

(Post)pami?? II wojny ?wiatowej i powojnia na Podkarpaciu

(Post)pami?? II wojny ?wiatowej powojnia na Podkarpaciu

Laboratorium etnograficzne: (Post)pami?? II wojny ?wiatowej i powojnia na Podkarpaciu

Czas trwania: lato 2018/19 – zima 2020/21

Prowadzca: [dr hab Magdalena Luba?ska](#)

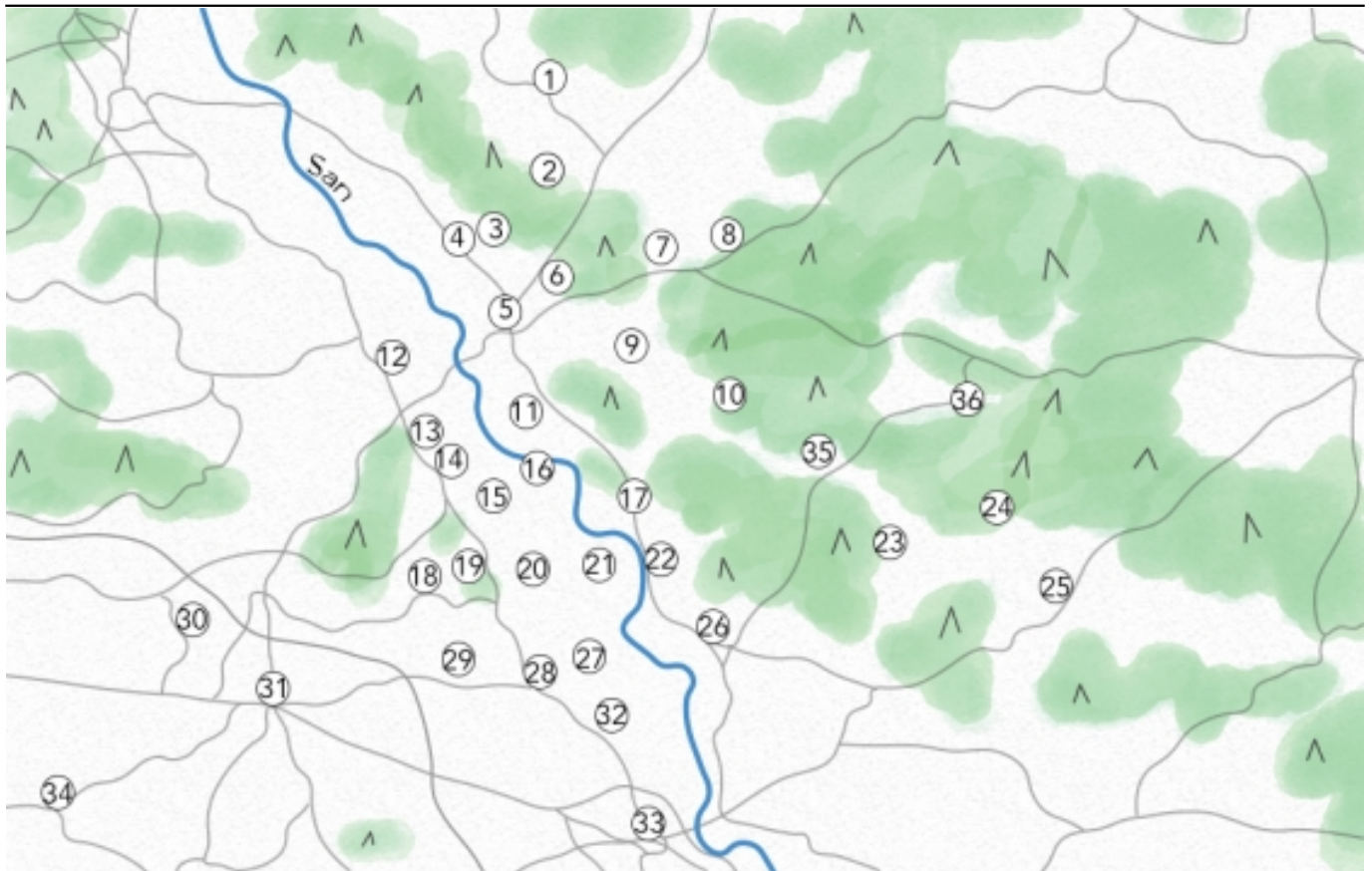
Uczestnicy: [Zofia Bro?a](#), Aleksandra Czub, [Zuzanna Deptu?a](#), [Pawe? Godziuk](#), [Igor Fedorowicz](#), [Iga Kondraciuk](#), [Kalina Krzysztolik](#), [Ola Kusi?ska-?rebiec](#), [Zuzanna Newbery](#), [Adrianna Misiak](#), [Piotr Przybysz](#), [Miko?aj Witkowski](#), [Olga Za??ska](#)

[Click here to expand or collapse this section](#)

Dlaczego powojnie?

Etnograficzne badania terenowe i archiwalne dotycz?ce (post)pami?ci II wojny ?wiatowej i powojnia prowadzone by?y w latach 2019-2021 na terenie powiatu jaros?awskiego i przeworskiego. Materia?y by?y gromadzone przede wszystkim w?ród os?b dorastaj?cych w okresie powojnia oraz pokolenia ich dzieci. Zdaj?c sobie spraw? ze stosunkowo niewielkiej liczby opracowa? historycznych dotycz?cych powojnia, uznali?my za nagl?ce wyzwanie antropologiczne przeprowadzenie rozm?w z ostatnimi ?wiadkami rozgrywanych w?wczas wydarze?: zmian relacji w?adzy i granic, przymusowych przesiedle?, dzia?alno?ci partyzantki, powszechnego w?wczas bandytyzmu. Interesowa?o nas, jak pami?taj? ten czas osoby, b?d?ce w?wczas dzie?mi, których g?os zosta? zlekcewa?ony przez spo?ecze?stwo.

Chcieli?my te? dowiedzie? si? jak najwi?cej o ?wczesnej codzienno?ci. Bogactwo w?tk?w, jakimi podzielili si? z nami rozm?wcy i rozm?wczyni?e przeros?o nasze oczekiwania. Nasze ambicje poznawcze pokrzy?owa?a niestety pandemia, uniemo?liwiaj?c odbycie finalnego wyjazdu. Du?a liczebno?? grupy i intensywna praca w trakcie zrealizowanych wyjazd?w pozwoli?a nam jednak w znaczniej mierze upora? si? z trudno?ciami. Na korpus naszych ?róde? sk?ada si? oko?o 200 pog??bionych etnograficznych wywiad?w terenowych (wiele z nich to wywiady przeprowadzone przez dwie osoby, poruszaj?ce dwa tematy badawcze, a przez to bardzo d?ugie) oraz materia?y archiwalne (m.in. z IPN), fotografie rozm?wc?w i student?w, przedwojenne i aktualne mapy, pami?tniki. Badania prowadzone by?y w 36 miejscowo?ciach.



[1]

Mapa terenu i jej [legenda](#) [2] - Zuzanna Deptuła

Nasza przysta?

Miejsce, z którego wyruszaliśmy codziennie w teren, było ośrodek Zielona Przystań w Manasterzu koło Sieniawy, zlokalizowany tak, by możliwe było prowadzenie badań po obu stronach Sanu - rzeki wyznaczającej w latach 1939-41 granicę sowiecko-niemiecką. Pojawienie się tej granicy doprowadziło do dramatu wielu ludzi, przede wszystkim ludności żydowskiej, która znalazła się po niemieckiej stronie.



Uczestnicy laboratorium na terenie ośrodka „Zielona Przystań” W tle budynek, w którym przed wojną była plebania. Sierpień 2020

Po stronie sowieckiej z pasa 800 metrów od linii brzegowej musiały się przesiedlić mieszkające tam rodziny; niektóre zostały zesłane do Besarabii. Rzeka pełniła odtąd rolę istotnego szlaku przemycania ludzi i towarów, ale stała się też miejscem, w którym wiele osób straciło życie.



Leżachów. Fot. Zofia Broła

Istotnym aktantem ówczesnych wydarzeń były także lasy - miejsce działania oddziałów partyzantki, pozyskiwania walnych zasobów, schronienia, rabunku, ale także ferowania wyroków śmierci. Obecnie zaś przyroda bywa specyficznym „miejscem pamięci” wskazującym miejsca, w których przed wojną znajdowały się przysiółki, schrony, czy miejsca masowych mordów. Uczyliśmy się je rozpoznawać w trakcie eksploracji terenowej zorganizowanej przez [Nadleśnictwo Sieniawa](#) [3] w sierpniu 2020 roku.



Mapa, na której leżniczy wskazuje nam dawny przysiółek Lechmany. Fot. Mikołaj Witkowski



Lasy Sieniawskie. ?lady po kryjówce partyzantów. Fot. Miko?aj Witkowski

W poszukiwaniu tego co emiczne

Rozmowy prowadzone by?y z du?? atencj? dla emicznych konceptualizacji wojennej i powojennej przesz?o?ci, a tak?e emocjonalnych porusze?, jakie wywo?ywa?y u rozmówców snute przez nich opowie?ci. Wy?aniaj?cy si? z nich obraz wojny i powojnia znacz?co odbiega od tre?ci narzucanych przez aktualnie uprawian? polityk? historyczn?. Miejsce czarno-bia?ych teleologicznych ustrukturyzowanych narracji historycznych zajmuj? dramatyczne, z?o?one aksjologicznie ludzkie historie. W ich fabu?ach polsko?? i ukrai?sko??, rzymski i grecki katolicyzm okazuj? si? trudnymi do jednoznacznego przypisania aspektami to?samo?ci, nie tyle esencjalizowanymi, co po prostu rozgrywanymi w dzielonej przestrzeni ?ycia codziennego.



Greckokatolicki modlitewnik rozmówczyń z Zapałowa. Fot. Zuzanna Newbery



Greckokatolicki modlitewnik rozmówczyni z Zapa?owa. Fot. Zuzanna Newbery

Przed wojn? mo?na je by?o ??czy? i nie dokonywa? wyboru ?ci?le okre?lonej, „purystycznie” pojmowanej identyfikacji etnicznej. W czasie wojny, i w jeszcze wi?kszym stopniu powojnia sytuacja diametralnie si? zmienia?a. ?wiadczy? o tym w szczeg?lnoci losy polsko-ukrai?skich rodzin mieszanych, których potomkowie i potomkinie pami?taj? jeszcze synkretyczn? kultur? pogranicza, i to, co sta?o si? z ni? pod presj? „Historii” pisanej przez centralne o?rodki w?adzy. Przywo?ywane przez rozm?wc?w wydarzenia wojenne i powojenne ods?oni?y przed nami konteksty, w jakich dochodzi?o do spustoszenia dobrosiedzkich relacji w zr?nicowanej kulturowo spo?eczno?ci.



Gorzyce. Lata 30. Zdjęcie z prywatnego albumu. Skan - Zofia Broła



Budynek przedwojennej szkoły w Pełkiniach. Na rowerze Iga Kondraciuk. Fot. Zuzanna Newbery



Kirkut w Sieniawie. Fot. Ola Kuśka-Rebiec



Kirkut w Sieniawie. Fot. Ola Kuś?ska-?rebiec

Wielkie Nacjonalistyczne Narracje i losy rodzin mieszanych

Zas?yszane przez studentów opowie?ci o tym, jak wygl?da?o ?ycie ludzi w momencie przetasowywania si? relacji w?aady i zmiany granic, ods?aniaj? specyfik? przemocy skrywanej za dyktatem Wielkich Nacjonalistycznych Narracji. Te wkrada?y si? w ich codzienn? rzeczywisto??, „stawa?y si? cia?em” wymuszaj?c na nich niejednokrotnie opowiedzenie si? po której? ze stron konfliktu lub ryzykowne lawirowanie mi?dzy nimi. Decyzj? o tym, w jakim j?zyku odpowiedzie? pukaj?cym do okna partyzantom trzeba by?o podj?? w ci?gu kilku sekund, a od tego natomiast zale?a?o, czy zyska si? status przyjaciela czy wroga. Jednocze?nie du?ym balastem dla rodzin mieszanych by? brak zaufania ze strony s?siadów o wyra?nie okre?lonej to?samo?ci narodowej, a tak?e ze strony polskiej i ukrai?skiej partyzantki.

Stosunki spo?eczne i warunki bytowe na prowincji

Realiów ?ycia w cieniu wojny i powojnia, jakie by?o udzia?em naszych rozmówców i rozmówczy?, nie da si? zrozumie? bez podj?cia próby przyjrzenia si? stosunkom spo?ecznym panuj?cym wówczas na prowincji. Dlatego du?o uwagi po?wi?cili?my sytuacji kobiet i dzieci, oraz relacjom rodzinnym i s?siedzkim, jak równie? warunkom bytowym charakterystycznym dla tamtego okresu historycznego i miejsca. Nie unikali?my trudnych pyta? o aran?owane ma??e?stwa, niechciane ci??e, spo?ycie alkoholu, przemoc domow?, po?ycie ma??e?skie, wychowywanie i umieralno?? dzieci.



Zdjęcie przedwojenne z prywatnego albumu mieszkanki Gorzyc. Skan – Zofia Broła

Przeszłość to nie tylko to, co minione. Jej ontyczne rezydualne ślady - dawne cerkwie, cmentarze, kirkuty, synagogi, (nie)upamiętnione miejsca zbrodni - wpływają na współczesne praktyki społeczne, zarówno te indywidualne, jak i zbiorowe. Stają się też czymś obiektem odmiennych, niejednokrotnie skonfliktowanych ze sobą strategii pozycjonowania lokalnej polityki wobec tego „co minione” - bądź to zwróconej ku przeszłości i nastawionej na jej „udzielnictwo”, bądź też nastawionej pragmatycznie, wychylonej w przyszłość. Badaliśmy to, w jaki sposób te strategie są dyskursywnie wyrażane i jakie znajdują zastosowanie w lokalnej polityce.



Tablica upami?tniaj?ca mord w Wi?zownicy dokonany 17.04.1945 przez kure? UPA Iwana Szpontaka ps.
„Zali?niak”



Cerkiew w. Nikity w Leżachowie. Fot. Igor Fedorowicz.

Refleksje o nas, etnograficznym poznaniu i emocjach

Niewątpliwie także my sami, jako „narzędzia badawcze” uwikłane we własną dziejowość, mieliśmy wpływ na wydobyty z terenu „obraz II wojny światowej i powojnia”. Zdaję sobie sprawę z własnej „nieprzezroczystości”, staraliśmy się na każdym etapie podchodzić możliwie refleksyjnie do ewokowanej przez nas sytuacji poznawczej. Po całym dniu pracy w terenie i wielu przemierzonych kilometrach, codziennie prowadziliśmy wspólne rozmowy pod dawną greckokatolicką plebanią w Manasterzu.



Stara plebania w Manasterzu. Zbiory prywatne Pani Janiny Paszko, prawdopodobnie lata 30. Skan – Zuzanna Deptuła.

W ich trakcie dzieliliśmy się terenowymi doświadczeniami, wzajemnie kierowaliśmy do ciekawych rozmówców i rewidowaliśmy nasze pytania. Spotkania te uświadomiły nam, jak duży wartość ma praca zespołowa. Zyskaliśmy dzięki nim więcej wiadomości w asne go uwikłania w dzieje i rozwinęliśmy się jako ludzie. Więcej na ten temat studenci i studentki piszą w [impresjach terenowych](#).



Poranna narada przed wyruszeniem w teren

Tematy powstaj?cych prac licencjackich

1. [Zofia Broła](#): „?ycie religijne spo?eczno?ci mieszanych obrz?dkowo we wspomnieniach mieszka?c?w powiatu jaros?awskiego i przeworskiego”
2. [Aleksandra Czub](#): „Strategie przetrwania w latach wojny i powojnia i ich aspekty moralne na przyk?adzie wybranych podkarpackich wsi”
3. [Zuzanna Deptu?a](#): „Sw?j czy obcy- relacje s?siedzkie w okresie wojny i powojnia na przyk?adzie wsi Manasterz”
4. [Pawe? Godziuk](#): „Lagier. Pami?? mieszka?c?w okolic lasu Niechcia?ka i by?ego obozu jenieckiego w W?lce Pe?ki?skiej w perspektywie antropologii ?rodowiskowej”
5. [Igor Fedorowicz](#): „Sp?r o cerkiew: konflikt lokalnych to?samo?ci wewn?trz spo?eczno?ci le?achowskiej”
6. [Iga Kondraciuk](#): „?ycie kobiet w podkarpackich wsiach. Antropologiczny wgl?d we wspomnienia z okresu II wojny ?wiatowej i powojnia”
7. [Kalina Krzysztofik](#): „Ku czci, ku pami?ci i ku przestrodze. Upami?tnienia spalenia wsi Wi?zownica 17 kwietnia 1945 w narracjach lokalnej spo?eczno?ci (konfiguracje polityki historycznej, relacji w?adzy i sposob?w pami?tania)”
8. [Aleksandra Kusi?ska-?rebiec](#): „Pami?? o relacjach polsko-?ydowskich w rejonie Sieniawy”
9. [Adrianna Misiak](#): „Granica na Sanie w pami?ci mieszka?c?w nadsa?skich wsi”
10. [Zuzanna Newbery](#): „Dzieci?stwo w cieniu wojny i powojnia – wspomnienia odchodz?cego pokolenia”
11. [Piotr Przybysz](#): „Tacy w?a?nie nocni ludzie - dzia?alno?? partyzancka w pami?ci mieszka?c?w Surmacz?wki i Zapa?owa”
12. [Miko?aj Witkowski](#): „Ziemia jest jedna. Przyczynek do biografii cmentarza w Le?achowie”
13. [Olga Za??ska](#): „Problematyczne to?samo?ci narodowe - performowanie narodowo?ci w obliczu

doświadczanie granicznych"



Aleksandra Czub robi notatki terenowe

Impresje terenowe

ZOFIA BROLA

Impresje z I wyjazdu

Pierwsze koty za pęty

Stoimy zakłopotane przed furtką poleconych rozmówczy. Nie ma dzwonka, na podwórku pies. Mamy przyjeżdżać

innego dnia, wtedy b?dzie starsza siostra, ona wi?cej pami?ta. Spod furtki zawraca nas g?os znajomej gospodyni, „A jak kto? by? na Syberii to te? mo?e by??” Siadamy na podwórku, doko?a kury, pies i koty. Opowie?? pani M. jest bardzo chaotyczna. Wspomnienia z Syberii, przeplataj? si? z narzekaniem na bied?, nieuczciwego s?siada i oboj?tno?? urz?dnik?w, p?yn? ?zy. Kilka razy pojawia si? pro?ba o pomoc, ?e mo?e by?my co? w tej Warszawie zrobi?y, napisa?y, mo?e do jakiej? gazety. Czuj? si? skr?powana pok?adan? w nas nadziej?. Przez chwil? zastanawiam si?, czy rzeczywi?cie mo?emy co? zrobi?. Gospodyni krz?ta si? po podwórku, uspokaja i pociesza pani? M. Dorzuca te? to, co sama pami?ta albo wie z opowie?ci rodzic?w. Zastanawiam si? czy dyktafon nagrywa, czy wszystko s?ycha?, ale boj? si? to sprawdzi?, ?eby nie rozproszy? rozm?wcz?.

Wychodz?c wpadamy na pana S., który zach?cony przez nasz? gospodyni?, równie? zaczyna opowiada? swoj? histori?. M?wi szybko, ci??ko wtr?ci? pytanie. W jego opowie?ci, nieco chaotycznie, przewijaj? si? postaci z czas?w wojny, „dobrzy” ?o?nierze niemieccy, heroicznie opisany Andrzej, który cudem prze?y? ostrza? na Sanie, AK-owiec pobity jak „Jezus po biczowaniu”. Rozmowa jest kr?tka, zako?czona zdecydowanym „Amen. Ju? b?d?cie zdrowe Panie, id?.”

To by?y nasze pierwsze rozmowy w terenie. Czu?am si? przyt?oczona emocjonalno?ci? wypowiedzi pani M. oraz ilo?ci? informacji. Wieczorem tego samego dnia nie by?am w stanie dok?adne odtworzy? rozm?w, nie by?am pewna kto co powiedzia?, wspomniane wydarzenia i postaci mieszaj?y si? ze sob?. Mimo to by?am podekscytowana pierwszym etnograficznym do?wiadczeniem.

W badaniach towarzyszy?a mi [Ada](#), jej obecno?? z pewno?ci? u?atwi?a mi to, czego jad?c w teren obawia?am si? najbardziej, czyli rozmowy z obcymi lud?mi. Zastanawia?am si?, jak powinnam rozpoczyna? rozmowy, jak wyja?ni? kim jestem i czego chc?. W terenie okaza?o si?, ?e nie jest to a? tak stresuj?ce. Owszem kr?powao?o mnie zagadywanie nieznanym, pukanie do drzwi, zadawanie cz?sto niewygodnych pyta? i przywo?ywanie trudnych do?wiadcze?, ale z czasem stawa?o si? to coraz ?atwiejsze. Wi?kszo?? naszych rozm?wcz?w ch?tnie zaprasza?a nas do dom?w, po?wi?ca?a czas i dzieli?a si? swoimi wspomnieniami. ?yczliwo?? z jak? by?y?my przyjmowane wci?? jest dla mnie zaskakuj?ca. Czasami mia?am wra?enie, ?e zape?niamy tym ludziom wolny czas, dajemy mo?liwo?? wygadania si?, nieco prze?amujemy nud? i samotno??. Podczas drugiej wizyty u jednej z rozm?wcz? od jej c?rki us?ysza?y?my: „Odblokowa?y?cie dziewczyny babci?, naprawd?. Sama tyle us?ysza?am co nie wiedzia?am wcze?niej.”, nasze wizyty bywa?y, wi?c bod?cem do odgrzebania wspomnie?, powrotu do dawno nie poruszanych temat?w. Zdarza?o si?, ?e nasi rozm?wcy tak si? rozgadywali, ?e musia?y?my ko?czy? rozmow?, aby zd??y? na prom lub um?wiony wcze?nie wywiad.

„Rowerem przez San”

Wi?kszo?? naszych rozm?w przeprowadzi?y?my na przedmie?ciach Jaros?awia (trafi?y?my te? do W?lki Pe?ki?skiej, Przeworska i Grz?ski), gdzie dociera?y?my na rowerach. Ze wzgl?du na s?ab? kondycj? i w wi?kszo?ci nieprzyjazne rowerzystom drogi, by?o to raczej nieprzyjemne do?wiadczenie. Jest to jedyna rzecz, która wywo?uje we mnie niech??, gdy my?l? o kolejnych wyjazdach. Ale wyprawy rowerowe i towarzyszc?e mi zm?czenie dodawa?y elementu przygody do?wiadczeniom terenowym (szczeg?lnie gdy po sp?nieniu si? na prom przeprawiali?my si? przez San wp?aw). Po dniu sp?dzonym w terenie wraca?am zm?czona przebytymi kilometrami, z g?ow? pe?n? fragment?w wspomnie? i opowie?ci rozm?wcz?w.



Przeprawa rowerowa przez San. Fot. Adrianna Misiak

Ze wzgl?du na jeszcze nie sprecyzowane tematy bada? w naszych rozmowach przewija?o si? bardzo wiele w?tków. Rozmówcy najch?tniej odpowiadali na neutralne, bezpieczne pytania, dotycz?ce ówczesnego ?ycia codziennego, jedzenia, zabaw z dzieci?stwa. Chyba najtrudniejszym tematem rozmów by?a „partyzantka” czasem, mimo up?ywu lat, rozmówcy bali si? mówi? kto do niej nale?a?, czasem mimochodem wspominali jej obecno??, a przy próbie dopytania zaprzeczali jej istnieniu, pojawia?y si? pogardliwe wypowiedzi jej dotycz?ce, albo s?ynne, przewijaj?ce si? równie? przy innych tematach stwierdzenie: „s? ludzi i ludziska”.

Tematem, który rozmówcy bardzo ch?tnie poruszali by?y ?wi?ta Bo?ego Narodzenia, opowiadali o nich ze ?miechem i rozpromienionymi twarzami. Ich wspólne obchodzenie przez Polaków i Ukrai?ców/ Rusinów cz?sto by?o przywo?ywane jako potwierdzenie dobrych relacji s?siedzkich. Ale nasi rozmówcy wspominali je z przyjemno?ci?, tak?e jako jedno z najprzyjemniejszych wspomnie? z okresu dzieci?stwa. Mam wrzenie, ?e by? to dobry temat, aby rozmówcy poczuli si? nieco swobodniej w naszym towarzystwie.

Jedn? z rzeczy, która zaskoczy?a mnie w terenie by?a przewijaj?ca si? w rozmowach nostalgia za czasem swojego dzieci?stwa i m?odo?ci. Mimo, ?e okres ten przypada? na trudne czasy wojny, mimo doskwieraj?cej biedy, wielokrotnie s?ysza?y?my, ?e wtedy s?siedzi si? lepiej znali, wspólnie sp?dzali czas, z rozmarzeniem opowiadano nam o potrawach, przygotowywanych przez mam?, ze ?miechem przywo?ywano zabawy z dzieci?stwa.

Oczywi?cie rozmowom towarzyszy?o te? wiele negatywnych emocji, czasem pojawia?y si? ?zy. Jedn? z ci??szych rozmów by?a wspomniana ju? rozmowa z pani? M. Do kolejnych szczególnie ci??kich spotka? nale?a?a rozmowa z inn? sybiraczk?, która na Syberii straci?a matk? i siostr?, a opowiadaj?c mi o tym kilkakrotnie p?aka?a. Pani S. mieszka?a ko?o obozu jenieckiego, a noc? s?ysza?a dochodz?ce stamt?d j?ki. Pan J. pochodzi?cy z Wo?ynia, by? ?wiadkiem zamordowania swojego wuja. Pani H. s?ysza?a krzyk mordowanych, w pobliskim miasteczku, ?ydów. Pan Z. opowiada? o m?odych partyzantach zamordowanych przez Niemców. Takich opowie?ci by?o wiele, wieczorami s?ucha?am podobnych, czasem jeszcze bardziej wstrz?saj?cych historii zas?yszanych przez inne osoby z grupy laboratoryjnej.

Nasi rozmówcy cz?sto odbiegali od tematu naszych bada?, mia?am w?tpliwo?ci jak i czy przerywa? te dygresje. S?ucha?y?my, wi?c opowie?ci o zdrowiu, dzieciach i wnukach, braku relacji s?siedzkich. Pojawia?y si? te? oczywi?cie wypowiedzi ?wiatopogl?dowe. Szczególnie zapami?ta?am je w wykonaniu Pani S. S?uchaj?c jej zdecydowanych os?dów mia?am nadziej?, ?e nie zapyta nas o opini?, tak ró?n? od jej w?asnej.

Opracowywanie materiałów

Po powrocie wciś towarzyszy mi entuzjazm i ekscytacja związana z badaniami. Zmalała on nieco podczas nudnego przepisywania wywiadów, nie tylko z uwagi na czasochłonność tej pracy i ciętki baga emocjonalny, który niosy ze sobą wywiady. Odsłuchujc nagrania myślaam o tym co powinnam zrobić inaczej, jakie wątki nalea o poruszyć. W mojej głowie pojawiało się wiele niezadanych pytań. Wciś te nie miałam wybranego tematu dalszych badań. W rozmowach pojawiało się wiele ciekawych tematów, wydawało mi się jednak, że żadnego nie zgłbić wystarczająco. Ostatecznie wybór padł na życie religijne. W dalszych badaniach zamierzam przyjrzeć się praktykom religijnym z lat 30. i 40. ubiegłego wieku. W szczególności wynikającym ze specyfiki pogranicza: współistnienia i przenikaniem się różnych kultur religijnych. W odniesieniu do tego terenu bądź to przede wszystkim praktyki religijne w obrębie obrządków rzymskokatolickiego i grekokatolickiego.

Impresje z II wyjazdu

Na drugi wyjazd badawczy jechałam już z własnym tematem badań, dotyczącym wspomnień o życiu religijnym społeczności mieszanych obrządkowo. W przeprowadzonych wywiadach miałam zamiar uwzględnić wspólne egzystencje katolików wschodniego i zachodniego obrządku, wzajemne postrzeganie się i ówczesne obrzędy religijne przedstawicieli obu obrządków (choć w praktyce spodziewałam się, że dostanę tu wspomnienia dotyczące przede wszystkim rzymskokatolickich nabożeństw). Myślałam, że podczas badań w większym stopniu uzyskam narracje dotyczące dwuobrazowości, niż dokładniejsze wspomnienia konkretnych uroczystości religijnych.



Cerkiew w Jarosławiu. Fot. Zofia Brola

Przed wyjazdem zakładałam, że teren moich badań obejmie obrzeża Jarosławia i okolice prawdopodobnie Pełkinie i Wólki Pełkińskie, uznałam, że zawężenie terenu pozwoli na dokładniejszą analizę materiałów



terenowych, a wywiady zrobione w tych samych wsiach – b?d? si? uzupe?nia?y, dadz? mi wspóln? podstaw? i pe?niejszy obraz ?ycia religijnego danej miejscowo?ci. I chocia? prawa strona Sanu ku?a „rusi?sko?ci?” (mieszka?cy drugiej strony rzeki parokrotnie wskazywali, ?e „tam to wszystko Rusiny”) oraz wzgl?dami praktycznymi jak blisko??, brak konieczno?ci przeprowiania si? przez rzek?, uzna?am, ?e metodologicznie s?uszniesze b?dzie zostanie po lewej stronie, tym bardziej, ?e na poprzednim wyje?dzie tam robi?am badania. Zosta?o to zrewidowane podczas pierwszych dni, gdy mia?am znaczne problemy za znalezieniem rozmówców, którzy mogliby powiedzie? mi co? warto?ciowego na interesuj?cy mnie temat. A po drugiej stronie Sanu mia?am potencjalnych rozmówców polecanych przez inne osoby z grupy (za co bardzo dzi?kuj?). Tak wi?c ostatecznie teren moich bada? by? bardziej rozproszony, ni? to uprzednio zak?ada?am. Wywiady robi?am po lewej stronie: w Jaros?awiu, Pe?kiniach i Gorzycach oraz po prawej stronie: w Le?achowie, Manasterzu, Nielepkowicach, Zapa?owie i Czerwonej Woli. I to raczej na prawej stronie Sanu skupi? si? podczas kolejnego, ostatniego ju? wyjazdu badawczego. Licz?, ?e uda mi si? tam porozmawia? z osobami wschodniego obrz?dku.



Cmentarz w Zapałowie. Fot. Zofia Broła

Stagnacja i niepowodzenia

Pierwszy dzie? w terenie rozpocz??am od wizyty na obrze?ach Jaros?awia, gdzie podczas poprzedniego wyjazdu badawczego zrobi?am najwi?cej wywiadów. Chcia?am porozmawia? z siostr? naszej rozmówczyni, której w ubieg?ym roku nie uda?o si? zasta?. Jednak z uwagi na krow? maj?c? si? cieli? umówi?y?my si? na inny dzie?. Przez reszt? dnia bezskutecznie poszukiwa?am rozmówców. Gdy uzna?am, ?e brakuje mi opcji postanowi?am zajrze? do innych ubieg?orocznych rozmówców, gdzie us?ysza?am, ?e pani S. ?a?uje, ?e ze mn? rozmawia?a. Mimo, ?e nie by?a to jedna z tych rozmówczy?, z którymi czuj?, ?e wytworzy?a si? jaka? wi?? (co by? mo?e jest jednostronnym odczuciem). Nie zapami?ta?am jej jako szczególnie sympatycznej, go?cinnej, czy ciep?ej osoby, to jej s?owa dotkn??y mnie bardziej, ni? mog?abym si? spodziewa?. Ten pierwszy dzie? bada? by? bardzo demotywuj?cy.

Nast?pne trzy dni sp?dzi?am w Jaros?awiu i Pe?kiniach, gdzie uda?o mi si? przeprowadzi? kilka rozmów. Cz??? z nich poznawczo niewiele wnosi?a (lub nie wnosi?a nic), inne by?y owocniejsze. Najciekawszym wywiadem z tych pierwszych dni w terenie by?a rozmowa z dwiema siostrami z Jaros?awia. By? to pierwszy udany wywiad podczas tego wyjazdu, a dzi?ki poleceniu mi potencjalnych rozmówców mog?am przeprowadzi? kolejne wywiady w terenie, po którym dwa dni wcze?niej bezskutecznie kr??y?am. Moje rozmówczynie sporo czasu po?wi?ci?y mówieniu o bo?ej Opatrzno?ci, która pomog?a przetrwa? wojn?, a tak?e do dzi? chroni miasto (dzi?ki odpowiedniemu rozmieszczeniu w nim ko?ciołów). Istotnym fragmentem rozmowy by?y wspomnienia dotycz?ce rusi?skich dziadków, ze wzgl?du ma szacunek wobec nich, moje rozmówczynie sporadycznie udaj? si? na nabo?e?stwa do cerkwi.

Zdarza?o si?, gdy ju? rozpoczyna?am rozmow?, ?e s?ysza?am niewiele ponad ogólniki: o wspólnych ?wi?tach, wzajemnym szacunku czy ma??e?stwach mieszanych. Brak bardziej szczegó?owych informacji nie dziwi, bior?c pod uwag? fakt, ?e w czasach o które pyta?am moi rozmówcy byli ma?ymi dzie?mi. Mimo obecnie gorliwej religijno?ci, pytania, które zadawa?am nie dotyczy?y kwestii najbardziej interesuj?cych z perspektywy dziecka. Uroczysto?ciom religijnym daleko te? do sensacyjno?ci napadów, uciezek czy bombardowa?. W odpowiedzi na moje pytania cz?sto, wi?c s?ysza?am „nie wiem”, „nie pami?tam”. Pytaj?c o to jak wygl?da?y dane uroczysto?ci religijne, zdarza?o mi si? s?ysze?: „Tak jak teraz wszystko by?o.” Pojawia?y si? te? t?umaczenia, ?e jako dzieci rzadko bywali w ?wi?tyni, czasem usprawiedliwiane brakiem butów lub odleg?o?ci? od ko?cio?a. W opowie?ciach osób z tej samej miejscowo?ci wyst?powa?y rozbie?no?ci w relacjonowaniu wydarze?. Najbardziej by?o to wida? na przyk?adzie ?wi?ta Jordanu. Gdy jedni rozmówcy mówili, ?e takie uroczysto?ci nie odbywa?y si? w najbli?szej okolicy, inni przytaczali histori? ze swojej lub s?siedniej wsi. Problemem by?o te? datowanie wydarze?. Rozmówcom cz?sto trudno by?o okre?li?, kiedy dane wydarzenia mia?y miejsce (nie by?am, wi?c pewna czy jest to okres czasowy, który mnie interesuje) lub opowiadali o czym? co dzia?o si? ju? w latach pi??dziesi?tych.

Zwrot akcji

Po tych kilku ma?o owocnych dniach, zmieni?am teren bada? i zacz??am robi? wywiady z Miko?ajem Witkowskim. Ci??ko mi powiedzie? na ile na jako?? wywiadów wp?yn??o to, ?e nie robi?am ich sama, a na ile by?a to kwestia rozmówców i terenu bada?, ale rzeczywi?cie od tego momentu bada? mia?am poczucie, ?e rozmowy s? bardziej warto?ciowe i ciekawsze. Istotne by?o to, ?e udawali?my si? do rozmówców poleconych przez inne osoby z naszej grupy lub innych rozmówców. By?y to wi?c osoby sprawdzone, a my nie tracili?my czasu na poszukiwanie rozmówców, dla mnie najtrudniejsze i cz?sto demotywuj?ce. Wspó?prac? rozpocz??i?my od Le?achowa, miejscowo?ci odwiedzonej wcze?niej przez kilka osób z naszej grupy. Ju? pierwszy dzie? tam by? bardzo pozytywny, nagrali?my trzy rozmowy, mimo, ?e dwie zawiera?y niewiele istotnych dla mnie informacji to zostali?my serdecznie przy?ci, mieli?my potencjalnych rozmówców na kolejne dni i uda?o nam si? zwiedzi? nieczynn? cerkiew. Ten dzie? zdecydowanie podniós? mnie na duchu i przywróci? mi entuzjazm. Jak si? okaza?o kolejne dni rzeczywi?cie by?y bardziej owocne.



Cerkiew w Leżachowie przed remontem. Zdjęcie ze zbiorów rozmówcy. Skan Zofia Broła

Na tym wyjeździe dużo bardziej niż na poprzednim, odczuwałam więcej z rozmówcami, czucie wychodziłam zadowolona nie tylko z wywiadu, ale również pod wrażeniem rozmówcy, jego gościnności i serdeczności w stosunku do dopiero co poznanych osób. Choć porównując oba wyjazdy, mam świadomość, że od pierwszego wyjazdu minął rok i moje odczucia z nim związane w pewnym stopniu wyblakły.

Rozmówczynią, która zrobiła na mnie największe wrażenie była pani J. z Manasterza. Razem z Mikołajem spędziliśmy w jej ogrodzie ponad dwie godziny. Mimo to, nie miałam ochoty kończyć tej wizyty. Pani J. jest bardzo ciepłą osobą i zostaliśmy przez nią serdecznie przyjęci. Jest ona zbyt młoda by pamiętać czasy wojenne, ma jednak dużo wiedzy o historii swojej miejscowości, szczególnie o życiu religijnym jej mieszkańców. Z przekonaniem opowiadała nam o urokach, a na naszą prośbę zademonstrowała jak je odczynia. Pytania Mikołaja dotyczyły zmarłych i miejsc pochówków, doprowadziły nas do wysłuchania fascynującej teorii dotyczącej pośmiertnej egzystencji dusz. Nasza rozmówczyni twierdziła, że „piekło i czyściec są na ziemi”, a więc dusze za życia za bardzo przywiązane do doczesności pozostają po śmierci na ziemi. Ta narracja była wsparta opowieściami o duszach błądzących o modlitwy na starym cmentarzu. Zwiezczeniem rozmowy było oglądanie przechowywanych przez naszą rozmówczynię, starych modlitełek oraz grekokatolickich ksiąg liturgicznych z XVIII w.



Cerkiewne ksi?gi liturgiczne

Kolejny bardzo istotny dla moich bada? wywiad, wyró?niaj?cy si? spo?ród innych przede wszystkim, dlatego, ?e rozmówczyni prezentowa?a inn? perspektyw? ni? ta polska, czy rzymskokatolicka, to rozmowa z pani? W. w Zapa?owie. Sam Zapa?ów jest wsi? do której zamierzam powróci? na nast?pnym wyje?dzie badawczym. Tamtejsza cerkiew grekokatolicka po wojnie zosta?a przekszta?cona w cerkiew prawos?awn?. Przypadek ten wyró?nia si? na tle okolicy, gdzie ?wi?tynie grekokatolickie zostawa?y przekszta?cone na rzymskokatolickie, by?y niszczone lub podupada?y. Obecnie do cerkwi prawos?awnej ucz?szcza niewiele osób. Licz? jednak, ?e uzupe?ni? tam moje badania o perspektyw? ukrai?sk?, której dotychczas brakuje w moich badaniach.

Pani W. mieszka w?a?ciwie ju? poza wsi? w oddaleniu od innych zabudowa?, otoczona lasem z jednej strony i polem s?oneczników z drugiej. Ju? samo gospodarstwo robi wra?enie, stare budynki, studnia z ?urawiem i izba z du?ym piecem. By?a to rozmówczyni, któr? odwiedzi?o ju? kilka osób z naszej grupy i nie wydawa?a si? zaskoczona naszym przybyciem, z ochot? pokaza?a nam swoje kozy, a nast?pnie zaprowadzi?a do swojego domu. My?i?, ?e losy pani W. dobrze pokazuj?, charakterystyczn? dla ówczesnych przygranicznych terenów, p?ynno?ci przynale?no?ci do danego obrz?dku oraz wp?yw sytuacji politycznej, szczególnie w okresie wojennym i powojennym na religijno??. Jako córka Ukrainki i Polaka, zosta?a ona ochrzczona w obrz?dku grekokatolickim, po wywiezieniu „pod Olsztyn” z uwagi na brak cerkwi ucz?szcza?a do ko?cio?a i modli?a si? po polsku. Do wschodniego chrze?cija?stwa powróci?a bior?c prawos?awny ?lub z mieszka?cem Zapa?owa. Obecnie pani W. chodzi na nabo?e?stwa do prawos?awnej cerkwi, w domu ogi?da rzymskokatolickie msze, podczas których w momencie przyjmowania komunii przyjmuje prosfor?, du?o si? modli zarówno po ukrai?sku jak i polsku. To jak swobodnie ??czy obie religie wida? ju? wchodz?c do domu, na ?cianie obok ikon, wisz? zachodnie przedstawienia religijne oraz portret Jana Paw?a II, w centralnym punkcie pokoju stolik znów z zarówno prawos?awnymi jak i katolickimi obrazkami, modlitewnikami, ksi??kami o tematyce religijnej i ró?a?cami.

Oczywi?cie podczas rozmów o ?yciu religijnym w latach 30. i 40. istotna by?a religijno?? moich rozmówców teraz, w kwestionariuszu mia?am dotycz?ce jej pytania, jednak nie by?o potrzeby ich zadawa?. Zarówno wiara jak i ?wiatopogl?d rozmówców wyp?ywa?y same. Przytaczano mi historie potwierdzaj?ce sprawczo?? modlitw, opowiadaj?ce o cudach, uzdrowieniach czy Boskiej Interwencji. By?y one wypowiedane z takim przekonaniem, ?e



nie dało się służyć ich obojgu.

„Nie było różnicy. Wszyscy się lubiali i szanowali”

W terenie wielokrotnie słyszałam, że „nie było różnicy”. To zdanie jak mantra przewijało się niezależnie czy ujmowałam mieszkańców tego terenu w kategoriach etnicznych jako Polaków i Rusinów czy religijnych jako katolików rzymskiego i greckiego obrządku. Szczególnie w przypadku mówienia tu o kategoriach narodowych czy etnicznych widoczny jest brak wyraźnych tożsamości narodowych, etnicznych na tym terenie w latach 30. i 40. XX, ponieważ przynależność do danego obrządku religijnego, równie nie wydawała się moim rozmówcom istotnym cechem tożsamości.

Moi rozmówcy zawsze utożsamiali grekokatolików z Rusinami. Rzadziej używano określenia Ukraińcy, czasem tłumaczono mi, że tutejsi Rusini to nie byli „ładni Ukraińcy”. Nie spotkałam się z relacją o Polakach budzących grekokatolikami, co nie oznacza, że nie chodzili oni do cerkwi. Zazwyczaj, więc samo uczęszczanie do danej wiary nie było jednoznaczne z przynależnością do tego samego obrządku. Wskazywanymi powodami dla których Polacy chodzili do cerkwi były względy praktyczne, przede wszystkim bliskość cerkwi, czasem powołania rodzinne lub sąsiedzkie. Do odleglejszego zwykle kościoła wybierano się na większe uroczystości. Czasem sugerowano, że chodzenie co niedziela do dalekiego kościoła, było związane z antyukraińską postawą. Niektórzy rozmówcy zaznaczali, że w momencie pojawienia się konfliktu narodowościowego Polacy przestawali chodzić do cerkwi, uzasadniano to niechęcią rzymskich duchownych wobec Polaków np.: w Gorzycach, gdzie ksiądz grekokatolicki wygłaszał antypolskie mowy (co ciekawe, nie usłyszałam żadnej relacji o podobnym zaangażowaniu rzymskokatolickich duchownych). Choć coś takiego wzmianki nie naruszały narracji o sielskich stosunkach sąsiedzkich, która kończyła się przeważnie lakonicznym stwierdzeniem, że Rusini „wyjechali” lub „zostali wywiezieni”.

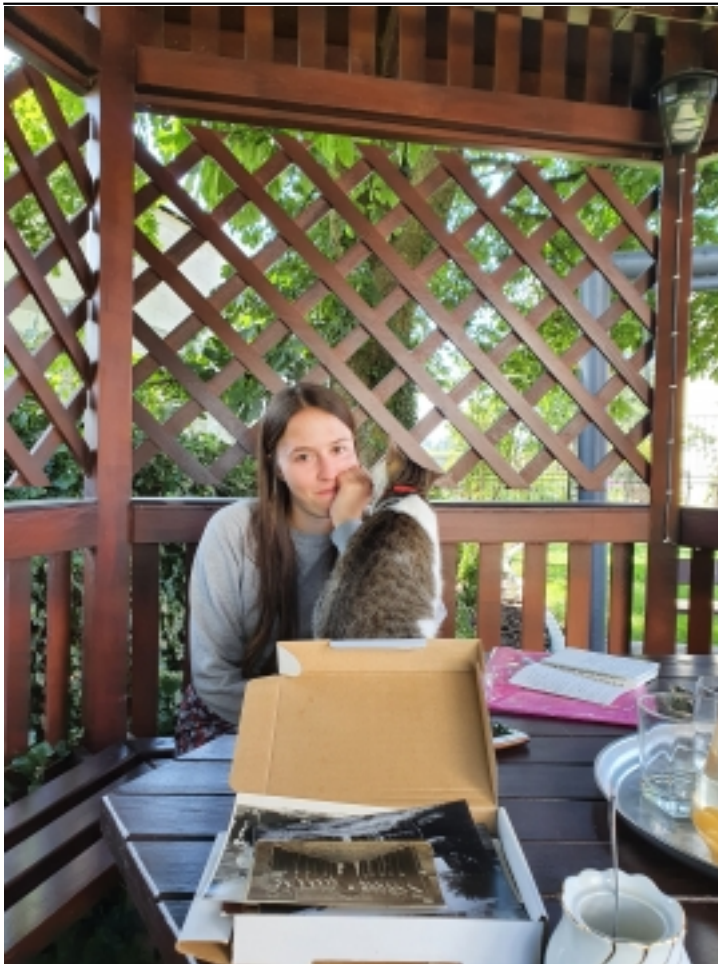
Często rozmowa rozpoczynała się narracją o wspólnotowości i braku podziałów między Polakami a Rusinami („wszyscy się lubiali i szanowali”) wspartą ogólnikami o wspólnych wartościach, rodzinach mieszanych czy braku rzekomych różnic. Takie sformułowania przewijały się nie tylko w moich wywiadach, ale także w innych osób z grupy, niezależnie od tematu. Często w narracjach o sielskim sąsiedztwie polsko-ruskim, którego potwierdzeniem były wspólne uroczystości religijne, nie było miejsca dla pamięci o konfliktach narodowościowych czy etnicznych, w innych przypadkach sielskość narracji przerywała Niemiec, który „obiegał samostną Ukrainą”.

Moi rozmówcy niewiele mówili o różnicach etnicznych czy obrządkowych, cięgle przytaczano stwierdzenie, że „nie było różnicy”. Różnice wyznaniowe nie zajmowały moich rozmówców. Być może zabrakło mi tu dociekliwości, ale moi rozmówcy niewiele mówili o różnicach między liturgią w cerkwi, a kościołem (jeżeli w ogóle uczestniczyli w nabożeństwach w cerkwi i pamiętali je). Najczęściej przytaczanymi różnicami była odmiennie przyjmowana komunia, śpiewy i brak organów, czasem inaczej lub częściej wykonywany znak krzyża. Ten wątek jest z pewnością kwestią, którą budzą próbowano rozwinąć podczas kolejnych wyjazdów terenowych.

ZUZANNA DEPTUŃ

Impresje z pierwszego wyjazdu

Życzliwe przyjęcie



Miejscem moich bada? by?a wie? Manasterz. Nazwa tej miejscowo?ci pochodzi od ?redniowiecznego klasztoru prawos?awnego nazywanego monaster, monasterion. To wokó? niego, na Mielnikach - dzisiejszej dzielnicy Manasterza, zacz??a powstawa? osada, która pó?niej rozros?a si? w wie?. Miejsce to przyj??o mnie bardzo ?yczliwie. Wbrew moim obawom o to jak sobie poradz? z prowadzeniem rozmów kontakt z lud?mi by? zazwyczaj ?atwy i przyjemny. Pozna?am sporo mieszka?ców wsi, którzy ch?tnie podzielili si? swoimi wspomnieniami i tylko w przypadku kilku rozmówców t?umacz?cych si? niewiedz? czy niepami?ci? spotkania terenowe sprawi?y mi trudno??. Rozmówcy byli w ró?nym wieku, znajdowali si? w?ród nich zarówno moi rówie?nicy, jak i osoby w wieku ?rednim i starszym. Wa?nymi rozmówcami by?y ludzie b?d?cy naoczniymi ?wiadkami badanych przeze mnie zjawisk. Mo?na zauwa?y?, ?e w?ród nawet m?odszych mieszka?ców tych terenów pami?? historyczna jest raczej ?ywa. Wywiadom cz?sto towarzyszy?o du?o ciep?ych emocji. Odnios?am wra?enie, ?e czasem moja obecno?? by?a dla starszych ludzi czym? przyjemnym i potrzebnym. Wielu z nich ewidentnie brakowa?o kogo? do rozmowy. Par? razy zdarzy?o si?, ?e rozmówcy zapytani o stare zdj?cia raczyli nas bardzo d?ugim ogl?daniem fotografii swojej bli?szej i dalszej rodziny, niestety zdj?? wspólczesnych. Oczywi?cie uda?o nam si? te? zobaczy? troch? zdj?? czarno-bia?ych z m?odo?ci rozmówców jednak mam wra?enie, ?e by?o to dla nich wr?cz dziwne, ?e wolimy ogl?da? takie starocia ni? pi?kn? wnuczk? siostry, która bra?a ?lub kilka lat temu. Mia?o to oczywi?cie swój dodatkowy urok i w?a?nie dawa?o poczucie, ?e nie tylko ja co? od rozmówców uzyskuje ale równie? po?wi?cam im mój czas i zainteresowanie, którego cz?sto jawnie im brakuje.



Zdjęcie pochodzi ze zbiorów Pani Julii O. (druga od lewej), mieszkanki Manasterza.

Mieszkańcy Manasterza byli niesamowicie gościnni, gdy tylko stawało się w progu już chcieli zaparzyć herbatę i czystą, czym tylko mieli możliwość. Spotkała nas w zasadzie tylko jedna nieprzyjemna sytuacja, gdy jakiś młody mężczyzna, spokrewniony z jednym z naszych rozmówców, groził nam telefonem na policję i kazał się zabierać z jego posesji. Na szczęście cała sytuacja skończyła się dobrze a mężczyzna, jak się okazało, tylko martwił się o swojego teścia, bo ten w ostatnim czasie dał się namówić telefonicznym naciągaczom na jakąś „wielką” ofertę. Poza tę sytuację, ludzie raczej podchodzili do nas z zaciekawieniem i po paru dniach naszego ciągłego chodzenia po wiejskich drogach w tę i z powrotem i gdy już informacja o naszej obecności obiegła cały Manasterz, sami nas zagadywali i próbowali pomóc czy podesłać do jakiegoś potencjalnego rozmówcy. Starałyśmy się nawiązać relacje z mieszkańcami tej miejscowości i codziennie podchodziłyśmy pod te same ogrodzenia przywitać się i życzyć miłego dnia poznanym już ludziom. Zdarzyło się nam nawet uczestniczyć w wykopkach ziemniaków za co zostałyśmy poczęstowane wyśmienotnymi, młodymi ziemniakami prosto z palącego się na polu ogniska, których smak będzie dla mnie niezapomniany.

Spotkanie z pasjonatem lokalnej historii

Wydawać by się mogło, że to pierwszy wywiad, a raczej rozmowa etnograficzna, jest zawsze najtrudniejsza do przeprowadzenia jednak tak nie było w naszym przypadku. Dzięki łatwości w nawiązywaniu kontaktów mojej koleżance z grupy laboratoryjnej, Kaliny, która towarzyszyła mi w większości rozmów udało nam się od razu dostać do miejscowego historycznego autorytetu, pasjonata historii i lotnictwa, Pana Eugeniusza Ch. Pan Eugeniusz okazał się wymarzonym pierwszym rozmówcą, szybko zmniejszył nasz stres, sam z siebie opowiadał historie, nie czekał nawet na pytania. Obdarował nas nie tylko wieloma historiami z okolicznym terenem ale i wieloma plotkami i historiami żywymi wśród mieszkańców Manasterza. Poczęstował nas również wybornymi ruskimi pierogami, słoikiem kiszonych ogórków, szklanką piwa oraz sokiem malinowym z własnych malin. Był bardzo ciekawym rozmówcą ponieważ posiadał mocno określone poglądy, które w interesujący sposób kształtowały jego światopogląd i opowiadane przez niego historie. Przeprowadziłyśmy kilka rozmów oraz pokierowałam nas do innych rozmówców. Była to wymarzona inauguracja „wejścia w teren” i duża uciążliwość dla nas.



Sprawa rozbiórki manasterskiej cerkwi

Gdy powoli zacz??y kszta?towa? si? moje zainteresowania, zacz??am zauwa?a? wi?cej interesuj?cych tropów badawczych w terenie. Dowiadywa?am si? o dawnych przyja?niach ludzi, którzy mieszkaj? w jednej wsi i nie dzieli ich du?y dystans, a jednak obecnie nie mówi? o sobie, nie spotykaj? si?. Cz?sto okazywa?o si?, ?e ludzie, którzy razem si? wychowywali i dorastali przemilczali obecno?? tych osób w swoim ?yciu w opowie?ciach o swoim dzieci?stwie. Postanowi?am w trakcie bada? etnograficznych szuka? odpowiedzi na pytanie, z czego tego typu postawy mog? wynika?. Zaskoczy?o mnie ile wysi?ku musia?y?my z Kalin? w?o?y? w poznanie nazwisk m??czyzn, którzy rozebrali znajduj?c? si? kiedy? w Manasterzu cerkiew greckokatolick?. Mieszka?cy wsi nie chcieli ich poda?, mówili ?e to stare dzieje, ?e po co to roztr?sa? oraz, ?e potomkowie tych ludzi nadal ?yj?. W efekcie nie wiadomo, czy ci, którzy zostali nam w ko?cu wskazani jako odpowiedzialni za rozbiórk? naprawd? jej dokonali, czy jedynie oni brali w tym udzia? i czy z w?asnej woli. Jednak taka wersja zosta?a we wsi uznana za oficjaln? i prawdziw?. Powszechn? jest te? wiedza, ?e winni zostali za ten czyn pokarani przez los i spotka?a ich przedwczesna i niespodziewana ?mier?. Kara od losu jest bardzo powszechn? i ?yw? histori? na tych terenach i pojawia si? w opowie?ciach wielu osób.

Cetula i Kostków

Poza wywiadami prowadzonymi w Manasterzu przeprowadzi?y?my dwa wywiady w innych miejscowo?ciach – w Cetuli oraz w Kostkowie. Trafi?y?my równie? w niedziel? na msze ?wi?ta do parafii ?w. Miko?aja Biskupa w Majdanie Sieniawskim, wsi oddalonej o oko?o 50 km. Wie? ta okaza?a si? by? bardzo zamkni?ta na obcych i mocno hermetyczna. Wiem, ?e innym osobom z grupy uda?o si? dotrze? do niektórych mieszka?ców, niestety mi mimo wielkiego zainteresowania nie pozwala? na to brak transportu.

Kolejna miejscowo??, w której poza Manasterzem uda?o nam si? by? to Kostków, gdzie przeprowadzi?y?my kilka wywiadów, cz??? z nich by?a poruszaj?ca a jeden z rozmówców odkry? przed nami miejsce nie-pami?ci [\[1\]](#) znajduj?ce si? na polu rozmówcy – „A po wojnie to ju? teraz my same z ojcem. Bo tu by?y po polach tych nieboszczyków, Niemców i Ruskich. No to trzeba by?o zakopywa? no bo nie przyst?pi?.” (NR. 51). Musze przyzna?, ?e by? to dla mnie jeden z ci??szych emocjonalnie wywiadów, jednak bardzo ciekawych i dostarczy? nam wielu rzeczowych informacji, a rozmówca mimo swego wieku sprawia? wra?enie osoby bardzo inteligentnej i w pe?ni ?wiadomo?ci umys?owej. Z tym rozmówc? odby?y?my chyba najd?u?szy wywiad, który zapewne móg?by trwa? nawet d?u?ej lecz niestety musia?y?my biegiem uda? si? na ostatni wieczorny promdo Manasterza. Dzi?ki ?yczliwo?ci Pana obs?uguj?cego prom, który zgodzi? si? na nas poczeka?, uda?o nam si? jeszcze tego dnia za jego pomoc? wygodnie i szybko wróci? do Manasterza.



Zdjęcie wykonane w Kostkowie, we wnętrzu jednego z opuszczonych domów.

Kostków jest wieś położona w odległości prawie w linii prostej od Manasterza i oddzielony od niego rzeką San. Można się do niego przeprawić promem, który kursuje w określonych godzinach. Co odważniejsi z naszej grupy przeprawili się jednego dnia przez rzekę na nogach, niosąc plecaki i rowery nad głowami, bo nie jest ona zbyt głęboka, jednak ja nie miałam tyle odwagi. Niestety, gdy skończy się możliwość skorzystania z promu, trasa powrotu do domu wydawała się aż do 22 km, ponieważ najbliższa przeprawa przez rzekę znajduje się w oddalonym o kilkanaście kilometrów Ubieszynie. Docelowo interesuje mnie również mocniejsze zbadanie wsi Kostków, ponieważ jako umiejscowiona nie daleko od Manasterza jednak oddzielona rzeką i po trochu innych przebiegach historycznych może być ciekawą weryfikacją poznanych do tej pory historii. W tym krótkim czasie spędzonym z Sanem udało się zauważyć, że ludzie którzy w Manasterzu są bohaterami, w Kostkowie mogli być najwęższymi bandytami i odwrotnie. Ciekawi mnie jak pozornie niedaleka odległość od siebie a jednak odmienne zaplecze historyczne wpływa na pamięć i opowieści ludzi. Z moich wywiadów mogły wyciągnąć wnioski, że osoby z którymi rozmawiałam dużo bardziej przeżywają i z duża wiąską ilości emocji opowiadają o krzywdach, których doznali od sąsiadów, niż o tych krzywdach, za które odpowiadają anonimowi obcy zbrodniarze, pochodzący z innych wsi czy z innych krajów. Ten problem zamierzam podjąć poszukując literatury antropologicznej omawiającej w szerokim kontekście opozycję swój-obcy oraz relacje sąsiedzkie na pograniczach kulturowych.

Relacje sąsiedzkie na pograniczu

Chciałabym dzięki kolejnym badaniom dowiedzieć się jak pojemna jest kategoria „swoich” i jak jest lokalnie rozumiana. Czy „swoich” traktowano inaczej i odczuwano większą potrzebę by ich ochronić, pomóc czy ostrzec przed niebezpieczeństwem. Czy do tego zbioru włączano sąsiadów innego wyznania i o innej przynależności etnicznej, czy pochodzeniu? Czy wobec tej grupy osób rozmówcy odczuwali większą empatię? Interesuje mnie też, gdzie w zasadzie zaczyna się granica tego podziału i co sprawia, że dane osoby czy grupy osób tracą przywilej bycia w grupie chronionej. Jakie praktyki społeczne i kulturowe wykluczają sąsiadów z tej kategorii w

trudnych latach wojennej zawieruchy i powojnia? Niestety moja podróż do Kostkowa odbyła się już ostatniego dnia naszego wyjazdu laboratoryjnego i nie miałam okazji dowiedzieć się więcej w tej wsi, jednak z pewnością tam wrócę.

Ogólnie cały wyjazd był dla mnie bardzo ciekawym i kształtującym przeżyciem. Nigdy nie sądziłam, że będę miała kiedykolwiek w życiu możliwość prowadzenia takich badań i rozmawiania z tak interesującymi ludźmi, którzy mają bardzo dużo do opowiedzenia lecz czasem po prostu nikt ich o to jeszcze nie pyta. Bardzo cieszę się, że mam możliwość by ich historię spisać i uważam, że to wyjątkowo ważne zadanie. Oczywiście całego wyjazdu nie mogłam przedstawić tylko i wyłącznie w różowych barwach, ponieważ nasz temat nie jest lekki. Po paru dniach w terenie miałam momenty lekkich żałości i smutków ponieważ usłyszane historie często nie były łatwe i przyjemne, znacznie te odbiegały od czegoś czarno-białej wyidealizowanej historii przedstawianej w szkolnych podręcznikach. Niełatwo rozmawiać z ludźmi, którzy mają tak wiele granicznych doświadczeń (2) i o takich rzeczach, o których jako młoda osoba miałam przed badaniami nikłe pojęcie. Badania etnograficzne bardzo poszerzyły moje horyzonty i nauczyły mnie tego jak czerpać wiedzę o świecie od zwykłych ludzi. Mam poczucie, że w sytuacji, gdy odchodzi już ostatnie pokolenie pamiętające trudne czasy II wojny światowej i powojnia, moje badania na ten temat są ważne i mogły wzbogacić naszą wiedzę o tamtym okresie o nowe treści. Czasem trudno jest oddzielić się od niego emocjonalnie, jednak mam nadzieję, że moje emocje będą raczej pełniły rolę dodatkowego narzędzia poznawczego, niż bariery w prowadzeniu badań i interpretowaniu zgromadzonych materiałów.



Zdjęcie mojego autorstwa wykonane w Manasterzu. Widoczna droga biegnąca wzdłuż ośrodka Zielona Przystać, w którym stacjonowaliśmy.

S?siedztwo w Manasterzu w latach II wojny ?wiatowej i powojnia

Drugi wyjazd laboratoryjny, który odbyli?my na prze?omie lipca i sierpnia 2020, przynajmniej dla mnie okaza? si? by? ?atwiejszy ni? pierwszy. Przede wszystkim by?am bardziej przygotowana i du?o lepiej radzi?am sobie ze wszystkim zarówno psychicznie jak i fizycznie. Moja sytuacja u?atwia?o te? to, ?e wraca?am do znanego mi ju? terenu- Manasterza, oraz do ludzi, których w wi?kszo?ci ju? mia?am okazj? pozna?. Umo?liwia? mi to badany przeze mnie temat czyli *Relacje s?siedzkie i zmiany w nich przed, w trakcie i po wojnie*. Adekwatn? do tematu metod? badawcz? okaza?y si? by? wywiady pog??bione, poniewa? przy ka?dym kolejnym spotkaniu z rozm?wcami widzia?am coraz wi?ksze ich zaufanie i otwarto?? w sprawie tak delikatnej jak s?siedztwo, o czym nie ka?dy chc? mówi? wprost od samego pocz?tku. Mój teren na ten moment ju? ca?kowicie ograniczy?am do wsi Manasterz opieraj?c si? na wy?ej wymienionej metodzie badawczej. Okaza?o si?, ?e tak niewielka wie?, dzi?ki ci?g?emu dopytywaniu i dok?adnemu wy?nianiowi niepewnych kwestii jest w stanie dostarczy? mi wystarczaj?co du?o ciekawego materia?u. Wraz ze znajomo?ci? rozm?wc?w i dom?w, które zamieszkuj?, oraz ca?ej topografii Manasterza, odbada? odpad?a znaczna cz??? stresu zwi?zanego z poszukiwaniami i niepewno?ci? jak zostan? przez rozm?wc?w przyj?ta.

Jednym z milszych zaskocze? by?o dla mnie to, ?e wszyscy rozm?wcy, u których wsp?lnie z Kalin? by?y?my w zesz?ym roku, pami?tali o nas i zachowali pami?tk?, któr? im pozostawi?y?my na poprzednim wyje?dzie laboratoryjnym, czyli nasze zdj?cie z krótk?, personaln? dedykacj?. Okaza?o si?, ?e zdj?cie to przez d?u?szy czas wisia?o nawet w miejscowym sklepie przy kasie, a swoje miejsce zmieni?o tylko z powodu remontu. Rado?? z powodu naszego powrotu by?a bardzo du?a i wszyscy z ogromn? ?yczliwo?ci? zapraszali mnie na ponowne odwiedziny, a spotkanie cz?sto zaczyna?o si? od zademonstrowania gdzie przechowuj? ow? pami?tk? i wyra?enia jak bardzo obawiali si?, ?e nie przyjedziemy ju? w tym roku ze wzgl?du na sytuacj? epidemiologiczn?. My!?, ?e to mocno zaciera?o dystans mi?dzy nami i sprawia?o, ?e rozm?wcy dawali mi si? lepiej pozna?.

Harmonijka nad Lubaczówk? i ukryte skarby

Pierwszego dnia zaraz po przyje?dzie do naszego miejsca noclegu, Zielonej Przystani w Manasterzu, oko?o godziny 17 us?yszeli?my d?wi?k harmonijki, dochodz?cy z okolic mostku na Lubaczówce, który znajduje si? zaraz przy naszym hotelu. Muzyka z harmonijki pochodzi?a od starszego Pana, który codziennie w celach zdrowotnych przechadza? si? t? sam? tras?, o podobnej godzinie, ze swojego domu do rzeki i z powrotem pogrywaj?c melodie. Pan okaza? si? by?znanym mi ju? z poprzedniego roku 85-letnim mieszka?cem Manasterza, który na poprzednim wyje?dzie udzieli? mi i Kalinie jednego wywiadu, natomiast na tym wyje?dzie sta? si? moim bardzo rzetelnym informatorem i odbyli?my wsp?lnie kilka rozm?w. Pan Gustaw cz?stowa? mnie równie? obiadami, gotowanymi przez synow? nale??c? do ko?a gospody? wiejskich oraz swojej roboty nalewkami i winem, których produkcj? zajmuje si? od siódmego roku ?ycia. Jedn? butelk? wina z dzikiej ró?y dosta?am nawet do domu. Z ka?dym spotkaniem czu?am coraz wi?ksze zaufanie i sympatie z jego strony, a jego codzienny spacer w okolice Zielonej Przystani okaza? si? by? ?wietn? okazj? na krótk? rozmow? oraz potwierdzenie zebranych przeze mnie informacji. Z miejscowych plotek m.in. przekaza? mi, ?e na terenie naszego miejsca noclegu, gdzie kiedy? znajdowa?a si? plebania cerkiewna, a jeden z budynków plebani zosta? nawet przerobiony na bardzo ?adny domek noclegowy, zakopany jest skarb w postaci cerkiewnego z?ota, porcelany i szat pop?w. Z ?alem przyzna? te?, ?e mimo d?ugich poszukiwa? wsp?lnie z bratem nie uda?o im si? go odnale??. To samo potwierdzi?a Pani Janina Paszko, autorka ksi??ki *„Dzieje Manasterza na tle stosunk?w polsko-ukrai?skich”* (2020) oraz mama w?a?ciciela Zielonej Przystani, w trakcie wywiadu który wsp?lnie z nasz? prowadzi?c? Magdalen? Luba?sk? uda?o nam si? przeprowadzi?. Rozmowa z Pani? Paszko by?a dla mnie bardzo ciekawym do?wiadczeniem, poniewa? nie tylko zna?a ona histori? Manasterza od strony czysto historycznej, jak i z wywiad?w przeprowadzonych z lud?mi lecz sama pochodzi, wychowywa?a si? oraz mieszka do tej pory w Manasterzu, podobnie jak jej rodzice. Dowiedzia?am si? od niej jak sprawdzi?, czy na kogo? rzucony jest urok oraz jak go p?niej odczynia? za pomoc? dw?ch szklanek, odrobiny wody i ?y?ki. Wieczorami p?niej wsp?lnie próbowali?my naszych si? w tych czarach, a wieczory a Manasterzu tworzy?y nam do tego idealna atmosfer?. Robi?o si? bardzo cicho i ciemno. Ca?e nasze otoczenie sprawia?o, ?e du?o mocniej wczuwal?my si? w te praktyki. Po powrocie próbowa?am przeprowadzi? t? wró?b? w Warszawie, jednak nie wydawa?a mi si? ona ju? nawet w po?owie tak realna jak by?a tam. Ci??ko stwierdzi? czy sprawdzi?o si? tu has?o, ?e antropolog w terenie zaczyna wierzy? w poznawane magiczne praktyki czy mo?e po prostu atmosfera Manasterza jest bardziej magiczna, jednak na pewno wydawa?o si? to wszystko bardzo realne.

S?siedztwo i wojna

Przechodz?c do mojego tematu, czyli relacji s?siedzkich w Manasterzu, musz? zacz?? od tego, ?e okaza? si? to

by? dosy? trudny temat do badania dla osoby z zewn?trz. Wi?kszo?? ludzi nie chce wspomina? o swoich s?siadach za wiele a ju? tym bardziej nie o k?ótniach z nimi. Rzadko te? rozmówcy chc? wspomina? o bandytach, czy generalnie osobach, które maj? co? na sumieniu je?li ich potomkowie nadal ?yj?. We wsi oczywi?cie ka?dy wie kto, co zrobi? i komu co jest winien jednak jest pewnego rodzaju mobilizacja by kto? obcy nie uto?samia? tych win z ?yj?c? jeszcze rodzin?. Wi?kszo?? mieszkac?ów Manasterza zna si? i wie co si? dzieje u innych, jednak w zwi?zku z obecn? sytuacj? epidemiologiczn?, starsi ludzie prawie w og?le nie odwiedzaj? ju? si? oraz boi? si? chodzi? do ko?cio?a co utrudnia im utrzymywanie kontaktu. Cz?sto rozmówcy s? bardzo szcz??liwi, ?e by?am ju? u kogo? im znajomego i za moim po?rednictwem przekazuj? pozdrowienia czy pytaj? o zdrowie. Generalnie przed i w trakcie wojny wszyscy okre?laj? relacje s?siedzkie jako dobre i niezale?ne od narodowo?ci, mimo ?e cz?sto pojawiaj? si? krzywdz?ce, stereotypowe opinie zw?aszcza wzgl?dem os?b narodowo?ci ?ydowskiej. Bardzo cz?sto s?yszeli?my, ?e ludzi mia? poró?ni? dopiero Hitler obiecuj?c Ukrai?com Ukrain? a? po San i traktuj?c ich w sposób uprzywilejowany wzgl?dem Polaków. Sprawy nie u?atwia?y te? stacjonuj?ce najcz??ciej w pobliskich lasach bandy UP-a oraz polskie AK-a, które trudni?y si? mniejszymi lub wi?kszymi atakami rabunkowymi i walkami mi?dzy sob?. W tej kwestii nieraz rozmówcy bardzo ?le wspominaj? polsk? partyzantk?, jako mocno grabi?c? i okradaj?c?. Okre?laj? j? prze?miewczo „A-kury, a-kaczki.” t?umacz?c, ?e zabierali oni wszystko, te? krow?, i kur?, itd. By? mo?e na ten obraz wp?ywa poczucie, ?e polskie bandy s? uto?samiane jako nasi, jako Polacy i ludno?? po rabunkach z ich strony ma wi?kszy uraz i czuj? si? bardziej zraniona. W Manasterzu zagra?ali równie? miejscowi ch?opczy, którzy jak to mówi? rozmówcy, mieli karabiny i panoszyli si?. Kolejnym zagro?eniem by?y bandy zamieszkuj?ce po drugiej stronie Sanu. Bardzo interesowa?a mnie kwestia pó?niejszego samowolnego wymierzania sprawiedliwo?ci przez s?siadów na zbrodniarzach, których nigdy nie dosi?gn?? wymiar kary. Informacje w tym temacie nie by?y ?atwe do zdobycia, poniewa? nikt za bardzo o tym nie chcia? mówi?. Tylko z paru rozmów uda?o mi si? dowiedzie?, ?e pami?? o wojennych winach pozostawa?a w ludziach na d?ugo i dopiero wspólne imprezy i alkohol uwydatnia?y j? i doprowadza?y nieraz do cz?sto ostrych bójek.

Going native



[4]Oczywi?cie w Manasterzu tak jak w ka?dej innej spo?eczno?ci, pojawiaj? si? spory, nie ka?dy lubi ka?dego, a plotki ze wzgl?du na ma?y rozmiar wsi i ma?? ilo?? jej mieszkac?ów podró?uj? po niej szybko ale s? te? mocne wi?zi utrzymuj?ce si? od bardzo wielu lat. Jedna z Pa? opowiada?a mi jak chorowa?a i niespodziewanie musia?a si? podda? operacji, od razu po wyj?ciu ze szpitala rodzina podwoi?a j? do jej zmartwionej kole?anki, równie? mieszkanki Manasterza, która ze wzgl?du na problemy z chodzeniem nie mog?a jej odwiedzi?. Ci??ko jest mi dotrze? do tych trudnych informacji o s?siadach mimo, ?e pami?? po nich jest ?ywa i ludzie wci?? odczuwaj? ?al, dlatego te? moja metoda badawcza jest wr?cz konieczna w podj?tym przeze mnie temacie. Pojedyncze niepog??bione wywiady dawa?yby mi tylko powierzchowne wra?enie na temat relacji s?siedzkich. Dzi?ki temu, ?e dzie? sp?dza?am g?ównie



w Manasterzu, bardzo mocno udało mi się wejść w życie wsi. Ludzie zapraszali mnie na obiady lub podwieczorki i zagadywali na drodze. Reszta grupy miała się nawet z tego, że tak świetnie znam już wszystkich mieszkańców i historii, że mogłabym przeprowadzić się już tam na stałe a kolejnym spotkaniu, z lokalnym historykiem, Panem E., udało mi się poznać dokładny podział wsi i genezę pochodzenia nazw. Przykładowo okolice sklepu i szkoły nazywane są Warszawa, ponieważ jest to centralna część wsi. Nazwa Krzywonosy ma według wspomnianego wcześniej historyka nawiązywać do części wsi zamieszkałej przez ludność żydowską. Zdam sobie sprawę z symptomatycznego charakteru tej nazwy, ponieważ jej więcej uwagi, w swojej pracy licencjackiej. Poza tym jest jeszcze Buchta zlokalizowana w obszarze pomiędzy rzeką San a Lubaczówką. Dalej oddalone są Mielniki, które jak mi się udało ustalić zostały spalone, obecnie znajduje się tam zaledwie kilka domów. Niedaleko Mielników zlokalizowana jest Biała Góra. Według Pana E. i jego rodziny, Manasterz ponoć jest w taki sposób, że nigdy nie doświadczył go żadne większe kataklizmy. Wszelkie ulewę, deszcze, powodzie i wichury po prostu omijają go. Jeżeli chodzi o moje wejście w życie wsi muszę też wspomnieć o wyjątkowym wydarzeniu w jakim miałam okazję brać udział, czyli o tworzeniu bramki na trasie młodej pary wyruszającej do kościoła z Manasterza. Było to dla mnie bardzo ciekawe przeżycie i stanowczo coś nowego. Tradycja ta traktowana jest tam bardzo poważnie, a na drogach pojawiają się grupy przebranych ludzi, a bramki są tematyczne oraz bardzo dobrze zaplanowane. Do uczestniczenia w wydarzeniu zaprosili nas Panowie zajmujący się obsługą promu oraz ich koledzy. Wykupnym za przepuszczenie sznura samochodów, skądajęcego się przynajmniej z kilkunastu pojazdów oraz autokaru był koszyk z butelkami wódki dla panów a dla nas coś narzeczka cukierków. Po przepuszczeniu młodych i ich gości mogliśmy już spokojnie przepłynąć na drugą stronę Sanu, co wiódł się z kolejną historią, która na długo pozostanie mi w pamięci. Tego dnia postanowiłam wybrać się poza Manasterz, do znanego mi już Kostkowa zlokalizowanego prawie bezpośrednio po drugiej stronie rzeki. Historia z Kostkowa wydaje mi się być ciekawym uzupełnieniem tego co się dzieje w Manasterzu. Ludzie między tymi wsiami dobrze się znają ponieważ znaczna część mieszkańców Manasterza posiada pola po drugiej stronie oraz te często rodziny zmuszane do ucieczki ze swoich domów udawały się właśnie do Kostkowa. Planowałam wrócić do Pana, u którego byłam już w zeszłym roku jednak jego stan zdrowia pogorszył się i nie udało mi się spotkać, przeprowadziłam za to bardzo ciekawy wywiad z innym mieszkańcem Kostkowa, który jednak musiałam szybko ukończyć czując na sobie presję zbliżającej się godziny szesnastej kiedy to miał odpływać ostatni prom do Manasterza. Na rowerze wypożyczonym przez naszą grupę od jednego z rozmówców pognąłam w stronę przeprawy, a gdy tam dotarłam okazało się, że jest już za późno. Tu właśnie pojawia się problem ponieważ w linii prostej z miejsca, w którym się znalazłam do Zielonej Przystani dzieliła mnie odległość

oko?o 500 metrów, natomiast bez mo?liwo?ci przej?cia przez rzek? czeka?a mnie perspektywa 22 km naoko?o, na rowerze, który w ?adnej z opon nie posiada? powietrza. Zrozpaczona skontaktowa?am si? z Igorem z naszej grupy, któremu uda?o si? odnale?? Pana obs?uguj?cego prom, który zgodzi? si? zrobi? dla mnie wyj?tek i wróci? mnie przewie??. Ogromnym ubarwieniem i umileniem terenu s? te? dla mnie wszystkie lokalne zwierz?ta.



Tabliczka wisz?ca na ogrodzeniu „Uwaga gro?ny pies” okazuje si? by? zupe?nie myl?ca gdy po wej?ciu na posesje ten „pies obronny” rozk?ada si? na plecach i wystawia brzuch do g?askania. W Manasterzu nie spotka?am si? z ?adnymi psami agresywnymi ani uwi?zanymi na ?a?cuchu, za to pozna?am wiele zwierz?t niezwykle przyjaznych, zarówno psów jak i kotów. Kolejnym ciep?ym do?wiadczeniem okaza?o si? by? zaproszenie mnie i Kaliny na piwo od dziewczyny pracuj?cej w lokalnym sklepie. Asia ca?y czas w trakcie rozmowy wspomina?a nasze zdj?cie, które tak d?ugo trzyma?a za sklepow? lad? oraz mówi?a jak bardzo mi?ym i ciekawym wydarzeniem jest nasz przyjazd. Na po?egnanie zosta?y?my jeszcze obdarowane butelk? wina, wy?ciskane i musia?y?my obieca?, ?e na pewno wrócimy.

Autorska komputerowa rekonstrukcja cerkwi

Wracaj?c do tematu bada?, to warto wspomnie?, ?e uda?o mi si? przed wyjazdem na podstawie jednego posiadanego przeze mnie zdj?cia wykona? komputerow? rekonstrukcj? cerkwi, która mie?ci?a si? niedaleko Zielonej Przystani i zosta?a rozebrana, a jej rozebranie wi??? si? z wieloma plotkami, legendami oraz oskar?eniami. Bardzo mi?ym do?wiadczeniem by?o ogl?danie reakcji ludzi, którzy cerkiew t? pami?taj? ze swojego dzieci?stwa. W wi?kszo?ci przyznawali, ?e ta z mojego projektu jest faktycznie bardzo podobna i prosili o kopi? dla siebie. Sprawi?o to, ?e w tym roku, jako pami?tk? po sobie, zostawia?am rozmówcom wydrukowane w?a?nie projekt cerkwi oraz przedwojenna map? z krótk? dedykacj? na odwrocie.



Komputerowa rekonstrukcja cerkwi w Manasterzu. Zuzanna Deptuła

Tematem, który dopiero w trakcie tego wyjazdu mnie zainteresować była powszechna przed wojną kontrowersyjna praktyka bicia kukły Judasza w Wielki Piątek oraz opowieści o zakopywaniu przez Ukraińców kajdan na znak wyzwolenia od Polski. Próbowałam te tematy poruszać wśród rozmówców jednak nie było to łatwe. Zazwyczaj słyszałam odpowiedź, że może odbywać się to w innych wsiach, jednak na pewno nie tutaj. Drżąc temat jednak udało mi się dowiedzieć, że jeden z mieszkańców Manasterza, z którym nawet przeprowadzałam wywiad, jeszcze dziesięć lat temu z okazji Wielkanocy wykonywał taką kukłę. Natomiast, jeżeli chodzi o zakopywanie kajdan, pojawia się wciś podobna historia, że jeden Pan zamieszkujący niedaleko kościoła, gdy budował stodołę odnalazł ukraińską mogiłę. Tutaj jednak ciżko byłoby oddzielić symboliczną mogiłę kajdan a prawdziwą mogiłę pełną ludzkich kości. Z pewnością te tematy też będzie jeszcze poruszać bo są one dla mnie bardzo ciekawe i wydaje mi się, że na pewno można je jeszcze rozwinąć.

Na drugim naszym wyjeździe teren przyjął mnie jeszcze milej niż na pierwszym i bardzo cieszy się, że ponownie mogłam rozmawiać z tymi samymi ludźmi, którzy szczerze cieszyli się z moich odwiedzin oraz że jednocześnie mogłam poszerzyć swoją wiedzę na badany temat i spędzić czas ze starszymi osobami, które nieraz tego czasu bardzo pragnęły.



Krzyż przy jednym z nagrobków na ukraińskim cmentarzu w Manasterzu

Przypisy:

[1] Sendyka, Roma, *Miejsca, które straszą (afekty i nie-miejsca pamięci)*, Centrum humanistyki cyfrowej, 2014.
([wróć do tekstu](#))

[2] Leociak, Jacek. *Doświadczenia graniczne: studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*. Instytut Badań Literackich PAN, 2015. ([wróć do tekstu](#))

PAWEŁ GODZIUK

Impresje terenowe po I wyjeździe

Nie było już odwrotu...

Gdybym miał wskazać jeden punkt i nazwać go początkiem, momentem w którym postawiłem swój pierwszy krok w roli badacza, fizycznie zanurzonego w terenie, poruszałbym się w materialnym świecie miejsc i ludzi je zamieszkujących, a nie jedynie w uprzednio wytworzonych wyobrażeniach na ich temat, bez wahania wróciłbym

pami?ci? do takiej oto chwili. Na niewielkim skrawku trawy, przyleg?ym do skrzy?owania dwóch le?nych ?cie?ek, gdzie? miedzy W?lk? Pe?ki?sk? a Jagie???, siedz? razem z Ol?, z któr? zdecydowali?my si? stworzy? na czas tego wyjazdu laboratoryjnego nasz badawczy tandem, jak si? pó?niej okaza?o dzia?aj?cy nierozzerwalnie a? do samego ko?ca. Jedz?c dro?d?ówki kupione w mijanym chwil? wcze?niej sklepie, zag??biamy si? rozmow? w nasz kwestionariusz. Robili?my to ju? niejednokrotnie, chocia?by poprzedniego wieczora, gdy razem z ca?? grup? omawiali?my po kolei ka?de pytanie w nim si? znajduj?ce, tym razem jednak by?o zupe?nie inaczej.



Pawe? z Ol? przy weselnej bramie w Manasterzu

Znajdowali?my si? bowiem w tym specyficznym stanie niepewno?ci i napi?cia, podobnym do scenicznej tremy, skr?powani wizj? opuszczenia bezpiecznych ram rozwa?a? teoretycznych i wrzucenia ca?ych siebie w sfer? praktycznego dzia?ania. Z jednej strony mieli?my za sob? godziny lektur, dyskusji i my?lenia, ca?y ten proces buduj?cy nasze kompetencje badawcze, uzbrajaj?cy nas w wiedz? oraz postawy, czyni?ce z nas osoby jako? przygotowane do uprawiania etnografii. Z drugiej czuli?my, ?e jeste?my na progu pierwszej weryfikacji, wystawieni na konfrontacj? naszych umiej?tno?ci ze ?wiatem rzeczywistym, niezbyt pewni jej efektów. Gdy dotarli?my do ko?ca kwestionariusza nie by?o ju? odwrotu, nic wi?cej nie oddziela?o nas od bycia w terenie, nawet otaczaj?ce drzewa by?y przecie? jego cz??ci?. Spakowali?my plecaki, wsiedli?my na rowery i ruszyli?my w kierunku W?lki Pe?ki?skiej, ustalwszy uprzednio, ?e od znajduj?cego si? w tej miejscowo?ci cmentarza zaczniemy nasze poszukiwania.

Spotkanie na cmentarzu

Przekroczyli?my wi?c jego bram? i w?drowali?my chwile pomi?dzy nagrobkami szukaj?c czego? co przyci?gnie nasz? uwag?, pierwszego ?ladu, punktu zaczepienia. Nie mog?c nic takiego wypatry?, podeszli?my do jedynej obecnej tam osoby, starszej pani krz?taj?cej si? wokó? grobu. Te pierwsze s?owa kierowane do nieznajomej,



mimowolnie postrzeganej jako potencjalna rozmówczyni by?y jakie? ko?lawe, wydukane, opuszczaj?ce wyra?nie ?ci?ni?te jeszcze gard?o. Przedstawili?my si? mówi?c, ?e jeste?my studentami, prowadzimy badania, szukamy osób skorych do porozmawiania z nami oraz podzielenia si? swoimi wspomnieniami z czasów wojny i powojnia. Spyтали?my ow? Pani? czy na tym cmentarzu nie ma jakich? grobów z tamtego okresu. Wydawa?o mi si?, ?e taka inicjacja rozmowy wypadnie raczej swobodnie, ma?o zobowi?zuj?co, a co wa?niejsze nie przyjmie charakteru nazbyt bezpo?redniego wdepni?cia w intymn? przestrze? tej Pani, która w?a?nie odwiedza?a grób swojego syna. Tymczasem jej reakcja wprawi?a nas w niema?e zak?opotanie, bowiem us?yszawszy nasze s?owa Pani od razu otworzy?a przed nami drzwi do ?wiata swojej niedawnej osobistej tragedii, jak? by?a ?mier? w?asnego dziecka. Ledwo co zagadni?ta, ju? po chwili dzieli?a si? g??bokim wewn?trznym smutkiem p?yn?cym z tej dotkliwej straty. ?adne z nas nie by?o chyba gotowe na tak? fal? emocji uderzaj?c? bez uprzedzenia. Szczerze poruszeni starali?my si? poprawi? jej nastrój, pocieszy?, wskaza? na co? mi?ego i ciep?ego w jej w?asnych s?owach. Uda?o si?.

Pani och?on??a, przeprosi?a nas dzi?kuj?c zarazem, ?e przyj?li?my jej wybuch wzruszenia. Przygl?da?a si? nam z sympati?, mówi?c przy tym z pewnym ?alem w g?osie jak niewiele osób wykazuje dzisiaj jakiegokolwiek zainteresowanie przesz?o?ci?, w szczególno?ci miejscami takimi jak cmentarze, chocia?by ten, który gdyby nie ona zarasta?by w zapomnieniu, zaniedbany, niszczej?cy. Zaprowadzi?a nas nast?pnie w sam jego naro?nik, gdzie pod ogrodzeniem pokaza?a nam kilka niewyra?nych, pod?u?nych kopców, poro?ni?tych traw?, w któr? kto? wetkn?? par? zniczy. Powiedzia?a nam, ?e to mogli?y z czasów wojny, cho? nie wie kto dok?adnie tu le?y. Wydaje jej si?, ?e jacy? ?o?nierze radzieccy, ale pewna nie jest. Nie ma tu ?adnego krzy?a ani tabliczki, a same groby b?d?ce ledwo dostrzegalnymi fa?dami gruntu, skutecznie maskuj? si? przed wzorkiem ludzi nie maj?cych poj?cia o ich istnieniu.

My ju? jednak do nich nie nale?eli?my, znale?li?my swój materialny punkt zaczepienia, dotkn?li?my odrobiny tych prywatnych losów, spl?tanych w otaczaj?cej nas przestrzeni. Co wi?cej, Pani wskaza?a nam kilka kierunków, konkretnych wr?cz domów, w których przy odrobinie szcz??cia powinni?my napotka? osoby si?gaj?ce pamięci? do interesuj?cych nas czasów i by? mo?e ch?tne do porozmawiania z nami. Cho? przeprowadzona na cmentarzu rozmowa nie mia?a charakteru wywiadu, w jej trakcie nie zadali?my ?adnego pytania z kwestionariusza, bez w?tpienia sta?a si? dla mnie tym momentem, w którym moje wyobra?enie przemierzanego przez nas terenu przesta?o by? jedynie bezosobow? zbieranin? faktów i postrze?e?, wywiedzion? z naszego teoretycznego przygotowania, a zacz??o osadza? si? w konkretnej rzeczywisto?ci, zamieszkiwanej przez ?ywych ludzi.



Cmentarz w wysiedlonej wsi Miłków. Fot. Paweł Godziuk

Wiaty innych ludzi

Z tego więc miejsca zaczął się nasz etnograficzny podróż przez podwórka, kuchnie czy ławki pod sklepami, gdzie poznawaliśmy kolejne osoby zapraszające nas do swoich wiatów i opowiadające o przeżyciach, ludziach czy wydarzeniach, zarówno doświadczonej osobiście jak i tych zasłyszanych, istniejących już tylko w sferze pamięci komunikacyjnej okolicznych mieszkańców.

Każde takie spotkanie to w zasadzie oddzielna historia, w pełni zasługująca na odrębne przedstawienie, bo choć w trakcie wydawało nam się czasem, że z punktu widzenia naszych badań nic istotnego z niektórych rozmów nie wynika, to patrząc z perspektywy dzisiejszej, odseparowanej dziesięć lat później, odnośmy wrażenie, jakby wszystkie one wprowadzały nas w kolejne obszary ludzkich doświadczeń, za którymi razem równomiernie rozbudowujemy zakres posiadanej wiedzy.

Nie twierdzę bynajmniej, że od zrobienia pierwszego kroku, inicjującego nasz wędrówkę po tropach pamięci, każdy następny był coraz łatwiejszy i prowadzi w jakimś konkretnym kierunku, zgodnym z naszymi

wyobra?eniami. Do pewnego stopnia by?o niemal?e odwrotnie, cho? nasz pierwszy wywiad, przeprowadzony z Panem T., cz?owiekiem opowiadaj?cym niezwykle barwnie, przejrzy?cie i niemal?e bez skr?powania, przerós? znacznie nasze oczekiwania, dostarczaj?c nam niema?? dawk? rado?ci i entuzjazmu, a tak?e daj?c poczucie zbudowania pewnej wi?zi, z której przysz?o nam jeszcze skorzysta?.

Fascynacja i poczucie niedosytu

Trudno?ci jednak nie brakowa?o, od takich zwyczajnych jak gro?nie patrz?ce psy, strzeg?ce dost?pu do drzwi wej?ciowych i skutecznie zamykaj?ce nam drog? do zapukania, po fizyczne zm?czenie, któremu zdarza?o nam si? ulega? nawet w trakcie najbardziej pasjonuj?cych rozmów, przez co ko?czyli?my je z wyra?nym niedosytem oraz ?wiadomo?ci?, ?e mogli?my o co? jeszcze zapyta?, otworzy? kolejny w?tek lub wróci? i pog??bi? jeden z poruszanych wcze?niej. To drugie zdecydowanie najbardziej doskwiera?o mi w trakcie rozmowy z panem G. i jego synem, którzy przedstawiali nam niebywa?? histori? swojej rodziny, silnie zaanga?owanej w dzia?ania podziemia, aktywnie kontestuj?cej wojenn? rzeczywisto??, prezentuj?cej postawy emanuj?ce odwag? i po?wi?ceniem. Z jednej strony by?a to dla mnie jedna z wa?niejszych, a na pewno najmocniejszych wra?eniowo rozmów w trakcie ca?ego wyjazdu. Poznanie cz?owieka, ukrywaj?cego tu? pod nosem niemieckich ?o?nierzy swojego ?ydowskiego przyjaciela, co stawia?o nie tylko jego, ale równie? bliskie mu osoby w sytuacji codziennego, niemal ci?g?ego balansowania na granicy ?ycia i ?mierci, wprowa?o mnie w g??bokie oniemia?cie. Czu?em wtedy swoisty podziw i lekkie niedowierzanie. S?uchaj?c ich opowie?ci, odnosi?em momentami wra?enie, jakby przenoszono mnie do wn?trza scen filmowych w duchu kina sensacyjnego, gdzie pociski jakim? dziwnym trafem omijaj? cia?a g?ównych bohaterów.

Moje oczy robi?y si? szerokie ze zdumienia, a my?li napotyka?y na trudno?? w znalezieniu s?ów reakcji adekwatnych wobec tego co do mnie dociera?o. Siedzieli?my, ch?on?c zdanie za zdaniem, daj?c naszym rozmówc? prowadzi? nas przez swoj? opowie??. Z drugiej jednak strony by?o to spotkanie niezwykle trudne, wymagaj?ce nieustannego skupienia na szczegó?ach ich ci?gn?cej si? godzinami narracji, któr? prowadzili momentami na raz, symultanicznie zalewaj?c nas zawi?o?ciami swoich losów. Zdarza?o mi si? w tym gubi?, kilka razy spyta? o to samo, przekr?ca? ró?ne fragmenty. Wspomniane wy?ej oniemia?cie przeradza?o si? w momentami w co? przypominaj?cego parali?, prowadzi?o do ?lepych zau?ków decyzyjno?ci, w których nie wiedzia?em kompletnie co dalej. Czy zadawa? które? z przygotowanych wcze?niej pyta?, wiedzc? ?e rozmawiam z osobami oferuj?cymi szeroko rozbudowane odpowiedzi na ka?de z nich? Czy jednak odpu?ci? je, w oparciu o przeczu?cie, ?e nie jest to rozmowa któr? chcia?bym kierowa? lecz bardziej si? jej poddawa?, oddaj?c inicjatyw? i oferuj?c rozmówcom swobodn? przestrze? wyrazu?

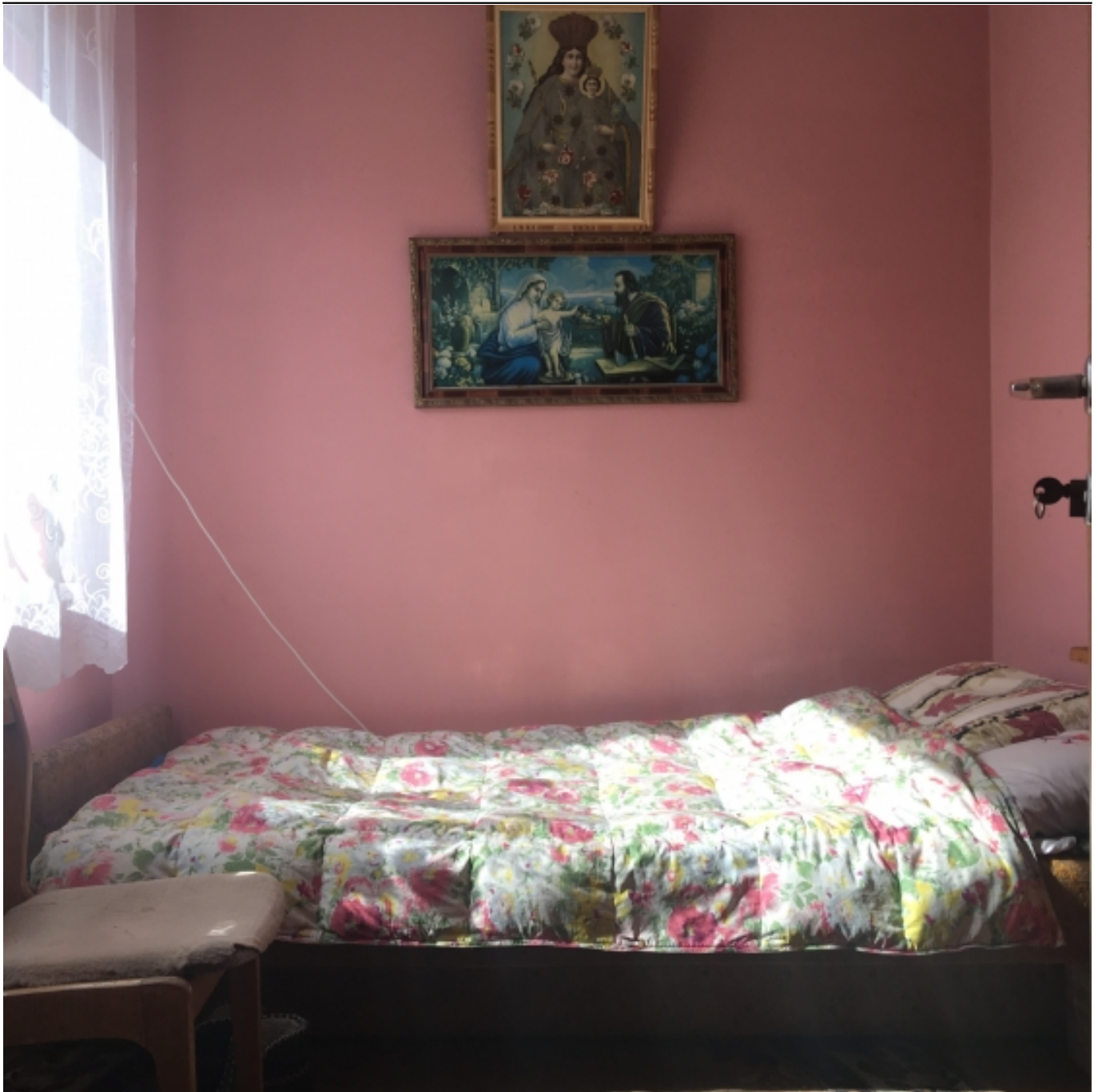
Ba?agan wra?e? i zm?czenie

Po blisko czterech godzinach wywiadu by?em wyczerpany. W mojej g?owie panowa? ba?agan wra?e?, którego nijak nie mog?em w tamtym momencie oswoi?. Czu?em, ?e tematy do dyskusji dalekie s? od wyczerpania, co wi?cej wiele z nich uda?o nam si? ledwo co dotkn??, a jednak nie mia?em si?y uczestniczy? w tym dalej. Potrzebowa?em och?on??, wyj?? na zewn?trz, pozbiera? rozsypane my?li. By?o to o tyle deprymuj?ce doznanie, ?e pan Go? pomimo swojego wieku 91 lat nie wykazywa? szczególnego zm?czenia. Twierdzi?, ?e czuje si? bardzo dobrze i z ch?ci? kontynuowa?by rozmow?, któr? razem z Ol? zdecydowali?my si? ju? zako?czy?. W zasadzie ka?dy z prowadzonych przez nas wywiadów obfitowa? w doznania rozpi?te gdzie? pomi?dzy rado?ci? i salwami ?miechu, a smutkiem, trudnym do zwerbalizowania wspó?czuciem czy zmieszaniem. To g??bokie zaanga?owanie emocjonalne udzielaj?ce si? zarówno nam, jak i naszym rozmówcom, wydaje mi si? jedn? z najbardziej poci?gaj?cych cech prowadzenia takich w?a?nie bada? terenowych. Fakt, ?e spotykani przez nas ludzie gotowi byli otworzy? si? przed nami, zaprosi? nas do swoich wspomnie?, cz?sto bardzo intymnych, bolesnych, do dzi? wyzwalaj?cych w nich ?zy i cierpienie, dawa? mi poczucie robienia czego? wa?nego, posiadaj?cego znaczenia nie tylko dla nas, ale przede wszystkim dla nich. Osoby te cz?sto dzi?kowa?y nam za to, ?e chcieli?my ich wys?ucha?, okaza? empati?, zainteresowanie oraz odrobin? zrozumienia, którego nieraz wyra?nie im brakuje. Bardzo mo?liwe, ?e gdyby nie nasze badania, ?yciorysy tych osób odchodzi?yby w bezpowrotne zapomnienie, nie daj?c nikomu szansy na ich poznanie, a co dopiero przemy?lenie. ?adna z tych historii nie powtórzy si? nigdy w dok?adnie takim samym kształcie, s? przecie? wyj?tkowe i jednostkowe, jednak przenosz? nas w czasy wydarze?, które mog? na swój sposób powróci?, co tym mocniej podnosi istotno?? komunikowania tego jak wtedy wygl?da?y ludzkie codzienno?ci. Wybrzmiewa z powy?szego zdania pewne poczucie misji oraz w?a?ciwa jej odpowiedzialno??. W trakcie do pewnego stopnia beztroskiego dryfowania rowerem lub samochodem po podkarpackich wsiach ?atwo by?o o tym zapomnie?, poczu? lekko?? i brak zobowi?za?.



Poznawcza podróż i błąkanie się

Nieraz zastanawiam się na tym, że pomimo ciągłego zanurzenia w badanie, szukania kolejnych rozmówców i wskazywanych przez nich miejsc, analizowania zdobytych materiałów i codziennego omawiania rezultatów naszych wysiłków, nie mogę pozbyć się wrażenia, że przeżywam przygodę w duchu poniekąd wakacyjnym. Być może to trochę jak poznawcza podróż bez jednego wyraźnego celu, wychodząca od zagubienia, nierozoznania, wrzucenia w ledwo znany świat, tak aby poruszać się w nim torując sobie drogę strzępami informacji otrzymywanymi od spotykanych mieszkańców. Mogłoby być chyba wyróżnić trzy równoległe poziomy takiego przemieszczania. Pierwszy, będący w zasadzie podstawą wszystkiego to rozmowy, cała ich dyskursywna treść. Te wszystkie wyobrażenia, do których zabierają nas rozmówcy, albo gdzie my umieszczamy ich, aby powiedzieli nam co widzą, myślenia, pamiętania. Występując w roli badaczy-odbiorców, słuchamy tego z uwagą, zagłębiamy się w docierające do nas wypowiedzi, wracamy do wątków wcześniejszych, odchodzimy w bok do innych. Podróżujemy sobie we wnętrzu narracji wydobywających przed nasze zmysły ludzkie wspomnienia oraz to czego dotyczą. Opowieści o ludzkich losach, nigdy nie spisane życiorysy, istniejące często jedynie w pamięci osób bliskich lub tych, którzy z innych powodów nadają im znaczenia. Wydarzenia wielkie i małe, tragiczne i piękne, codzienne i niecodzienne. Wszystko to wpisane w przestrzeń, związane z miejscami, w których się dzieją i które trwają jeszcze długo po zaistniałych wydarzeniach, stojąc sobie w charakterze nieludzkich świadków. Drugi to nasze konceptualizacje powstające na podstawie tego co jako grupa oraz każde z nas z osobna odczytujemy zarówno z przeprowadzanych wywiadów, jak i z tego wszystkiego co dzięki studiom poznajemy w ramach poszukiwania narzędzi badawczych, koncepcji możliwych do wykorzystania, czy po prostu wiedzy otaczającej nasze badania. Ta cała przestrzeń pojęcia, obserwacji, spostrzeżeń i przeczuć oraz wszelkie relacje w niej zachodzące, które dzieją się, istnieją i powstają w trakcie wieczornych spotkań lub indywidualnych przemyśleń. Trzeci to poziom rzeczywistości materialnej, wszystkie odwiedzane przez nas wsie, miasta, to co w nich oraz to co pomiędzy nimi. Drzewa, pola, domy, wieżyno, sklepy, przystanki autobusowe, cmentarze, mogiły, drogi, plakaty, ławki, ogrodzenia, cięki gdzieś sobie prowadzące, potencjalnie każdy szczegół reagujący jako z moją wrażliwością. Cała ta arena ludzkich żyć, nierozdzielnie z nimi związana i warunkująca je z wzajemnością.



Sypialnia rozmówczyni. Fot. Pawe? Godziuk



Jezus w donicze. Cmentarz w Gorzycach. Fot. Pawe? Godziuk

Rewizja nastawienia poznawczego i refleksje o dynamice pracy w grupie laboratoryjnej

Wydaje mi si?, ?e taka impresja odno?nie ca?oksztatu wyjazdu wywodzi si? w znacznej mierze z jego mocno rozpoznawczego charakteru. Stanowi? on niejako wst?p, mia? nas wprowadzi? w to z czego p?niej b?dziemy wy?awia? swoje w?asne tematy i przedmioty bada?. Taka formu?a, cho? wydaje mi si? jak najbardziej w?a?ciwa i prawdopodobnie niemo?liwa do unikni?cia, przynios?a jednak moim zdaniem kilka k?opotliwych konsekwencji. Aby z?apa? niezbd?ne nam rozeznanie w terenie, przyj?li?my jako grupa nastawienie skierowane g?ównie na gromadzenie relacji o wydarzeniach. Pragn?li?my dowiedzie? si? przede wszystkim co dzia?o si? na eksplorowanym przez nas obszarze, wychodz?c w wi?kszo?ci od pyta? w rodzaju *Co Pan/Pani pami?ta?* Stali?my si? troch? tropicielami sensacji historycznych, poszukuj?cymi czego? co oka?e si? odpowiednio dramatyczne i poznawczo rozbijaj?ce. Nie twierdz?, ?e wszyscy jednomy?lnie podporz?dkowali si? takiemu nastawieniu, jednak odczuwa?em tego rodzaju aur? unosz?c? si? w sferze wsp?lnych oczekiwa?. Sam w szczeg?lnoci uleg?em jej, najbardziej chyba gdy trafi?em razem z Oli?, Zuzi? i Kalin? do Majdanu Sieniawskiego. Wybrali?my si? tam w oparciu o zas?yszane od rozm?wc?w stwierdzenia, ?e w tej miejscowoci *du?o si? dzia?o* w trakcie wojny. Nasz? ciekawo?? pobudza? r?wnie? zagadkowy stosunek do mieszkac?w Majdanu, okre?lanych cz?sto mianem dziwnych, nieprzyst?pnych, zaborczych. Wydawa?o nam si?, ?e miejscowo?? ta skrywa jakie? „mroczne tajemnice”, ?yj?ce do dzi? w pami?ci i ?wiadomoci tamtejszych mieszkac?w, a my posiadamy pewien szczeg?lny mandat uprawniaj?cy nas do wydobywania ich na ?wiat?o dzienne. Bardzo mi dzisiaj przykro, ?e tak szybko zdo?a?em dokona? obiektywizacji ludzi, kt?rych nie uda?o mi si? wcale pozna?, przypisuj?c im miano podejrzanych o wojenne okrucie?stwa. Wydaje mi si?, ?e pcha?o mnie do tego wspomniane wy?ej pragnienie dotkni?cia czego? mo?liwe g??nego i wyj?tkowego. Wcale si? zreszt? sobie nie dziwi?, bo tego rodzaju ciekawo?? wychodzi ze mnie raczej intuicyjnie, a inne jej przejawy popychaj? mnie do zaanga?owania chocia?by w omawiane tutaj badania. Uwa?am jednak, ?e zbyt szybko oraz bezrefleksyjnie podda?em si? temu poci?gowi i cho? nic znacz?cego, a przede wszystkim krzywdz?cego z tego nie wynikn??o, to traktuj? ?w epizod w kategorii studz?cej przestrogi.

Inna kwestia, zwi?zana na swój spos?b z opisan? wy?ej tendencj? dotyczy bardziej charakteru naszej wewn?trznogrupowej wsp?pracy. To, ?e podzielili?my si? pierwszego dnia na w wi?kszo?ci wypadk?w dwuosobowe podzespo?y badawcze by?o z jednej strony wielkim u?atwieniem. Wydaje mi si?, ?e samodzielne stawianie pierwszych krok?w w terenie wymaga?oby od nas du?o wi?cej odwagi, uporu i zaufania w?asnym umiej?tnociom, kt?rych w obliczu wszelkich niepewno?ci, w?a?ciwych badaczom-nowicjuszom, mog?oby nam zwyczajnie zabrakn??. Posiadanie oparcia w drugiej osobie, w moim przypadku Oli, by?o wr?cz nieocenione. Nie do??, ?e dawa?o nam to mo?liwe?? dyskusowania na bie??co o napotykan?ch sytuacjach i zestawiania swoich odczu? odno?nie przeprowadzonych rozm?w, to jeszcze stwarza?o szans? na wspieranie si? w ich trakcie. Po kilku dniach, gdy mieli?my ju? wycucie tego jak ka?de z nas odnajduje si? w roli badacza, mogli?my uzupe?nia? si? nawzajem, rozk?adaj?c mi?dzy siebie odpowiedzialno?? za r??ne elementy prowadzonych wywiad?w. Gdy jednak my?i? o naszej wsp?pracy nie w ramach par, ale w obr?bie ca?ej grupy, odnosz? wra?enie, ?e przyj??a ona do?? szybko form? rywalizacji. Nie twierdz?, ?e doszli?my do poziomu jawnego konkurowania lub otwartego, zaci?tego boju, niemniej fakt, ?e ka?de z nas szuka?o raczej podobnych tre?ci, a nie czego? zwi?zanego g?ównie ze swoim indywidualnym tematem badawczym sprzyja?o wytworzeniu si? owego ducha rywalizacji. Nie uwa?am te?, ?e by?o to zjawisko jednoznacznie negatywne, mo?liwe jest przecie? postrzeganie go w kategorii dodatkowego motywatora.

Licz? jednak do?? mocno na to, ?e w trakcie kolejnego wyjazdu nasza wewn?trznogrupowa wsp?praca b?dzie mia?a charakter zdecydowanie pomocowy i wspieraj?cy. W ko?cu pomimo posiadania odr?bnych, w?asn?ch temat?w, wszyscy uczestniczymy w jednym projekcie badawczym, a wiele?? perspektyw kt?r? w jego obr?bie mo?emy sobie nawzajem zaoferowa? jest dla mnie niezaprzeczaln? zalet?.

Poza tym wyjazd laboratoryjny to nie tylko poznawanie ?wiata naszych rozm?wc?w, ale r?wnie? siebie nawzajem. Ka?dy wiecz?r sp?dzamy przecie? razem, wsp?lnie omawiamy zebrane w ci?gu dnia do?wiadczenia, obcujemy ze sob? na r??ne sposoby wsp?dziel?c t? sam? rzeczywisto?? badanego terenu.

Na koniec chcia?bym jedynie doda?, ?e mocno st?skni?em si? za tym Podkarpaciem i czekam niecierpliwie na kolejny wyjazd. To ciep?e wspomnienie jakie pozostawi? we mnie poprzedni, wymieszane z du?o bardziej precyzyjnymi oczekiwaniami zbudowanymi wok?wzgl?dnie sprecyzowanej ju? tematyki badawczej powoduje we mnie nieodpart? ch?? zanurzenia si? g??biej w ten z pozoru zwyczajny ?wiat, kt?ry przy ka?dym najdrobniejszym nawet pochyleniu si? nad s?owami i emocjami zamieszkuj?cych go os?b ukazuje nam swój wyj?tkowo??.

Impresje terenowe z II wyjazdu

Badania terenowe - cz??? wi?kszej ca?o?ci

Wetkniesz kluczyka w stacyjkę samochodu i przekreślenie go w prawo bynajmniej nie było początkiem wyjazdu laboratoryjnego numer dwa, jakkolwiek chwytliwa symbolicznie wydawałaby się ta chwila startu podróży do Manasterza. Nasze badania terenowe to przecież czynniki o wiele większej całości, na którą składają się praktycznie wszystkie działania wykonywane przez nas w ramach laboratorium. Liczne godziny czytania, myślenia, pisania, dyskusji, krytyki, kreacji też czy rodzenia się pytań. Sam etap tworzenia kwestionariuszy trwa przecież dobrych kilka miesięcy, a to raczej jakieś tekstowy wierzchołek naszej góry przygotowań, niż coś, co mógłbym określić mianem końcowego efektu pracy. Co więcej my sami - badacze (no dobra, jeszcze studenci, ale już co? tam umiemy) kształtujemy się niejako na co dzień w naszej osobistej przestrzeni życiowej do tego w jaki sposób wejdziemy w rolę rzeczonych badaczy. Z pozoru to banał, frazes oczywisty, ale dla mnie do tego szczególnie, bo poza przygotowaniem metodycznym oraz merytorycznym, pod postacią teoretycznych eksploracji własnego tematu, a w konsekwencji sformułowania wstępnych pytań badawczych, bardzo dużo czasu przed wyjazdem poświęciłem na przygotowanie własnej gowy do tego, aby wydobyć się z mocno depresyjnego wycofania poznawczego, które gdyby trwało bez końca mogłoby skutecznie uniemożliwić mi jakiekolwiek wejście w rolę badacza, zdolnego do przyswajania i analizowania treści prowadzonych rozmów. Ważne, że się udało, a na wyjazd ruszyłem podekscytowany, naśadowany entuzjazmem i porcją pomysłów jak to wszystko co w teorii zamieni na etnograficzną praktykę.

Las Niechciałka i zamazane granice

Początku zatem nie było, jedynie epizod, podrozdziła bez wyraźnych granic. To wszystko cięgnie się przecież i teraz, gdy siedzę w Warszawie i piszę te impresje. Co za różnica, że moje stopy stoją 300 kilometrów od granic Podkarpacia, skoro moje myśli są ewidentnie tam, ot choćby zatrzymane na 28 lipca, czyli dniu w którym po raz pierwszy przyszedł mi prowadzić wywiad w pojedynkę, bez Oli ani kogokolwiek innego.



Cmentarz ofiar hitleryzmu w lesie Niechciałka. Fot. Paweł Godziuk

Zanim jednak to się stało również byłem sam, choć w miejscu bynajmniej mi nie obcym. Wiścej nawet, czułem że las Niechciałka, do którego skierowałem swoje pierwsze kroki na tym wyjeździe jest mi zdecydowanie bliższy niż przed rokiem gdy odwiedziłem go po raz pierwszy, nie szczególnie myślę o tym jak centralnym punktem moich badań się stanie. A jednak stał się, przynajmniej był nim w tamtym momencie bo teraz, muszę przyznać, nie jestem tego aż tak pewny.



Drzewo pami?ci polskiego oficera w lesie Niechcia?ka. Fot. Pawe? Godziuk

W ramach wst?pu, swoistego przywitania si? z terenem chodzi?em zatem najpierw po cmentarzu wojennym, a

następnie po lesie go otaczającym. Rozglądam się uważnie, zapamiętuję obraz za obrazem doszukując się jakichś zwyczajów tego co widzę z tym co rodziło się w mojej głowie gdy przed wyjazdem zbierałem wszelkie informacje dotyczące tego miejsca. Przeszedłem pieszo każdą alejkę cmentarza, rowerem przejechałem każdą ścieżkę lasu, aby wyryć w sobie topografię miejsca, o które w następnych godzinach i dniach zamierzałem pytać moich rozmówców.



Tablica upamiętniająca na terenie cmentarza. Fot. Paweł Godziuk

Gdy skończyłem ten etap wprowadzenia udało mi się do J - człowieka poznanego rok temu, naocznego świadka

tragedii mających miejsce w Niechciance. Jak już wspomniałem by to mój pierwszy wywiad samodzielny. Znowu czuję tremę i niepewność w pewnych momentach inicjacji, choć tym razem szedłem przecie do kogoś, kto nie był mi całkiem obcy, tak samo jak i rzeczy, o których zamierzałem z nim rozmawiać. Niemniej potrzebowałem chwili uspokojenia, zamknięcia oczu i skupienia się na własnym oddechu aby opanować to lekkie drżenie w głosie. Udało się, sam wywiad wypadł bardzo owocnie i nastroił mnie w kierunku jeszcze silniejszego zapachu, więc nie tracąc tej fali ruszyłem do Wólki Pełkińskiej, gdzie nie nagrałem co prawda żadnej rozmowy, za to umówiłem się z kilkoma osobami na kolejne dni, zdejmując tym samym z siebie trochę ciężaru związanego z kręceniem oraz poszukiwaniem i zastępując go całkiem konkretnym, niemalże napiętym planem działania.



Pomnik jeńców obozu w Wólce Pełkińskiej. Fot. Paweł Godziuk

W g?szczu imaginariów i trudnych emocji

W drodze powrotnej, przez Wol? Buchowsk?, troch? przypadkiem zaczepi?em dwójk? ludzi siedz?cych przed drewnian? chat?, obok siebie, ale na dystans oko?o trzymetrowy. Nie wiem dlaczego to zrobi?em, ale zaintrygowali mnie w sposób wyra?nie intuicyjny i nie my?l?c zbyt wiele po prostu ich zagadn??em. Ca?a sytuacja wydawa?a mi si? lekko komiczna, bowiem najwyra?niej wkroczy?em w sam ?rodek "cichej chwili" mi?dzy synem a matk?, w epicentrum nawarstwieonego rodzinnego napi?cia, zupe?nie przypadkiem przyczyniaj?c si? do delikatnego, acz wyczuwalnego roz?adowania go. Co jednak istotniejsze z punktu widzenia prowadzenia bada?, spotkany tam m??czyzna okaza? si? moim nowym „od?wiernym”, skutecznie wprowadzaj?cym mnie w spo?eczno?? mieszkalców Woli Buchowskiej, na czym bardzo mi zale?a?o. W kolejnych dniach wielokrotnie odwiedza?em t? miejscowo??, daj?c sobie mo?liwo?? poznawania relacji dotycz?cych interesuj?cych mnie miejsc i wydarze? z nieznaney mi wcze?niej perspektywy przestrzennej. Ró?norodno?? i charakter moich rozmówców tam napotkanych móg?by by? materia?em na odr?bny tekst, wi?c napomkn? tu jedynie, ?e spektrum owych do?wiadcze? rozpina si? w mojej pamici od przesz?o godzinnego wyk?adu historycznego po??czonego z do?? burzliw? i merytorycznie niebanaln? debat? na temat mordów w Jedwabnem (musz? zaznaczy?, ?e ca?o?? mia?a miejsce w jednym z bardziej urokliwych przysklepowych zau?ków, z rodzaju tych, w których niemal?e zawsze mo?na spotka? kogo? kto o piciu piwa i nie tylko niejedno jest w stanie powiedzie?. Co jednak wa?niejsze, pod sklepem w Woli Buchowskiej niemal ka?dy deklaruje si? historykiem, przynajmniej lokalnym) po jeden z najbardziej wstrz?saj?cych wywiadów w moim ?yciu. Dlaczego a? tak? Có?, wyszed?em stamt?d nie tyle poruszony, co wyra?nie roztr?siony i potrzebuj?cy jak najszybszego oddalenia si? od tego miejsca, aby po?o?y? si? na chwil? gdzie? w trawie celem odetchni?cia i dekompresji.

Na szcz??cie nie by?em sam, do Pa?stwa S uda?em si? razem z Ol?, bez obecno?ci której mo?liwe, ?e nic nadzwyczajnego by si? nie wydarzy?o, cho? mog? by? w b??dzie. Tak czy inaczej nawet teraz ?widruj? mi w g?owie pytania o to co my w?a?ciwie tam us?yszeli?my. Nadal nie jestem w stanie okre?li? po której stronie granicy mi?dzy barwnym ?yciorysem a mitomani? umie?ci? pana S. Czy rzeczywi?cie by? tak wszechstronnym prymusem w praktycznie wszystkim czego si? podejmowa?? Czy serio posiada ow? umiej?tno?? komunikacyjn? daj?c? mu mo?liwo?? dogadania si? z praktycznie ka?dym? Czy jego obrotno?? by?a faktem czy rozdmuchanym ubarwieniem? Czy ta aura zagadkowo?ci, któr? wokó? siebie roztacza jest elementem formy opowiadania o prawdziwym sobie czy taktik? retoryczn?, praktykowan? latami? Jest troch? jak k?amca z paradoksu Ebulidesa, ukryty poza kontekstem. Czy faktyczne grozi? mi bronii? Nie pytam nawet o to czy by?a to gro?ba z pokryciem, ale bardziej o intencj? jego stwierdzenia. Czy nie by? to jeden z retorycznych chwytów maj?cych wprawi? mnie w trwog? i podbudowa? jego pozycj? kogo? stoj?cego gdzie? wy?ej w strukturach spo?ecznych lub w?adzy, a tym samym umocni? jego obraz cz?owieka silnego, posiadaj?cego dost?p do zakamulowanych prawd, o których mówi mi/nam jedynie z uwagi na swoj? ?yczliwo?? i kreacj? siebie jako dobrego ducha obracaj?cego si? w sferach moralnie w?tpliwych? Czy S to Janosik z Woli Buchowskiej czy bardziej artysta kombinator, sztukmistrz ?wiata niejasnych interesów lub rzeczony mitoman z wieloletnim sta?em? Je?li naprawd? jest tym za kogo si? podawa? w tonie wybitnie poufnym to dlaczego mi o tym powiedzia?? Czy móg? my?le? o mnie jako o kim? udzielaj?cym historycznego, doczesnego rozgrzeszenia? W?tpliwe, bardzo. Niezale?nie od tego ile w tym wszystkim doszuka? si? mo?na prawdy, dla mnie z pewno?ci? do?wiadczenie niebywa?e, co wa?niejsze czekaj?ce na ci?g dalszy. A w temacie ci?g?o?ci i kontynuacji dodam, ?e nie widz? dla siebie sposobu aby my?le? i pisa? o tym wyje?dzie w wyra?nym oderwaniu od poprzedniego. Wydaje mi si? to niemo?liwe, gdy? jest on dla mnie w pewien sposób do?wiadczeniem wtórnym, ci?giem dalszym pierwszego i jego kształt oraz charakter niew?tpliwie czerpie z tego pocz?tkowego do?wiadczenia w roku ubieg?ym. Niemniej ka?dy z tych wyjazdów to doznanie odr?bne, o innym pod?o?u zarówno w kontek?cie naszych grupowych stosunków, wspólnych czy indywidualnych tendencji oraz motywacji, jak i zupe?ny skok w ramach badawczego do?wiadczenia. Nie czu?em si? ju? zupe?nym nowicjuszem, który stawia pierwsze kroki i nie ma poj?cia czego si? spodziewa?. Jasne, ?e daleko mi nadal do jakiegokolwiek poczucia stanowczo?ci, czy g??bokiego przekonania o s?uszno?ci w?asnycy poczyna?, niemniej sam odbiór mojego bycia w terenie diametralnie wyrwa? mnie z nieustannego poczucia b??dzenia w nieznanym. Ostyg?em troch?, wch?on??em ju? wra?enie pierwszego szoku, oswoi?em si? z nim. By?a to dla mnie ró?nica dostrzegalna ju? pod koniec pierwszego dnia, co wi?cej ukazuj?ca si? w wielu aspektach. Po pierwsze pod postaci? du?o bardziej indywidualnej decyzyjno?ci.

Kognitywne mapy i afekty – refleksje o procesie badawczym

Na poprzednim wyje?dzie równie? dzia?ali?my jako cz?onkowie badawczego kolektywu, znacznie silniej jednak ukierunkowani na wspólny cel i podporz?dkowani mniej osobistym a bardziej grupowym wyobra?eniom jego realizacji. Nasze motywacje by?y poniek?d du?o bardziej wspólne ni? teraz. Chocia?by dlatego, ?e posiadali?my niemal?e to?sam? o? wywiadów, a raczej jeden wst?pny punkt odniesienia pod postaci? takiego samego dla

wszystkich kwestionariusza. Teraz by?o inaczej. To, ?e podstaw? i tre?ciowym pod?o?em prowadzonych przeze mnie wywiadów by? przeze mnie stworzony kwestionariusz, jasne ?e omawiany i modyfikowany na forum grupy, jednak w stopniu wi?kszym ni? kiedykolwiek wcze?niej oparty o moje w?asne intencje, poznawcz? intuicj? i wra?liwo?? sprawa?o, ?e czu?em du?o bardziej aktywny udzia? samego siebie w prowadzeniu tych bada?, wi?ksz? sprawczo??, a tak?e wi?ksz? odpowiedzialno?? za merytoryczn? wag? tego co robi?.

Jakkolwiek fundamentalny i istotny sam kwestionariusz by nie by?, etnografia to nie zadawanie pyta? z kartki. To raczej poznawcza eksploracja w oparciu o nieustannie rozbudowywan? map? wewn?trzn?j kognitywnej przestrzeni badacza, na któr? chwila po chwili nanosi?em kolejne osoby, miejsca, ekspresje, wra?enia, sytuacje, wspomnienia o zdarzeniach oraz ich tera?niejszy wyd?wi?k. Cz?sto mocno nie?wiadomie, afektywnie, z pomini?ciem jawnych procesów my?lowych budowa?em w?asny stosunek do gromadzonych do?wiadcze?, zwanych nieraz danymi badawczymi, cho? nie jestem pewien czy to co pomi?dzy wywiadami tak ?atwo mo?na wpisa? w owe poj?cie. Bo czy jedzenie dro?d?ówki z kefirem na skraju pola kartofli to co? co robi? jako ja-badacz (i nie mam tu na my?li siebie jako degustatora lokalnych kefirów, bo to zupe?nie inne badanie) czy mo?e wtedy staram si? opu?ci? t? rol? chocia? na chwil?, odpocz?? od niej i na?adowa? si? na kolejne w ni? wkroczenie? Jasne, ?e ta granica pozostaje p?ynna i subiektywna, podobnie jak stosunek do mocno specyficznego poczucia humoru, które wyros?o w naszym gronie w trakcie laboratorium i nie mog?oby raczej zaistnie? gdyby?my nie czuli si? jednocze?nie w??czeni w obr?b tego co badamy oraz usytuowani gdzie? na pozycji obserwuj?cych z zewn?trz. Niesamowicie, ?e po pewnym czasie zacz??em odnosi? wra?enie jakbym stawia? si? kim? w pewnym stopniu tutejszym, a otaczaj?c? nas przestrze? traktowa? troch? jak swoj? okolic?. W sposób ?wiadomy by?em w stanie jedynie zda? sobie z tego spraw?, jednak ca?y proces stawiania si? cz??ci? badanego terenu odbywa? si? poza moj? aktywn? uwa?no?ci?. Wracaj?c jednak do wewn?trzn?j kognitywnej mapy, chcia?bym ponownie zwróci? uwag? na moj? decyzyjno?.

O ile w trakcie pierwszego wyjazdu du?o bardziej sugerowa?em si? w?asnym os?dem w kwestii tego co powinienem robi? a czego nie, gdzie mam pod??a? a gdzie nie, jakie postawy nale?y w moim przypadku przyj?? a jakich unika?, s?owem odnosi?em si? przede wszystkim do jakich? moich wyobra?e? o pewnej racji odgórn?j, mówi?cej o tym co jest w?a?ciwe a co niepo??dane, tym razem du?o mocniej ufa?em w?asnej oddolnej intuicji. Maj?c gdzie? z ty?u g?owy prze?wiadczenie, ?e tym razem o wiele bardziej ci?gn? swój w?asny temat, oczywi?cie wpisuj?cy si? w ten grupowy projekt bez którego najprawdopodobniej nie zaistnia?by wcale, lecz nikomu nie umniejszaj?c mog? poczuwa? si? do roli arbitra w?asnej poznawczej motywacji i samego siebie pyta? co teraz. Tak, czu?em si? du?o pewniejszy siebie ni? rok temu, ufa?em sobie samemu, co z jednej strony dawa?o mi du?o wi?ksze poczucie swobody w tym jak prowadz? badania, lecz jednocze?nie stwarza?o pewne zagro?enia. Nie twierdz? jeszcze, ?e ujrza?em teraz w sobie etnografa nonszalanckiego i niepokornego, któremu autosugestia zatka?a autokrytyk?, ale zobaczy?em t? niedostrzeżan? wcze?niej mo?liwo??, a tym samym rzeczne zagro?enie. Dobrze, bo przyznaj? otwarcie, ?e nie chcia?bym poczu? si? zbyt swobodnie jako antropolog badaj?cy wojn? oraz to co w niej i dooko?a. Boje si? utraci? t? trwog? wobec rzeczy których nie chcia?bym nigdy do?wiadczy? nawet po?rednio, gdzie? z bezpiecznego boku. Nieraz zadawa?em sobie pytanie czy ten temat mo?e mi lub nam spowszednie? w stopniu mo?liwym do okre?lenia mianem wyp?ukania wra?liwo?ci. Co sta?oby si? z moj? empati? gdybym sprowadzi? swój stosunek wobec nagromadzonego w tych wszystkich ludziach cierpienia i bólu do osch?ej dociekliwo?ci. Czym bym si? wtedy w ogóle przejmowa?? Nie wiem. Mo?liwe, ?e obudzi?bym si? znowu matematykiem.

Relacje z terenem – nowa jako??

Drugim aspektem wyra?nie ró?nicuj?cym dla mnie oba te wyjazdy by?a du?o bardziej intymna relacja z tematem badawczym i zawartymi w nim pytaniami ni? uprzednio. Wtedy te pytania które zadawali?my, rzecz jasna nie wszystkie, zdawa?y mi si? wyra?nie uwspólnione w swych podstawach, dzielone z wszystkimi w grupie, w dodatku sformu?owane na pocz?tku przez Magd?. Oczywi?cie nie by?y one jedynymi pytaniami zadawanymi przeze mnie w trakcie wywiadów, niemniej posiadanie ich gdzie? w pobli?u dawa?o poczucie nale?enia do czego? bezpiecznie ponadjednostkowego. Wtedy mia?em wra?enie, ?e jedynie modyfikuje ich tre??, dodaje co? od siebie lub pomijam wedle w?asnego uznania, jednak ogólny kierunek i ich sens jest czym? na co nie mam ca?kowitego wp?ywu. Teraz by?o inaczej. W trakcie pierwszych wywiadów nie mia?em zaufania do zadawanych przez siebie pyta?. Wypowiadaj?c te u?o?one uprzednio zdania czu?em jakbym pyta? o co? nie tylko rozmówc?, ale jednocze?nie siebie samego, a do pewnego stopnia, jakkolwiek dziwnie by to nie zabrzmia?o, równie? i owe pytania. W stron? rozmówcy kierowa?em warstw? mo?liwie dos?own? i konkretn?, pragn?c zachowa? klarowno?? i nie prosi? o zbyt du?o na raz, skoro nic nas chwilowo nie goni. Szuka?em sposobów jak zbudowa? w przestrzeni rozmowy swobod?, jak j? utrzyma?, nie zerwa? i nie zast?pi? jakim? zmieszaniem czy zablokowaniem w stylu *Ja to nie wiem...* Równolegle pyta?em siebie czy s?owa które w?a?nie wypowiadam, osadzone w kontek?cie toku tej rozmowy wyra?aj? co? odpowiednio moim zdaniem adekwatnego wobec wszystkiego co powiedzia? mi dotychczas cz?owiek przede mn? siedz?cy. Czy próbuj?c dopasowa? si? do tego co ju? us?ysza?em nie gubi? przypadkiem

istoty, tak skrupulatnie upchni?tej w tre?ci tego pytania? Czy zadaj?c je w sposób wyra?nie sytuacyjny nadal prowadz? t? rozmow? w sposób umo?liwiaj?cy mi dotarcie do odpowiedzi na to czego poszukuj?, czy mo?e zaczynam bezwolnie dryfowa? pchany chwilowymi szturchni?ciami ciekawo?ci. Jak balansowa? na tej cienkiej granicy, po jednej stronie której rozmówca mo?e mówi? mi to co chce, bez skr?powania wyra?aj?c siebie, a po drugiej mówi? nadal od siebie, lecz o tym o czym ja najbardziej chc? s?ucha?. Jasne, ?e staram si? si?gn?? obu tych stron jednocze?nie. Najpierw spotykam cz?owieka, dopiero pó?niej b?d? móg? nazwa? go badany, jednak aby tak si? sta?o musimy da? sobie troch? zwyczajnej przejrzysto?ci, lekko otworzy? si? na siebie. W ?adnym stopniu nie jest to wed?ug mnie wybór alternatyw, raczej st?panie po spl?tanej wspó?zale?no?ci, gdzie uwa?a? trzeba przede wszystkim na to aby nie wpa?? w jak?? dziur? bez wyra?nego ko?ca. W trakcie pierwszych trzech dni czu?em, ?e udaje mi si? to coraz lepiej. Zna?em ju? kilka narracji otrzymanych od innych osób. Nie by?em tak bardzo zak?opotany s?ysz?c kolejne odpowiedzi, które gdybym us?ysza? je kilka wywiadów wcze?niej mog?yby wytr?ci? mnie z poczucia, ?e cho? troch? wiem o co pytam. Wydawa?o mi si?, ?e zaczynam powoli sk?ada? jakie? wi?ksze my?lowe twory, ?e z odbytych rozmów wy?ania si? przede mn? co? ponadjednostkowego i szerszego. Stara?em si? to jako? uchwyci?, zamieni? na zdania. Przes?uchiwa?em niektóre fragmenty wywiadów kilkukrotnie w poszukiwaniu jakiej? jasno?ci oraz wskazówek co zmieni? w tym jak prowadz? rozmowy. Co wypada dobrze, co okazuje si? kompletnie poni?ej oczekiwa? i wymaga natychmiastowej interwencji. Jedn? z takich impresji by?o silne wra?enie, ?e niektóre z rzeczy o które pytam s? nieporównywalnie ciekawsze i istotniejsze dla mnie ni? dla moich rozmówców, ?e nieraz ich wypowiedzi nacechowane s? pewnym zubo?tnieniem i lekkim zdziwieniem jakbym pyta? o kolor samochodu bior?cego udzia? w wypadku zamiast zainteresowa? si? czy przypadkiem kto? w nim nie ucierpia?. Czu?em si? wtedy bardzo niepewnie i s?ysz? to teraz w nagraniach. Rozwlekam frazy, wstawiam jakie? s?owa zamiast przecinków, a co drugie z nich to *jakby*. Najwyra?niej tak mo?e wygl?da? weryfikacja wst?pnych za?o?e? i pyta? badawczych. Odbijaj? si? od zmarszczonych zdziwieniem czó? rozmówców i ich wzroków patrzcych troch? dalej ni? przed chwil?, po czym wracaj?cych do pocz?tkowego punktu zogniskowania, w którym wyra?aj? odczuwan? przed sekund? niewyra?n? irytacj?, jakby mówi?y z lekko nagl?cym wyrzutem *chod?my ju? st?d, nie tu na co patrze?*. Ja ich wtedy s?ucham, nie id? tam gdzie nie chc?, odwracam si? razem z nimi i pytam o co? bardziej namacalnego o czym wiem, ?e oboje z ch?ci? porozmawiamy. Dialog ci?gnie si? dalej, znowu mówimy o tym co bli?sze ludziom ni? ro?linom lub ?rodowisku. Zastanawia mnie jak taka wra?liwo?? i ?wiadomo?? istniej?cych ?rodowiskowych ?wiadectw badanej przez nas przesz?o?ci funkcjonuje w?ród ludzi m?odszych od wi?kszo?ci moich rozmówców. Bo, ?e w g?owach ekspertów pracuj?cych w rejonach chocia?by stykaj?cych si? z biologią taka wiedza jest dostrzegalna to fakt. Co wi?cej, w przypadku poznanych przez nas le?ników z Sieniawy splata si? jawnie z histori?, wchodzi z ni? w dialog, uzupe?nia. Mo?liwe zatem, ?e historia ?rodowiskowa nie jest czym? co niedawno si? zacz??o i ju? odczuwa swój kres, bo niewiele nowego jest w stanie zaoferowa?. My?l?c raczej na szybko uwa?am, ?e takie jej postrzeganie by?oby sprzeczne z jej istot?, która opiera si? o poj?cie trwania o wiele d?u?sze?o ni? to do czego przyzwyczajeni jeste?my w ramach naszych ludzkich rytmów ?ycia (no chyba, ?e kto? siedzi w miejscu i za?ywa opioidy od 20 lat). Tu nie powinno chodzi? o dostrzeganie ci?gle nowego, ale o utrzymywanie i pog??bianie ?wiadomo?ci, ?e to co nas otacza trwa w sposób ci?gły wzajemnie si? z nami warunkuj?c. ?wiat nieludzkiej przyrody nie jest tak chory na innowacje jak my. Historia ?rodowiskowa i jej zwi?zek z ludzkim ?yciem to zatem nie kwestia istnienia jakiej? relacji, bo co do tego ci??ko mie? jakie? w?tpliwo?ci, ale zdecydowanie bardziej sprawa uwa?no?ci i wra?liwo?ci konkretnych ludzi, w szczególno?ci tych ?yj?cych w miejscach lekko przekl?tych, wyrastaj?cych z gleby, w któr? przed laty wsi?ka?a krew trudnych do zliczenia nieszcz??liwców.

Wracaj?c jednak do mojej relacji z tematem i kwestionariuszem. Po kilku dniach zrozumia?em, ?e moje pytania nie s? a? tak no?ne, otrzymywane odpowiedzi zdawkowe, a kwestie które poruszam cz?sto wr?cz nieistotne dla rozmówców. Troch? teraz ?a?uj?, ?e nie uda?o mi si? w trakcie wyjazdu jako? lepiej zreformowa? mojego badawczego ukierunkowania. Nie maj?c szczególnego przekonania brn??em dalej, pytaj?c jednak coraz mniej. Chwilami my?la?em nad zmian? tematu, lecz nic takiego co otworzy?oby moje oczy wyra?nie szerzej nie pojawia?o si? na horyzoncie my?li. Tym samym zacz??em si? rozmywa? jeszcze bardziej. Wyzby?em si? pocz?tkowych oczekiwa? odno?nie tego co mog? us?ysze? i zacz??em dawa? rozmówcom troch? wi?cej swobody. Po jakim? czasie mia?em jednak do?? zabawne wra?enie, ?e znam ju? wszystkie mo?liwe odpowiedzi i nie czuj? potrzeby pyta? kolejnych osób o to samo. Nie wiem czemu my?la?em, ?e ka?da osoba b?dzie mówi?a mi co? absolutnie niepowtarzalnego i odr?bnego skoro pyta?em ludzi o mniej wi?cej to samo. Jasne, ?e ich do?wiadczenia nie by?y to?same, ale wystarczaj?co zbli?one abym móg? odczuwa? pewn? monotoni?. Mo?e dlatego do wywiadów z powrotem wplót? mi si? w?tek bandziorski, zawsze mocny, niepokoj?cy, wzbudza?cy ekscytacj?. Nie tylko u mnie zreszt?, bo po prawie czterech dniach prowadzenia wywiadów samemu, ponownie po??czy?em si?y z Ol? i kolejnych rozmówców odwiedzali?my wspólnie. Tu chyba otwieram sekcj? podwójnie indywidualnych dozna? lub te? takich z pogranicza indywiduum i czego? wspólnego. Bowiem prowadzenie wywiadów w parach, w formie w jakiej robili?my to z Ol? by?o czym? nieco innym ni? nasze wspólne wywiady rok temu. Znowu niebagatelne znaczenie mia?a odr?bno?? naszych tematów sprawiaj?ca, ?e ka?de z nas poszukiwa?o u rozmówców czego? nieco innego. Ja pyta?em o obóz, las, konkretne przestrzenie, próbowa?em dogrzeba? si? do zwi?zanych z tym

wspomnie? lub historii, nakierowywa?em rozmow? w rejony, które dla Oli nie mia?y szczególnego znaczenia. Co jednak niew?tpliwie istotne jej temat okazywa? si? za ka?dym razem niebywale inkluzywny i podatny na w??czanie w jego obr?b tre?ci, które z pozoru nie musia?y mie? wyra?nego zwi?zku. Jej zainteresowanie oddoln? moralno?ci? w czasach wojny i powojnia, ubran? w sformu?owanie *strategie przetrwania* by?o na tyle pojemne, ?e w zasadzie ani razu nie czu?em jakby to o czym bardziej ja rozmawiam i pytam nie mia?o dla niej ?adnego znaczenia. Przeciwnie, ka?dy otwierany przeze mnie w?tek, w którym pojawia? si? motyw wyboru, w szczególno?ci decyzji sytuacyjnych, szybkich, bezpo?rednio realizowanych w dzia?aniu stawa? si? równocze?nie jej gruntem bada?.

Wspó?praca w ramach grupy laboratoryjnej

Wydaje mi si?, ?e nasza współpraca uk?ada?a si? jeszcze lepiej ni? na poprzednim wyje?dzie, a zarysowana powy?ej odr?bno?? naszych zainteresowa? i oczekiwa? dawa?a raczej mo?liwo?? bardziej z?o?onego uzupe?niania si? ni? by?a czym? co wzajemnie nam przeszkadza?o. W poprzednich impresjach pisa?em troch? o mechanice prowadzenia wywiadów w dwie osoby. Podtrzymuj? to. Nadal uwa?am, ?e dla nas – etnografów pocz?tkuj?cych taka formu?a jest zdecydowanie ?atwiejsza do obs?u?enia. Maj?c obok siebie drugiego badacza/badaczk? mo?na znale?? w trakcie rozmowy znacznie wi?cej przestrzeni na swobodne wycofanie si? w siebie i zastanowienie nad tym co dotychczas wydarzy?o si? w tym wywiadzie, czego jeszcze brakuje, do czego wróci?, jak to wszystko si? uk?ada i czego chcia?bym dotkn?? w nast?pnej kolejno?ci. Moja chwila ciszy by?a sfer? mówienia Oli i odwrotnie. Bardzo trudno by?o mi jednocze?nie s?ucha? z wyt??on? uwag? oraz wyra?n? atencj?, notowa? na boku i my?le? o tym co dalej w tej rozmowie chcia?bym sprowokowa?. Nie wykszta?ci?em dotychczas tak pojemnej podzielno?ci uwagi, aby efekty tego rodzaju symultanicznego dzia?ania i my?lenia dawa?y satysfakcjonuj?ce mnie efekty. Razem jest ?atwiej, l?ej, du?o spokojniej i mniej kr?puj?co. Nie twierdz? jednak, ?e zawsze. Zdarza?y nam si? wywiady, jeden w szczególno?ci, w których kwestie genderowe, to jest diametralnie ró?ny stosunek rozmówcy do Oli ni? do mnie, najwyra?niej oparty o silnie konserwatywne wyobra?enia o relacjach p?ci kulturowych, wprawia?y nas w niema?? frustracj?. W jednym z wywiadów nasz rozmówca praktyczne w ogóle nie zwraca? na Ol? uwagi, mówi? tylko do mnie nawet gdy to ona zada?a mu pytanie, strofowa? j? s?owem i wzrokiem podszytym obrzydliw? pogard?, wyrzucaj?c z siebie kilka seksistowskich uwag. Trudne to by?o bardzo, równie? dlatego, ?e z mojej perspektywy rozmówca ten nieraz okazywa? si? ?ród?em ca?kiem warto?ciowych tre?ci porz?dkuj?cych historyczn? faktografi? terenu, a jego podej?cie do historii lokalnej nosi?o znamiona bliskiej nam metodyki pe?nej niuansów, ambiwalencji, z?o?ono?ci i wra?liwo?ci. Z jednej strony czu?em, ?e chc? wyci?gn?? z niego jeszcze wi?cej, z drugiej zbli?a?em si? do granic mojej pow?ci?gliwo?ci wobec jawnego szowinizmu pana A. Wyszli?my od niego ze szczer? ulg?, po tym jak z Ol? nawet si? nie po?egna?. Ci?gn?c dalej w?tek, który sta? si? najwyra?niej osi? tych impresji, czyli relacja badacza z tematem lub przedmiotem badania, chcia?bym uderzy? w ton lekko dzi?kczynny i doda?, ?e nie tylko ja ?ciera?em si? z dynamik?, odbiorem i charakterem wybranego przez siebie motywu badawczego i zawartych w nim pyta?. Podobne przygody prze?ywa?a reszta, jedni bardziej publicznie, chocia?by Kalina, inni bardziej w sobie, jednak strzelam, ?e nawet i tym osobom przysz?o parokrotnie porozmawia? o tych rozterkach z kim? innym. Ka?dego dnia by? to temat aktualny, do którego dorzucali?my sobie kolejne do?wiadczenia, refleksje, wnioski. Pytali?my si? siebie nawzajem jak nam wychodzi realizacja tego co planowali?my i zak?adali?my, czy wiemy ju? co? wi?cej, jak to odczuwamy. Czu? by?o, ?e ka?dy potrzebuje w tym troch? wsparcia oraz jest w stanie zaoferowa? takowe innym, w miar? swoich mo?liwo?ci. Dojrzewali?my w tym wspólnie, grupowo. Dzielili?my si? chwilami wznosz?cej satysfakcji i fascynacji, a tak?e lec?cego w dół znu?enia czy rezygnacji. Zbiorowa hu?tawka wra?e?, pomysłów, stanów, odczu?. Bardzo si? cieszy?, ?e mamy si? nawzajem, po prostu. Bo nasza znajomo?? to nie tylko antropologia, badania, naukowo??. W ramach tego wszystkiego zd??yli?my pozna? si? ju? ca?kiem blisko, potrafimy si? za sob? st?skni? i co dla mnie najwa?niejsze robi? wspólnie rzeczy niezwi?zane z wojn? i powojniem na Podkarpaciu. Praktycznie ka?dego wieczora, w takim czy innym sk?adzie, na centralnym placu zielonej przystani lub na tarasie domku toczyli?my nasz mikro melan? o charakterze przede wszystkim rozmownym. Pi?kna forma zabawy sob? nawzajem, która nadawa?a temu wyjazdowi charakter przestrzeni swobodnego wyrazu dla tego co w nas z uwagi na to co wokół nas. Wiem, ?e nie sp?dzali?my tego czasu zawsze wszyscy razem i moje powy?sze uwagi w tonie lekko generalizuj?cym mog? dla kogo? okaza? si? ca?kowicie obce, niemniej nie mia?em wra?enia jakby nasze wewn?trze podzia?y na swego rodzaju podgrupy by?y czym? trudnym do przekraczania. Wydaje mi si?, ?e ka?dy odczuwa? pewn? dowolno?? robienia tego na co ma ochot? i z kim chcia?by to dzieli?. Zadawa?em sobie kilka razy pytanie czy w ramach której? z mo?liwych konfiguracji owych podgrup nie robimy przypadkiem czego? w sposób, który móg?by by? dla innych wykluczaj?cy i dochodzi?em do wniosku, ?e nie. Wypada?oby mi co prawda skonfrontowa? to jeszcze z opini? innych, ale to ju? w rozmowie, nie w tek?cie. Napisa?em wy?ej, ?e ten wyjazd nie mia? dla mnie pocz?tku, dlatego z premedytacj? pisz? teraz, ?e te impresje nie maj? dla mnie ko?ca. Mog? mie? co najwy?ej kontynuacj? od?o?on? w czasie, mo?e do momentu, w którym przes?ucham, przepisz? i opracuj? te wszystkie wywiady. My?l?, ?e nasze badania wkraczaj? teraz w faz?

najbardziej z?o?on? i intensywn?, kt?rej niejako zapowiedzi? by?o to wype?niaj?ce moj? percepcj? po brzegi do?wiadczenie wyjazdu laboratoryjnego numer dwa.

IGOR FEDEROWICZ

Impresje z pierwszego wyjazdu

Niedost?pny Ubieszyn

W ci?gu pierwszego wyjazdu, swoje badania, tak jak po?owa grupy, zacz??em w Manasterzu, w kt?rym jednak nie zdo?a?em uzyska? informacji jakich szuka?em, czyli relacji mieszka?c?w o wojennych i powojennych realiach w ich okolicy. Kieruj?c si? sugestij? jednej z mieszkanek z kt?r? uda?o mi si? porozmawia?, uda?em si? nast?pnego dnia do Ubieszyna pod Sieniaw?. Ubieszyn okaza? si? dla mnie jeszcze mniej owocny, wi?kszo?? mieszka?c?w w najlepszym wypadku nie by?a sk?onna do rozmowy ze mn?, a wi?kszo?? czasu sp?dzonego tam zmarnowa?em na b??kanie si? w poszukiwaniu wskazanego mi wcze?niej potencjalnego rozm?wcy. Jego dom prawdopodobnie uda?o mi si? ostatecznie zlokalizowa?, ale nie mog?em tego zweryfikowa? przez pozornie banaln? przeszkod?, jak? okaza?a si? zamkni?ta furtka. Warto zaznaczy?, ?e przez pierwsze par? dni prowadzi?em badania w pojedynk? i wi?kszo?? decyzji podejmowa?em wtedy do?? impulsywnie. Napotyka?c op?r najcz??ciej rezygnowa?em z prób zg??biania danego w?tku i szuka?em innych, ?atwiej dost?pnych trop?w.

Tym sposobem drugi dzie? bada? sp?dzi?em kr???c (pieszo) mi?dzy Ubieszynem a Sieniaw?, staraj?c si? znale?? gdziekolwiek jaki? punkt zaczepienia, niestety bezskutecznie. W desperacji dosta?em si? nawet na kr?tk? rozmow? w gabinecie proboszcza parafii sieniawskiej, kt?ra jednak poza niezr?cznym do?wiadczeniem pierwszej mojej wizyty na plebanii nie przynios?a mi niczego innego. Proboszcz jedynie obejrza? kwestionariusz i stwierdzi?, ?e nie wie czy ktokolwiek z tutejszych mieszka?c?w chcia?bym rozmawia? o takich rzeczach, jak wspomnienia z czas?w wojny i powojnia. Zasugerowa? co prawda, ?e popyta albo powiadomi parafian podczas og?osze? na mszy, jednak nie próbowa?em si? z nim p??niej dalej kontaktowa? i nie mia?em okazji tego zweryfikowa?.

Kirkut w Sieniawie i pierwsza wizyta w Le?achowie

Pierwsz? bardziej tre?ciw? rozmow? w Sieniawie w jakiej wzi??em udzia? uda?o si? przeprowadzi? dopiero nast?pnego dnia, kiedy dr Luba?ska zabra?a mnie i dwie inne cz?onkinie naszej grupy, Ad? i Zosi?, na stary kirkut w Sieniawie, z kt?rego opiekunem przeprowadzili?my wsp?lnie wywiad. Mimo ?e rozmowa z nim kr??y?a g??wnie wok? ?yd?w i przesiedle?, czyli zagadnie?, kt?re nie by?y wtedy moimi g??wnymi zainteresowaniami w moim wyobra?eniu o moim nieistniej?cym jeszcze temacie bada?, to dzi?ki temu, ?e by? to pierwszy udany (i nagrany) wywiad kt?rego by?em cz??ci?, przywr?ci? mi si?y i zmotywowa? do kontynuowania pracy w terenie.

Po opuszczeniu cmentarza uda?em si? (zn?w w pojedynk?) do Le?achowa. O Le?achowie wiedzia?em nieco wi?cej jeszcze przed pierwszym pobytem dzi?ki jednej z prac robionych wcze?niej na naszych zaj?ciach laboratoryjnych. Dlatego wiedzia?em z uprzedzeniem troch? o jego historii jako miejscowo?ci g??wnie ukrai?skiej w mi?dzywojniu i zakorzenionej w obrz?dku greckokatolickim. Mia?em te? ju? troch? informacji dotycz?cych bie??cych problem?w Le?achowa, czyli przede wszystkim powsta?ych niedawno, ku niezadowoleniu mieszka?c?w, zak?adach utylizacyjnych w tamtej okolicy. Ponadto, w tamtym momencie dogodna lokalizacja Le?achowa, mieszcz?cego si? mi?dzy Sieniaw? a naszym o?rodkiem w Manasterzu, r?wnie? motywowa?a mnie do odwiedzin. Niezale?nie czy by? to ?lepy traf czy przemy?lana decyzja, okaza?o si? to bardzo korzystne.

Ju? przy mojej pierwszej wizycie w Le?achowie nabra?em wra?enia, ?e trafi?em we w?a?ciwe dla siebie miejsce. By?a niedziela i w tamtejszym ko?ciele pw. Podwy?szenia Krzy?a Pa?skiego trwa?a msza, lecz tak?e odpust, dzi?ki czemu ?atwo natrafi?em na mn?stwo ludzi. Z pocz?tku by?o to stresuj?ce, bo oczywi?cie dop?ki trwa?a msza nie mog?em zbyt?o zacz?? prowadzi? rozm?w, wi?c musia?em czeka? przy straganach rozstawionych pod plebani? umiejscowion? w dosy? wyr?niaj?cym si? od reszty dom?w budynku, kt?ry, jak si? dowiedzia?em dopiero p??niej, okaza? si? odremontowanym przedwojennym Domem Ludowym.

Gdy msza dobiega? ko?ca, ludzie zacz?li rozchodzi? si? do dom?w, na moje szcz??cie powoli i przy okazji, rozmawia?c mi?dzy sob?. Taka sytuacja znacz?co u?atwi?a mi pierwsze kontakty z mieszka?cami. Ludzie byli w dobrych nastrojach, a pogoda sprzyja?a spacerom i rozmowom na zewn?trz. Tym sposobem do?? szybko zosta?em skierowanych do paru os?b wskazanych przez napotkanych przeze mnie uczestnik?w odpustu jako najbardziej zorientowane w historii i sprawach okolicy, a tak?e uda?o mi si? przeprowadzi? dwa pierwsze wywiady. Pierwszy by? raczej rozmow? na bardziej bie??ce problemy wsi, tj wspomniane zak?ady utylizacyjne, lecz tak?e

zaniedbanie poukrai?skich zabytków, takich jak stara grekokatolicka cerkiewpw. ?w. Nikity, cmentarz oraz kapliczki.

Cho? oczywi?cie takich miejsc w naszym terenie by?o wiele, to tym, co sprawi?o, ?e zacz??em patrze? na Le?achów inaczej by?o nastawienie jego mieszka?ców do nich. Zarówno moi pierwsi rozmówcy, jak i wiele osób po nich wykazywa?o co najmniej roz?alenie nad stanem miejsc pami?ci po ukrai?skiej historii wsi i bezczynno?ci? parafii sieniawskiej w tej sprawie. Maj?c porównanie z do?wiadczeniami pozosta?ych osób z naszej grupy laboratoryjnej nabra?em mocnego przekonania, ?e Le?achów jest wsi? wyj?tkowo przyja?nie nastawion? do swojej ukrai?skiej przesz?o?ci, zw?aszcza na tle reszty naszego terenu. Teraz ju? wiem, ?e by?o to przekonanie zbyt sielankowe, lecz nie ?a?uj? tej pierwszej intuicji, aby zag??bi? si? w ten temat, bo rzeczywicie mieszka?cy w wywiadach oferowali wiele niecodziennych perspektyw na ukrai?sko?? i jej relacj? wobec polsko?ci i czy te kategorie w ogóle da si? odnosi? do realiów przedwojennego Podkarpacia.

Pierwsza wa?na rozmowa

Chocia? nie by?a to moja pierwsza rozmowa w Le?achowie, wywiad który wywar? na mnie pierwsze mocne wra?enie przeprowadzi?em z pewnym starszym panem, wujkiem (czy rzeczywicie spokrewnionym, czy 'tytularnym', tego nadal nie wiem) jednej z moich pierwszych rozmówczy?. Rozmawiali?my na dworze, na ?awce przed jego domem we dwójk? oraz z jego psem. By? to mój pierwszy „prawdziwy” wywiad i bardzo nie chcia?em ryzykowa? sp?oszenia rozmówcy, wi?c kiedy nie wyrazi? jednoznacznej zgody na nagranie, nie naciska?em i nie nagra?em rozmowy, zamiast tego staraj?c si? wy?apywa? jak najwi?cej z jego opowie?ci na bie??co, bez wsparcia technicznego. Niestety si?? rzeczy straci?em przez to wiele potencjalnych ciekawych szczegó?ów i tropów badawczych, ale licz? na to, ?e uda mi si? ponowi? odwiedzin u owego pana i przeprowadzi? z nim kolejn? dog??bn? rozmow?. Poza tym, ?e jego opowie?ci obfitowa?y w relacje z wielu wydarze? z historii Le?achowa, przed, w trakcie i po wojnie, to inn? jej warto?ci? by?o dla mnie pierwsze do?wiadczenie pewnego „spoufalenia” z zupe?nie obcym cz?owiekiem. To jak by? w stanie opowiada? swoje cz?sto traumatyczne wspomnienia z czasu II wojny ?wiatowej da?o mi poczucie, ?e nasze badania rzeczywicie maj? sens i ?e chc? w nich uczestniczy?. Po przeprowadzeniu tej rozmowy nabra?em prze?wiadczenia, ?e nie tylko ci cz?onkowie spo?eczno?ci, którzy zostali przez ni? wytypowani na jej cz?owych przedstawicieli (najstarsze osoby we wsi, zaanga?owani w dzia?alno?? spo?eczn? lub pe?ni?cy oficjalne stanowiska obecnie lub w przesz?o?ci) s? faktycznie tymi posiadaj?cymi najwi?ksz? wiedz?.

Po pierwszej wizycie w Le?achowie reszt? wyjazdu sp?dzi?em rozmawiaj?c z jego mieszka?cami. Ka?dego dnia udawa?o mi si? natrafi? na kolejne tropy i zag??bia? si? co raz bardziej w tamtejsz? rzeczywisto??. Kluczowy okaza? si? ostatni dzie? wyjazdu w Le?achowie, kiedy wraz z kolejn? wspó?cz?onkini? naszej grupy badawczej, [Iga](#), rozmawiali?my z najró?niejszymi osobami, uzyskuj?c wi?kszy przekrój opinii o historii Le?achowa i rozbijaj?c nieco moj? pocz?tkow? wizj? bardzo proukrai?skiej miejscowo?ci. Trzy d?ugie wywiady jakie przeprowadzili?my tego dnia wywo?ywały we mnie wiele skrajnych odczu?. Cho? nie spotkali?my si? z nie?yczliwo?ci? ze strony którychkolwiek z naszych rozmówców, to mog?em przekona? si? o czasem ra??cych ró?nicach pogl?dowych mi?dzy nami. By?o to o tyle nietypowe do?wiadczenie, ?e jednocze?nie byli?my przyjmowani w go?cin? przez te osoby, cz?stowani herbat? i ciastami i, przede wszystkim, raczeni d?ugimi rozmowami o tematach z pewno?ci? nie zawsze przyjemnych ani ?atwych. Sprawi?o to, ?e do dzi? pami?tam wiele z tych rozmów, pami?tam oczywi?cie imiona rozmówców a tak?e niektórych cz?onków ich rodzin. Wiem te?, ?e ró?ne rzeczy, które od nich us?ysza?em w zwyczajnych okoliczno?ciach pewnie sprawi?yby, ?e nie chcia?bym mie? z nimi wi?cej do czynienia, jednak w tym wypadku wci?? czuj? si? w pewien sposób do nich przywi?zany i nie wyobra?am sobie, ?eby niektórych z nich nie odwiedzi? podczas nast?pnego wyjazdu.

A chcia?bym, ?eby dalszy ich ci?g dotyczy? przy nast?pnym wyjeździe funkcjonowania najwa?niejszych intuicji kultury w Le?achowie w czasach wojny i powojnia. W pierwszej kolejno?ci b?dzie to oczywi?cie cerkiew ?w. Nikity i to jak mog?a ona determinowa? to?samo?? mieszka?ców wtedy i wspó?cze?nie. Kieruj?c si? tropami z niektórych wywiadów chcia?bym te? jednak zag??bi? si? w temat nieistniej?cej ju? szko?y w Le?achowie oraz dawnego Domu Ludowego, zw?aszcza, ?e pewne przes?anki o tym drugim wskazywa?yby, ?e przed wojn? skupia? on znacznie bardziej mieszka?ców 'ukrai?skich' ni? polskich i kultywowano tam w?a?nie te 'ruskie' elementy tradycji mieszka?ców, takie jak pie?ni i ta?ce. Mam nadziej?, ?e uda mi si? dotrze? do jak najwi?kszej ilo?ci ró?nych relacji o dzia?alno?ci Domu z perspektywy zarówno mieszka?ców deklaruj?cych si? jako „czy?ci” Polacy, tych piastuj?cych swoje ukrai?skie korzenie oraz wszystkich pomi?dzy. Licz? te? na to, ?e uda mi si? dok?adniej prze?ledzi? losy tamtejszej cerkwii i tego jak uda?o si? jej przetrwa? okres powojenny, w przeciwie?stwie do wielu podobnych ?wi?ty? na Podkarpaciu, zw?aszcza, ?e nadal mam wra?enie, ?e wp?yn??o to na ?wiadomo?? tam zamieszka?ych i budowanie przez nich swoich pogl?dów i opinii na temat koncepcji narodu, wiary i tradycji. Mimo ?e ??cznie przeprowadzi?em w Le?achowie tak naprawd? tylko kilka d?u?szych rozmów, czuj? si? w jaki? sposób w??czony w t? miejscowo??. Oczywi?cie nie ?udz? si?, ?e jestem cz??ci? tej spo?eczno?ci po jedynie

wst?pnych badaniach etnograficznych i nie wiem, czy b?d? po drugiej i trzeciej ani czy chc? ni? by?. Jednak mam potrzeb? zaanga?owania si? w jej ?ycie, zbadania jej przesz?o?ci i obecnie zajmuj?cych j? spraw, niezale?nie od tego, czy b?d? one dotyczy? starej cerkwi i jej „zawieszonego” remontu, historii Domu Ludowego, czy wreszcie nieszcz?snych zak?ad?w uptylizacyjnych.

Impresje po drugim wyje?dzie

Powr?t do bada? terenowych po roku przerwy okaza? si? mniej wi?cej tak wymagaj?cy jak si? obawia?em oraz tak satysfakcjonuj?cy jak na to liczy?em. Drugiemu wyjazdowi towarzyszy?o jeszcze mocniejsze poczucie jakiego? wyrwania si? z codziennej rzeczywisto?ci ni? za pierwszym razem, trudno mi powiedzie? czy by?a to kwestia pandemii i semestru bez normalnych stacjonarnych zaj?? czy wystarczy?y ju? same badania. Niezale?nie od tego, mam pewno??, ?e w ci?gu tygodniowego pobytu na Podkarpaciu uda?o mi si? zag??bi? w swój teren w nowy sposób i wydoby? z niego w?tki które wcze?niej przewija?y si? jedynie w tle moich bada? czy wr?cz zupe?nie nie zauwa?a?em ich istnienia.

Moim teren pozosta? Le?achów, czyli wie? która jako pierwsza „przyj??a mnie” rok wcze?niej, kiedy wi?kszo?? moich prób poszukiwa? rozmówców sp?ywa?a na niczym dopóki nie trafi?em w?a?nie na le?achowski odpust. Nie mia?em jeszcze ca?kowitej pewno?ci na czym chcia?bym skupi? swoje badania w tej miejscowo?ci, tylko pomys? na to, ?eby zag??bi? si? w historyczne i aktualne role i znaczenia tamtejszej cerkwi, cmentarza, dawnego Domu Ludowego i (nieistniej?cej ju?) szko?y. Mia?em poczucie, ?e jest w le?achowskiej spo?eczno?ci do uchwycenia nie zawsze ?wiadomie wyra?ane przez mieszka?ców przywi?zanie do tych miejsc czy instytucji jako przesz?ych gwarancji dla zwartej to?samo?ci ich wspólnoty. Moje przeczucia.

A przynajmniej tak my?la?em, kiedy pierwszego dnia wróci?em w pojedynk? do Le?achowa i okaza?o si?, ?e „Dom Ludowy”: po pierwsze jest zamkni?ty od dawna i funkcjonuje jedynie sporadycznie, g?ównie kiedy trzeba ugo?ci? proboszcza z Sieniawy je?li przyjedzie na msz? do stoj?cego naprzeciwko nowego ko?cio?a; po drugie niekoniecznie funkcjonuje w pami?ci cz??ci mieszka?ców ani jako Dom Ludowy ani Dom Kultury, poniewa? te aspekty historii budynku zosta?y wyparte przez jego pó?niejsze zastosowania (równie? ju? nieaktualne) jak np.: przedszkole, si?ownia, miejsce spotka? i imprez. Poza tym szko?a, o czym ju? wiedzia?em, zosta?a wyburzona ?adnych par? lat temu, a lokalny cmentarz nie cieszy? si? jakim? szczególnym zainteresowaniem mieszka?ców. Wydawa?o si?, ?e wszystkie te miejsca zosta?y sprowadzone do reliktów przesz?o?ci, które by? mo?e otacza jeszcze jaki? sentyment niektórych, zw?aszcza starszych, osób, ale niewiele poza tym.

Na szcz??cie po pierwszym stosunkowo nieudanym dniu wróci?em do Le?achowa, tym razem w towarzystwie kole?anki z grupy, Olgi. Zazwyczaj o wiele ?atwiej i sprawniej prowadzi mi si? badania w towarzystwie i tak by?o te? tym razem, kiedy ju? pierwszy krótki wspólny wywiad z Olg? jaki przeprowadzili?my z pani? C. pokaza? mi inne spojrzenie na le?achowskie dyskursy o lokalnej przestrzeni i zarz?dzaniem ni?. Perspektywa troch? m?odszej ni? wi?kszo?? moich dotychczasowych rozmówczy? i rozmówców pani C. pozwoli?a mi zobaczyć pozorny brak zaanga?owania cz??ci mieszka?ców w debacie o historycznej i kulturowej roli cerkwi i pozosta?ych interesuj?cych mnie miejsc nie jest tylko kwesti? zanikni?cia czy ukrywania ukrai?skich korzeni wspólnoty, ale tak?e musi zosta? osadzony w kontek?cie wsp?oczesnych politycznych lokalnych sporów i szerokich brakach w infrastrukturze wsi. Dzi?ki temu tam gdzie wcze?niej widzia?em g?ównie konflikt polsko?ci z ukrai?sko?ci? lub katolicyzmu z grekokatolicyzmem uda?o mi si? zacz?? dostrzega? te? napi?cia klasowe, ekonomiczne, pokoleniowe czy polityczne.

Chocia? oczywi?cie w?tku ukrai?skiego nigdy nie porzuci?em, poniewa? z pomoc? Olgi uda?o mi si? dotrze? do ca?ego nowego ?ród?a pami?ci o ukrai?skiej obecno?ci w Le?achowie jakim okaza?a si? by? pani Eugenia.

Wywiad jaki z ni? przeprowadzili?my dalej uwa?am za jeden z najbardziej wartociowych dla prób odtworzenia obrazu dawnego i wsp?oczesnego Le?achowa. Rozmawia?em wcze?niej ju? z ró?nymi starszymi mieszkankami i mieszka?cami z okolic Sieniawy, jednak dopiero rozmowa z pani? Eugeni? da?a mi poczucie, ?e uda?o mi si? zdoby? perspektyw? kogo? kto ?y? ukrai?sk?, rusk? czy grekokatolick? to?samo?ci? i potrafi? opowiedzie? o do?wiadczeniach tej spo?eczno?ci z pierwszej r?ki.

Kolejne dni w Le?achowie dostarcza?y kolejnych ciekawych perspektyw. Wywiad z panem Marianem dostarczy? wiele informacji o ?yciu religijnym zwi?zanym z dawn? cerkwia? a tak?e o dorastaniu, pracy i ogó?em ?yciu we wsi. Porozmawiali?my te? z pani? Ludwik? i jej córk?. Wywiad z nimi by? o tyle ciekawy, ?e pani Ludwika cho? by?a jedn? z najstarszych moich rozmówczy?, to do Le?achowa przesiedli?a si? dopiero jako ju? prawie, ?e doros?a kobieta, a poza tym cz??? ?ycia sp?dzi?a pracuj?c w mie?cie. Rozmowa z paniami B. obfitowa?a w wiele ciekawych historii z czasów wojny, a tak?e, nieco ku mojemu zaskoczeniu, ciekawe i inne ni? dotychczas przeze mnie spotykane spojrzenie na nie-polskie i nie-katolickie elementy w historii okolicy, tej wojennej i nie tylko. Momentem prze?omowym okaza? si? te? wywiad, który mog?oby si? wydawa? zosta? przeprowadzony bardzo na luzie, bez dyktafonu i dos?ownie nad ogrodzeniem, ledwo zsiadaj?c z rowerów. By?a to rozmowa z pani? P., która ani nie nale?y do najstarszych mieszkank, ani nie mia?a wiele do powiedzenia o ukrai?skich korzeniach

le?achowskiejspoleczno?ci. Pani P. jednak poza tym, ?e by?a bardzo ?yczliw? i rozmown? osob?, w czasie remontu cerkwi mia?a klucze do jej terenu (jako ?e mieszka?a obok) i mia?a du?o kontaktu z osobami zaanga?owanymi w prace nad budynkiem, czy to robotnikami, czy ekip? restauracyjn? zwi?zan? z Andrzejem ?ygad??. I tak w ci?gu z pozoru niezobowi?zuj?cej pogaw?dki prowadzonej przez p?ot dostali?my wraz z Olg? zupe?nie now? narracj? o wszystkich zawi?o?ciach remontu cerkwi, a do tego mas? innych ciekawych wspomnie? o relacjach s?siedzkich i klasowych dawnym Le?achowie. Przede wszystkim jednak po tej rozmowie postanowi?em, ?e musz? skontaktowa? si? z panem ?ygad??.

Nie zrobi?em tego od razu. Przez par? dni do?? powoli szuka?em do niego kontaktu w internecie, przy okazji robi?c rozeznanie w politycznych zawi?o?ciach gminy Sieniawa zwi?zanych z obecnym burmistrzem i proboszczem. W mi?dzyczasie stara?em si? popowraca? do r?nych rozm?wc?w z pierwszego wyjazdu, jednak w wi?kszo?ci bez szczególnych sukces?w.

Wcze?niej te? odwiedzali?my z Olg? wielokrotnie le?achowski cmentarz, tak jak to robi?em to podczas pierwszego wyjazdu. Odwiedzanie tego miejsca od pocz?tku bada? w Le?achowie by?o dla mnie zwykle momentem na refleksj? i zebranie my?li, czy to po obfitym wywiadzie czy w?a?nie w momentach r?nych terenowych pora?ek i wpadania w ?lepe zau?ki. Z ka?d? kolejn? wizyt? rozpoznawa?em co raz wi?cej nazwisk z nagrobk?w, odkrywa?em sieci pokrewie?stw, utrwala?em przemiany jakie zachodzi?y w le?achowskiej spo?eczno?ci z biegiem lat.

?ladami dawnych przysio?k?w

Pod koniec wyjazdu wraz z paroma osobami z naszej grupy oraz z dr. Magd? Luba?sk? udali?my si? jednego dnia na d?ug? "wypraw?" po okolicznych lasach pod przewodnictwem cz?onk?w sieniawskiego nadle?nictwa. Sama wycieczka obfitowa?a w wiele historii na tematy wszelakie. I mimo ?e wi?kszo?? zebranego tego dnia materia?u nie dotyczy?a bezpo?rednio Le?achowa, to ca?o?? da?a nam na pewno bardziej og?lny ogl?d przebiegu dzia?a? wojennych i partyzanckich na naszym terenie. Przed objazdem po lasach mieli?my te? z grup? okazj? zosta? oprowadzonymi przez proboszcza Grzywacza po sieniawskim ko?ciele i znajduj?cym si? pod nim grobowcem Czartoryskich.

Ostatniego dnia bada? wreszcie dosta?em si? do Andrzeja ?ygad?y. Um?wi?em si? z nim po nied?ugiej rozmowie na Messengerze, w kt?rej wyja?ni?em co mnie tam sprowadza i czego chce si? dowiedzie?. ?ygad?o by? generalnie raczej ch?tny do rozmowy, chocia? problemem okaza?o si? to, ?e mieszka? w Bia?obokach, czyli o wiele dalej od naszego o?rodka w Manasterzu ni? Le?ach?w. Na szcz??cie podwioz?a mnie dr Luba?ska, kt?ra rano podrzuci?a mnie do Bia?obok?w, gdzie sp?dzi?em nast?pnie dobre sze?? godzin.

Miewa?em ju? d?ugie wywiady, pi?em z rozm?wczyniami i rozm?wcami herbaty lub by?em cz?stowany ciasteczkami, jednak spotkanie z ?ygad?? by?o pierwszym moim wywiadem kt?ry odczu?em jako ca?kowicie wej?cie w dom rozm?wcy i jak?? cz??? jego ?ycia. Rozmawiali?my ??cznie dobrych par? godzin, zjedli?my obiad, widzia?em jego pracowni? (poza konserwacj? zabytk?w zajmuje si? te? rysunkiem i malarstwem), pokazywa? mi swoje i cudze teksty dotycz?ce cerkwi le?achowskiej i innych podobnych miejsc na Podkarpaciu. Wys?ucha?em nawet wyk?adu/prelekcji z czasu kiedy jeszcze zaanga?owany w projekt w Le?achowie.

Nie mam z?udze?, ?e ostatni wyjazd b?dzie ?atwy, nie tylko ze wzgl?du na sytuacj? epidemiologiczn?. Wiem, ?e prowadzenie bada? samemu dalej jest dla mnie trudne i nie mam w?tpliwo?ci, ?e jeszcze nie raz odbij? si? od drzwi albo zawaham si? w ostatniej chwili i zawr?c? spod furtki potencjalnego rozm?wcy czy rozm?wczyni. Jednak wydaje mi si?, ?e aktualnie mam ju? na tyle wyra?ny pomys? na to, co chc? jeszcze wydoby? z Le?achowa, ?e mo?e si? to mimo wszystko uda?. Wci?? interesuje mnie kwestia ukrai?sko?ci i obrz?dku greckokatolickiego, ale po dostrze?eniu wyra?niejszej obecno?ci w?tk?w klasowych, politycznych, ekonomicznych i tym podobnych mam wra?enie, ?e jestem w stanie obj?? spo?eczno?? Le?achowa w pe?niejszym wymiarze.



Cerkiew podczas bada? w 2019. Fot. Igor Fedorowicz



Cerkiew podczas bada? w 2020., fot. Igor Fedorowicz



Cerkiew w 2015 podczas trwania projektu "Inicjatywa na rzecz zachowania cerkwi w Leżachowie w jej formie i substancji", Źródło: <http://tomaszmielnik.pl/pan/lazachow/lezachow-zewnatrz/index...> [5]



Widok na leżachowski cmentarz oraz dwa stare dęby, drugi wyjazd.

IGA KONDRACIUK

Impresje terenowe po pierwszym wyjeździe

Na pierwszych badaniach etnograficznych na temat pamięci drugiej wojny światowej i powojnia na Podkarpaciu byłam wraz z grupą we wrześniu 2019 roku. Kiedy pisać ten tekst, jest czerwiec kolejnego roku. Od wyjazdu minęło dziewięć miesięcy. Na pewno gdybym opisywała swoje wrażenia na wieść, zrobiłabym to inaczej. Trudno byłoby mi teraz odtworzyć cały wyjazd dzień po dniu. Wiele wartościowych informacji oraz doznań z terenu przepadło nieutrwalonych. Muszę przyznać, że nie przyłożyłam się do sporządzania notatek terenowych, za bardzo zawierzyłam mocy dyktafonu. Mimo to, pisanie po kilku miesiącach wnosi na pewno inną wartość – spojrzałam na te wstępne badania z dystansem. Jestem chyba bardziej świadoma swoich mocnych i słabych stron. Czuję, że mam więcej odwagi, ale i pokory. I, co chyba szczególnie istotne, trochę tęskni za terenem. Musiałam minąć sporo czasu, abym zdecydowała się na to; kiedy kończyć swój nasz pobyt na Podkarpaciu, czuję ulgę, że to już koniec i chciałabym wrócić do domu. Teraz myślę o tych pierwszych doświadczeniach badawczych znacznie cieplej. Sądząc, że jako grupa byliśmy wrzuceni na głęboką wodę i dobrze daliśmy sobie radę. Większość wywiadów przeprowadzałam razem z Olgą, jednego dnia moim partnerem badawczym został Igor. Miałam też kilkakrotnie okazję spotkać się z rozmówcami razem z prowadzącą nasze laboratorium – dr Magdaleną Lubańską. Wreszcie, zdarzyło mi się działać w pojedynkę. Spotkałam się z mieszkańcami i mieszkankami Manasterza, Czerwonej Woli, Wiżownicy, Szówska i Leżachowa. Cieszę się, że prowadziłam badania z różnymi

partnerami i partnerkami. Z ka?d? osob? czu?am si? inaczej, ka?de towarzystwo (a tak?e jego brak) stawia?o przede mn? inne szanse i wyzwania. Przyk?adowo, w towarzystwie dr Luba?skiej czu?am si? pewnie i bezpiecznie, ale ?atwiej by?o mi nieco odpu?ci? sobie wysi?ek, który zwykle wk?ada?am w rozmow?. Jako ?e by?a przy mnie do?wiadczona antropolo?ka, czu?am, ?e to bardziej na niej ni? na mnie spoczywa odpowiedzialno?? za ramy rozmowy. Jednocze?nie, zdarzy?o si?, ?e nasz rozm?wca mówi? tylko do dr Luba?skiej. Mam wra?enie, ?e ja – jako m?oda, niedo?wiadczona studentka – pozostawa?am dla niego niemal?e niewidzialna. Przeciwnie? sytuacj? by?o z kolei prowadzenie rozm?w w pojedynk?, kiedy czu?am, ?e jestem zdana ca?kowicie na siebie, co bywa?o zarówno wyj?tkowo satysfakcjonuj?ce, jak i frustruj?ce.

Trudnym zadaniem by?o dla mnie znalezienie pierwszego rozm?wcy lub rozm?wczyni. Czy to nie wydaje si? nieco abstrakcyjne – przyjecha? do obcej wsi i, ot tak, zainicjowa? z kim? rozmow? na temat wojny? Do?? kr?puj?ce by?o zagadywanie przypadkowych przechodni?w (sama nasza obecno?? wzbudza?a wzmo?on? uwag?, w ko?cu wszyscy mieszkac?cy kojarz? si? wzajemnie, a my byli?my obcy), a co dopiero dzwonienie lub pukanie do dom?w. Warto wspomnie?, ?e nie zawsze przy drzwiach znajdowa? si? dzwonek. W takich przypadkach puka?y?my z Olg? do drzwi; nieraz d?ugo nikt nie reagowa?, puka?y?my wi?c g?o?niej i g?o?niej, niepewnie czekaj?c pod drzwiami. Zdarza?o si? te?, ?e nie wiedzia?y?my do którego budynku si? kierowa?, kiedy na podw?orku znajdowa?y si? dwa domy i, cz?sto oczekiwane przez psy, kr??y?y?my po posesji. Czu?am si? jak intruzka, która nieproszona narusza cudz? przestrze?. Bardzo chcia?am, ?eby ten moment pierwszej niepewno?ci ju? min??. *Dzie? dobry, jeste?my studentkami i rozmawiamy z mieszkac?cami okolicznych wsi na temat ich wspomnie? i wspomnie? ich rodzic?w z czas?w wojennych i powojennych. Mo?e chcia?(a)by pan(i) z nami porozmawia?, co? nam opowiedzie??* – mniej wi?cej takimi s?owami rozpoczyna?y?my rozmowy z wi?kszo?ci? os?b, które ujrza?y nas w progu swojego domu czy na swoim podw?orku. Niecodziennie spotyka si? obcych ludzi, którzy roszcz? sobie prawo do wtargni?cia w miejsce najbardziej prywatne i do tego pytaj? przy samym progu o tak delikatne kwestie. Kr?powa?o mnie to, ?e stawiam potencjalnego rozm?wc? czy rozm?wczyni? w niezr?cznej sytuacji – nieraz przecie? nie ma si? ochoty lub czasu z kim? rozmawia?, a mimo to podejmuje si? interakcj?, nie chc?c zachowa? si? nieuprzejmie. Zdecydowanie, te pierwsze chwile spotkania i chwile tu? przed spotkaniem by?y dla mnie wyj?tkowo trudne. Za ka?dym razem musia?am si? przem?c, ?eby wkroczy? w t? cudz? przestrze? i za ka?dym razem sprawia?o mi to dyskomfort. Dalsza cz??? interakcji by?a znacznie mniej stresuj?ca, nawet wtedy, kiedy rozmowa nie nale?a?a do najprostszych. Oczywi?cie, nale?y podj?? refleksj?, jaki spos?b rozpocz?cia spotkania jest najbardziej odpowiedni, ale trzeba w pewnym momencie odci?? si? od zbytniego analizowania i st?umi? wyobra?enia o swojej nachalno?ci. I - jakby banalnie to nie zabrzmia?o - dzia?a?, zdaj?c si? na odrobin? spontaniczno?ci.

Pierwszego dnia bada? spacerowa?y?my po Manasterzu z Olg?, a w mi?dzyczasie do??czy? do nas Igor. Nawi?zali?my rozmow? z ma??e?stwem, które siedzia?o w samochodzie. A mo?e w zasadzie to owo ma??e?stwo – pani Kazia i pan Stanis?aw – nawi?za?o rozmow? z nami? Szczerze mówi?c, nie przypominam sobie, jak to dok?adnie by?o; wiem na pewno, ?e „czaili?my si?” niepewnie, widz?c ludzi, z którymi mogliby?my porozmawia? i zapewne wzbudzali?my zainteresowanie nasz? niecodzienn?, „czaj?c? si?” obecno?ci?. Pani Kazia i pan Stanis?aw zaprosili nas na rozmow? do swojego domu za par? godzin, od razu wspomnieli te? o tym, ?e pan Stanis?aw znalaz? na swoim polu ko?ci z czas?w wojny, które zakopa? potem na cmentarzu. To spotkanie znacznie wp?yn??o na to, jak dalej potoczy?y si? badania moje i Olgi. Mo?na powiedzie?, ?e pani Kazia i pan Stanis?aw zostali naszymi pierwszymi od?wiernymi. Wskazali nam kilku potencjalnych rozm?wc?w, a przede wszystkim skierowali nas do kolejnej osoby, któr? mog? nazwa? od?wiern? – pani Hani, siostry pana Stanis?awa, mieszkaj?cej w s?siedniej wsi, Czerwonej Woli. Ponadto, po?yczyli mi swój rower, co umo?liwi?o mi sprawn? komunikacj? mi?dzy pobliskimi wioskami.

Wspomniana wy?ej pani Hania jest jedn? z napotkanych w terenie os?b, które wspominam najcieplej. Cho? ?adne ze spotka? z ni? nie zaowocowa?o materia?em w postaci nagranego wywiadu etnograficznego – ba, niewiele rozmawia?y?my o wojnie i powojniu – to jej wk?ad w nasze badania jest nieoceniony. Pani Hania z zaanga?owaniem wskaza?a nam wiele os?b w Czerwonej Woli, z którymi mog?yby?my porozmawia? i w ten spos?b przetrza?a nasze czerwono?wolskie szlaki. Poza tym, jej ciep?o i go?cinno?? oswoi?y wie? – po?ród wielu obcych dom?w mia?y?my ju? ten jeden znajomy, do którego zawsze mog?y?my si? uda?. Je?li mia?abym opisa? pani? Hani? w dwóch s?owach, powiedzia?abym, ?e jest serdecznie babcina. Mia?am wra?enie, ?e traktuje nas niemal jak swoje wnuczki. Db?a, aby?my nie by?y g?odne, wykazywa?a si? trosk?, przytula?a nas na powitanie i po?egnanie. Przy pierwszym spotkaniu zosta?y?my pocz?stowane proziakami (i przepisem na nie) – tradycyjnymi podkarpackimi plackami m?cznymi, pieczonymi na blasze kuchni kaflowej. Pewnego dnia, kiedy pogoda by?a okropna – wiatr wia? tak mocno, ?e rower zatrzymywa? si? podczas jazdy, a moje etnograficzne próby nie by?y zbyt efektywne, zrezygnowana, zadzwoni?am do pani Hani z pytaniem, czy mog?abym przyj?? do niej ogrza? si? i wypi? herbat?. Oczywi?cie, zosta?am ugoszczona gor?c? herbat?; a tak?e pierogami ruskimi, zup? i s?odk? domow? nalewk?, któr? pi?am, ogl?daj?c z pani? Hani? *M jak mi?o??*. Serdeczna rozmowa o perypetiach serialowych bohater?w potrafi wnie?? wiele optymizmu w wietrzny i niesprzyjaj?cy dzie?.

Podczas bada? mia?am ?wiadomo??, ?e cz?sto pytam o do?wiadczenia traumatyczne i intymne, co budzi?o we

mnie etyczne w?tpliwo?ci – czy moje badania licencjackie motywowane ch?ci? tworzenia przekazów o wojnie osadzonych w jednostkowym do?wiadczeniu s? rzeczywi?cie warte tego, by rozdrapywa? i tak cz?sto niezagojone rany? Rozmawia?y?my z Olg? z m??czyzn?, który by? wychowywany w m?czarniach przez wujka i jego ?on?. Opowiada? o tym, jak to jako kilkuletnie dziecko pas? krowy. Jak nie mia? butów. Jak karmiono go kluskami, w których by?y muchy (*Tam by?o wi?cej much, jak tych klusek, a on, a ona mnie „?up!”, ja mówi?: „a gdzie? to b?dzie jad?, jak tu jest sama mucha”, a ona mnie „trach!” w kolano. Ta... jego ?ona*). 17 kwietnia 1945 roku, kiedy oddzia?y Ukrai?skiej Powsta?czej Armii podpali?y domy w Wi?zownicy, niespe?na dziewięcioletni ch?opiec zosta? sam. *I on mnie krzywd? robi? i jak palili, to on mnie zostawi? (...)* I chcia?, ?eby ja si? spali?, zostawi? mnie. Rozmówca powtarza?, ?e wujek chcia? go zg?adzi? ze ?wiata. Kiedy pyta?y?my, na przyk?ad, o stosunki mi?dzy Polakami i Ukrai?cami w latach 40., o wspomnienia z wojny, to mówi?, ?e nie wie – bo nigdzie nie móg? wychodzi?, by? jedynie wyganiany, aby pa?? krowy. *Nie. Ma?o pami?tam. Mówi? pani, ?e ja to taki by?em... nigdzie nie wolno mi by?o wyj??, nigdzie ni tego, tylko takie... w takiej m?czarni by?em. Ma?ej*. Pyta?y?my o t? wojn?, o powojnie, ale jaki ten kontekst ogólnoludzkiej tragedii by? odleg?y i nieobecny w zestawieniu z przemocowym domem. Osobista tragedia rozmówcy, ta „ma?a m?czarnia”, rozgrywa?a si? na tle makrotragedii wojny. Wojna by?a tu tylko t?em. Niezr?cznie a? by?o o ni? pyta?, kiedy opowie?? o okropnym domu pojawia?a si? w wi?kszo?ci d?u?szych wypowiedzi. Pyta?am wi?c o to, co wydawa?o si? naprawd? wa?ne – o osobist? histori? m??czyzny – wci?? nie b?d?c jednak pewn?, czy powinienam zag??bia? si? w szczegó?y tej drastycznej przesz?o?ci. Nie rozmawiali?my ju? o czym?, co poza osobist? tragedi? milionów jest jednocze?nie utrwalon? traum? zbiorow?, tylko o czym? odr?bnym, bardzo intymnym. Nie mam profesjonalnych narz?dzi, ?eby „zaopiekowa? si?” moim rozmówc? (który z reszt? o t? „opiek?” wcale nie prosi). Podczas spotkania mog? jedynie pos?u?y? si? intuicj? i empati?, da? moj? obecno?? i uwag?. Niektóre rozmowy trwaj? trzydzie?ci minut, inne – dwie godziny. Kiedy ten czas mija, dzi?kuj? za spotkanie. Wychodz? zazwyczaj dotkni?ta tym, co us?ysza?am, w pewnym stopniu przez to zmieniona i id? dalej, prowadz? kolejn? rozmow?, nagrywam, notuj?. A z czym zostawiam tego cz?owieka, który otworzy? si? przede mn?? Martwi? si? o to. Wiem, ?e cz??? napotkanych w terenie osób – bo na pewno nie wszystkie – potrzebuje opowiedzie? swoj? histori? i zosta? wys?uchanym lub wys?uchan?. Ale nie wiem, czy ka?dy, kto – nawet bez intensywnej namowy z mojej strony – zdecyduje si? otworzy?, znajduje w naszej rozmowie co? dobrego dla siebie. Pozostaje mi mie? nadziej?, ?e tak.

Wraz z tokiem trwania bada? buduj?ce staj? si? dobre do?wiadczenia z odbytych ju? spotka? i poczucie, ?e cz??? z rozmów wnio?a warto?? nie tylko do moich bada?, ale tak?e do codzienno?ci osób, które podzieli?y si? ze mn? swoj? opowie?ci?. Optimizmem napawa mnie równie? to, ?e na najbli?szy wyjazd laboratoryjny udam si? ju? z zaw??onym i bardziej skonkretyzowanym zakresem zainteresowa? badawczych. B?d? zg??bia? to, jak wygl?da pami?? o wojennych i powojennych losach kobiet w wioskach powiatu jaros?awskiego i przeworskiego. I cho? nie postawi?am jeszcze przed sob? precyzyjnych pyta? badawczych (chcia?abym, aby wy?oni?y si? one poniekd oddolnie podczas najbli?szego wyjazdu), cieszc? si?, ?e moje przysz?e rozmowy b?d? zogniskowane wokó? jednego tematu. To, ?e znacznie bardziej ni? pocz?tku wiem, czego szukam, dodaje mi pewno?ci i zapa?u do bada?.

KALINA KRZYSZTOFIK

Impresje z I wyjazdu

Pierwsze przygody terenowe



Dotarcie do Manasterza było równocześnie moją pierwszą trudnością jak i pierwszym moim zwyczajem. Jest to dla mnie znamienne, ponieważ ta dwójka towarzyszy mi będzie nie tylko przez całe badania, ale i jako posmak po nich. Żeby dotrzeć do Manasterza z Krakowa wystarczy wsiść w pociąg do Przeworska, tam zaś zapytać busa do wsi. No tak, tylko busa tego trzeba znaleźć. Są albo oznakowane, rozpoznawalne raczej dla miejscowych, przepełnione tego dnia młodzieżą szkolną, busy odjeżdżają jeden po drugim, ja zaś miotałam się między peronami pytając kądś napotkaną osobę o to, jak do Manasterza dojechać. Okazało się, że nawet mieszkańcy tych okolic nie potrafili mi pomóc. Jednak gdy po dwóch godzinach udało się i byłam już w środku transportu nagle zrozumiałam, że nie wiem gdzie wysiść. Przecież nie było żadnych tabliczek, znaków czy przystanków, wszyscy miejscowi wiedzieli gdzie wysiść by dotrzeć do domu. Trochę zmęczona już eskapadą obróciłam się do kobiety w autobusie pytając, czy może przypadkiem nie wysiada w Manasterzu. Chyba ją przestraszyłam, zapytała bowiem torebkę i nie chciała odpowiedzieć mi na pytanie. Jednak młoda dziewczyna, siedząca obok z zaskakująco szerokim uśmiechem powiedziała, że ona wysiada w Manasterzu i jeżeli chcę, może mnie tam zaprowadzić. I tak znalazłam pierwszą przystankową miłą twarz. Andżelika Zaprowadziła mnie do sklepu, podobno to najlepsze miejsce na rozpoczęcie badań terenowych. Osoby przebywające w sklepie i w jego okolicy wydawały się trochę poruszone naszym obecnością, dawało się wyczuć zaciekawienie. Dzięki pani sklepikarzowej już chwilę później miałam umówiony pierwszy wywiad, z jak się później okazało, miejscowy historykiem, panem E.



Ulica w Manasterzu. Fot. Zuzanna Deptuła

Rozmowy i chwile dzielone z mieszkańcami Manasterza

Właśnie takim terenem będzie w tej opowieści Manasterz: spokojno-gorzkim. Z jednej strony zmęczenie, z drugiej moje ogromne obawy o wchodzenie w teren zniknięty mniej niż godzinę po przyjeździe. Z jednej strony gościnność i otwartość, z drugiej niezaprzeczalny posmak tajemnicy i ciemnego noszonego przez te tereny od wielu lat. Z jednej strony Rosja, z drugiej strony Niemcy. A gdzieś między tym wszystkim nasi rozmówcy i ich rodziny, przodkowie, sąsiedzi.

Manasterz to niewielka wieś w powiecie przeworskim, położona tuż nad brzegiem rzeki San.

Badać, na co się szczególnie nie prowadziłam sama, wszystkie wywiady, pomimo coraz bardziej widocznej rozbieżności zainteresowań, przeprowadzałam z Zuzanną. Wielokrotnie chwaliłyśmy sobie decyzję o podjęciu tej próby we dwójkę, bowiem okazało się, że miałyśmy bardzo zbliżone wartościowe zainteresowania i pytania odnośnie "wchodzenia w teren". Jednak już pierwszy wywiad, z panem E. dał nam wystarczającą ilość tropów by rozpalić nasz zapas do szukania kolejnych rozmówców. Pan E. bowiem już pierwszego dnia nie wiadomo postawił przed nami pytanie, które nie opuszczało naszego kwestionariusza niemalże do końca wyjazdu: „kto rozebrał cerkiew w Manasterzu?”. To było też powód, który mnie wielokrotnie popychał do działania, dawał zapas i ciekawość. Dla mnie w pewnym momencie badania jakby zeszły na boczny tor. Stała przed nami ogromna tajemnica, co, dla mieszkańców oczywistego, dla mnie zaś nieuchwytnego.

Wielokrotnie miałam do siebie wyrzuty, gdy czułam, jakby sensacyjność zdarzeń, ich zagmatwanie i to, że tak dużo pracy muszę włożyć w odnalezienie informacji o to kto, gdzie i dlaczego, sprawiały, że czułam się bardziej jak detektyw, nie antropolog. Z perspektywy czasu wiem, że nie mogło tego zapasu wywołać tajemniczości, budzącego we mnie zapędy detektywistyczne, ocenił jednoznacznie. Negatywnym jest, ponieważ sprawi, że znacznie bardziej zaczął wyczuwać się na fakty zapamiętane przez rozmówców, czułam chęć szukania "prawdy" zamiast ze związaną intensywnością analizować sposobu rozmawiania, tego jak rozmówcy mówili, co dla nich było ważne. Z drugiej strony zapas ten miał pozytywny aspekt. Badania te były bowiem moja pierwsza

prób? etnograficzn?, tematyka ich za? okaza?a si? by? momentami wyj?tkowo ci??ka. Pytania które przygotowali?my by?y emocjonalnie ci??kie dla nas, ale przede wszystkim dla rozmówców. Mimo wcze?niejszego przygotowania, zetkn??am si? z nieoczekiwanym siln? ?cian? rozdrapywanego cierpienia, nie zawsze wyra?anego explicite, ale odczuwanego w sposobie rozmowy, przemilczanych elementach, cz?onkach rodziny, czu?ych zdrobnieniach. My?i?, ?e ten element drastycznie?ci bada? zosta? przeze mnie zneutralizowany poprzez skupienie si? na szukaniu nitki, która prowadzi?a do k??bka sensacyjno?ci minionych zdarze?.

Badanie pojedynczej wsi, Manasterza, okaza?o si? by? nieocenionym do?wiadczeniem badawczym. Wybór ograniczonego terenu bada? pozwoli? mi zrozumie?, jak istotne s? nie tylko same spotkania z mieszka?cami, ale tak?e elementy empiryczne, mo?liwo?? do?wiadczenia np. przestrzeni, które pó?niej umo?liwi?o nam postawienie kolejnych pyta? badawczych. Np. fakt, i? ludzie niegdy? b?d?cy silnie zwi?zan? ze sob? grup? znajomych ju? nie odwiedzaj? si?, wol? o sobie nawzajem nie wspomina?, lub fakt, ?e informacje mo?na by?o otrzyma? tylko dzi?ki pytaniu: a kto mieszka w tamtym domu?

Pomimo naszej obopólnej otwarto?ci 'zagadywanie' ludzi nie zawsze przychodzi?o ?atwo. Pierwszego dnia prowadzonych bada?, ju? po rozmowie z Panem E., b?d?c delikatnie o?mielone postanowi?y?my 'zagada?' przypadkowego przechodnia, który wydawa? nam si? interesuj?cy. Pan zaszed? jednak w ?lep? uliczk?, aby porozmawia? z s?siadem. My zamiast pój?? na dalsze poszukiwania, lub podej?? do obu m??czyzn usiad?y?my w krzakach, wiedzc?c przecie?, ?e kiedy? b?dzie musia? t? sam? drog? wróci?. Ostatecznie uda?o nam si? porozmawia? z panem A., który zaprowadzi? nas do kolejnego z naszych rozmówców. I tak na po?y dzi?ki rosn?cemu przyzwyczajeniu do zaczepiania nieznanym, a na po?y dzi?ki szcz??ciu i rosn?cemu do?wiadczeniu udawa?o nam si? z dnia na dzie? zaznajomi? z du?? i istotn? cz??ci? mieszka?ców Manasterza.

Nasi rozmówcy zdecydowanie nie tworzyli jednego wspólnego „my”. Nie chc?, ale tak?e nie mog?abym ich zgeneralizowa? jednym okre?leniem. W zdecydowanej wi?kszo?ci byli bardzo go?cinni, spokojnie mog? powiedzie?, ?e nigdy nie zjad?am tylu winogron, co podarowanych mi przez wszystkie osoby, które go?ci?y nas w swoich domach. Grzeczne odmawianie pomocy nie sprawdza?o si? jako taktyka dla ?adnej ze stron, ani dla nas, ani dla rozmówców. I tak gdy wraca?y?my ka?dego dnia do przystani najedzone ciastkami, winogronami, domowymi sokami, pierogami i jeszcze raz winogronami, jak i gdy rodzina, mimo uprzejmo?ciowych protestów, zmuszona by?a przyj?? nasz? pomoc przy kopaniu ziemniaków. My zachowywa?y?my si? analogicznie, gdy dosta?y?my ofert? po?yczenia rowerów, symbolicznego kieliszka, czy sp?dzenia czasu z miejscow? m?odzie?? przy tzw. Grzybku. Jedyna stanowcza odmowa jaka pad?a z naszej strony to niestety moment, gdy zaprzyja?niony pan zaoferowa? nam po szczeniaczku, gdy? jego suczka urodzi?a ich wi?cej, ni? si? spodziewa?. Zdarza?y si? jednak równie? osoby bardziej skryte w sobie, mniej wylewne i bardziej zachowawcze. Ludzie z regu?y mówili o s?siadach dobrze, jako o porz?dnych i spokojnych ludziach. Zdarza?y si? równie? sytuacj?, gdy nie?wiadomie porusza?y?my czu?? towarzysk? strun?. Nie chc? wi?c pisa? o nich w kategoriach sielankowych co ich by umniejsza?o, nie zamierzam równie? ocenia? ich negatywnie, jednak spokojnie mog? powiedzie?, ?e moje subiektywne odczucia pozosta?y pozytywne.

Przez ca?y wyjazd towarzyszy?o mi poczucie, ?e nie do ko?ca potrafi? uchwyci? i wyrazi? temat moich zainteresowa?, jakie tropy badawcze najbardziej mnie ciekawi?. Nie by? to brak zainteresowa?, ale raczej w?a?nie ich zbyt du?a ilo??, która nie wydawa?a mi si? po??czona ?adnym mianownikiem. Jednak zacz?? si? on ujawnia?, gdy dzi?ki naszej prowadz?cej laboratorium Magdzie Luba?skiej uda?o nam si? przeprowadzi? wywiad w Przeworsku, z za?o?ycielem i przewodnicz?cym organizacji Przeworskich Patriotów Micha?em, niewiele starszym od nas. By? on dla mnie niespotykane interesuj?cym rozmówc?, g?ównie, poniewa? w nowy dla mnie sposób wyra?a? swoje pogl?dy zarówno polityczne, religijne, jak i historyczne czy personalne. To by? bardziej wyra?ny mojego zainteresowania ideologi?, tego jak egzekwowana by?a kiedy?, w jaki sposób si? przejawia?a, tego, w jakie tropy mo?na odnale?? mi?dzy przesz?o?ci? a tera?niejszo?ci? w odnoszeniu si? do rzeczywisto?ci, oraz jak narracje mniejszo?ciowe wpisuj? si?, lub nie w to co proponuje wi?kszo??.

Trudnym zadaniem jest my?lenie, a tym bardziej pisanie tak, by odda? g?os rozmówców, a nie swoje impresje na ich temat. Nie jest to oczywi?cie ca?kowicie mo?liwe, jednak wydaje mi si? bardzo wa?n? próba odtworzenia kategorii, którymi pos?uguj? si? i w jakich my?i? nasi rozmówcy. Dlatego te? wywiady pog??bione, powracanie do tego samego rozmówcy okazywa?o si? bardzo silnym i warto?ciowym do?wiadczeniem. To jedyny sposób by zweryfikowa? co w wywiadzie by?o przypadkiem, lapsusem, czy pomy?k?, czy jakie informacje, zdarzenia oraz prze?ycia dana osoba uwa?a za wa?ne dla siebie jak i dla spo?eczno?ci czy okolicy. Wydaje mi si?, ?e powrót pozwala te? rozmówcy na poczucie si? bardziej swobodnie w obecno?ci obcych jednak osób zadaj?cych cz?sto trudne emocjonalnie pytania. To te? miejsce by doceni? wdzi?czno?? za to, jakim jednak zaufaniem potrafili obdarzy? nas mieszka?cy, oraz, ?e tematy te s? wa?ne do upami?tnienia i zbadania równie? dla nich.

Rytm dnia w trakcie bada? ca?kowicie wyznacza?y wywiady. Z pocz?tku znacznie wi?ksz? cz?? czasu zajmowa?o nam przemieszczanie si? od domu do domu w poszukiwaniu kogo? zainteresowanego rozmow?. Po paru dniach, gdy zna?y?my ju? wi?cej mieszka?ców, oraz gdy nasze zainteresowania by?y coraz bardziej sprecyzowane, znacznie wi?cej czasu po?wi?ca?y?my na rozmowach i ?wiadomym docieraniu do celu, ni?li kr?ceniu si? po okolicy. Jednak zawsze by?o co? do roboty. Wchodzenie w teren mia?o jednak wiele ods?on. Poniewa? by? to

nasz pierwszy raz, wikszo naszych dzieł była dyktowana ciekawości i chęci dziełania, paradoksalnie brak było w tym irytacji. Kiedy ostatniego dnia badań trafiłyśmy do Kostkowa szukając rozmówcy nasza ciekawość wzbudzona nową miejscowością była wyjątkowo rozbuchana. W oczekiwaniu na wywiad chodziłyśmy po wsi oglądając stare chałupy, czasem przygotowywane do rozbioru, czasami całkowicie zapomniane, a w jednym przypadku już w całkowitych gruzach. Jednak w końcu tam do antropologicznej ciekawości doszedł zapach niemalże archeologiczny. Chodząc po opuszczonych domach i stodołach rozglądałyśmy się podziwiając przedwojenne budownictwo, zapomniane sprzęty rolnicze i codziennego użytku.



Zdjęcie domu przygotowywanego do rozbioru Fot. Zuzanna Deptuła



Figura Matki Boskiej. Kostków. Fot. Zuzanna Deptu?a



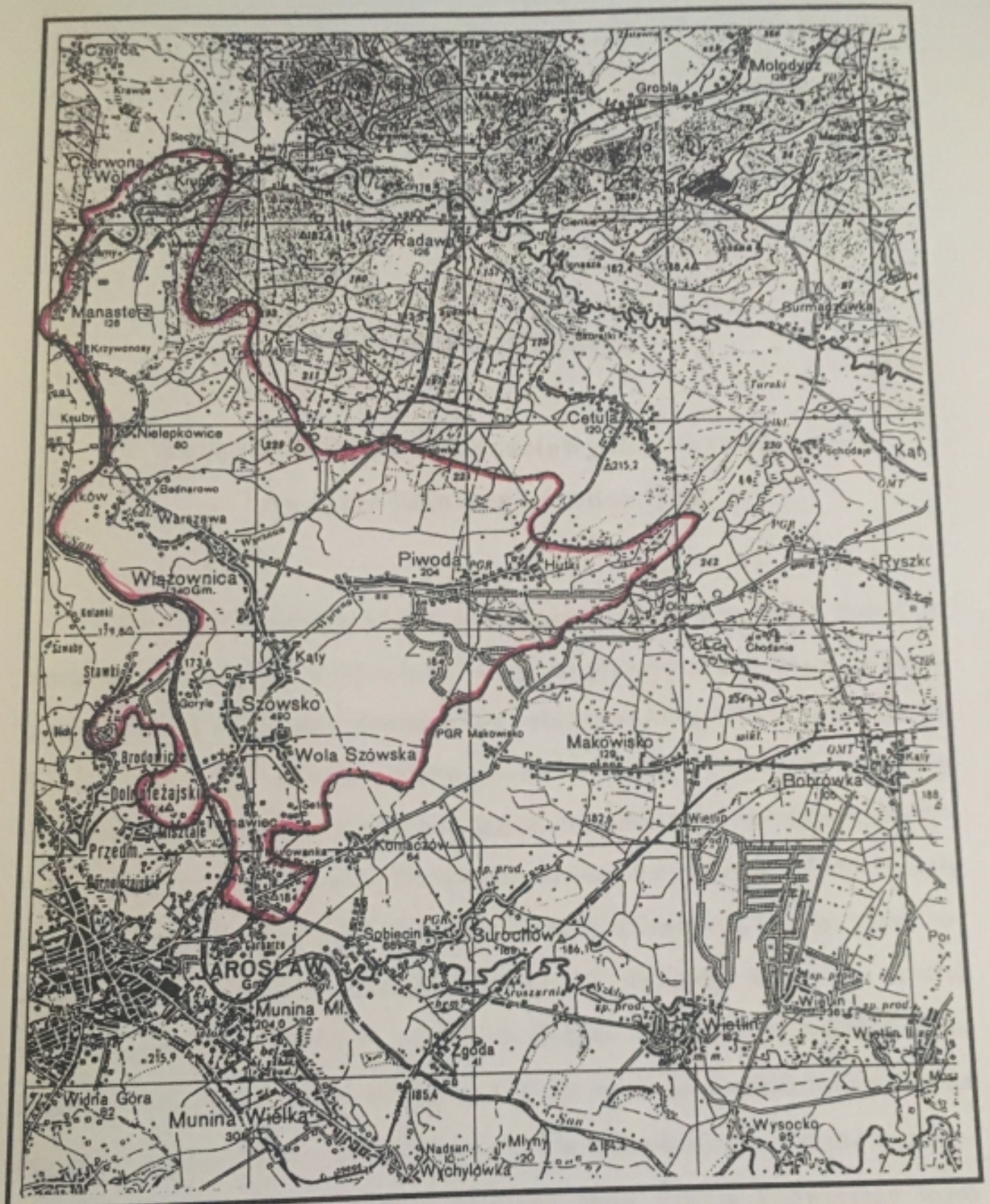
Impresje po II wyjeździe

Wiązownica – pierwsze wrażenia

Zaskoczenie i niedostosowanie to słowa najlepiej opisujące moje pierwsze dni w terenie.

„Jest pierwszy dzień, a czuję się, jakby Wiązownica mnie pokonała, przeużyła i wyrzygała”, to jeden z pierwszych zapisków w moim dzienniku terenowym. Pierwszy dzień w Wiązownicy dobitnie uświadomił mi poczucie tego, co wcześniej wiedziałam, ale nie było to przeze mnie uwewnętrznione.

Zanim pojechałam do Wiązownicy miałam przygotowanie teoretyczne, widziałam tę miejscowość na mapie, zapoznałam się z przeprowadzonymi w niej wywiadami Igi Kondraciuk i Olgi Załuskiej, sprawdziłam formalności takie jak wielkość i liczba mieszkańców. Najwyraźniej jednak nie potrafiłam sobie jej rozmiaru uziścić. Rok temu terenem moich badań był Manasterz i przyzwyczaiłam się do wizji badań jako krótkich spacerów, w trakcie których coś nowego przebiegało w przeciągu godziny. Nie byłam przygotowana na odlegość, jakie były charakterystyczne dla tak obszernej miejscowości jak Wiązownica. Pierwszego dnia nie byłam tak naprawdę pewna, jaki jest co stanowi mój teren badań, na czym się skupię, co zrobić, jakich rozmówców szukać. To nie tak, że nie miałam pomysłu, miałam ich raczej zbyt dużo.



**WYCINEK MAPY POWIATU JAROSŁAWSKIEGO
Z WYSZCZEGÓLNIENIEM GRANIC
GMINY WIĄZOWNICA Z 1934 ROKU**

[6]

Pierwszego dnia po przyjeździe na Podkarpacie Piotrek podwiózł mnie samochodem do Wiżownicy. Pierwotnym planem było przejście wsi, zapanowanie klimatu miejsca, zobaczenie miejsc o których wcześniej tylko czytałem, czy widziałem na zdjęciach. Wsiadłem więc pod urzędem gminy, by ulec zdziwieniu, dalej wynikającemu z nieuchronnych porównań z Manasterzem.



Plac urzędu gminy Wiżownica. Fot. K. Krzysztofik

Sama nie wiem, dlaczego nie udało mi się skojarzyć faktów wynikających z tego, że Wiżownica jest wsią gminną – a zatem większą, bogatszą, bardziej doinwestowaną. Moje pierwsze zetknięcie z nią opisuję w czasie teraźniejszym:

A więc, wysiadłszy więc pod urzędem gminy jestem szczerze zaskoczona. Staję na wybrukowanym placu, na środku którego stoi betonowa fontanna, w moim pierwszym skojarzeniu stylizowana na antyczną. Budynek gminy przywita mnie mottem złożonym z metalowych liter przyczepionych do fasady: prawda, sprawiedliwość, dobro, piękno. Trochę na uboczu placu widzę krzyż, o którym wiem, że jest pozostałością po cerkwi zburzonej w latach 50. Stoję pod nim dwa wygasłe znicze, a krzyż ozdobiony plastikowymi kwiatami.



Krzy? upami?tniaj?cy cerkiew. Fot. K. Krzysztofik

Na przeciwko urz?du widz? Lewiatana, ale ju? wiem, ?e to nie jest miejsce dobre, by zacz?? badania- to nie jest ma?y, osiedlowy sklepik, a miejsce, pod które mieszka?cy podje?d?aj? samochodami, by zrobi? szybkie zakupy i uciec do domu. Prosto spod urz?du id? par?set metrów dalej, do ko?cio?a. Jest zamkni?ty, ale nie przysz?am ogl?da? wn?trza. Szybko rzucam okiem na dzwonnice i pomnik Jana Paw?a II, pod którym le?? liczne znicze i do?? ?wie?e jeszcze kwiaty i posz?am zobaczy? interesuj?c? mnie tablic?. Pod tablic? wmurowan? w ?cian? frontow? ko?cio?a stoi wiele zniczy i kwiaty. Jest to tablica odkryta 6 pa?dziernika 2013 roku, ofiarowana przez „spo?eczno?? Wi?zownicy i okolicznych miejscow?ci”. U szczytu granitowej tablicy znajduje si? cytat „Cho? nawet w ludzkim rozumieniu doznali ka?ni, nadzieja ich pe?na jest nie?miertelno?ci”. Dalszy tekst brzmi: „ W ho?dzie mieszka?com wsi Wi?zownica i okolicznych miejscow?ci zamordowanym przez OUN-UPA w dniu 17.04.1945r.



Tablica upamiętniająca mord w Wiązownicy. Fot. K. Krzysztofik

Dla uczczenia bohaterskiej obrony Wiązownicy oraz kościoła parafialnego przez ks. proboszcza Józefa Misia,



?o?nierzy AK i NOW oraz spo?ecznie?? lokaln?. Dla upami?nienia rodzin innych narodowo?ci, które z nara?eniem ?ycia ratowali mieszka?ców Wi?zownicy i s?siednich wsi. Dla potomnych ku pami?ci i przestrodze w 70 rocznic? ludobójstwa dokonanego na ludno?ci polskiej przez OUN-UPA na Wo?yniu i w Ma?opolsce Wschodniej w latach 1943-1947". Od razu w oczy rzuca mi si?, ?e na tablicy upami?tniona zosta?a równie? rze? wo?y?ska. Zwróci?am równie? uwag? na fakt, i? w osobny sposób wyszczególnione zosta?y osoby innych narodowo?ci oraz Polacy. Po tej krótkiej konstatacji ruszam dalej w drog?. Id?c g?ówn? ulic? zauwa?am ruch w oknie domu, staj? wi?c przed nim i czekam, a? kto? si? wy?oni. Wtem starsza pani szybko otwiera okno i pyta, czy w czym? mo?e mi pomóc. I tak rozpocz??a si? moja pierwsza rozmowa, z pani? x oraz jej siostr?, które niestety by?y starsze i schorowane, nie by?a to wi?c rozmowa napakowana informacjami. Wysz?am jednak zadowolona my?l?c, ?e wej?cie w teren pójdzie mi jak po ma?le. Chodzi?am wi?c od domu do domu próbuj?c nawi?za? rozmow?. Nauczona zesz?orocznym do?wiadczeniem wchodzi?am na podwórka domów nie czekaj?c na ?adnego z domowników, furtki nie maj? zreszt? dzwonek, ale na ka?dej jest tabliczka ostrzegaj?ca o niebezpiecznym psie. Szybko ostudzi? si? mój zapa?. Wszyscy napotkani ludzie odmawiali rozmowy, raz zosta?am wygoniona z podwórka, na którym pani nakrzycza?a na mnie, ?e jej pies przecie? mnie zaatakuje. Lekko przestraszona i coraz bardziej pod?amana straci?a pewno?? siebie potrzebn? by wej?? na plac obcej osoby. Wtedy zorientowa?am si?, ?e wie? po której si? poruszam jest dziwnie opustosza?a. Ani na ulicach ani na podwórkach, ani pod ko?cio?em czy urz?dem gminy nie spotyka?am nikogo. Zauwa?y?am wiele ?wie?ych zmian, id?c ulicami, jak na przyk?ad nowe numery domów czy nazwane ulice (jak si? pó?niej dowiedzia?am to przedsi?wzi?cie sprzed 3 lat), ale równie? brak jakichkolwiek przydro?nych drzew czy krzaków, które nie tylko uniemo?liwia?yby schronienie przed trzydziestostopniowym s?o?cem, ale te? zaspokojenie potrzeby fizjologicznej, która sta?a si? dla mnie zmor? tego wyjazdu- oddawanie moczu.

Po przeje?ciu 10 kilometrów w upalnym s?o?cu w te i wewte, ze spalonymi ramionami i przegrzan? g?ow? posz?am do sklepu, poszuka? czapki. Niestety, do wyboru mia?am albo kupi? majtki i ubra? je na g?ow?, albo tetrow? pieluch? - wybra?am to drugie. W tym specyficznym ubiorze za?amana samotno?ci?, opustosza?? wsi? i niemo?no?ci? sprecyzowania tematu bada?, próbowa?am z?apa? autostop do o?rodka. Nikt si? nie zatrzyma?, ale ka?dy si? obróci?. Wróciwszy do Zielonej Przystani by?am przekonana, ?e musz? zmienić temat bada?, ten dzie? niesamowicie mnie wyczerpa? i zachwia? moją pewno?? siebie.

Pierwszy dzie? bada? jako jedyny tak dok?adnie odbi? si? w mojej pami?ci, poniewa? by? najtrudniejszy, oraz sygnalizatorem tego, jak trudny czas, wbrew moim oczekiwaniom mnie czeka. Da? mi jasny ogl?d na wag? cielesno?ci badaczki w terenie, oraz tego, ?e aspekt fizyczny faktycznie wp?ywa na jako?? mojej pracy. Trudno?ci fizyczne nie by?y jednak jedynymi, które napawa?y mnie w?tpliwo?ciami. Silnie uderzy?a mnie kwestia w?tpliwo?ci etycznych w trakcie tego wyjazdu. Ka?dy z nas musia? znajdowa? sposób na lawirowanie w odpowiedzi przed niewygodnymi pytaniami natury politycznej czy religijnej. Osobi?cie nigdy w odpowiedzi nie sk?ama?am, jednak wiem, ?e wielokrotnie dawa?am do zrozumienia, lub milcza?am w temacie newralgicznych kwestii.

Emocjonalne poruszenia

Prowokowa?o to u mnie w?tpliwo?ci natury etycznej i niepokój, zderzenie w mojej ?wiadomo?ci mojego obrazu samej siebie kontra wyobra?onego przeze mnie obrazu, który musieli uzyskiwa? moi rozmówcy. Czu?am si? troch? tak, jakbym podst?pem wykorzystywa?a ich do uzyskania informacji. To uczucie pog??bia?o si?, gdy by?am ?wiadkini? wypowiedzi lub sytuacji które usilnie chcia?abym skontrolowa?, nie zgadzaj?c si? lub walczy?c o swoj? podmiotowo?? – w ka?dym razie odezwa? si? w sposób, który wykracza?by poza ustalon? relacj? mi?dzy mn? a rozmówcami. Czasami by?o to sprowokowane przez wykraczaj?ce poza granice mojego komfortu aluzje czy komentarze o podtek?cie seksualnym, cz??ciej przez agresywnie lub dobitnie wyra?ane pogl?dy. Zdarzy?o mi si? jednak te?, ?e poruszy?a mnie niemal do ?ez historia starszej rozmówczyni, co wcze?niej nigdy mi si? nie przytrafi?o. Ta opowie?? jednak poruszy?a we mnie moją prywatn? czu?? strun?, co zaskoczy?o mnie, poniewa? na poprzednim wyje?dzie nie zdarza?y mi is? ani momenty wzburzenia, ani wzruszenia, ?adne silne emocje?. Tym razem bra?am wszystko znacznie bardziej personalnie, przez co gorzej kontrolowa?am emocje, co nie tylko wp?ywa?o na jako?? prowadzonych wywiadów, ale te? doprowadzi?o mnie do skrajnego psychicznego wyczerpania.

Mimo tych wszystkich trudno?ci, które towarzyszy?y mi przez ca?e dwa tygodnie, po trzech dniach uda?o mi si? wpa?? na trop pasjonuj?cego zagadnienia, które zacz??o powoli stawa? si? dla mnie rdzeniem badania. Zacz??o si? od wywiadu z pracownic? urz?du gminy, z któr? rozmowa by?a w?a?ciwie przypadkiem, gdy? trafi?am do niej z powodu zbie?no?ci nazwiska z miejscow? historyczk?. Kobieta ta przez pierwsz? godzin? rozmowy odnosi?a si? do mnie z du?? rezerw?, poniewa? jak mi si? pó?niej przyzna?a my?la?a, ?e zosta?am "nas?ana" przez senatora lub wójta, w celu wybadania nastrojów i poparcia w?ród mieszka?ców i mieszkanek wsi. To przypuszczenie by?o dla mnie pierwszym namacalnym zetkni?ciem z nowym dla mnie, lokalnym wymiarem polityki, od której zale?y znacznie wi?cej, ni? by?am sk?onna podejrzewa?.

Podzia?y polityczne, polityki pami?ci i dyskursywne ustanawianie „ró?nicy”

Powoli zacz??am rozumie?, dlaczego znaczna cz??? mieszka?ców, z tak zwanej „dolnej Wi?zownicy” (po?o?onej przy ulicy wiod?cej w dó?, równoleg?ej do g?ównej ulicy biegn?cej przez Wi?zownic? do Radawy przy której ci?gnie si? „Wi?zownica Górna”) nie chcia?a ze mn? rozmawia?. Mniej wi?cej wzd?u? podzia?u Wi?zownicy na górn? i doln? roztacza si? odpowiednio podzia? na ludzi "za" wójtem i "za" senatorem. Mój pomys? znajduj?cy si? szcz?tkowo w pierwotnym kwestionariuszu okaza? si? w?a?ciwy i wart rozbudowania. Konflikt pomi?dzy senatorem i wójtem wp?ywa bowiem nie tylko na odbiór upami?tnie? i celebracji dooko?a tablicy, lecz na odbiór historii, zmienianie si? nastrojów i oceny. Pocz?tkowo uda?o mi si? doj?? wy??cznie do zwolenników senatora, zdoby?am wi?c wiele oskar?e? i zarzutów w kierunku pana Ryznara. Wiele z nich oscylowa?o dooko?a jego zachowania przy upami?tnieniach- nie pozwala? w nich uczestniczy? uczniom miejscowej szko?y, zabrania? przyjecha? strza?akom z gminy, rzekomo nawet zwalnia? z pracy lub degradowa? pracowników urz?du, którzy na upami?tnieniach si? pojawiali. Niezadowolenie ludzi wywo?ywa?o tak?e ilo?? otwartych przeciwko niemu post?powa? s?dowych, czy nieuczciwe zagrywki w kierunku senatora, jak na przyk?ad wyremontowanie wszystkich dróg w Wi?zownicy, poza jedn?, prowadz?c? do miejsca pracy, którego w?a?cicielem jest senator. Oczywistym dla ka?dego jest, ?e wójt sprawuje si? gorzej ni? powinien, poniewa? nie jest "st?d", nie pochodzi z Wi?zownicy. U bardziej radykalnych jego przeciwników pojawiaj? si? te? zarzuty o proukrai?skie dzia?ania, a nawet o ukrai?skie korzenie. Co interesuj?ce, ka?dy z rozmówców twierdzi?, ?e Ukrai?ców na tym terenie ju? nie ma, jednak o osobach z ukrai?skim pochodzeniem mówili szeptem lub wcale, swoich jako ukrai?skich nie postrzegaj?c. Dlatego te? nie oczywisto?? kategorii narodowo?ciowych, oraz fenomen jakim jest mo?liwo?? oskar?enia kogo? o pochodzenie, i kwestia to?samo?ci b?dzie dla mnie istotnym elementem pracy. S?ysz?c wszystkie oskar?enia w kierunku wójta ju? sama powoli zacz??am przekonywa? s? co do jego przewin. Id?c jednak ulic? Doln? pewnego dnia natrafi?am na starszego pana siedz?cego na ?awce. Przysiad?am si? do niego na niezobowi?zuj?c? rozmow? i odpoczynek, lecz okaza? si? bardzo cennym i bezpo?rednim rozmówc?. Bez problemu wyrazi? swoje niezadowolenie z powodu konfliktu i zachowania senatora, który jego zdaniem wykorzystywa? kwestie upami?tnienia do realizowania w?asnej polityki historycznej nie w zgodzie z prawd? i ch?ci? mieszka?ców. Ten dualizm postrzegania dwóch postaci tak wa?nych dla tego terenu wp?ywa nie tylko na postrzeganie upami?tnie? i samej historii spalenie Wi?zownicy, ale te? spraw bie??cych, relacji s?siedzkich i kwestii polityki lokalnej.

Kontekst pandemiczny

Znaczn? przeszkod? w prowadzeniu badania by? dla mnie tak?e czas odbytego laboratorium. Niestety z powodu pandemii nasz wyjazd zosta? prze?o?ony z kwietnia, czyli czasu celebracji, na wrzesie?. Cho? nie by?a to jedyna w?tpliwo?? spowodowana koronawirusem. Niepokój, z jakim przyjecha?am na Podkarpacie, te? mia? udzia? w pog??bianiu mojego poczucia bezsilno?ci. Podchodzenie do obcych ludzi z pytaniami o wojn? jest wystarczaj?co kr?puj?co samo w sobie, a gdy dochodzi?a do tego kwestia pozostania na zewn?trz podczas rozmowy, czy noszenia maseczek, odczuwa?am, ?e dystans ro?nie, a nie maleje. Cz?sto musia?am t?umaczy?, ?e nosz? maseczk? nie dlatego, ?e boje si?, ?e zostan? zara?ona, a dla bezpiecze?stwa rozmówcy, który i tak odczuwa? to jako afront. Tak?e ?wiadomo??, ?e rozmawiam z osob?, która prze?y?a wojn?, jest w podesz?ym wieku z którym wi??? si? ró?ne choroby, a ja mog?abym by? potencjalna nosicielk? nie dawa?a mi spokoju.

OLA KUSI?SKA-?REBIEC

Impresje terenowe po I badaniach

Na pierwszym wyje?dzie nie mam jeszcze swojego tematu badan nie znam terenu, który b?d? odkrywa? na kolejnym wyje?dzie - Sieniawy. Razem z Miko?ajem, moim rowerowym partnerem, przeje?d?ali?my przez ni? kilkakrotnie, przeprawiaj?c si? przez San w pobliskim Ubieszynie. Zatrzymali?my si? z wizyt? w sieniawskim nadle?nictwie, kr?cili?my w okolicy pa?acu Czartoryskich. S?uchali?my te? relacji kilku osób z naszej grupy laboratoryjnej, które zwiedzi?y tamtejszy cmentarz ?ydowski. Wszystko pozosta?e, co nosi w sobie teren, musi poczeka? do kolejnego wyjazdu. Mimo to ju? kilkana?cie dni na Podkarpaciu pozwoli?o na posmakowanie, na czym faktycznie polega etnologia. Trafili?my te? na w?tki dotycz?ce losu ludno?ci ?ydowskiej, które w kontek?cie bada? w Sieniawie b?d? chcia?a zg??bia?.



Sukiennice w Sieniawie. 1905 r. Źródło: [Wirtualny Sztetl](#) [7]

Siedz?c w poci?gu, przypi?wszy bezpiecznie rowery, którymi zamierzali?my porusza? si? ju? na miejscu, zastanawiali?my si?, jak? strategi? przyj?? w terenie. Jak i gdzie spotka? ludzi, jak si? przedstawia?, o co pyta?, które miejsca we wsi oraz w?a?ciwie które wsie s? najbardziej obiecuj?ce, które ??cz? w sobie jak najwi?cej w?tków, jakich dotkn?li?my podczas pierwszego semestru laboratorium. W rozmowie wysz?o, ?e zarówno Miko?aj, jak i ja my?leli?my o szkole jako potencjalnym dobrym miejscu na zainicjowanie bada?. Uzgodnili?my, ?e stworzymy ma?y rowerowy zespół badawczy i razem zaczniemy swoje etnologiczne do?wiadczenie. Wyostrzenie zmysłów i lekka ekscytacja zmieszana z nerwowo?ci? pojawi?y si? ju? na peronie w Jaros?awiu – przy wyci?ganiu rowerów pomogli nam prawdziwi „patrioci z Pruchnika”, jak przedstawili si? dwaj wyro?ni?ci ch?opcy. My, ?wie?o po lekturze gor?cej dyskusji o paleniu kuk?y Judasza w Pruchniku, stali?my chwil? wryci w beton peronu – oto w?a?nie tematy artykułów i akademickiej rozmowy wcieli?y si? w dwójk? ch?opaków. Krótka inicjacja jeszcze bardziej podburzy?a emocje.

Kolejnego dnia mieli?my ju? ruszy? w teren. Jako obiecuj?c? miejscowo?? wybrali?my Pe?kinie. Po pierwsze, tamtejszy ko?ciół? by? przed wojn? cerkwi? grekokatolick? i zachowa? charakterystyczny kształt – trudno by by?o wyprze? si? jego przesz?o?ci. By?a to wizualna pami?tka po dawnych ukrai?skich mieszka?cach. Po drugie, w Pe?kiniach znajduje si? Pa?ac Czartoryskich i przylega?cy do zespo?u pa?acowego park. Po trzecie, wiedzieli?my, ?e w 1941 roku powsta? tam zorganizowany przez Niemców obóz dla je?ców sowieckich. Na dodatek jest tam pr??nie dzia?aj?ca szko?a, do której dzieci doje?d?aj? z pobliskich miejscowo?ci. Liczyli?my, ?e te tropy pozwol? nam zr?cznie zagada? do ludzi, wci?gn?? ich w rozmow? i dowiedzie? si? wi?cej o wojennej i powojennej przesz?o?ci wsi. W Pe?kiniach skierowali?my si? na pocz?tku na plebani?, ale mimo naszego pukania i szmerów dochodz?cych z wn?trza domu, drzwi pozosta?y zamkni?te.

Nast?pnie udali?my si? do szko?y – pan dyrektor przyj?? nas ?yczliwie, pokaza? sal? pami?ci z dawnymi przyborami rolniczymi i odtworzon? dawn? szkoln? klas?, powiedzia?, kiedy mo?na umówi? si? z tutejsz? nauczycielk? historii, a ostatecznie wys?a? z nami innego pracownika szko?y, by ten zaprowadzi? nam do lokalnego starszego pasjonata historii Pe?ki? i okolicy, który podobno prowadzi? kronik?, mia? wielkie zbiory dokumentów, okazów, pami?tek z przesz?o?ci. W tamtym momencie my?la?am, ?e to to. ?e zaraz spotkamy naszego od?wiernego, który opowie nam swój? biografi?, a przy nast?pnym spotkaniu poleci swojego dobrego znajomego, który z kolei zaprowadzi nas dwa domu dalej do swojej kuzynki, i ?e w?a?ciwie Pe?kinie to nieodkryty skarb ka?dego etnografa.

Z perspektywy kilku miesi?cy my?l?, ?e by?o to typowe my?lenie ?yczeniowe, zaklinanie rzeczywisto?ci, gdy? chcieli?my, ?eby to dla nas uchowa? si? ciekawy temat, jeszcze niezg??biony i znaleziony z ?atwo?ci?, która podkre?li nasz? wyj?tkowo??. Niemniej, sytuacja rozwin??a si? w innym kierunku – z domu wysz?a córka lokalnego

znawcy historii i powiedzia?a nam, ?e niestety ojciec z racji s?usznego wieku i cz?stego n?kania o opowie?ci z przesz?o?ci nie b?dzie móg? si? z nami zobaczy?.

Pó?niej zapukali?my do biblioteki, w której pan bibliotekarz umówi? si? z nami na wyszukanie ksi??ek o okolicy, ale nasz g?ówny cel: rozmowy o powojennej sytuacji skomentowa?, mówi?c, ?e to ju? „wszystkie pomar?y”.

Wsiedli?my na rowery i dalej kr?cili?my si? po Pe?kiniach pe?ni narastaj?cej frustracji, bez ?adnego zrobionego wywiadu, a czas mija?, zrobi?o si? popo?udnie. Kiedy wizyta w sklepie zaowocowa?a dosy? niepewn? obietnic? kontaktu z s?siadem ekspedientki, uznali?my, ?e nasza obecno?? tam to zupe?na strata czasu. Postanowili?my, ?e pojedziemy jeszcze zobaczy? pozosta?o?ci po pa?acu Czartoryskich, a potem poszukamy cho? jednego wywiadu gdzie indziej.



Pa?ac Czartoryskich -pocztówka (1913?) ?ród?o: [Podkarpacka Biblioteka Cyfrowa](#) [8]

Zbli?aj?c si? do przypa?acowego parku, który okaza? si? by? zamkni?ty, zobaczyli?my na mapie, ?e tu? za granic? dawnej posiad?o?ci szlacheckiej, znajduje si? cmentarz ?ydowski. Zdecydowali?my, ?e wyci?niemy z Pe?ki?, co tylko si? da, i te? go zwiedzimy. Kiedy lokalizacja pokaza?a, ?e jeste?my tu? obok, ukaza?y si? nam chaszcze za prywatnymi posesjami. Szli?my i odgarniali?my ga??zie dobr? chwil?, zanim weszli?my na lesi?cie zaro?ni?ty teren cmentarza. Co jaki? czas butelki albo puszka. Macewy le?a?y g?sto, kilkana?cie jeszcze sta?o i z niektórych da?o si? odszyfrowa? ksza?t liter, cho? w du?ej mierze by?y rozwalone i obruszone. Chodzili?my sami po pustym kirkucie, a ja my?la?am o historii tego zapomnianego miejsca, które obros?o naturaln? os?on? – kto na nim le?y, sk?d te zniszczenia, czy s? nowe. Znale?li?my jedn? porz?dniej wygl?daj?c?, murowan? budk?, która, czego dowiedzieli?my si? dzi?ki stoj?cej nieco dalej tablicy, chroni?a nagrobek ojca s?ynnego rabina z Berdyczowa. Wracaj?c z cmentarza do rowerów, troch? z desperacji zagadn?li?my pani?, która przycina?a ro?liny przez nowoczesn? posesj? – sama nic nie wiedzia?a o kirkucie za domem, ale w chacie obok le?a?a jej starsza ciocia. Mo?e z ni? chcieliby?my porozmawia?? Ciocia wyrazi?a zgod?, a my weszli?my do chaty. ?ó?ko, aparat s?uchowy, podobno s?abe ju? baterie, drobna zgarbiona posta? i pogodny wzrok staruszki sk?ada?y si? na sceneri? naszego pierwszego w ?yciu etnograficznego spotkania. Dostali?my instrukcj?, ?e nale?y mówi? g?o?no i raczej z bliska. Stworzyli?my wi?c ma?a kolejk? do ucha cioci - ja blisko ?ó?ka, mog?c nachyla? si? do ucha staruszki, Miko?aj tu? za mn?. Nasuwa?y nam si? skojarzenia z „g?uchym telefonem”, tym bardziej, ?e nie ka?de s?owo dociera?o do cioci i odpowiada?a na nasze pytania, ci?gn?c poprzedni w?tek lub dodaj?c niespodziewany szczegó?. My sami te? si? gubili?my w jej narracji i nerwowo skakali?my po w?tkach. Kolejnym wyzwaniem, zupe?nie niespodziewanym, by?a naprawd? okropna, wymiocinowa kawa, któr? dostali?my po rozpocz?ciu rozmowy. I w?a?nie w trakcie tej rozmowy pojawi?o si? w opowie?ci rozmówczyni du?o w?tków ?ydowskich, które b?d? eksplorowa? w kontek?cie Sieniawy. Ciocia z Kruhla Pe?ki?skiego (bo tak si? nazywa? przyczó?ek) mieszka?a w

tej samej chacie od urodzenia, widzia?a przyje?d?aj?cych na cmentarz ?ydów, ich rytualne obmywanie si?. Opowiada?a nam o swoich ?ydowskich s?siadach, relacjach przed wojn?, obchodzonej przez nich Passze, o sporach o po?ydowskie place, czyli parcele, o strachu, ?e wróc? i zabior? z powrotem. Dostali?my te? wyja?nienie, co si? sta?o z wieloma macewami z kirkutu. Zosta?a nimi wy?o?ona droga, któr? odbili?my z szosy 77 do Jaros?awia. Macewy zaczyna?y si? przy krzy?u na skr?cie, a ko?czyli przy ciocinej chacie, tu? pod cmentarzem. Nasza rozmówczyni mia?a ju? sto lat, wi?c oprócz ?wiadomie prowadzonej opowie?ci równolegle podzieli?a si? z nami swoimi fantazjami, wywo?uj?cymi w niej znacznie wi?cej emocji i poruszenia ni? wspomnienia z okresu II wojny ?wiatowej i powojnia. Jedna z nich dotyczy?a Lecha Wa??sy, który z ekranu mia? zach?ca? m??czyzn do przychodzenia do jej pokoju, w którym za?o?y? burdel. Cioci? mia?a potem przeprosza? za ten skandal sama pani Wa??sowa, równie? z ekranu telewizora. Poza tym, co zrozumia?e ze wzgl?du na wiek, wa?nym tematem by?a dla niej rzeczywisto?? nadprzyrodzona, nazywana przez ni? jako to, co znajduje si? „po drugiej stronie”. Nie jawi?a jej si? ona jednak jako b?ogie niebo, którego ciocia wyczekiwa?a z nabo?e?stwem. W jej wizjach by?o to miejsce areligijne, pe?ne niepokoju i podzia?ów, oraz strachu, ?e nie spotka si? tam tych, którzy na ciebie czekaj?, za to trafi si? na „te niedobre X”, znienawidzonych s?siadów. Stuletnia rozmówczyni i pierwszy wywiad by? zbiorem w?tków, które pojawi?y si? w pó?niejszych rozmowach – ukrai?skich czy ruskich wspó?mieszka?ców, sporów o cerkwie, wywózek do Niemiec, relacji z obcym bauerem, trudnego i biednego dzieci?stwa, informacji, jak rodzice wychowywali dzieci, ?ycia „nie?ydowskich Polaków” obok „?ydowskich Polaków”, przechowywania ?ydów, wspomnie? z wiejskich wesel i ?ycia towarzyskiego... Na pocz?tku zamierzali?my wróci? do cioci, ale nasze rowerowe poszukiwania zaprowadzi?y Miko?aja i mnie do Gorzyc, którymi zainteresowali?my si? z powodu powojennych band napadaj?cych na wracaj?cych z robót. Sieniawa na pewno b?dzie innym terenem. Ma prawa miejskie od 1676 i ?wietlan? przesz?o?? miasta le??cego na szlaku handlowym, liczy?cego si? w szlacheckiej topografii, a w XIX wieku b?d?cego dzi?ki Czartoryskim kulturalnym centrum regionu. Teraz mo?e pochwali? si? m.in. odnowionymi na do?? pokraczn? mod?? sukienkami, zespo?em pa?acowym i Biedronk?. Liczy sobie 2146 mieszka?ców (dane z 2017 r), co w porównaniu do samej ok. 3 tysi?cznej ludno?ci ?ydowskiej z 1939 roku wskazuje na zmniejszenie si? miejscowo?ci i, tym samym, jej wp?ywu. Nie jest jednak tak anonimowa jak pozosta?e, mniejsze miejscowo?ci.

Jestem bardzo ciekawa, co przysienie teren podczas kolejnych wyjazdów. W okolicznych miastach mówienie o przedwojennych ?ydowskich wspó?mieszka?cach i wspó?obywatelach powoli si? rozpoczyna, dzia?aj? stowarzyszenia, s? organizowane spotkania, warsztaty dla szkó?. W Sieniawie, s?dz?c po szybkiej kwerendzie internetowej, nic takiego nie mia?o jeszcze miejsca. Fakt, ?e podczas wojny by?o tam stworzone getto, a po?owa ludno?ci miasta zgin??a musia? jednak mie? znaczenie dla ich s?siadów, dla handlu, finansów, powojennego zaprowadzania ?adu i ustalaniu porz?dku spo?ecznego. B?d? chcia?a skupi? si? na sieniawskich wspomnieniach, poszuka? rozmówców i oprze? si? na dotychczasowej wiedzy z terenu i z opracowa? naukowych. Tak naprawd? bardzo si? cieszy?, ?e widok nadle?nictwa, pa?acu, pobliskiej przeprawa przez San i du?ego ronda stanie mi si? bli?szy. Jedyne, czego mog?abym si? pozby? z wizji przysz?ych labo, to droga 870, która na odcinku od naszej bazy wypadowej w Manasterzu do Sieniawy jest kiepsko oznakowana, praktycznie bez ?wiate? i, có?, bardzo lubiana przez tiry.

Impresje terenowe po II badaniach

Na drugi wyjazd laboratoryjny stawili?my si? z indywidualnymi kwestionariuszami skupiaj?cymi si? na trzynastu tematach, które wcze?niej wskaza? nam teren. Moim jest pami?? o ?ydach z Sieniawy i okolic. Podczas drugiej bytno?ci na Podkarpaciu mia?am za zadanie wej?? w tkank? ju? nie wsi, a ponad dwutysi?cznego miasta, pozna? jego topografi?, szczególnie istotne miejsca, a przede wszystkim znale?? rozmówców, którzy potrafiliby cofn?? si? w czasie o osiemdziesi?t lat i przywo?a? do ?ycia dawnych mieszka?ców Sieniawy.

Jad?c poci?giem do Jaros?awia, zbroi?am si? w my?lach na przeszkody, jakie mog? napotka?. Obawia?am si? samodzielnych wywiadów, anonimowo?ci miejskiego, b?d? co b?d?, o?rodka, szybszego tempa, przelatuj?cej przez Sieniaw? drogi wojewódzkiej 870, domofonów w blokach, które zd??y?am ju? obejrze? na Google Street View, mo?e nawet wakacyjnego wyludnienia. I cho? bloki faktycznie stoj? przy ulicy Kazimierza Wielkiego, to ?adna z tych obaw ostatecznie si? nie sprawdzi?a.

Sieniawa jest jednym z najmniejszych miast w Polsce. W styczniu 2018 roku liczy?a sobie 2146 mieszka?ców, w nast?pnym roku zawarto w niej osiem ma??e?stw, urodzi?o si? w niej dwudziestoro piecioro dzieci. Nie jest to zbyt weso?y bilans przy coraz wi?kszej liczbie m?odych wyje?d?aj?cych na pocz?tku na studia do Rzeszowa czy Lublina, a potem zadamawiaj?cym si? na sta?e tam, gdzie po prostu jest praca. W 2019 roku mia?o miejsce trzydzie?ci osiem wymeldowa?. Saldo migracji jednak na minusie mimo usilnych stara? burmistrza, który krok po

kroku forsuje swoje projekty, przekształcając miejscowość w nowoczesne polskie miasteczko. W ten sposób w Sieniawie wybudowano basen tuż przy rynku i szkole, żeby dzieci nie przeziębiali się w zimie, fontannę, bo każdemu potrzebne centrum już się swojej dorobiło, dosyć potwornie architektonicznie pierzej nazywaną przez jej przeciwników sieniawskim *Manhattanem*, w której mieści się chińskie centrum i gabinet stomatologiczny, oraz murowana, kwadratowa budka z łodami przy ratuszu z XVII wieku. Zimny rynek rozbuyska milionem światerek, a burmistrz wita mieszkańców pod wielką choinką. Oprócz tych, wymuszonych moim zdaniem, oznak przemiany i dobrobytu, Sieniawa jest urokliwie pożywnym miasteczkiem, którego układ nie odbiega bardzo od tego znanego z map z 1920 lub 1931 roku, a wiele budynków da się rozpoznać na fotografiach z początków XX wieku.



Ratusz w Sieniawie. Źródło Sieniawa w Starej Fotografii ([link! Do strony!](#))

Jadąc od południa, mijają się na początku wieś Dybków, na której obszarze zaczęło rozwijać się miasto. „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego” z 1892 roku mówi: „Miasteczko zabudowane jest regularnie drewnianymi domami, ponieważ jednak ma ludność przeważnie żydowską i ubogą, przeto nie odznacza się schludnością”. Stare chaty, domy jednorodzinne, zadbane ogródki, latające psy – trochę się jednak pozmieniało. Jeszcze przed wojną do Sieniawy wjeżdżało się ulicą Kościelną, graniczącą z Dybkowem. Gdy pojechał jednak w stronę za bramami drogi nr 870, które sunęły drogą wojewódzką, widzi się po lewej zamknięte bramy Pałacu Czartoryskich z wieloma przypiętymi zabudowaniami: domkiem myśliwskim, spichlerzem, stajniami, domkiem ogrodnika. Obecnie miejsce to jest niedostępne dla zwiedzających i samych mieszkańców, którzy pamiętają, jak uczyli się chodzić po niskich krawężnikach wokół rabatu lub sami zabierali tam swoje dzieci na niedzielny spacer.



Pałac Czartoryskich 2020 r. Fot. Ola Kuśka-Rebiec

Wsterek papieru przyklejony na bramie jest jedyną informacją o aktualnym zamknięciu terenu, więc regularnie znajduje się na zarówno brukowanym podjeździe samochody zawiedzionych turystów. Nie udało się, przemyć więc prosto. Po prawej mijamy budynek nadleśnictwa (kiedyś cztery przypałowacowych wóci) oraz siostry sześcibniczek i „Dom Nauczyciela”, po lewej dawny urząd pocztowo-telegraficzny. Docieramy do ronda stworzonego przez księcia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w którym proboszcz gromadzi trumny znamienitszych Czartoryskich, budynek „Sokoła”, lokalny chleb, kamienic Wilczka z miłą kwiaciarnią i róg sieniawskiego cmentarza. By dotrzeć do rynku, skręcamy w prawo na Lublin i docieramy do odnowionego przestronnego placu, pośrodku którego góruje ratusz. Otaczające kamienice w większości pamiętaj, jeszcze czas przedwojnia, choć wszystkie są po porządnej renowacji. W północnej części rynku wykwitł odmieniec, pomarańczowy blok, po jego lewicy nieco ukryta hala sportowa, po prawicy zaś nowusieki basen. Jeżeli przy nim odbiemy w ulicę Piłsudskiego, zobaczymy szkołę i dojedziemy na kolejny plac, tym razem przy otwieranym tylko na niedzielny msz kościele pw. Jana Chrzciciela. Ten jest dawniejszym kościołem parafialnym, którego jednak służył jako cerkiew greko-katolicka – niektórzy mieszkańcy opowiadali, jak jeszcze w latach 60-tych, 70-tych na święto Jordanu przed cerkiew wystawiano bali i mimo styczniowego mrozu chrzczono nowych dusze. Małe sklepiki, bary, kebab, szkoła, centrum kultury, apteka, przychodnia i Biedronka – wszystkie znajdują się w sąsiedztwie rynku, ale jako ulica, która najbardziej przypomina siebie sprzed wojny, wspominana jest Jana Pawła II, dawna Piskorowska. Obrońcy z jednej i drugiej strony domami, które z reguły są postawione koło tych starszych, zamieszkałych przez dziadków lub traktowanych jako dodatkowa komórka, tylko czasem kształtem przywodzi na myśl dawne budownictwo.



Przykład dawnej zabudowy Sieniawy. Fot. Ola Kusińska-Rebiec

To właśnie na Piskorowską udałam się w pierwszej kolejności. Domy, które wtedy nie stoją, nie budzą we mnie takiej niepewności jak bloki w okolicy rynku. Wiedziałam już wcześniej, że skrając w którąś z przecznic powinienam dotrzeć do dawnego cmentarza żydowskiego. Uznałam, że to najszybszy sposób na „spotkanie” Żydów. Mimo, że wejście na kirkut jest chronione przez solidną, zamkniętą na klucz bramę, a teren jest ogrodzony i odwiedzany przez liczne grupy żydowskie, cmentarz nie sprawia wrażenia zadbanego.



Kirkut w Sieniawie. Fot. Ola Kusi?ska-?rebiec

?cie?ka prowadz?ca do nagrobk?w by?a wydeptana w wysokiej, spalonej s?o?cem trawie. By?a skoszona, ale nikt nie znalaz? czasu, by j? zebra?. Zdumia?a mnie ilo?? zachowanych macew – cho? wiele z nich by?o wykrzywionych lub poprzewracanych, nie rzuci?y mi si? w oczy nagrobki po?amane lub odkruszone. Niekt?re litery zosta?y jeszcze raz poci?gni?te czarn? farb?, by u?atwi? rozczytanie, z innych da?o wy?owi? si? wyra?ny kszta?t liter oraz symboliczne p?askorze?by. Od macewy do macewy przed oczami miga?y mi korony, b?ogos?awi?ce r?ce, ?wieczniki i lwy. Wi?kszo?? z nich zanurzona by?a w wysokiej trawie, na cz??? cmentarza zachodzi? niekrepuj?cy si? ?wi?to?ci? ziemi sad. P??niej dowiedzia?am si?, ?e nagrobk?w by?o oko?o o?miuset. Opr?cz wolnostoj?cych macew na terenie kirkutu zobaczy?am ohel, betonow? budk? chroni?c? groby dw?ch cadyk?w: Jechiezkiela Szragi Halberstama z Sieniawy i Nachuma Weidenfelda z D?browy Tarnowskiej. Odda?am kluczyk panu s?siadowi zza ogrodzenia, czyli klucznikowi cmentarza, który ?pieszy? si? z robot? na pole. Zd???y? jeszcze spyta?, jakie wra?enie robi cmentarz. U mnie, odpowiedzia?am, nie smutku, ale ciszy i wyj?cia z ?ycia tego podkarpackiego miasteczka.

To by?o moje pierwsze spotkanie z ?ydami z Sieniawy, o których imiona, zawody, charaktery, str?j, rodziny i historie, pyta?am rozm?wc?w w kolejnych dniach. Podczas drugiego labo przeprowadzi?am samodzielnie dziewi?? wywiad?w – osiem twarz? w twarz, jeden przez telefon. Razem z kole?ank? z grupy, Kalin?, przeprowadzi?y?my jeszcze rozmow? ze starszym ma??e?stwem B. z pobliskiej Wi?zownicy. Ka?dy z rozm?wc?w do?o?y? kawa?ek do mozaiki opowie?ci o sieniawskich ?ydach i do jeszcze trwaj?cej o nich pami?ci.

Pierwsz? rozm?wczyni? by?a ponad dziewi??dziesi?cioletnia starsza pani, która przez d?ugi czas uczy?a w tamtejszej podstaw?wce. Wci?gni?ta do ogr?dka przez jej c?rk?, usadzona nad roso?em i zapewniona, ?e „mama na pewno co? ch?tnie opowie”, dowiedzia?am si?, jak wygl?da?a Sieniawa przed wojn?, jaka by?a historia stowarzyszenia i budynku „Soko?a”, jakie zwyczaje ?ydowskie mo?na by?o zaobserwowa?, jak wygl?da?o i gdzie by?o sieniawskie getto.



Hala sportowa w Sieniawie stojąca w miejscu dawnej synagogi. Fot. Ola Kusińska-Rebiec

Pani Pola, córka pani W., zabiera mnie też w kolejnych dniach na rowerowy objazd Sieniawy, pokazując i opowiadając o najważniejszych miejscach. Kiedy razem zajechamy przed zamknięte bramy kompleksu pałacowego, tak długo rozmawiamy ze znajomym jej strażnikiem, że ten zgodzi się mnie wpuścić podczas swojego następnego dyżuru. Dzięki jej wstawiennictwu dostaję prywatne oprowadzanie po całym zaopieciu. Kolejnym rozmówcą, na którego trop wpadłem dwiema różnymi ścieżkami, był pan R. W sieniawskiej bibliotece dostała mi się w ręce jego książka o lokalnej brygadzie OSP, w której lwi czyżby zajmuje historia miasta oraz wspomnienia mieszkańców, także na temat żydów. Po nitce do kłębka, pytam kolejne osoby w centrum kultury, a potem strażaków, dostaję do niego numer. Równolegle w planach mam skontaktowanie się z autorem strony „Sieniawa w starej fotografii”, który swój numer telefonu udostępnił na facebookowej stronie. Okazało się, że tym samym człowiekiem, którego po spotkaniu określiłbym typem „niespełnionego Andrzeja Stasiuka”. Związany z Sieniawą, mieszka w Jarosławiu. W swoim archiwum ma wiele materiałów na temat rodzinnego miasta, między innymi całe niewydane książki o sieniawskich żydach, które stworzył w oparciu o dokumenty oraz rozmowy ze starszymi mieszkańcami. Bakcylem do rejestrowania przeszłości zaraził go ojciec, sieniawski strażak ochotniczy, w trakcie tworzenia książki o OSP, i od tego czasu pan Bury na rozmowy chodzi już z dyktafonem. Dla mnie, która *de facto*, pierwszy raz mierzy się z terenem – skarb. Rozmowa była gęsta, choć w wielu momentach czułam, że jeszcze za mało wiem, by zadać precyzyjne i celne pytanie. Pan B. nakreślił szerzej relacje polsko-żydowskie w Sieniawie, przypominał konkretne opowieści, które sam usłyszał od ludzi, zapowiedział, że służy pomocą, ale samego tekstu przekazać mi nie może.

Rozmówczynią, która została mi polecona wraz z uwagą, że lubi ubarwiać swoje opowieści, była pani Bronia Bajor z Pigan. Bez wątpienia postać nietuzinkowa, którą roznosi energia i poczucie sprawczości. Była posłanka na Sejm, od 2010 roku zasiada w radzie gminy Sieniawa, jest członkinią zespołu ludowego „Piganeczki”, udziela się w miejscowej Kole Gospody oraz bierze udział w inscenizacjach historycznych. Przerzucając się z opowieści na opowieści, dała mi obraz społeczno-cy dawnej Sieniawy, nieco miejscowych poglądów, opowiedziała też o niezwykłym i emocjonującym spotkaniu, jakie przydarzyło jej się podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych. Spotkała tam żydówkę z Leżajska, która z trasknot wypytywała o Podkarpacie. Opowiedziała mi o diasporze



?ydowskiej, warunkach ?ycia po Zag?adzie, a przy okazji rozwin??a temat ?ydów mieszkaj?cych w okolicy przed wojn? – dopiero wtedy okaza?o si?, ?e ukochna przez wszystkich w rodzinie ciocia by?a przechrzczone? ?ydówk?. Z niesamowit? serdeczno?ci? i zaanga?owaniem przyj??a mnie rodzina pani N. w Wylewie. Par? dni przed rozmow? by?am w sieniawskim ratuszu z planem um?wienia si? na wywiad z zast?pc? burmistrza, a w trakcie wizyty okaza?o si?, ?e mama sieniawskiej skarbniczki by?aby ch?tna ze mn? porozmawia?. Mimo trudno?ci, z którymi ?yje po wylewie, opowiedzia?a mi wiele wspomnie? rodzinnych, a tak?e histori? swoich ?ydowskich s?siadów. Wspomina?a wyzwania oraz niebezpiecze?stwa zwi?zane z przechowywaniem prze?adowanych, ale równie? bezczelne i prze?miewcze zachowania m?odzie?y – takie jak oddawanie moczu na ?ydów siedz?cych w kuczce podczas ?wi?ta Sukkot. W przekazywaniu wszystkich historii pomaga?y jej dwie córki, a siostrzenice i chmara dzieci zbieg?y si? zaciekawione sytuacj? wywiadu i samymi opowie?ciami. Wszystkie zastanawia?y si?, kto w okolicy móg?by co? jeszcze wspomnie?, dochodz?c niestety do powszechnej konkluzji, ?e „tu ju? pami?ta? nie b?d?”. Przekaza?y mi jednak numer do starszej, dziewi??dziesi?ciodwuletniej siostry mojej rozmówczyni, która swoj? m?odo?? prze?y?a w Sieniawie, ale aktualnie mieszka?a w Boles?awcu.

Wywiad telefoniczny z pani? B. by? bardzo serdecznym prze?yciem. Pani B. po drugiej stronie s?uchawki opowiedzia?a mi o przedwojennej szkole, recytowa?a wierszyki o Pi?sudskim i Emilii Plater, za?piewa?a mi te? piosenk? o tragicznej parze z Dybkowa, opowiedzia?a o pomaganiu w przedostaniu si? przez San parze krakowskich ?ydów, dodawa?a szczegó?y do opowie?ci siostry, a czasem poprawia?a nie?cis?o?ci. To od niej us?ysza?am pierwsze imiona i nazwiska mieszkaj?cych obok s?siadów ?ydów.

Ostatnim rozmówc?, którego chc? tu wspomnie?, by? pan J. Umówi?am si? z nim na wywiad, maj?c nadziej?, ?e b?dzie pami?ta? opowie?ci swojego niedawno zmar?ego taty, który urodzi? si? w 1916 roku i d?ugo uchodzi? za najstarszego sieniawianina. Tak na szcz??cie by?o. Opowiedzia? mi, jak jego ojciec pracowa? przy budowie „Soko?a”, jak wygl?da?o ?ycie rodzinne, jak wygl?da?a Sieniawa z opowie?ci taty, jak mieszka si? na po?ydowskim placu i jak sam pami?ta czy okre?li?by ?ydów. Dzi?ki jego opowie?ciom zyska?am opini? kolejnego, ju? dojrza?ego pokolenia, które nie mo?e pami?ta? z autopsji wspó?mieszka?ców swojego miasta.



Sokół. Sieniawa. Fot. Ola Kuśka-Rebiec

Inne wywiady zazwyczaj dodawały do zbieranej przeze mnie kolekcji osobiste opowieści związane z żydowskimi mieszkańcami Sieniawy jak na przykład historia wujka, Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, informacje o tym, jak teraz rozmówcy myśleli o żydach, brakuje kawałki topografii miasta, wspomnienie o kapliczce, pod którą ukrywał się Żyd. Mimo że w większości rozmawiałam z osobami starszymi, niewiele z nich wspominało dawnych współmieszkańców z imienia i nazwiska, najczściej byli oni anonimowymi postaciami. Kiedy wywiad przynosił coś wartościowego, niemniej muszę przyznać, że w wspomnieniach żyjących sieniawian na podrozdział o ludności żydowskiej raczej nie ma miejsca. Może by to naturalna oznaka dystansu pomiędzy wspólnotami, odrębności mimo dzielenia przestrzeni życiowej oraz szkolnej ławki lub znak czasu czy brak wewnętrznego i zewnętrznego zainteresowania tym tematem.

Przestrzeń Sieniawy, gdyby szukać w niej bezpośrednich oznak żydowskiej wspólnoty, też milczy. Wyraźnym znakiem ich bycia obecnie jest kirkut, trzeba przyznać, że dobrze oznakowany i ogrodzony, ale zostawiony tak naprawdę na uboczu, zarezerwowany dla wycieczek z Izraela, które przyjeżdżają autokarem, parkują na czas modlitwy, a potem jadą dalej. Kolejnym jest tablica na szkole, która – wiedząc to kiedyś z moich rozmówców – stoi na terenie sieniawskiego getta. Na tablicy napisano: „Żydzi przybyli do Sieniawy w XVII w. i przez 300 lat przyczyniali się do rozwoju miasta. W 1939 roku w Sieniawie było 3000 Żydów. Po wybuchu II wojny światowej Niemcy utworzyli w mieście getto. W 1942 Żydzi zostali wywiezieni do obozów zagłady. Pamięć Żydów Sieniawy 2008”. Ufundował ją Fundusz Michaela H. Traisona dla Polski oraz miasto i gmina Sieniawa. Rośnie przed nią zadbany i szeroki trawnik, który trzeba strzyc, żeby ze szkolnego parkingu zbliżyć się do napisu.



Tablica upami?tniająca getto. Szko?a w Sieniawie. Fot. Ola Kusi?ska-?rebiec

Mo?na spokojnie przej?? obok, zak?adaj?c, ?e upami?tnia Józefa Pi?sudskiego, którego? z Czartoryskich lub

zas?u?on? nauczycielk?. Na stronie internetowej miasta mo?na z kolei znale?? sk?p? informacji?, ?e „w 1765 roku ?y?o tu 1045 ?ydów, którzy zamieszkiwali w 288 domach”, ?e istnia?a tu kiedy? gmina ?ydowska, w czasie wojny getto – „obóz przej?ciowy dla ludno?ci ?ydowskiej przywo?onej z Czech, W?gier, Francji, Belgii, Niemiec”, a teraz warto zwiedzi? zabytkowy kirkut. O miejscu po synagodze, na którym teraz stoi hala sportowa, strona milczy, natomiast wskaza? je potrafi?a ka?da z pytanych przeze mnie osób.

Miasto i mieszka?cy, mimo ?e przyj?to mnie otwarcie, a wiele osób pomog?o w znalezieniu kolejnych rozmówców, zdaje si? nie pami?ta? lub nie chce? pami?ta?. Moja wdzi?czno?? za wprowadzenie w teren miesza si? teraz ze bezsilno?ci? wobec procesu zapominania i konsternacji?, w któr? stron? skierowa? si? podczas kolejnego wyjazdu laboratoryjnego. W badaniu nie pomaga fakt, ?e Sieniawa wychodzi?a po ka?dej z wojen ?wiatowych z wieloma zniszczeniami, zbombardowana i praktycznie bez dokumentów, jakimi mog? posi?kowa? si? badacze innych terytoriów, innych sztetli. By? mo?e b?d? chcia?a porozmawia? z najm?odszymi sieniawianami o przesz?o?ci ich miasta lub spróbuj? skontaktowa? si? z potomkami ?ydów, którym uda?o si? prze?y? Zag?ad?. Na razie czas na transkrypcj? wywiadów, ponowne zastanowienie si? nad zgromadzonym materia?em, z?o?enie jeszcze raz obrazu lokalnej wspólnoty, zrewidowanie kwestionariusza i stawianych w nim pyta?.

ADA MISIAK

Impresje terenowe po pierwszym wyjeździe



W czasie pierwszego wyjazdu laboratoryjnego moim terenem bada? by? Jaros?aw – dzielnica Bia?oboki oraz s?siednia wie? Wólka Pe?ki?ska. Okazjonalnie by?am równie? w Przeworsku i Sieniawie. W badaniach towarzyszy?a mi Zosia Bro?a. Obie wyposa?one w rowery i minimaln? kondycj? ka?dego dnia przeprawia?y?my si? z Manasterza kilkana?cie kilometrów do naszych rozmówców na drug? stron? rzeki San. Mo?e w?a?nie te przeprawy rzeczne (w tym jedna z rowerem na plecach gdy nie dzia?a? prom) wp?yn??y na mój wybór tematu – Granica na Sanie w pamięci spo?eczno?ci Szówska i

okolic.

Dwie kwestie zaskoczyły mnie w terenie. Pierwszą były zdecydowanie nasi rozmówcy, którzy życzliwie nas przyjmowali i starali się serdecznie ugościć. Na początku praktyk w terenie palcem na mapie wybrałyśmy jako cel naszej wyprawy – Białooboki. Gdy tam dotarłyśmy czułyśmy się trochę zagubione. Swoje pierwsze kroki skierowałyśmy do szkoły podstawowej, w której szybko zostałyśmy okrzyknięte przez dzieci podróżniczkami i poproszone o podzielenie się niezwykłymi opowieściami. To był dobry początek wejścia w teren. Dalej już jako poszła, jedna z nauczycielek od razu zaprosiła nas do siebie do domu żebyśmy porozmawiały z jej mamą – przesympatyczną panią Stasią, która bez wahania dzieliła się z nami wieloma historiami dotyczącymi okresu II wojny światowej i czasów powojennych. Słuchanie tych opowieści tak nas pochłonęło, że nie zdziwiłyśmy na prom i czekała nas, mało przyjemna, droga powrotna szosa po zmroku. Mimo tych niedogodności byłam zadowolona z pierwszych doświadczeń w terenie.

Kilka dni później trafiłyśmy na pana Józefa, który pasjonuje się lokalną historią i szybko zrozumiałam, że tylko czekał na kogoś takiego jak ja i Zosia, by móc podzielić się swoją wiedzą. Posiada on bogate zbiory spisanych wprasnorownie historii i gdyby nie ograniczenia czasowe, byłby gotów przeczytać nam je wszystkie. Kiedy rozmowa zmierzała ku końcowi okazało się, że Jego syn, podobnie jak ja, kolekcjonuje stare pocztówki. Widząc, że ten temat wzbudził moje zainteresowanie, pani Józef wyjął z szafki plik odbitek dawnych kartek z Jarosławia i wręczył mi je. To był bardzo miły gest, jednak miałam wrażenie, że był to pewna forma dania nam czegoś w zamian za nasz poświęcony czas.

Miałam wrażenie, że každy z rozmówców chciał podzielić się z nami swoimi niezwykłymi wspomnieniami i pomóc w naszej pracy. Zdarzało się, że umawiali nas do swoich znajomych czy sąsiadów, którzy „mogą pamiętać trochę więcej”. Bywało, że pokazywali nam pamiątkowe zdjęcia i z dumą opowiadali o swoich wnukach. W efekcie, gdy któryś z nich wchodził do pokoju, wiedziałam, że to ten, który jest inżynierem i że jako ożmioletek zamał nogę na rowerze, który dostał na komunię. Podobała mi się ich otwartość w kontaktach i chęć opowiedzenia nam tego, co uważali za ważne. Był może wynikało to z tego, że niektórych z tych państwa dawno nikt o te kwestie nie pytał. Przypuszczam, że z tego powodu część z tych wspomnień zatarła się bezpowrotnie, a do przywołania pozostałych rozmówcy często potrzebowali chwili namysłu. Czasem pomagali w tym członkowie rodziny, którzy przysłuchiwali się naszym rozmowom i przypominali o znanym im już wcześniej historiach. My również podchodziłyśmy do każdego z dużej cierpliwością, starałyśmy się zdobyć sympatię i zaufanie naszych rozmówców, na tyle by swobodnie zadawać pytania i mieć pewność, że nie naruszamy niczyich granic prywatności. Moim zdaniem to dobre podejście; czułam się wyróżniona gdy jedna z pań w Przeworsku oprowadziła mnie i Zosię po tajemniczych piwnicach swojego wiekowego domu położonego przy rynku. Pokazała nam narzędzie swojego dziadka, a także miejsce, w którym ukrywał żydowski rodzin. Tak samo czułam się gdy pan Józef z Jarosławia na koniec wizyty zachęcał mnie do zerwania winogron z jego ogródka. To małe gesty, które zapadły mi głęboko w pamięć. Tego typu relacje z ludźmi stanowią dla mnie atrakcyjną stronę etnograficznych badań terenowych.

Trudniejszym aspektem są emocje towarzyszące wywiadowi. Wiele osób przywoływało trudne, wręcz traumatyczne przeżycia. Było widać, że mimo upływu czasu te wspomnienia wciąż są dla rozmówców żywe. Pierwszego dnia badań trafiłyśmy do gospodarstwa starszej pani, u której akurat była znajoma – pani Maria. Obie panie zgodziły się poświęcić nam trochę czasu i podzielić się swoimi historiami. To był jeden z naszych pierwszych wywiadów, ale wyjątkowo go zapamiętałam – rozmowa była bardzo emocjonalna, a pani Maria długo nie powstrzymywała się od żezwspominając wywózkę na Syberię i ciękie życie w powojennej Polsce. Czułam się trochę nieswoją – miałam wrażenie, że zakłóciłyśmy paniom spokojne przedpouudnie rozpoczynając rozmowę na te ciękie tematy. Zwłaszcza gdy szybko wyczułam, że oczekiwały od nas nie tyle co wysłuchania wspomnień, a nagolenienia sprawy ich niesprawiedliwego traktowania przez lokalne władze. Nasza niemoc i pokładane w nas nadzieje ze strony pani Marii sprawiły, że ta sytuacja dla mnie doś trudna i niezręcznie czułam się dziękując za poświęcony czas. Później zauważyłam, że odpoczywam psychicznie podczas jazdy na rowerze od rozmówców do rozmówców i uznalam to relaksacyjny element każdego dnia.

W podobny nastrój wprowadziła mnie pani Eugeniusz, dzieląc się ze mną ciękimi historiami swojej rodziny wywiezionej na Syberię. W cięgu godziny powiedziała mi o kilkietapowej podróży do domu, o rozżkach i niepewności, o tym jak często bała się o swoją mamę i brata, jak każdego dnia walczyli o przetrwanie. I znowu czułam się niezręcznie, gdy zobaczyłam żywo w oczach pana Eugeniusza. Zauważyłam, że podobnie jak niektórzy z rozmówców udawał, że nic się nie dzieje, nawet przepraszał za swoje wzruszenie. Dlatego jestem pod wrażeniem, że zdecydowali się podzielić z praktycznie obcą osobą.

Drugą kwestią, jak szczególnie zapamiętałam z terenu, była nowa rzeczywistość, do której musiałam się dostosować. Przede wszystkim pogoda i jak wiele od niej zależało. Zostałam siłą kiedy było zimno, padał deszcz, albo było zbyt gorąco, ale po czasie dostrzegłam, że to tylko podkreślało nasze terenowe doświadczenia i nadało im charakteru. Byłam w grupie osób, która nie miała samochodu i moim środkiem transportu był rower, którym wyprawa każdego dnia odbierała sporo siły i niestety też czasu. Tu pomocny okazał się prom i sceptycznie nastawiony do naszej pracy laboratoryjnej, pan który go obsługiwał – sędzi, że „powinniśmy zejść siłą

tym co jest teraz, a nie tym co było kiedyś". Po kilku dniach udało nam się z panem i jego współpracownikami by odbierali nas z drugiego brzegu godzinę później niż zazwyczaj kursuje prom. Okazało się to niezwykle pomocne. Mimo to pewnego dnia panowie skończyli pracę wcześniej, więc nikt po nas nie przypłynął. Szybko podjęliśmy decyzję, że przechodzimy przez San na własny ręk - z rowerami na plecach. To było dość wyjątkowe doświadczenie, bo pozwoliło mi poczuć się jak dziecko. Jeśli zaś chodzi o rower, to ostatniego dnia udało przebić oponę i wracałam razem z Zosią pieszo 15 km do ośrodka, co uważam za idealne podsumowanie swoich zmagań terenowych.

Przez cały wyjazd szukałam dla siebie tematu. Miałam kilka pomysłów, które często niedawany mi spokojnie spać w nocy. Pytałam o kwestie związane z tradycjami, kuchnią i zwyczajami, jednak mój ciekawość przykuła też rzeka i to jak rolę pełniła na przestrzeni czasu w życiu lokalnej społeczności. Próbowałam sobie wyobrazić różne sceny z opowieści rozmówców, które miały miejsce w pobliżu Sanu - zaczynając od bawiących się dzieci i odpoczywających nad brzegiem zwierząt, a kończąc na zestawieniu tych obrazów z ucieczkami, przeprawami pod osłoną nocy i ostrzażeniem. Może ma to związek z tym, że często miałam styczność z Sanem i za zwyczaj przedostanie się na drugi brzeg trwało jedynie kilka minut, których potrzebowałam na przepłynięcie prom.

Chętnie tam wrócić by poznać więcej zanikających historii z obu stron tej rzeki.



San. Fot. Adrianna Misiak



Kąpiel w Sanie. Lata 50. Skan zdjęcia z prywatnego albumu mieszkanki Kolonii Leżachowskiej wykonany przez Adrianna Misiaka



San. Fot. Adrianna Misiak



San. Fot. Adrianna Misiak



Wrak promu w Nielepkowicach. Fot. Adrianna Misiak

ZUZANNA NEWBERY

Refleksje z pierwszego wyjazdu

Próby „wejścia w teren”: Mołodycz i Czerwona Wola



Teren, który badam nie jest zaw??ony do jednej miejscowoci i trudno go w tej chwili ?ci?le okre?li?. Od pierwszego dnia postanowili?my z koleg? z grupy, Piotrkim Przybyszem, przeprowadza? rozmowy w parze i poruszali?my si? po Podkarpaciu samochodem. Umo?liwi?o nam to dotarcie do miejsc znacznie oddalonych od naszego zakwaterowania w Manasterzu. Poszukiwanie rozm?wc?w zacz?li?my od s?siadujcej z Manasterzem Wi?zownicy, gdzie w urz?dzie gminy polecono nam wybra? si? do Jana Kucy. Jan Kuca jest lokalnym historykiem, który na przestrzeni lat przeprowadzi? wiele rozm?w ze ?wiadkami okresu II wojny ?wiatowej, zebra? zdj?cia z tamtych czas?w i na podstawie tych materia??w napisa? kilka ksi??ek o historii i ludziach Zasania („Opowie?ci jaros?awskiego Zasania, cz. I” 2008, „Opowie?ci jaros?awskiego Zasania, cz. II” 2009, „Opowie?ci jaros?awskiego Zasania cz. III 2012, „Opowie?ci jaros?awskiego Zasania, cz. IV” 2020). Obecnie jest on dyrektorem szko?y podstawowej w Mo?odyczu i tam te? si? udali?my, aby z nim porozmawia?. Po kr?tkiej rozmowie i oprowadzeniu nas po ma?ym muzeum, które za?o?y? na strychu szko?y, poleci? nam kilka os?b, które pami?taj? te czasy i s? sk?onne o nich rozmawia?. Tego dnia zwiedzili?my te? w Mo?odyczu dwa cmentarze, jeden bardzo zadbany, znajduj?cy si? tu? przed szko??, drugi po?o?ony obok, naprzeciwko dawnej cerkwi greckokatolickiej, b?d?cej teraz rzymskokatolickim ko?cio?em. Stary greckokatolicki cmentarz by? zaniedbany, ukryty w zaro?lach i drzewach. Cz??? powywracanych drewnianych krzy?y stawa?a si? ju? ?ci?k? lasu, wiele napis?w na kamiennych nagrobkach zatar? czas, uniemo?liwiaj?c ich rozczytanie, dooko?a le?a?y rozrzucone przez wiatr resztki zniczy i sztucznych kwiat?w. St?pali?my bardzo ostro?nie po obro?ni?ym je?yn? cmentarzu i starali?my si? odczytywa? po cichu imiona i nazwiska zmar?ych, jakby w nadziei, ?e ten akt chocia? na moment wyci?gnie ich z zapomnienia. W miejscu tym by?y jednak pojedyncze znaki ?wiadcz?ce o ludzkiej pami?ci – kilka odnowionych nagrobk?w, znicze pod niektórymi krzy?ami i zdemolowana w 2016 roku tablica upami?tniaj?ca ?o?nierzy UPA. Po?owa kamienia le?a?a na ?ci?ce, demonstracyjnie roztrzaskana i polana czerwon? farb?.



Rozbita tablica w Mo?odyczu. Fot. Piotr Przybysz

Kontrast pomi?dzy dwoma s?siaduj?cymi cmentarzami by? uderzaj?cy i wywo?a? we mnie poruszenie. Zrozumi?am wtedy jak trudny emocjonalnie b?dzie dla mnie ten teren, ale jednocze?nie jak bardzo jest on intryguj?cy.

Z Mo?odczy? wrócili?my tego dnia do Manasterza i po krótkiej rozmowie z ksi?dzem G. pojechali?my do Czerwonej Woli, gdzie nasza pierwsza próba rozmowy zosta?a bardzo gwa?townie odrzucona. Wtedy po raz pierwszy zetkn?li?my si? te? z brakiem dzwonka przy furtce, co wprawi?o nas w ogromne zak?opotanie. Bezradnie kr?cili?my si? przed ogrodzeniem, patrz?c po sobie i zupe?nie nie wiedz?c co powinni?my zrobi?. Z ka?d? sekund? czuli?my si? coraz bardziej jak intruzi, zw?aszcza, ?e nasze dziwne zachowanie zaalarmowa?o s?siada, który wyszed? na ulic? i uwa?nie nam si? przygl?da?. Prosty gest otwarcia furtki i wej?cia na posesj?, który by? dla nas tak k?opotliwy, nie zosta? ?le odebrany, ale gdy powiedzieli?my, ?e chcemy porozmawia? o wspomnieniach z czasów wojny i powojnia, wywo?ali?my bardzo gwa?town?, wr?cz agresywn? reakcj?, „Nic si? od nas nie dowiecie!” krzykn??a pani, która przywita?a nas w drzwiach.

Etnografia i wyobra?nia – spotkanie w Nielepkowicach

Po pierwszym dniu czu?am si? lekko za?amana i zaniepokojona, ale wkrótce okaza?o si?, ?e niepotrzebnie. Dzi?ki wizycie w Mo?odczu dostali?my namiar na [Pani? Stanis?aw? \[1\]](#) nasz? pierwsz? rozmówczyni? z Nielepkowic, której otwarto?? bardzo mnie zmotywowa?a do dalszej pracy w terenie. Pomimo, ?e przed wej?ciem na posesj? Pani Stanis?awy znowu zak?opota? nas brak dzwonka i towarzyszy? stres przed kolejnym odrzuceniem, zostali?my przyj?ci z wielkim entuzjazmem. Pani Stanis?awa rozpromieni?a si?, gdy tylko nas zobaczy?a, cz?stowa?a nas ciastkami i powiedzia?a, ?e sprawili?my jej ogromn? rado?? tym, ?e przyszli?my. Bardzo zaskoczy?o mnie to, ?e w?a?ciwie zupe?nie nas nie znaj?c, tak bardzo si? przed nami otworzy?a i obdarzy?a nas zaufaniem. Pomimo, ?e podczas tego wyjazdu poznali?my wiele interesuj?cych osób, to w?a?nie o niej my?i? jako o mojej ulubionej rozmówczyni. Gdy Pani Stanis?awa ?piewa?a nam stare ukrai?skie piosenki, w jej ?piewie by?o tyle emocji, t?sknoty i ?alu! Mia?am wra?enie, ?e ten ?piew dzia?a troch? jak wehiku? czasu, a w ka?dym razie sprawi?, ?e wyobrazi?am sobie m?od? Pani? Stanis?aw?, pas?c? krowy, ta?cz?c? na weselach, ?piewaj?c? wraz z s?siadkami, podczas prania, czy noszenia wody. Zrozumi?am, ?e bardzo potrzebowa?a by? wys?uchana i ?e wa?na by?a dla niej mo?liwo?? opowiedzenia o tym okresie jej ?ycia, o którym nie chc? s?ucha? jej dzieci i wnukowie. Po tej rozmowie w pe?ni u?wiadomi?am sobie jak wa?ne jest zbieranie narracji ludzi z tych terenów, którzy pami?taj? okres II wojny ?wiatowej, nie skupiaj?ce si? tylko na faktach historycznych, ale ich emocjach, pogl?dach i indywidualnych do?wiadczeniach. Ucieszy?o mnie, ?e t? mo?liwo?? daj? badania antropologiczne i ?e mog? je prowadzi? tak?e studenci.

W Nielepkowicach przeprowadzili?my te? rozmow? z [Pani? Mari? \[2\]](#), kilka lat starsz? kuzynk? Pani Stanis?awy, która równie? bardzo ciep?o nas przyj??a i z pa?stwem K., którzy cz?stowali nas ciastami i kaw?, i te? ch?tnie dzielili si? z nami swoimi wspomnieniami i zas?yszonymi historiami. Dowiedzieli?my si?, ?e ludno?? Nielepkowic zosta?a w 39 roku w ca?o?ci przesiedlona do Besarabii, z powodu ustanowionej na Sanie granicy. Wed?ug jednej z rozmówczy?, ludno?? pochodzenia ukrai?skiego z Nielepkowic nie wróci?a do nich po przesiedleniu, ale zosta?a w Besarabii i osiedli?a si? pó?niej w okolicach Lwowa. Mieszka?cy Nielepkowic mieli ko?ció? parafialny w Wi?zownicy, tam te? znajdowa?a si? cerkiew, do której w dzieci?stwie chodzi?a czasami Pani Stanis?awa. Wed?ug Pani Stanis?awy w wi?zownick? cerkiew wpad?a bomba, a na miejscu budynku wybudowano ówczesn? gmin?. Pani Stanis?awa wspomina te?, ?e obok cerkwi, w nale??cych do niej budynkach latem mia?y miejsce pó?kolonie dla dzieci, w których jako dziecko aktywnie uczestniczy?a. Obecnie w tym miejscu odbywaj? si? latem biesiady, mi?dzy innymi Biesiada nad Wyczaw? skoncentrowana wokó? tradycyjnych potraw przygotowywanych przez gospodynie z okolicznych wsi i konkursie na najlepsze danie. Mieli?my szcz??cie w niej uczestniczy? i odnios?am wra?enie, ?e jest to wa?ne wydarzenie dla mieszka?ców Wi?zownicy i okolic. Spokojna Wi?zownica staje si? wtedy miejscem zat?oczonym, na t? okazj? zje?d?aj? si? tu ludzie w ró?nym wieku z ca?ej gminy, plac wype?nia t?um, gwar, muzyka i zapach jedzenia. Próbowali?my tam lokalnych nalewek i ciast, rozmawiaj?c z mieszka?cami s?siednich wsi i dowiedzieli?my si?, ?e impreza ta odbywa si? co roku we wrze?niu i jest ostatnim takim wydarzeniem przed zim?, jakby zwie?czeniem lata.

Dawniej w Nielepkowicach znajdowa?a si? wybudowana przez ksi??n? Izabel? Czartorysk? szko?a, która przetrwa?a dwie wojny ?wiatowe. Tutaj organizowane by?y cz?sto zabawy, ale po II wojnie ?wiatowej szko?? zburzono i na jej miejsce wybudowano rzymskokatolicki ko?ció?, co w Pani Stanis?awie wywo?ao ogromny ?al i jak mówi „(...) kiedy tamt?dy sz?a, bo tam mam kuzynk?, czy w pole, tom p?aka?a. Nie mog? i do tego ko?cio?a nie chodz?..”. Obok domu Pani Marii znajdowa? si? natomiast pi?kny Dom Ludowy.

S?uchaj?c wspomnie? obu Pa? z Nielepkowic, wyobra?am sobie ich wie? w latach przedwojennych. W 39 roku Pani Stanis?awa mia?a 8 lat, a Pani Maria 12. Przed wysiedleniem obie dziewczynki sp?dza?y du?o czasu pas?c krowy, „jeszczem dobrze nie obescha, a ju? krowy pas?a, bo 5 lat mia?am, jak ju?em krowy pas?a, to my gna?y het, het pod las te krowy. Najgorzej rano... Bo?e, tak cz?owiek zaspany...”. Pani Maria mieszka?a tu? nad Sanem i

chodzi?a pra? bielizn? w rzece. Przed wojn? woda by?a tu bardzo czysta, „woda by?a jak per?a!” i znacznie g??bsza ni? teraz, „No a teraz Sanu nie ma, ja wiem... usech?? A tak w wojn? to by?o, to by?o, ach San, to tu? obok drogi ten San tak by? ni? teraz.” Widz?, jak Pani Maria zbiera szczaw rosn?cy na miedzy, na zup? szczawiow?, jak zawsze przed jedzeniem czeka na mrugni?cie mamy, to znak, ?e mo?na zacz?? je??. S?ysz?, jak Pani Stanis?awa cz?sto ?piewa pas?c krowy, czasami nawet ca?e dnie, nie powtarzaj?c ?adnej piosenki. Jest bardzo aktywnym dzieckiem, ch?tnie wyst?puje w przedstawieniach wystawianych na koniec letnich p?kolonii w Wi?zownicy.

Kiedy moje rozm?wczynie by?y dzie?mi ich wie? t?ni?a ?yciem. Ludzie si? cz?sto odwiedzali, w wolnych chwilach rozk?adali na podw?rzcach koce, rozmawiali, ?miali si? i ?piewali. Regularnie organizowane by?y zabawy, na kt?rych pito, ta?czono, zakochiwano si? i nie raz rozp?tywano b?jki. Zarazem codzienne ?ycie wi?za?o si? z ci??k? prac?, bied? i g?odem.

Teraz w Nielepkowicach panuje spok?j przerywany hukiem przeje?d?aj?cego tira, od czego, jak twierdzi Pani Stanis?awa, p?kaj? mury nowego ko?cio?a. Wielu ludzi ma zadbane ogrody, z idealnie przystrzy?onymi trawnikami, krzewami u?o?onymi w geometryczne ksza?ty i starannie wypiel?gnowanymi klombami kwiat?w. Jednak wi?zi s?siedzkie uleg?y os?abieniu. Wed?ug rozm?wcz?w dzieci rzadko bawi? si? na podw?rkach, jak m?wi Pani Stanis?awa, jedynie po komunii je?d?? jaki? czas po okolicy swoimi nowymi rowerami. Ludzie nie odwiedzaj? si?, tak jak dawniej. „By?y, ludzie si? lubia?y dawno, nie tak jak teraz, teraz si? ludzie nie lubi?! Tak wam powiem jak jest! Nie lubi? si? ludzie! No jak s?siady, ?aden s?siad do ciebie nie przyjdzie, to co to za...” Kiedy chodzi?am po Nielepkowicach rzeczywi?cie odnios?am wr?wienie, ?e to prawda.

Rozmowy z obiema Paniami z Nielepkowic s? dla mnie szczególnie cenne, poniewa? by?y dla mnie poznawczo rozwijaj?ce. W mojej pracy licencjackiej chcia?abym uchwyci? obraz wojny oczami dziecka, zastanowi? si? w?a?nie nad tym jak wygl?da?a w tym okresie rzeczywisto?? dzieci w podkarpackich wsiach po?o?onych nad Sanem, jakie zajmowa?y miejsce w wiejskiej spo?eczno?ci i jak wp?yn??a na nie wojna.

„Odnalezienie terenu”: Zapa??w i Surmacz?wka

Kolejnym miejscem, w kt?rym przeprowadzali?my z Piotrkim rozmowy by? oddalony od Nielepkowic o oko?o 20 kilometr?w Zapa??w. Dzi?ki pomocy Pani M., kt?rej namiary dostali?my wcze?niej od Pana Kucy, trafili?my na bardzo interesuj?cych rozm?wcz?w. Musz? te? wspomnie? tu o Panu S. z s?siaduj?cej Surmacz?wki, kt?rego poznali?my w?a?ciwie przypadkiem, a okaza? si? niezwykle pomocny, zaanga?owany i zafascynowany tematem naszych bada?. Sta? si? dla nas od?wiernym, o kt?rym marzy ka?dy etnograf.

W Surmacz?wce i w Zapa?owie uda?o nam si? w sumie porozmawia? z 10 osobami i ka?da z tych rozm?w okaza?a si? bardzo warto?ciowa. Jedna z rozm?wcz? m?wi: „W tej wiosce wszyscy m?wili po rusku i Polacy i Ukrai?cy.”, „ale ni to po ukrai?sku tylko po RUSKU m?wili”. Wi?kszo?? os?b o to?samo?ci ukrai?skiej wywieziono w okolice Olsztyna w ramach akcji „Wis?a”, a cz??? wyjecha?a na wsch?d, mi?dzy innymi w okolice Lwowa. Prawie wszyscy zamieszkuj?cy Zapa??w i s?siaduj?c? Surmacz?wk? ?ydzi zostali wywiezieni do obozu w Be??cu. Zapa??w i Surmacz?wka znajdu? si? w okolicy obszernego lasu, w kt?rym ukrywa?y si? oddzia?y UPA i do tej pory mo?na odnale?? pozosta?o?ci po bunkrach. Las ten jest szczeg?lnym ?wiadkiem historycznym, wprawne oko mo?e odnale?? tu jeszcze ?lady potyczek z I wojny ?wiatowej. Dzi?ki Panu S. z Surmacz?wki mieli?my okazj? zwiedzi? go ?ladami dw?ch wojen, obejrze? miejsca dawnych bunkr?w i siedzib UPA oraz odszuka? naboje z 1915 roku.

Mieszka?cy Zapa?owa byli w latach wojny i powojnia cz?sto n?kani przez bandy, kt?rych cz?onkami by?y najcz??ciej osoby pochodz?ce z tej samej lub pobliskiej wsi, nierzadko s?siedzi. Lata wojenne i powojenne mija?y pod znakiem ci?g?ej niepewno?ci, z zebranych relacji dowiadujemy si?, ?e w obawie przed napadami sp?dzano niekt?re noce w polu. Dzi?ki pomocy Pana S. i Pani M. z Zapa?owa uda?o nam si? dotrze? do dw?ch os?b pochodzenia ukrai?skiego, Pana B. kt?ry po przesiedleniu w dzieci?stwie w okolice Olsztyna wr?ci? do rodzinnego domu w Zapa?owie i Pana Z. kt?remu wraz z matk? uda?o si? unikn?? przesiedlenia. Rozmowy te da?y nam inn? ni? dotychczas perspektyw? i ukaza?y z?o?ono?? relacji polsko-ukrai?skich na tych terenach.

W Zapa?owie czasami mia?am wr?wienie, ?e rozm?wcy udaj?, ?e nie s?ysz? niekt?rych pyta?, celowo nie pami?taj? pewnych wydarze? i przemilczaj? niekt?re tematy. Zrozumia?am, ?e jako etnografowie nie powinni?my by? rozczarowani, ?e nie uzyskali?my konkretnej informacji. Przemilczenia tak?e s? wymowne i etnograficznie zajmuj?ce.

W ka?dym miejscu, w kt?rym byli?my, gdy od nowa przedstawiali?my temat naszych bada?, ludzie wzdychali ci??ko i m?wili, ?e sp?nili?my si? o 20 lat, albo, ?e jeszcze rok/dwa lata temu ?y? kto? kto pami?ta? dawne czasy, ale teraz to ju? nikogo nie znajdziemy. Kiwali?my g?owami i przytakiwali?my, ale nie poddawali?my si? i zawsze w ko?cu okazywa?o si?, ?e ?yje jeszcze kilka os?b, kt?re pami?taj? okres II wojny ?wiatowej i powojnia. Wielu ludzi, z kt?rymi rozmawiali?my m?wi?o, ?e prawie nic nie pami?taj?, a potem podawali nam bardzo szczeg?owe opisy miejsc i sytuacji. Mia?am wr?wienie, ?e rozm?wcy sami nie zdawali sobie sprawy z tego jak wiele pami?taj?. Cz?sto

dopiero, gdy zaczynali o czymś opowiadać, nagle budziły się z uśpienia i uaktywniały się wspomnienia, których się nie spodziewali. Czasami były to bardzo intymne szczegóły, które mogły odpaść, tylko pod wpływem czyjegoś szechania i zainteresowania.

Na początku stresowałam się tym, że nie mam szczegółowego instruktażu jak wejść w teren. Ale teraz już rozumiem, że wejście w teren to przede wszystkim spotkanie i rozmowa z drugim człowiekiem. To bardziej sztuka rozumienia Innego, niż ściśle naukowo pojmowana metoda badawcza. Natomiast ważne jest precyzyjne sformułowanie pytania poznawczego, które definiuje czego dotyczyć będzie rozmowa.

Nie ma zatem jednego właściwego sposobu na wejście w teren, a każde spotkanie (choćby wydawało się małe i istotne) i każde spotkanie wyznaczają naszą drogę i wpływają na przebieg dalszych badań. Po pewnym czasie to zrozumiałam i pogodziłam się z faktem, że nie jestem w stanie w pełni skontrolować tego procesu.

Refleksje z drugiego wyjazdu

Badania etnograficzne z koronawirusem w tle

Przed drugim wyjazdem laboratoryjnym towarzyszyły mi mieszane uczucia. Z jednej strony cieszyłam się na myśl o powrocie na Podkarpacie, z drugiej strony nie wiedziałam czego spodziewać się w sytuacji epidemii. Czy ludzie będą chcieli ze mną rozmawiać? Jak powinnam się zachować, gdy zostanę zaproszona do domu? Czy maseczki nie będą przeszkodą w nawiązaniu kontaktu i szczerzej rozmowy? Te pytania dręczyły mnie od początku wyjazdu i właściwie nie opuściły mnie do końca. Z pewnością nasze badania zostały naznaczone w pewien sposób pandemią koronawirusa, ale większość osób, które spotykałam z chęcią zgadzała się na rozmowę i nie przejmowała się zachowaniem rodaków ostrożności. Z jednej strony mnie to cieszyło, z drugiej stawiało w trudnej sytuacji, ponieważ czułam, że odpowiedzialność za zachowanie bezpiecznych warunków leży tylko po mojej stronie. Pomimo tej nietypowej sytuacji w jakiej wszyscy się znaleźli i prób zachowania zalecanego dystansu, udało mi się na szczęście poznać wielu ciekawych rozmówców i przeprowadzić bardzo wartościowe dla mnie rozmowy.

Gdy porównuję pierwszy wyjazd, do tego drugiego, myślę, że najwięcej zmieniło dla mnie ustalenie tematu badań. Na pierwszym wyjeździe czułam się trochę niepewnie, miałam wątpliwości, że idę po omacku. Teraz natomiast, zadawałam bardziej sprecyzowane pytania i wiedziałam czego szukam. Dzięki temu czułam się pewniej, a narracje rozmówców były pełniejsze.

Dzieciństwo w cieniu wojny

Mój temat „Dzieciństwo w cieniu wojny” nie ogranicza mnie do jednej miejscowości, przeprowadzałam więc rozmowy w Manasterzu, Nielepkowicach, Zapałowie, Czerwonej Woli, Czercach, Dobrej i w Pełkiniach. Przeprowadzanie wywiadów w tylu różnych miejscach uświadomiło mi złożoność tematu moich badań. Dostrzegam jak bardzo mogą różnić się wspomnienia ludzi żyjących tak blisko siebie i, mogłoby się wydawać, w podobnych warunkach. Nawet w jednej wsi relacje mieszkańców o swoim dzieciństwie potrafiły być bardzo różne w zależności od tożsamości narodowej danej rodziny, ilości rodzeństwa, czynników ekonomicznych, czy osobistych doświadczeń.

Wiele różnych relacji nie ułatwia mojego zadania, ale z pewnością daje mi pełniejszy obraz sytuacji dzieci w czasie wojny i powojnia na Podkarpaciu. Wiem już, że w swojej pracy będę musiała uważać na uogólnienia i niemożliwa będzie mowa o jakimś jednym, tak samo odebranym przez wszystkich rozmówców doświadczeniu. Na poprzednim wyjeździe przeprowadzałam wywiady wspólnie z Piotrkim. Interesującym i nowym dla mnie doświadczeniem, była współpraca z innymi osobami z grupy, tym razem po prostu z Igą Kondraciuk i Zuzią Deptu. Doszedłam do wniosku, że współpraca z różnymi osobami może być bardzo rozwijająca. Kiedy przeprowadzałam rozmowy trochę inaczej i dobrze jest mieć porównanie, jakie znajduje na nie sposób, zwłaszcza kiedy sami wciąż jesteście na etapie uczenia się i poznawania. Najwięcej wywiadów przeprowadziłam wraz z Igą. Nasze tematy badań świetnie się ze sobą zgrywały. Iga zajmuje się kwestią kobiet, a ja dziećmi, czułam zatem wątpliwości, że nasze pytania się dopełniają, a narracje rozmówców wciąż interesujące nas zagadnienia. Dobrym pomysłem było powrót do niektórych osób, które poznałam na poprzednim wyjeździe. Wraz z Igą, udało nam się przeprowadzić z nimi znacznie pełniejsze rozmowy i dzięki skonkretyzowanym pytaniom uzyskać wiele nowych informacji i narracji. Takimi osobami, do których powróciłam, była na przykład Pani Zbigniewa z Nielepkowic i Pani Julia z Zapałowa. Na poprzednim wyjeździe wywiady z tymi Paniąmi trwały ponad dwie godziny, jednak gdy przyszedłmy do nich z Igą, z nowymi pytaniami, opowiedziały nam jeszcze wiele historii, których wcześniej nie słyszałam i mam teraz wątpliwości, że opowieści, którymi się z nami dzieliły byłyby bardziej intymne. W dużej mierze stanowią one opis samotności, lęku, naruszania granic, braku czuć, czy

bezzadno?ci.

Szczeg?lnie zapad?a mi w pami?ci rozmowa z Pani? Mari? w Zapa?owie. Mieszka ona w surowych warunkach, w starej chacie wybudowanej tu? po wojnie, po?o?onej na skraju lasu, w oddaleniu od s?siad?w. Patrz?c na warunki w jakich ?yje mo?na wyobra?ni? ?atwo przenie?? si? w czasie. Na podw?rzu stoi studnia z ?urawiem, pomimo podesz?ego wieku Pani Maria uprawia sama ogr?dek warzywny, hoduje kozy i opiekuje si? trzema psami. Gotuje na starym piecu. Jest skromna i pobo?na. W dzieci?stwie zosta?a wraz z rodzin? wysiedlona w okolice Olsztyna i pami?ta?a te? widok pa?cych si? w okolicach Zapa?owa wiosek. Wspomina?a przesiedlenie, dzieci?cy strach i niepewno?? zwi?zan? z do?wiadczeniem wojny, ale mia?am wra?enie, ?e jednym z najbole?niejszych jej wspomnie?, by? brak czu?o?ci ze strony jej matki. Pani Maria wspomina?a jak w wieku pi?ciu lat patrzy?a na matk? karmi?c? piersi? jej m?odsze rodze?stwo i nagle poczu?a zazdro?? w stosunku do m?odszego dziecka, pragnienie przytulenia si?, pog?askania. Opisuj?c t? scen? patrzy?a w przestrze?, jakby widzia?a j? przed sob?, a jej g?os by? pe?en ?alu i pragnienia blisko?ci. W wieku pi?ciu lat by?a ju? za du?a, by otrzyma? czu?o?? matki, mia?a ju? swoje obowi?zki w gospodarstwie i musia?a próbowa? cho? troch? odci??y? rodziców w pracy. Historia ta wyda?a mi si? szczególnie bolesna, ale po jej us?yszeniu przypomina?am sobie narracje innych rozm?wc?w i u?wiadamia?am sobie w pe?ni, ?e kwestia szybszego dorastania dotyczy?a dawniej wielu dzieci na tych terenach.

Praca dzieci i ich ?ycie emocjonalne

Oczywi?cie nie wszystkie osoby, z którymi rozmawia?am mówi?y o braku okazywania dzieciom uczu? przez rodziców. Z wielu rozm?w jednak wynika?o, ?e cz?sto relacje rodziców z dzie?mi by?y ch?odniejsze, ni? w dzisiejszych czasach. Nie jest to dziwne, gdy bierze si? pod uwag? warunki w jakich ?yli w czasie wojny i powojnia ludzie w podkarpackich wsiach nad Sanem. ?ycie w burzliwym okresie, w tak bliskiej odleg?o?ci od granicy, najcz??ciej w biedzie i w wielodzietnych rodzinach, by?o bardzo stresuj?ce. Kobiety musia?y ci??ko pracowa? w gospodarstwie, zajmowa? si? domem, gotowa? i wychowywa? dzieci. Chocia? zdarza?y si? wyj?tki, m??czy?ni w wi?kszo?ci nie odci??ali kobiet w obowi?zkach domowych, takich jak gotowanie, czy sprz?tanie. Dzieci musia?y w tych warunkach szybko dorosn?? i przeje?? cz??? obowi?zk?w rodziców. Najstarsze rodze?stwo opiekowa?o si? i cz?sto wychowywa?o m?odsze. Od wielu rozm?wc?w dowiedzia?am si?, ?e dzieci z najbiedniejszych dom?w by?y wysy?ane na s?u?b?. W zamian za jedzenie i ubranie pracowa?y one u nieco maj?tniejszych ludzi z tej samej wioski lub s?siednich wsi. Rozm?wcy, którzy byli w dzieci?stwie na s?u?bie wspominali cz?sto o z?ym traktowaniu dzieci przez gospodarzy. Zdarza?o si?, ?e by?y one wyzywane, bite, kazano im spa? w zimnie. Dziecko w tej sytuacji by?o zazwyczaj zupe?nie bezradne, czasem ucieka?o z powrotem do domu, ale nie zawsze mia?o t? mo?liwo??.

Uciele?niona wojna

Wojna na swój sposób naznaczy?a dzieci?stwo ka?dej z os?b, z którymi rozmawia?am. Przyk?adem mo?e by? sytuacja Pani Haliny z Dobrej, która odczuwa?a ogromn? potrzeb? podzielenia si? ze mn? i z lg? swoimi wspomnieniami z dzieci?stwa. Mówi?a, ?e w ostatnim czasie wraca?y do niej z du?? intensywno?ci?. Opowiada?a nam o tym, jak wojsko napad?o na jej wie?. By?a z dziadkami w cerkwi, gdy us?ysza?a krzyki, ?e pa? wiosk?, nast?pnie pojawi?y si? odg?osy strza?ów. Dziadkowie uciekli z ni? w pole, a potem do lasu. Przywo?ywa?a ?wist kul nad swoj? g?ow?, w czasie gdy le??c nieruchomo w polu stara?a si? nie wyda? z siebie ?adnego d?wi?ku. Na kilka tygodni rozdzielono j? z rodzicami, pami?ta?a dobrze swój strach, ?e ju? nigdy nie zobaczy rodziców i sp?ywaj?ce po policzkach ?zy. W swojej opowie?ci by?a bardzo ekspresyjna, na?ladowa?a d?wi?ki, gestykulowa?a, mia?am chwilami wra?enie jakby opowiada?a o czym?, co wydarzy?o si? wczoraj. Pani Halina na w?asnej sk?rce do?wiadczy?a brutalno?ci i bezwzgl?dno?ci wojny, jednak nie wszystkie relacje zawieraj? takie elementy. Niekt?rzy rozm?wcy mówili, ?e gdy byli dzie?mi w czasie wojny rodzice nakazywali im trzyma? si? blisko domu, nie chodzi?y po wsi i bawi?y si? tylko z dzie?mi bliskich s?siad?w. Czasami us?ysza?y jakie? historie opowiadane przez doros?ych, ale nie wiedzia?y za dobrze co dzieje si? w okolicy. Wi?kszo?? czasu zajmowa?a im praca w gospodarstwie, do tego, w niektórych przypadkach szko?a. Takie z pozoru zwyk?e historie okazywa?y si? by? równie? dla mnie cenne, poniewa? nakre?la?y sytuacj? dzieci w domu. By?y cz?sto opowie?ciami o przemocy domowej, ci??kiej pracy i rutynie. Gdy pyta?am o dyscyplin? i wymierzanie kar przez rodziców, wiele os?b wspomina?o kary cielesne i dok?adnie przywo?ywa?o momenty z dzieci?stwa, w których zostali ukarani niesprawiedliwie b?d? nieproporcjonalnie do swojego przewinienia. W tego typu wspomnieniach przewa?a? ?al do rodziców, ale ze strony rozm?wc?w pojawia?o si? te? dla nich zrozumienie, ze wzgl?du na czasy i warunki w jakich ?yli.

Konsultacje z historykami

W wyobra?eniu sobie codziennie?ci dzieci z badanych przeze mnie okolic pomog?a mi bardzo wizyta w Pe?kiniach.

Wspólnie z Ig? rozmawia?y?my tam z lokaln? historyczk? Ann? Wieche?, która od urodzenia mieszka w Pe?kiniach i jest emerytowan? nauczycielk?. Sama nie pami?ta?a czasów wojny, ale zna?a wiele historii osób ze swojej rodziny oraz s?siadów. Interesowa?a si? te? codziennie?ci? ludzi mieszkaj?cych na tych terenach w czasach przed wojn? i w czasie wojny. Ciekawie zarysowa?a nam ówczesn? sytuacj? dzieci i kobiet na tych terenach, dope?niaj?c nam cz?sto to, co s?ysza?y?my od poprzednich rozmówców. Pokaza?a nam te? pi?kne, przedwojenne chustki, przekazywane w jej rodzinie od pokole?. Poleci?a nam uda? si? do kilku starszych od niej osób z Pe?ki?, które mog?yby opowiedzie? o w?asnych do?wiadczeniach. Pokierowa?a nas te? do starego, przedwojennego budynku szko?y, która dzia?a?a równie? w czasie wojny i powojnia. Teraz jest ruin?, w której, jak mo?na wnioskowa? po pustych butelkach i materacu w jednym z pomieszcze?, od czasu do czasu ?pi? bezdomni.

Wyobra?nia etnograficzna

Chodz?c po opustosza?ym, zniszczonym budynku wyobrazi?am sobie dzieci, które w swoim czasie siada?y tu w nieistniej?cych ju? ?awkach. Ka?de ze swoim stresem, strachem, tragedi?, obowi?zkami, dzieci?cymi wyg?upami. Dla setek osób to miejsce by?o w pewnym czasie cz??ci? codziennie?ci i obowi?zkiem, teraz powoli popada w zapomnienie. W mojej wyobra?ni szko?a w Pe?kiniach sta?a si? syntez? wszystkich opisów szko?y, jakie us?ysza?am od ró?nych rozmówców. Zobaczy?am w niej surowych nauczycieli wymierzaj?cych kary cielesnei tych, przychylnie nastawionych do swoich uczniów. Próbowa?am wyobrazi? sobie osoby, z którymi rozmawia?am, siedz?ce w ?awkach z przyjaciółmi, lub id?ce do szko?y grupkami, cz?sto kilka kilometrów w onucach na nogach. Wiedzia?am ju?, ?e po szkole na wi?kszo?? z nich czeka?a jeszcze praca w gospodarstwie. Du?a cz??? poznanych przeze mnie osób sko?czy?a w najlepszym wypadku tylko kilka klas. Ich nauczanie przerywa?a wojna lub konieczno?? po?wi?cenia si? pracy w polu i w domu.

Dyscyplinowanie dzieci

Po zesz?orocznym wyje?dzie i wielu lekturach czytanych przez rok na nasze laboratorium my?la?am, ?e nic mnie ju? szczególnie nie zszokuje. Zdarza?y mi si? jednak momenty zaskoczenia. Pami?tam, ?e mocno zszokowa?a mnie historia opowiadana przez Ann? Wieche?, o praktyce przywi?zywania ma?ych dzieci prze?cierad?ami do ?ó?ek lub innych mebli, w czasie, gdy rodzice szli pracowa? w polu. Pow?tpiewa?am w powszechno?? tej praktyki, jednak kilka dni pó?niej od jednej z rozmówczy? dowiedzia?am si?, ?e w czasach powojennych sama przywi?zywa?a dzieci paskiem do ?ó?ka, gdy musia?a zostawi? ma?e dziecko samo w domu. Z perspektywy tera?niejszo?ci wygl?da to bezwzgl?dnie i brutalnie. Trzeba jednak wzi?? pod uwag? warunki, w jakich kobiety wychowywa?y dawniej dzieci na podkarpackich wsiach. Przypomniam sobie relacje rozmówczy?, których matki pracowa?y przez ca?y okres ci??y, a ju? nast?pnego dnia po porodzie wstawa?y do pracy. Nie mog?y pozwoli? sobie na to, ?eby nie pracowa?, cz?sto zabiera?y ze sob? ma?e dzieci do pracy w polu i k?ad?y na miedzy, a gdy nie mia?y ich z kim zostawi? mog?o zdarzy? si?, ?e przywi?zywa?y je, aby nie zrobi?y sobie krzywdy lub nie uciek?y. Aby mie? pe?en obraz sytuacji i do?wiadcze? dzieci, trzeba zrozumie? te? sytuacj? ich matek i ojców.

Dzieci?ce zabawy i lu?ne rozmowy przy posi?ku

Oprócz smutnych i pe?nych bólu relacji pojawia?y si? te? opisy chwil dzieci?cej beztroski, zabaw i wyg?upów. Mi?o wspomina? rozmow? z Panem E. w Manasterzu. Pan E. by? najstarszym z rodze?stwa, mia? kilka sióstr, którymi si? opiekowa?. To on zajmowa? si? gotowaniem w domu, gdy nie mia?a na to czasu jego mama. Swoich rodziców wspomina? bardzo ciep?o, z jego opisu rodzinny dom by? pe?en mi?o?ci. Opowiada? o ch?opi?cych psotach, spijaniu bimbrow w dzieci?stwie, który p?dzono u niego w domu, zbieraniu i sprzedawaniu zió?. Podczas tej rozmowy przydarzy?a mi si? niestety sytuacja, której obawia?am si? od pierwszego wyjazdu. Nie pyta?c o nic postawiono przede mn? talerz gulaszu, którego zjedzenia nie mog?am odmówi?, a jako, ?e od dzieci?stwa jestem wegetariank? by?o to dla mnie niezbyt przyjemne do?wiadczenie. My?l? jednak, ?e warto by?o zdoby? si? na ma?e po?wi?cenie i nie psu? dobrego nastawienia goszcz?cego mnie Pana E.

Czerce – wa?ne rozmowy

W moim odczuciu prze?omowym momentem by? dla mnie dzie?, w którym rozsta?am si? w Czerwonej Woli z Ig? i wybra?am si? na piechot?, w stron? s?siedniej wsi Czerce. By?a to moja pierwsza samotna próba znalezienia rozmówców i czu?am ogromn? ekscytacj?. Sz?am przez godzin? chwilami zupe?nie zaro?ni?t? drog? przez pola i las. W po?owie drogi zacz?? towarzyszy? mi lekki niepokój, bo nie by?am pewna, czy wybra?am w?a?ciw? drog?. W ko?cu dostrzeg?am pierwsze domy i dotar?am do ma?ej, bardzo spokojnej wsi otoczonej lasami. Zm?czona marszem w upale zapuka?am do pierwszego domu na mojej drodze. Otworzy?a mi starsza Pani, która bardzo ucieszy?a si?, gdy opowiedzia?am o prowadzonych przez nasz? grup? badaniach. Okaza?o si?, ?e obok mieszka

jej 97-letnia mama, której młodość przypadła w czasie wojny.



Czerce. Dom Pani Marii. Fot. Zuzanna Newbery

Pani Celina z ochotą zaprowadziła mnie do chaty, w której mieszka jej mama od czasu swojego ślubu. Byłam pod wrażeniem prawie stuletniej staruszki, która mieszka w chacie sama i gotuje sobie jedzenie na piecu. Chociaż Pani Janina nie była już dzieckiem w czasie wojny, rozmowa z nią pozwoliła mi spojrzeć na pewne kwestie z innej perspektywy. Pani Janina pochodzi z rodziny ukraińskiej i wyszła za Polaka. Gdy pytałam o doświadczenia wojny, powiedziała mi, że wojny tu wcale nie było, a ona była ze wszystkimi dobrze. Był to ogromny kontrast do wspomnień opowiadanych mi i [Idzie](#) wcześniej tego samego dnia w sąsiedniej Czerwonej Woli. Może Pani Janina była w polskiej partyzantce, ona natomiast miała dobre relacje z ludźmi działającymi w UPA. Mówiła mi, że karmiła zawsze jednych, i drugich, wszyscy byli swoi, więc nigdy nie miała większych problemów. Kiedy przez fałszywy donos sąsiadki kilka osób z UPA zaprowadziło Panią Marię do lasu, aby ją powiesić, ale Pani Maria powiedziała, że gdyby zrobili jej krzywdę, Polacy, krwawo, by się zemścili, dlatego puścili ją wolno. Na moje pytanie, czy znała tych ludzi wcześniej i czy miała do nich jakąś po tej sytuacji, powiedziała, że byli to znajomi i nie miała żalu, bo wykonywali tylko rozkaz. Nie była to wylewna rozmówczyni, ale jej pewno, spokoj i twardość charakteru zrobiła na mnie wrażenie.

Gdy wróciłam do Czerce z [Iq2](#), poznałam kolejną nietypową rozmówczynię. Pani N., jako jedyna osoba pamiętająca wojnę, z którą rozmawiałam, ma wyższe wykształcenie i została wychowana w rodzinie nauczycieli. Jako dziecko miała o wiele większą świadomość tego co dzieje się na arenie politycznej, niż większość jej rówieśników z tych terenów. W domu, w którym się wychowywała dyskutowano na temat ówczesnej sytuacji i polityki. Na nasze pytania odpowiadała w sposób przemyślany, poddając refleksji różne wydarzenia ze swojej przeszłości i zastanawiając się nad przyczynami zjawisk, o których opowiadała. Język jej wypowiedzi różnił się znacznie od sposobu wyrażania się pozostałych rozmówców.

Zmówienie



Chociaż tegoroczny wyjazd sprawił mi ogromną przyjemność i zapewnił wiele wrażeń, pod koniec czuję, że brakuje mi już siły. Podczas dziesięciu dni badań, przeprowadzałem wywiady codziennie. Do Czerc, Dobrej i Pełki docierałem na starym, zardzewiałym rowerze pożyczonym od Pani pracującej w sklepie w Manasterzu i chociaż bardzo cieszyłem się, że mam możliwość poruszania się szybciej niż na piechotę, muszę przyznać, że po kaźdym powrocie z rowerowej wyprawy byłem wyczerpana zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Sądząc jednak, że wykorzystam ten czas najlepiej jak umialem i cieszę się, że spotkałem się z tak wieloma przychylnymi reakcjami, ze strony spotykanych przeze mnie ludzi.

Przypisy

[1] Zmieniłem imiona rozmówców, ponieważ chciałem zachować ich anonimowość. ([powrót do tekstu](#))

[2] To imię również zostało zmienione, aby zachować anonimowość rozmówczynie. ([powrót do tekstu](#))

PIOTR PRZYBYSZ

I impresja terenowa

„Inicjacja”

Wyjeżdżając na swoje pierwsze badania terenowe, nie wiedziałem co stanie się „moim” terenem. Tego wrześniowego dnia wiedziałem, że jadę na Podkarpacie do Manasterza. Tam przez najbliższe kilka dni razem z innymi wspólnie wchodziliśmy w rolę badaczy, poznawaliśmy ten region Polski oraz nas samych. „Zielona Przysza” to miejsce które stało się naszą bazą na tamten, i mam nadzieję przyszły wyjazd.



Nasza przystań. Widok na Lubaczówkę. Fot. Piotr Przybysz

Dowiedzieliśmy się, że w miejscu tam stały zabudowania nieistniejącej już cerkwi. Mieszkając na terenie ośrodka niejednokrotnie myślałem o tym jak krucha jest przeszłość i los. Pod grubą warstwą styropianowej elewacji i tynku kryły się pozostałości tego, co już w to miejsce nie wróci, czegoś co zniknęło, o czym ludzie zapomnieli, a pozostałości przeistoczyli lub zniszczyli doszczętnie, bo nie dawały zapomnieć o ludzkiej krzywdzie i o tych, o których już mało kto w powiecie jarosławskim chce mówić.

Pierwszego dnia w terenie nie udało się nagrać żadnego wywiadu. Za to dzięki kilku rozmowom i spotkaniom udało się stworzyć początek okolicznej siatki kontaktów. Tych kilka rozmów doprowadziło mnie do szanowanego w okolicy człowieka zajmującego się lokalną historią oraz piszącego książki historyczne o tych terenach. Pana Jana Kucę, bo o nim mowa, miałem okazję odwiedzić w gabinecie szkoły, której jest dyrektorem.



Krzyż z mołodyckiego cmentarza. Fot. Piotr Przybysz



Rozbita tablica w Mo?odyczu. Fot. Piotr Przybyysz

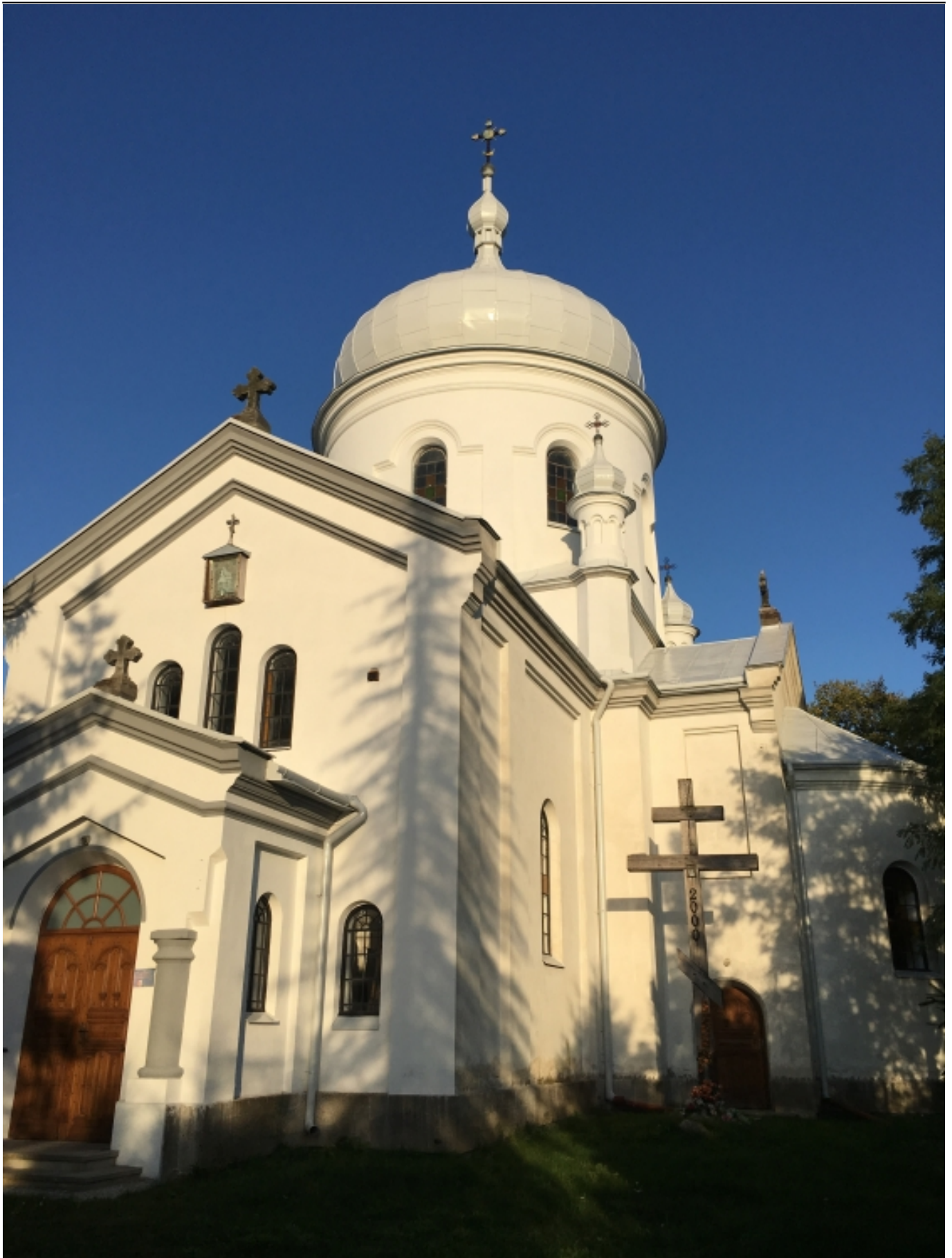
To podczas tej rozmowy w Mo?odyczu dowiedzia?em si? o istnieniu pani D. i wsi Zapa?ów. By? to moment



kluczowy, ponieważ w?a?nie Zapa?ów a p?óniej s?siaduj?ca Surmaczówka sta?y si? docelowymi miejscami moich bada?, którym po?wi?c? dwa lata pracy. To one, dzi?ki swojemu po?o?eniu i przedwojennym strukturom etnicznym, zainspirowa?y mnie do podj?tego przeze mnie tematu bada?.

Zapa?ów

Pani D. sta?a si? mojt? pierwsz? w ?yciu „od?wiern?”, czyli osob? wprowadzaj?c? w teren. Mieszka przy szosie przecinaj?cej Zapa?ów na dwie cz??ci, zna chyba ka?dego w okolicy. Na dodatek jest nauczycielk? historii i przewodnicz? wycieczek do Be??ca. Jej pogl?dy i podej?cie do z?o?onej problematyki tego miejsca s? odmienne od moich. Niejednokrotnie zauwa?a?em to, pij?c kaw? w jej kuchni. Kiedy by?o mi trudno z tymi ró?nicami ?wiatopogl?dowymi si? upora?, wpatrywa?em si? w cerat? i kruche ciasteczka u?o?one na talerzyku pomi?dzy kubkami gor?cej kawy. Kiedy ten moment mija?, korzysta?em z repertuaru wiedzy lokalnej, jakim pani dysponuj?. Wys?uchiwa?em wszystkiego w ciekawo?ci i powoli ??czy?em w g?owie fakty. Dzi?ki jej pomocy stopniowo mog?em wnika? w struktur? Zapa?owa i w g?owie pojawia?y si? coraz to nowe pytania, a notatki zape?nia?y si? ?yciorysami rozmówców.



Zapałów cerkiew. Fot. Piotr Przybysz



Tylko zawsze mówili „NIC NIE MÓW, NIC NIE MÓW”

Po kilku rozmowach wie? zmieni?a si?. Dowiedzia?em si?, ?e góruj?ca kopu?a cerkwi nie daje jej zapomnie? tutejszej ludno?ci o przesz?o?ci, któr? jej mieszka?cy dobrze znali, ale najch?tniej wymazaliby j? z pami?ci. Okaza?o si?, ?e strach przed „Ruskimi” i nienawi?? do band, „bandziorów”, „upowców” przetrwa?a przez lata. Wyczuwalna wraz z widocznymi ?zami by?a na twarzy pani W., której, jak si? pó?niej okaza?o los, a raczej m?? nie oszcz?dza?. Ma??onek generalnie nie oszcz?dza? nikogo. Palenie i pacyfikacja wsi by?a po prostu rozkazem, jaki przywo?a? go na Podkarpacie z odleg?ego zachodu. Po wysiedleniach, kiedy nasta? porz?dek i nadzieja na pokój, niezajomy zosta? na miejscu. Rozpocz?? nowe ?ycie. Jednak czyny, które pope?nia? jako zwierzchnik or?a bez korony, nie dawa?y o sobie zapomnie?. Szanowany obywatel nie by? dobrym m??em i ojcem. Strach jego ?ony podczas wywiadu i wypieranie tego, ?e cokolwiek, wie odzwierciedla?y jej szkliste przestraszone oczy. ?ez co prawda nie by?o, ale tak?e w rozmowach z innymi prawos?awnymi mieszka?cami, s?ycha? by?o w ich g?osie ?al do tego cz?owieka. Wszyscy odradzali rozmowy z nimi, mówili ?e gada tylko g?upoty i nie warto go s?ucha?. Te „g?upoty” wyda?y mi si? bardzo ciekawe i musia?em je bezpo?rednio us?ysze?.

Prawos?awni stanowi? absolutn? mniejszo??. Zaledwie garstka odwiedza cerkiew. Ale to obrz?dek i przede wszystkim pami?? odró?nia ich od katolickich s?iadów. Cerkiew zosta?a odremontowana, a jej parafi? zamieszkuje na sta?e kap?an. Du?o po?wiecenia i pracy w?o?ono w jej odbudow?. Co niedziele odwiedzaj? j? równie? ludzie z okolicy, niektórzy z nich widz? w swoich wsiach te same cerkwie, które widzieli ich przodkowie, jednak s? one dla nich jakby martwe. Ich Kopu?y zdobi? krzy?e katolickie. Widok ma?ych kopu? by?ych cerkwi z katolickimi krzy?ami jest dla mnie jakby znakiem ostrzegawczym a jednocze?nie informacyjnym. Te domy boskie ostrzegaj?, ?e s? podleg?e papie?owi i biskupom i nie chc? pami?ta? swojej przesz?o?ci. A z drugiej strony informuj? nas o minionej przesz?o?ci, kiedy to pod tymi samymi kopu?ami co niedziele rozbrzmiewa? chór wiernych modl?cych si? w j?zyku kiedy? tak bliskim a dzi? odleg?ym. Zapa?owska cerkiew skupia ich wszystkich w swoich murach i otula kojc? modlitw?. Daje poczucie wspólnoty i zrozumienia, po?ród zgliczcy przodków.



Wntrze zapłowskiej cerkwi. Fot. Piotr Przybysz

Przywita? mnie niesamowicie pewny i silny u?cisk r?ki. Wiek mo?na by?o wywnioskowa? z twarzy ale postawa X. by?a wyprostowana, a jednocze?nie niepewna. Co jest ca?kiem normlane, kiedy jacy? dziwni ludzie wchodz? na podw?rko. Rozmowa by?a d?uga. Rozmawiali?my ca?y czas stoj?c na zewn?trz. Towarzyszy?a nam te? przez ca?y czas ?ona, która stoj?c obok ma?o si? odzywa?a:

Sprawy w takim sensie jak ja wam opowiadam to nikt wam nie powie bo si? boi, a ja wam opowiadam to. A to reszt? nikt. Najwy?ej b?d? chwali? milicjantów, ormowców te rzeczy, a tego to oni si? boją bo jeszcze ci? zamordowa? mog?.

Ten cytat mówi wiele o atmosferze jaka towarzyszy podczas rozmowy. X nie pami?ta wojny, urodzi? si? w jej trakcie. Wie o niej to co przekazali mu rodzice, otoczenie i czego sam si? dowiedzia?. Oczami dziecka pami?ta wysiedlenie. Akcja „Wis?a” nie oszcz?dzi?a i jego rodziny. Kiedy wynosili si? z ca?ym dobytkiem z domu, s?siedzi si?temu przygl?dali. Jego rodzin? wysiedlono w okolice Olsztyna. To tam dorasta? w spo?eczno?ci, która zosta?a wyrwana z korzeniami i musia?a przystosowa? si? do nowej rzeczywisto?ci. Rodzina ci?gle my?la?a o powrocie. Uda?o jej si? to, chocia? musia?a odkupi? w?asne gospodarstwo.

Jeszcze jak nas chcieli wysiedla? to sobie pozwolili. Naród mieszka? wyrwali z korzeniami tak im pasowa?o no i koniec co twoje to nie twoje. My t? gospodark? swoj? to kupili?my, bo to by? osadnik od Górna zza Rzeszowa. I ojciec jego mówi"co tam b?dziesz siedzia?!!To przychod? tu na gospodark? do domu i tego, jak si? nie wyrzekasz swojej ojcowizny, to wracaj! No i my wrócili, zap?acili mu i o.

Rozmówca opowiada?, ?e najgorsza sytuacja by?a po „wyzwoleniu”. Podczas wojny gin?? tylko ten, kto si? nara??. Wszystko zmieni?o si? wraz „z wyzwoleniem”. Nie wiadomo komu mo?na by?o wierzy?. Nasta?y czasy anarchii, nowa w?adza dopiero co si? formowa?a. Ka?dy móg? zosta? oskar?ony o dzia?alno?? wywrotow?. Wojsko, które dociera?o w te rejony tworzy?o posterunki i wprowadza?o nowy ?ad. ?o?nierze kwaterowali si? w okolicznych cha?upach. Codziennie wyje?d?ali na patrole i akcje. Lasy by?y pe?ne ludzi. Dochodzi?o do star? i napadów na wsie. Nikt nie móg? by? spokojny. Gin?li niewinni ludzie. Nast?pi? chaos:

Rabowali i zabierali ludzi, znów ?ledztwa jakie? prowadzili, zabili i zakopali i ci ludzie nie wiedz? gdzie si? podziali, ci ludzie ja mówi? oni tam s? na polach. Jak ten W. mówi? ty si? nie boisz tutaj na tym polu robi?? My?my tu tyle na tym polu tylu Ukrai?ców zakopali. A z tamtej strony tu jak polski ten cmentarz tam od pó?nocy ?niegiem zawiewa?o i ziemia nie by?a zamarzni?ta i im tam by?o dobrze zakopywa? bo g??boko.

Nast?pnego dnia uda?o si? dotrze? do Y. Wszyscy mówili, ?e nie b?dzie chcia? rozmawia? ze wzgl?du na przykre wydarzenia w jego ?yciu prywatnym. Jednak uda?o si?. Stan?? przede mn? wyprostowany, wysoki m??czyzna. Pomimo wielu przeciwno?ci losu, jakie go spotka?y, nie skurczy? si? w sobie. Dalej pracowa? w swoim gospodarstwie. Nigdy nie da?bym mu tylu lat ile ma - 83 lata!A? ci??ko w to uwierzy?, ?e ten m??czyzna ju? tyle prze?y?. ?ycie go nie oszcz?dza?o, by? mo?e ci??ka praca i bieda tak go zahartowa?y. Akcja „Wis?a” go omin??a, bo wraz z mam? byli bardzo biedni. ?yli bez ojca, który zgin?? w Kampanii 1939. Kiedy ?o?nierze w 1947 roku zobaczyli, w jakiej s? sytuacji, poradzili im, ?eby udali si? do dowódcy z wnioskiem o pozostanie w Zapa?owie. Mama posz?a i si? uda?o:

Ojciec w 39 poszed? na wojn?. Nie wróci?. Ja wtedy mia?em ile, 8, 9 lat. Jak tak by?a okupacja, to ile mia?em?... Chyba 13 lat no...! I jedzie do ka?dego, za 2 godziny si? zebra? i to... ale dwóch ?o?nierzy takich by?o, takie by?y naprawd? ludzie, nie wiem jakie to, jakiej narodowo?ci?! Zobaczyli to wszystko, (pokazuje dooko?a), mówi? „niech Pani idzie do sztabu, niech Pani powie w jakich warunkach Pani, jak jest, jak kto tego, ?e m?? na wojnie i tak dalej”.I mama posz?a, posz?a tam i dobrze.W tym ca?ym tam sztabie oficer mówi, „ci ?o?nierze niech tu zaraz przyjd? do mnie”.I poszli te ?o?nierze, potem za jak?? godzin? przychodz?, kart? przynió? – zwolnienie, z wysiedlenia. I potem zaraz, ta niedaleko s?siadka, te? taka wdowa bidna, sama, te? jej powiedzieli w czym rzecz, to posz?a i te? j? zostawi?, potem jeszcze by? taki jeden, te?, taki o i zostawili go.

Zostali. Jego ?ycie jako m?odego cz?owieka nie by?o takie jak katolickich kolegów. Ci??ko pracowa?, pomaga? mamie i z jego s?ów mo?na by?o wywnioskowa?, ?e wiejskie zabawy nie by?y dla niego. Wielkie emocje wywo?a?a u niego opowie?? o tym, gdy jako ma?y dwunastoletni ch?opiec, nie móg? powstrzyma? ?o?nierzy Ludowego Wojska Polskiego przed rabunkiem zwierzt z ich podw?rka. Wida? by?o w nim wtedy wielki smutek, wywo?ywa?o to u niego z?e emocje.

Nast?pnie, dzi?ki pani D., mia?em mo?liwo?? porozmawiania z pewn? pani?, kt?rej wojna zrujnowa?a dzieci?stwo. Pami?ta jeden wielki strach i niepewno??. Brak informacji o rodzicach, z którymi musia?a dla bezpiecze?stwa si? rozdzieli?, pot?gowa? l?ki u ma?ej dziewczynki. Jej perspektywa znacz?co ró?ni si? od jej prawos?awnych s?siadów. Ci?gle mówi o strachu przed bandytami, niepewno?ci, kiedy nadejd? i czego b?d? chcieli:

Rodzice moi jak byli to du?o widzia?y i nikt tu nic nie mówi? bo jeden drugiego si? ba?

Dzieci nie wiedzia?y do ko?ca co si? dzieje. Wiedzia?y tylko, ?e trzeba si? ba?, ba? si? wszystkich a szczególnie Ukrai?ców, bo to oni s? bandami. Nie mo?na by?o ufa? nikomu:

Bo tak dzieciom tu tak nie opowiadali bo przecie?, dzisiaj to dziecko wszystko wie, przyleci i tylko babciu, babciu. A kiedy? nawet jak s?ysza? to ju? nie pami?ta bo tylko krzyczeli na to tylko nic nie mów nikomu nie powtarzaj. Tak by?o. Ludzie si? bali bo tych organizacji jaki? by?o takie co to napadali jedeh na drugiego co to by?o innego, trza si? by?o ba?!

Jej rodzina do?wiadczy?a wiele cierpienia. Cudem unikn?li wywózki do Be??ca. Raz uciekali, czo?gaj?c si? przed band?, która wtargn??a do ich domu. Innym razem jej ojciec cudem nie zosta? zastrzelony przez oddzia? UPA:

Oho gada, ju? st?d nie wróc?, ju? gada. W sercu sobie pomy?la?em, ju? nigdy nie wróc?. Mówi „idzie ma karabin ino przyjdzie serie wy?o?y”, a to by? prawdziwy szef bandy ale tato go zna?. Bo wiedzia? jak si? nazywa a i nic nie mówi. Przyszed? do taty i widzisz ani go nie zabi? ani mu krzywdy, nie zrobi?, tylko mówi „Szcz??? Bo?e gospodarzy”. A tato sobie pomy?la? - jak ty mi mówisz „Szcz??? bo?e to ty mnie nie zabijesz”. „Mówi - „Gospodarzu co wy tu robicie?” To kupi?em t? ??k? bo w zim? b?d? mia? wi?cej koni to b?dzie jad?o. „By?cie tu wi?cej nie przychodzili! Id?cie do domu!” „No to mam rower”. To wsiadajcie na rower i jedzcie! To gada mnie odprowadzi? do samego lasu”. Ju? jak do lasu weszed?, bo on poszed? do lasu a ja t? drog? pojecha? ale mówi s?ysza?em, ?e mnie prowadzili lasem, bo mówi trzeszcza?o i trzeszcza?o, ale ja nie widzia?em.

Przez wi?kszo?? czasu wychowywa?a si? z wujostwem. Tam by?a bezpieczniejsza, ni? w le?niczówce nieopodal P?azowa. Jej ojciec le?niczy musia? widzie? wiele ludzkiego cierpienia.

Surmaczówka

Po Zapa?owie przyszed? czas na s?siedni? wie? - Surmaczówk?. Nie ma do niej innej drogi ni? przez Zapa?ów. Jest du?o mniejsza, jej naturalna barier? jest ogromny las. Nie maj?c do nikogo kontaktu zdecydowa?em si? odwiedzi? so?tysa. Okaza?o si? to ?wietn? decyzj?. Tak pozna?em swojego drugiego w ?yciu od?wiernego. Bardzo energiczny pan, niemal?e od razu mi pomóg?. Wydawa?o mi si?, ?e bardzo si? uciesz? z mo?liwo?ci pomocy. Od dnia kiedy si? poznali?my przez prawie ca?y kolejny tydzie? widzia?em si? z nim codziennie. Niezwykle pomocny, bardzo si? przeje?? badaniami. Pomog?a te? jego znajomo?? z so?tysem Zapa?owa. W Surmaczówce mia?em okazj? przeprowadzi? bardzo tajemniczy wywiad. S?siad So?tysa pan X jest niezwykle tajemniczym 93 latkiem... W przeprowadzeni rozmowy z nim pomóg? fakt, ?e panowie si? znaj?. Pan X jest starszym panem, który ma problemy ze s?uchem. Jednak jego szczup?a wyprostowana postawa nie zdradza?a wieku. Co ciekawe urodzi? si? we Francji, jego rodzice emigranci przyjechali do Polski nieszcz??liwie przed wojn?, która zatrzyma?a ich ju? na sta?e. Wywiad polega? na tym, ?e mówi?em so?tysowi o co chc? zapyta?, a ten niekiedy krzycza? do ucha rozmówcy. O ile jego s?uch nie by? najlepszy, to zaskakuj?ca by?a bystro?? jego wzroku. Przed nasz? rozmow?

wiedzia?em o nim , ?e w czasie wojny pracowa? w lesie. Dodatkow? najwa?niejsz? informacj? by? fakt, ?e zosta? z?apany przez ukrai?skich partyzantów, przetrzymywany w ich bazie, a nast?pnie wypuszczony ?ywy. Odpowiada? na pytania bardzo okr??nie .Wydawa?o mi si?, ?e ci?gle udaje, ?e nie wie o co chodzi. Pytania by?y bardzo proste. Jednak wida? by?o, ?e bardzo kombinuje z odpowiedzi?. Tak jakby nie chcia? zdradza? swojej przesz?o?ci. Pytany o przetrzymywanie przez UPA, mówi? tak, ?eby?my niczego nie zrozumieli. Ca?y czas podczas tego wywiadu czu?em, ?e ten ma wiele tajemnic, które ukrywa pod pretekstem swojego s?abego s?uchu. W czasie wyzwolenia mia? osiemna?cie lat. Jako m?ody pe?noletni m??czyzna musia? by? w wielu miejscach, s?ucha? rozmów. Pracowa? w lesie i zna? go dobrze. Jest to zdecydowanie osoba, do której musz? dotrze? ponownie. I tak min?? pierwszy wyjazd w teren. Codzienne wywiady, budowanie siatki kontaktów oraz mikro ?ledztwa to rzeczy którymi by?em poch?oni?ty. Kiedy dowiedzia?em si?, jak wielki udzia? w ?yciu mieszka?ców mieli partyzanci, uzna?em, ?e musz? si? tym zaj?? . Temat do dzisiaj kontrowersyjny, jednak bardzo ciekawy. Teraz kiedy wi?cej wiem o samym terenie po przeprowadzeniu kwerendy w IPN-ie, nie mog? doczeka? si? kiedy wróc? na Podkarpacie.

II impresja terenowa

„Sprawdzone metody i badania po kwerendzie w IPN”

Drugi wyjazd terenowy znacz?co ró?ni? si? od poprzedniego. Wiedzia?em dok?d jad?, gdzie b?d? prowadzi? badaniaa na miejscu czeka? na mnie „od?wierny”, który mnie wprowadzi? w lokaln? spo?eczno??. Przede wszystkim mia?em ?wiadomo?? na czym polegaj? etnograficzne badania terenowe. W lipcu tego roku jecha?em do Manasterza z g?ow? pe?n? pomys?ów i planów, kogo mam odwiedzi?, na co zwraca? uwag?. Zna?am te? ju? miejscowo?ci, w których mia?em prowadzi? swoje badania - Surmaczówk? i Zapa?ów.

Na dobr? spraw? swoje tegoroczne badania rozpocz??em dwa tygodnie przed wyjazdem. Ich pocz?tkiem by?a wizyta w czytelni IPN i zapoznanie si? z aktami dotycz?cymi dzia?alno?ci partyzantów w okolicy Zapa?owa i Surmaczówki. By?a to moja pierwsza wizyta w archiwum w ?yciu. Mo?liwo?? obcowania z orygina?ami dokumentów z czasów wojny i powojnia jest dla mnie bardzo inspiruj?ca. Przegl?daj?c kolejne strony mia?em ?wiadomo??, ?e kto? 75 lat temu spisywa? te zeznania by? mo?e w po?piechu, w ciemnym prowizorycznym gabinecie posterunku Milicji Obywatelskiej w Zapa?owie. W trakcie lektury zaskoczy?o mnie bogactwo opisów i zezna?. Bez problemu pozwala?y na wyobra?enie sobie dok?adnie wszystkich wydarze?. I tak kartka po kartce w mojej g?owie tworzy? si? obraz nocnych ataków na posterunki czy napadów rabunkowych. Oprócz rozbudzenia mojej wyobra?ni, kwerenda pozwoli?a mi zbli?y? si? do mojego terenu. Pozna?em szczegó?y i nazwiska zamieszanych w interesuj?ce mnie wydarzenia, co u?atwi?o mi zadawanie pyta?. Wi?ksza wiedza znacz?co u?atwia?a wywiady. W pewnych kwestiach mia?em pewno?? i mog?em bazowa? na zdobytych informacjach. Po przyje?dzie do Surmaczówki od razu skierowa?em si? do so?tysa. By?a to jak si? pó?niej okaza?o jedna z lepszych decyzji, poniewa? przez ca?y mój pobyt na Podkarpaciu Pan so?tys towarzyszy? mi w badaniach. Cz?sto dawa? mi namiary na rozmówców oraz razem ze mn? szuka? ich domów, wydawa? si? zafascynowany moimi badaniami. Sam wcze?niej g?ównie interesowa? si? tematyk? I wojny ?wiatowej. Jednak wiedzia?, ?e towarzyszc? mi w rozmowach mo?e dowiedzie? si? znacznie wi?cej o okolicy i ludziach w niej mieszkaj?cych, co by?o dla niego warto?ciowe. Moim zdaniem jego zainteresowanie tematem moich bada? wynika te? z tego, ?e jest on osob? z zewn?trz. On sam mówi o sobie, ?e jest „nasiedlony”. Kiedy? co? wspomina? jak dosz?o do tego, ?e przyw?drowa? z okolic Krynicy Górskiej na odleg?e Podkarpacie. Ale w jakim charakterze znalaz? si? w tej wsi? Tego nie potrafi? sobie przypomnie?. Co nie zmienia faktu, ?e jego pomoc znacz?co, zarówno podczas pierwszego, jak i drugiego wyjazd by?a dla mnie ogromna. Jego zaanga?owanie oraz ch?ci s? niesamowite. Pierwszego dnia bada? sp?dzi?em u niego d?u?szej chwili na rozmowie. Podzieli?em si? wiadomo?ciami zdobytymi podczas wizyty w archiwum. Wys?ucha? wszystkiego w ogromnym skupieniu oraz podzieli? si? ze mn? wiedz? zdobyt? przez siebie. Po wypiciu kawy ruszyli?my szuka? rozmówców.

Uzna?em, ?e z now? wiedza z IPN-u, oprócz nowych rozmówców, skupi? si? na tych osobach, z którymi poprzednio przeprowadzi?em obszernie wywiady. Wyj?tkiem by? jeden rozmówca, który za pierwszym razem nie powiedzia? tak naprawd? nic znacz?cego. Znaj?c jego przesz?o?? z materia?ów archiwalnych i maj?c nadzieje, ?e konkretne nazwiska i wydarzenia otworz? bramy jego pami?ci chcia?em spotka? si? z nim ponownie. Pe?en nadziei skierowa?em si? wraz z so?tysem do rzeczonego rozmówcy. Co jak si? okaza?o by?o strza?em w dziesi?tk?. Jest to równie? najstarszy rozmówca, z którym uda?o mi si? porozmawia?. Bowiem inny jeszcze starszy 98 letni pan by? poza moim zasi?giem. Mimo licznych podchodów i znajomo?ci. Jego syn nie wyrazi? zgody na rozmow? argumentuj?c odmow? epidemii koronawirusa . Po krótkiej konwersacji w drzwiach mieszkania musia?em skapitulowa?. By?o to dla mnie trudne, poniewa? widzia?em, ?e starszy pan mia? ch?ci do rozmowy i nie za bardzo rozumia?, czemu jego syn mu na to nie pozwala?.



Niezależnie od tej odmowy, zgromadziłem całkiem ciekawą materiały źródłowe. Miałem też możliwość naprowadzania rozmówców na ciekawe wątki, dzięki informacjom, jakie zaczerpnęłem ze źródła archiwalnych. Widziałem jak moja wiedza momentalnie oświeciła pana A. Widać było jak oczy wręcz zaogniły mu się od wspomnień. Kojarzył prawie wszystkie nazwiska, o które go pytałem. Udało mi się nagrać naprawdę wartościowy wywiad i zanotować kilka interesujących nazwisk oraz wydarzeń. Byłem w szoku, jak wiele dała mi wizyta w archiwum, a był to dopiero mój pierwszy rozmówca podczas pierwszego dnia badań. Na zakończenie rozmowy umówiłem się z panem na kolejny wywiad ale już w lesie, w którym przepracowałem większość swojego życia i w którym znałem miejsca bunkrów UPA i rozstrzelania okolicznych Żydów. Po pozbawieniu pełnej energii i motywacji ruszyłem wraz z sołtysem na poszukiwania nowych rozmówców, tym razem w Zapałowie. Jednak odwiedzin kolejnej osoby byłby rozczarowaniem. Starszy pan nie wiedział o czym mówi. Dodatkowo cięko go było zrozumieć i w końcu powtarzał to samo. Nie potrafił nic sprecyzować a dodatkowo był bardzo podejrzliwy, ponadto widać było jak męczył się stojąc w upale. Stwierdziłem, że dalsza rozmowa z nim nie ma sensu i po wymianie uprzejmości wróciłem do Surmaczówki.



Pomnik (grób) Bałaja w lesie Surmaczówka. Fot. Piotr Przybysz

Tam padł pomysły odwiedzin człowieka, które pochodzi z Buratyna, wioski z której jak się okazało po rozmowie

z A. pochodzi? równie? pewien dow?dca z zapa?owskiego posterunku. Tutaj sytuacja te? si? powt?rzy?a. Pan z kolei broni? si? tym, ?e jest za m?ody, ?e nic nie pami?ta. By? bardziej skory do rozmowy, ale tematy, kt?re chcia? rozwija? w rozmowie ogranicza?y si? do aktualnych plotek. A kiedy pyta?em go o jakiej? nazwiska z regu?y ko?czy?o si? to wsp?oczesnymi problemami wsi i okolic. Mimo to by? bardzo pomocny. Wskaza? dwie osoby, kt?re powinienem odwiedzi? : mieszkaj?c? w lesie „rusk? babk?“, a oraz s?siada mieszkaj?cy na uboczu pod lasem, w ostatnim domu we wsi. Wprawdzie tego ostatniego nie darzy zbyt du?a sympati?, jednak zach?ca? nas, ?eby go odwiedzi? bo co? mi tam na pewno „nagada”.

Zgodnie z jego wskaz?wkami, uda?em si? kawa?ek dalej do rzeczonego s?siada na ostatni? ju? tego dnia rozmow?. By?o ju? p?ne popo?udnie, bo sporo czasu zaj??a mi kawa i u so?tysa. S. okaza? si? by? mieszkaj?cym w Wa?brzychu chyba emerytowanym strza?akiem. Przyje?d?a do Surmacz?wki do swojego dom rodzinnego na lato. Dlatego te? nie mia?em z nim wywiadu z poprzedniego wrze?niowego wyjazdu. Wydawa? si? by? bardzo przeje?ty naszym spotkaniem, m?wi? jakby z lekkim namaszczeniem. Mia?em wra?enie, ?e z nostalgii? my?li o przesz?o?ci swojej rodziny i pr?buje si? dowiedzie? coraz wi?cej o jej ukrai?skich korzeniach. Wi?kszo?? z tego co opowiada? to by?y zas?yszane opowie?ci. Rodzice i rodzina przekaza?a mu du?o wiedzy. On sam równie? jej szuka i czyta o sytuacji ludno?ci ukrai?skiej. Jego rodzina nie zosta?a wysiedlona, bo ojciec uratowa? si? dokumentami z wojska. Mia? epizod na froncie jako ?o?nierz armii czerwonej ale raniony zosta? odes?any do domu. Rozm?wca wspomina? potem, ?e tata mia? ogromn? awersj? do wszystkiego co zwi?zane z wojn? i wojskiem. Widzia? wiele okrucie?stwa. Jego niech?? by?a tak du?a, ?e nie chcia? nosi? starych mundur?w czy ubra? wojskowych, kt?re przywozi? mu syn jako ubrania do pracy w gospodarstwie.

Wywiad trwa? strasznie d?ugo i nawet nie zauwa?y?em jak jego temat zmieni? si? ca?kowicie i pan S. zacz?? opowiada? o swojej pracy w jednym z zak?ad?w pracy w Wa?brzychu, u tym jacy byli i s? ludzie, o Solidarno?ci, o bogu i ko?ciele. Po dwudziestu minutach tych opowie?ci chcia?em jak najszybciej wycofa? si? z rozmowy. We znaki dawa? mi si? pot??ny upa? oraz g??d (nic nie jad?em od 9 rano). Kiedy zegarek zacz?? wskazywa? godzin? 18 zacz??em szykowa? si? do odwrotu.. Jednak co? mnie trzyma?o i do ko?ca robi?em sobie nadzieje, ?e rozmowa znowu wr?ci na w?a?ciwe tory i us?ysz? wi?cej informacji, kt?re mnie interesuj?. Tak si? jednak nie sta?o. Na stole pojawi? si? arbuz, kt?ry spokojnie my?li?, ?e uratowa? mnie przed utrat? przytomno?ci. By? lekko ch?odny a zawarty w nim cukier szybko uwolni? si? w moim krwiobiegu i g?owa na chwil? przesta?a mnie bole?. Jednak im rozmowa coraz bardziej schodzi?a na poboczne tematy. Stwierdzi?em, ?e musze wsta? i po prostu skierowa? si? do samochodu, bo inaczej si? z tej sytuacji pr?dko nie uwolni?. Uda?o si? po chwili. Niesamowite szcz??cie ogarn??o mnie, kiedy ju? siedz?c w samochodzie wykr?ca?em w stron? bramy. Kiedy wjecha?em na asfalt i wiatr zacz?? wdziera? si? przez otwarte okna, czu?em ulg?.

Do Manasterza dojecha?em ju? jak si? ?ciemnia?o. Nie mia?em czasu na jedzenie, a nawet ju? straci?em apetyt ze zm?czenia. Po naszym wsp?ólnym spotkaniu wmusi?em w siebie kanapk? i zasn??em. Tak sko?czy? si? m?j pierwszy dzie? bada?. Jak si? p?niej okaza?o, owocny pierwszy dzie? by? pocz?tkiem dobrego i bogatego w wywiady pobytu. Zdecydowa?am si? korzysta? z pomocy so?tysa, gdy? bez jego pomocy nie uda?oby mi si? dotrze? tak ?atwo i szybko do rozm?wcy?w. Nie chcia?em traci? czasu na b??dzenie od drzwi do drzwi w poszukiwaniu ludzi i robieniu oderwanych od mojego tematu wywiad?w. Tym bardziej, ?e najbardziej zale?y mi na konkretnych informacjach a nie powtarzanych w k?ko frazes?w o dobrych przedwojennych stosunkach lub po prostu o wnuczkach robi?cych karier? w ?wiecie.

Najsensowniejsze wyda?o mi si? dopasowanie harmonogramu rozm?w do grafiku so?tysa. Kiedy m?wi? mi, ?e na przyk?ad nast?pnego dnia nie mo?e mi towarzyszy? wiedzia?em, ?e jazda do Surmacz?wki nie ma sensu. Nie chcia?em zn?w b??dzi?, szuka? dom?w, puka?, szuka? i nachodzi? ludzi, tym bardziej, ?e utrudnia?a to panuj?ca epidemia. W zwi?zku z czym w dni bez od?wiernego zostawa?em w Manasterzu. Tu, z kolei moj? od?wiern? by?a kole?anka z grupy Zuzia D. doskonale zapoznana z tym miejscem.. Wiedzia?a do kogo, kiedy, gdzie po jakie informacje si? uda?. Zdecydowali?my si? po??czy? si?y i wysz?a z tego bardzo owocna wsp?praca. Jej temat o relacjach s?siedzkich pokrywa? si? w wywiadach z moim. Dopytywanie o sprawy czysto historyczne pozwala?o rzuci? ?wiat?o na oba tematy a i rozm?wcy w miar? ochoczo reagowali na nasz zesp? m?odych badaczy z WARSZAWY.

Powodem dla kt?rego zdecydowa?em si? na wsp?prac? z Zuzi? by?a ch?? sprawdzenia jak sytuacja z partyzantami w czasie wojny wygl?da?a kilka kilometr?w dalej od Zapa?owa w bezpo?rednim s?siedztwie Sanu. Na szcz??cie uda?o si? to sprawdzi?. Dzi?ki dobrej znajomo?ci terenu przez moj? towarzyszk? trafiali?my na dobrych, ch?tnych do rozmowy starszych mieszkac?w. Jeden z nich opowiedzia? nam ze szczeg?ami i co nie zdarza si? cz?sto z nazwiskami co dzia?o si? w czasie wojny i powojnia w Manasterzu i okolicach. A dzia?o si? wiele. Pr?niej ni? w Zapa?owie dzia?a na tym terenie partyzantka polska. Wymienia? on te? ludzi, kt?rzy nie nale?eli do organizacji ale posiadali bro? dzi?ki czemu byli wy?ej w lokalnej hierarchii. ??czyli si? w grupy i napadali domostwa, grabi?c co popadnie. Inna osoba m?wi?a, ?e jedyne co pami?ta to niepok?j kt?ry panowa? w jego rodzicach i w domu. Generalnie ludzie byli wtedy bardzo znerwicowani. Krzyki i nieufno?? by?y na porz?dku dziennym. Zauwa?y?em te? ciekaw? rzecz kt?ra ta osoba wyodr?bni?a. Pan ten m?wi? o tak zwanych „miesza?cach” ludziach kt?rzy niby byli Polakami ale znali ukrai?ski i zadawali si? z Ukrai?cami. A w czasie wojny

nale?eli nawet do bandy ukrai?skiej. Byli oni traktowani z dystansem przez rodowitych Polak?w. Rozm?wca m?wi?c o tym zarzeka? si?, ?e w jego domu nigdy nie pad?o ukrai?skie s?owo. Co mo?e pokaza? jak dra?liwym tematem byli w?a?nie tacy ludzie z pogranicza tych dw?ch ?wiat?w.

Opr?cz tego uda?o mi si? pierwszy raz odk?d prowadz? wywiady na Podkarpaciu us?ysze? co? wi?cej o gwa?tach na kobietach w czasie wojny. Pewna pani przypadkowo zapoznana przeze mnie Zuzi? zaskoczy?a nas swoimi opowie?ciami o krzywdach zadawanych kobietom w czasie II wojny ?wiatowej i powojnia. By?o to dla nas zadziwiaj?ce, poniewa? wcze?niej wiele os?b na pytania o gwa?ty odpowiada?o wymijaj?co. Zazwyczaj s?yszeli?my, ?e nie mia?y one miejsca, albo ?e rozm?wca by? za m?ody i nic nie pami?ta. Tutaj sprawa wygl?da?a inaczej. Nie tylko ten temat by? obszernie rozwini?ty. Pani ch?tnie odpowiada?a na wi?kszo?? moich pyta?. Mi?o wspomina? wywiady w Manasterzu. Wielkie podzi?kowania dla Zuzi, ?e zgodzi?a si? na moje towarzystwo. Zauwa?y?em te?, ?e mieszana taktyka robienia cz??ci wywiad?w - samodzielnie, a cz??ci w parach - daje dobre efekty. Na pewno wykorzystam j? podczas ostatniego wyjazdu. Da?o mi to mo?liwo?? spojrzenia szerzej na temat moich bada? i zobaczenie r?wnic, kt?re wyst?puj? na powierzchni zaledwie kilku kilometr?w.

W czasie kiedy So?tys by? w domu mia?em pe?ne r?ce roboty. Za ka?dym razem najpierw pili?my kaw? w jego ogrodzie. Mo?na powiedzie?, ?e sta?o si? to pewnym rytua?em. Zawsze towarzyszy?o temu ustalanie plan?w na ten konkretny dzie?. Dodatkowo podczas wizyt mia?em okazj? pozna? syna mojego od?wiernego, kt?ry przyjecha? odwiedzi? rodzinne strony. Prowadzi? on kiedy? stron? na Facebooku po?wi?con? Surmacz?wce a tak?e sam robi? wywiady z mieszka?cami o ?yciu przed, w trakcie i po wojnie w Surmacz?wce. Uda?o nam si? wymieni? kilkoma informacjami a tak?e mi?o sp?dzi? czas, poniewa? tak jak jego tata prywatnie jest to bardzo mi?y cz?owiek. Za ka?dym razem co? ciekawego udawa?o nam si? uzyska? z tych naszych rozm?w w altance.

Raz zdecydowali?my si? odwiedzi? wspomnian? wy?ej starsz? Pani? mieszkaj?c? w lesie. Us?ysza?em o niej kilka s??w i od razu mnie zaintrygowa?a. Jak si? p??niej okaza?o nie rozczarowa?em si?. Ponadto odwiedzi?o j? jeszcze kilka os?b z naszej grupy. Pani faktycznie mieszka na odludziu. ?eby do niej dojecha?, trzeba na ko?cu wsi skr?ci? poln? drog?, kt?ra p??niej prowadzi przez las. Jej domek a raczej stara cha?upinka stoi otulona lasem i pi?knymi obszernymi polami s?onecznika. Uroku dodaj? stare zabudowania wok? domu i fakt, ?e pani mimo swojego s?dziwego wieku nadal hoduj? kozy i dr?b. A jeszcze do niedawna mia?a te? konie. Wyobra?a?em j? sobie zupe?nie inaczej - jako siedz?ca przy piecu babink? jednak rzeczywisto?? by?a inna. Przywita?a mnie zgarbiona opatulona chustk? szczup?a staruszka. Jednak jej zgarbiona postawa tylko usypia?a czujno??. Porusza si? ona bardzo sprawnie oraz zdziwi?a mnie si?a z jak? u?cisn??a mi r?k?. By? to mocny energiczny ?cisk, kt?remu towarzyszy? szeroki u?miech. Zdecydowali?my ?e przejdziemy do domu, bo na zewn?trz panowa? niesamowity upa?. Okaza?o si? to nie najlepszym pomys?em, bo w domu by?o jak w saunie.

Rozm?wczyni akurat suszy?a grzyby, by?o napalone w kuchni ipomieszczenie otacza?a wilgo?. Ku mojemu zdziwieniu nie przeszkadza?o to jej w rozmowie. Nale?y ona do nielicznej ju? dzisiaj mniejszo?ci prawos?awnej w Zapa?owie. Chodzi do cerkwi. lecz nie koliduje to w jej przypadku z odmawianiem modlitw rzymskokatolickich oraz s?uchaniem Radia Maryja. O kwestiach religijnych mog?aby opowiada? godzinami, jednocze?nie pokazuj?c sw?j zbi?r obrazk?w, ksi??ek i wszelkiego rodzaju r?a?c?w. To co mnie bardziej ciekawi?o to historia jej rodziny i jej stosunku do UPA. Nie przypomina?a sobie ?adnych krzywd zadawanych przez UPA okolicznej ludno?ci.

Wydarzeniem, kt?re zmieni?o jej ?ycie, dot?d przez ni? rozpami?tywanymby?a akcja „Wis?a”. W pewnym stopniu wysiedlenie j? ukszta?towa?o. Wywieziona jako ma?e dziecko wychowywa?a si? w okolicy Olsztyna w?r?d ludzi, kt?rzy, podobnie jak ona, utracili ca?y sw?j ?wiat. Wszyscy zmagali si? z przygniataj?c? ich now? rzeczywisto?ci?. Wr?ci?a do swoich rodzinnych stron, bo rodzice chcieli ?eby wysz?a za „swojego”, czyli za m??czyzn? ochrzczonego w cerkwi. Podczas tych opowie?ci ca?y czas my?la?em o tym, ?e kiedy? na terenie tego zacisznego otaczaj?cego nas z ka?dej strony lasu by?a wie?zamieszкана przez Ukrai?c?w, kt?rej kres po?o?y?a w?a?nie akcja „Wis?a” i ca?a wojenna zawierucha.



Stary krzyż. Fot. Piotr Przybysz

Wszuchuj się w jej opowieść, miałem wrażenie, że jej dom stoi pośrodku cmentarzyska domów, ludzkich



gospodarstw, utracanego świata wielu ludzi. Z kłopotów moich myśli na ziemie wciąż mnie temperatura wewnątrz kuchni. Po drugiej godzinie przebywania w duchocie nie potrafię zebrać myśli do kupy i zadać jakiegokolwiek pytania. Uznaję, że to dobry czas, żeby skończyć wywiad. Nasze pożegnanie trwało dłużej niż chwila. Nie obeszło się bez oglądania gospodarstwa oraz kóz. Kiedy odjeżdżałem znowu czułem satysfakcję z dobrze spędzonego dnia w terenie.

Drugim wywiadem, który zapadł mi w pamięć była rozmowa w lesie na którą zabrałem wspomnianego pana A. Chciałem sprawdzić czy wizyta w lesie, miejscu jego wieloletniej pracy, ożywi w nim jakieś wspomnienia. Sołtys i ja zabraliśmy go z domu do samochodu i pojechaliśmy do lasu. Decyzja okazała się trafiona. Zauważyłem znaczne otworzenie się rozmówcy. W lesie był sam na sam ze swoimi wspomnieniami. W domu był może hamował go obecność rodziny. To był też mój pierwszy wywiad w tej formie. Uważam, że to dobra forma przeprowadzania rozmowy, jeżeli chodzi o mój temat badań. Kiedy rozmówca pokazywał coś związanego na przykład z UPA, dodawał do tego jakąś narrację i chętnie odpowiadał na moje pytania. Zadziwiałem go również bardzo formą fizyczną pana A., który mimo 94 lat wciąż porusza się po nierównym i łagodnym terenie. Po pewnym czasie poprosił nas o papierosa, bo lubi sobie jeszcze czasem zapalić. Niestety nikt z nas nie pali. Po ponad godzinnych spacerze musieliśmy odwieźć rozmówcę do domu. Był zmęczony ale szczęśliwy. Jego oczy w samochodzie cieszyły się ze szczęścia, że mógł wrócić pamięć do lat młodości. Do innej epoki. Podczas tego wyjazdu zrobiłem jeszcze kilka wywiadów, które znacząco pomogły mi w moim temacie. Uważam, że drugi przyjazd w teren jest bardzo potrzebny. Co prawda nasz był bardzo długi: 10 dni praktycznie codziennych wywiadów bywało męczące i gdybym nie zabrał roweru, który stał się moją odskocznią, mogłoby być ciężko. Dzięki jeździe na rowerze lepiej poznałem okolice i zdałem sobie sprawę jak rozległy był zasięg występowania ludności ukraińskiej. Pozostało ci po cerkwiach widać na każdym kroku, a rozległe choć są i opustoszałe wsie świadczą o swoim ukraińskim rodowodzie.

MIKOŁAJ WITKOWSKI

Impresje terenowe z wyjazdu pilotażowego we wrześniu 2019 roku

AS: *No tak, bo to już takie wspomnienia
czasów wojny, już po wojnie, to są ... to
jest ostatni dzwonek*

MW: *Tak. Tak, a nawet już trochę po
dzwonku* [\[1\]](#) -



Bez w?tpienia najwa?niejszym i najsilniejszym do?wiadczeniem, jakie sta?o si? moim udzia?em podczas wrze?niowych bada?, by?a konfrontacja z czasem: obracaj?cym w popi? cz?owieka i jego Opowie??. Pozna?em, lepiej ni? bym chcia?, co czu? Wilhelm z Baskerville w dniu swojej najwi?kszej pora?ki. Nieomal widzia?em, jak pr?dki ?ywio? przechodzi? od rega?u do rega?u, jak mieli? na proch pok?j za pokojem. By?em mnichem, czyta?em w ksi?dze przesz?o?ci, chyli?em g?ow? przed S?owem, uratowa?em niewiele.

Ten sam czas, przypuszczam, uczyni? wrze?niowe badania tak zajmuj?cymi – a kto wie – czy nie mo?liwymi. By?o to wi?c do?wiadczenie graniczne, granie na strunie napi?tej do ko?ca. Bezradnie roz?o?one r?ce zagabywanych w sklepie pa? i s?owa: „O, ?y? tu taki co pami?ta?”, „A, ?y?a tu taka, wszystko wiedzia?a” – „pomarli miesi?c temu” – niczym rytua? powtarza?y si? w ka?dej niemal miejscowo?ci. Wiara w sens tej pracy utrzymywa?a si? we mnie na jednym w zasadzie fundamencie: nagra? ile si? da, zanim ziemia poch?onie ostatni? osob? mog?c? cokolwiek pami?ta?. W istocie, by? to warsztat pokory. Uczy?em si? dzi?kowa? za ka?dy wywiad i trwa? w pracy mimo ?wiadomo?ci, ?e potrafi? ocali? zaledwie kilka nici z kunsztownego haftu, jakim by?a historia ludzi tego regionu. Do?wiadczenie czasu ?ci?le wi??e si? z drugim do?wiadczeniem – spotkania osoby. Kiedy otwieraj? si? przed tob? drzwi, usta i serca, do?wiadczasz prawdziwej epifanii. Jeste? prorokiem, mówi Hastrup, stoisz na granicy ?wiat?w. Ka?de transcendentne prze?ycie obwarowane jest jednak pewn? liczb? pokus, które strzeg? dost?pu do empireum. Jedn? z nich by?a dla mnie pogo? za faktami, nieugaszone pragnienie poznania prawdy – w jej historycznym, obiektywnym wymiarze. Nic tak nie rozpala?o umys?u (mojego ale chyba te? i reszty grupy) jak krew, któr? niemal „chlupocze” ta ziemia. Kiedy rozm?wca wspomina? o napadzie, zbrodni, zab?jstwie, ?renice b?yska?y przenikliwie, s?uch si? wyostrza?, umys? nat??a?. Co za pasja! Wieczorami na oficjalnych i nieoficjalnych spotkaniach sk?adali?my wszystko w ca?o??: N. powiedzia? tak, ale S. zupe?nie inaczej, co potwierdzi?a K., tylko ?e to zupe?nie nie zgadza si? z relacj? W. Czasami z wywiad?w po?owy grupy udawa?o si? zrekonstruowa? jak?? owian? milczeniem historii? (np. rozebrania cerkwi w Manasterzu), co trzeba przyzna?, dawa?o ostatecznie ogromn? satysfakcj?.

Z tej pracy p?yn??y du?e korzy?ci (a przynajmniej potencjalnie mog? p?yn??, je?li pewne z trudem ustalone fakty prze?o?? si? na dzia?ania). Nazywam j? jednak pokus?, bo cho? proponuj?cym mi ksi??ki historyczne rozm?wcom nieustannie powtarza?em, ?e przyszed?em szuka? nie fakt?w, ale opowie?ci, w sercu liczy?em bardzo, ?e co? ustal?, ?e przy oficjalnym biegu historii znajd? zasypane koryto lub chocia? odnog?. Czu?em, ?e na dzia?ania moje wp?ywa?a nami?tno??, któr? opisa?bym tak: dotrze? do jak najznakomitszych rewelacji, „nie by? poszkodowanym” przez to, ?e inni zdob?d? co? bardziej niezwyk?ego, dor?wna? im. ?atwo si? domy?li?, ?e prowadzi?o to do frustracji i skrywanej skrz?tnie zazdro?ci, a jednocze?nie os?abienia mojej etnologicznej

wra?liwo?ci. Nie ja zreszt? jeden zadawa?em sobie pytanie: jak na tym materiale robi? antropologi?, skoro to wszystko to ci?gle historia?

Dopiero po powrocie utrwali?o si? we mnie przekonanie, ?e czym? istotowym, na czym nale?y si? skoncentrowa?, jest obszar emocji, s?dów, opinii, prze?y? – dla którego historia (zbyt ?atwo przeze mnie faworyzowana i egzotygowana) jest szkieletem, kontekstem, katalizatorem – w ka?dym razie – czynnikiem, a nie sensem samym w sobie. Gdy mówi? zatem, ?e interesuje mnie spotkanie z osob? i jej prawd? subiektywn?, mam na my?li nie tyle zachowany u niej jedynej skrawek prawdy historycznej, ile wszystko, co ow? prawd? nie jest i jednocze?nie w?a?nie przez ni? jest w cz?owieku okre?lone. Troch? nie umiem w tym jeszcze uciec od psychologizowania, ale to mam nadziej? przyjdzie z czasem.

Wracaj?c do bezpo?rednich do?wiadcze? wyjazdu: spotkania, które si? na niego sk?ada?y, by?y dla mnie dwojako warto?ciowe. Z jednej strony owocowa?y w historii, które zbiera?em, z drugiej, by?y za ka?dym razem zaproszeniem do domu w tym nieco g??bszym sensie, jaki „dom” nabywa za spraw? jego mieszka?ców. W Gorzycach poznali?my z Ol? zupe?nie pi?kne ma??e?stwo z prawie siedemdziesi?cioletnim do?wiadczeniem, które kwit?o ca?ym pogodnym pragnieniem ?ycia, jakie mo?na zgromadzi? w dwojgu ludzi. Zadziwia?a nas ich otwarto??, gotowo?? do rozmowy – nie tylko z nami – i serdeczno?? daleko wykraczaj?ca poza standardow? go?cinno??. Czuli?my si? tam zaproszeni i chciani jak ma?o gdzie – nieomal jakby?my byli rodzin?.

To w?a?nie oni dostarczyli nam materia?u do naszych quasi-detektywistycznych poszukiwa?. Bez ?adnej ?enady wymienili nazwiska wszystkich znanych im mieszka?ców Gorzyc, którzy w 1945 roku wchodzili w sk?ad miejscowej bandy, prowadz?cej napady rabunkowe na wracaj?cych z robót w Rzeszy s?iadów. Co najbardziej w tej historii zaskakiwa?o, to ?e ich ofiarami naprawd? padali ich s?siedzi i ?e nast?pnie zabierane im przedmioty kupowali inni ich s?siedzi z tej samej wsi. Ka?dy wiedzia?, ?e to, co kupuje nale?a?o do Felka z ?urawca albo Halinki z Do?u i ?e kosztowa?o to ich ?ycie, odebrane niemal na progu w?asnej chaty. Ubóstwo po wojnie by?o tak wielkie, ?e przegra?a z nim solidarno??, czy raczej zwyk?a ludzka przyzwoito??. Gdy dzi? wracali?my do tamtych czasów, cz?sto pada?y z ust rozmówców s?owa takie jak „zezwier?cenie” czy „zbydl?cenie”.

Nikt z bandytów nie zosta? poci?gni?ty do odpowiedzialno?ci za winy w pe?nym wymiarze. Cz??? z nich zgin??a w powodu swojego awanturniczego ?ycia, nieliczni do?yli pó?nej staro?ci w tej samej spo?ecznie?ci, która przyj??a ich i zapomnia?a, czy mo?e – wypar?a – obci??aj?c? zbyt wielu przesz?o??. Jeden z nich (jego grób znale?li?my zreszt? na cmentarzu) pod koniec ?ycia si? – jak s?yszeli?my – nawróci?. Planowa? postawi? kapliczk?, ostatecznie ufundowa? drog? krzy?ow? w ko?ciele, w którym do samego ko?ca ?arliwie modli? si? o przebaczenie. Z t? kapliczk? zwi?zana jest anegdota do?? dobrze odzwierciedlaj?ca podskórn? wiadomo?? mieszka?ców wsi na temat swojej przesz?o?ci. Swoim pomys?em ów cz?owiek podzieli? si? w sklepie, prosz?c o rad?: kogo to w niej postawi?? Na to mia? odpowiedzie? który? z m?odych klientów: „Postaw se w niej karabin”. Wynik?a st?d oczywi?cie bójka.

Wywiad z pa?stwem D. by? tak dobry, ?e postanowili?my wróci? do nich z map?. Na archiwalnym wydruku ustalali?my po?o?enie spalonej cerkwi, plebani, mostu, zakopanych bezimiennie w rowie ?ydów (zdaje si?, ?e do dzisiaj tam le??) oraz domów poszczególnych bohaterów opowydanych przez nich historii. Przysz?o nam wówczas rozmawia? równie? o czarach i tych, które „czarowa?y”, co by?o dla nas zupe?n? nowo?ci? i fascynuj?c? podró?? po jakim? innym zupe?nie kontynencie.

Z wielkim smutkiem przyj??em niedawno wiadomo??, ?e w kwietniu tego roku pan D. odszed? do Wieczno?ci. Spotkanie z „Cioci?” by?o pierwszym przeprowadzonym przez nas wywiadem. Przytrafi?o nam si? troch? z przypadku, po wielu godzinach bezowocnych wysi?ków, kiedy ju? stracili?my nadziej? na znalezienie rozmówcy. Poszli?my obejrze? opuszczony kirkut w le??ym opodal Pe?ki? Kruhelu. Wychodz?c z zaro?li, natkn?li?my si? na kobiet? pracuj?c? w przydomowym ogrodzie. Uznali?my to za dobry znak i zagadn?li?my j? o cmentarz. Nic nie wiedzia?a, zaprowadzi?a nas jednak do swojej (chyba) te?ciowej, dziewi??dziesi?ciokilkuletniej staruszki, praktycznie ju? g?uchej i przykutej do ?ó?ka. Z ni? rozmawiali?my przez pó?torej godziny w ten sposób, ?e Ola siedzia?a na pos?aniu i krzycza?a pytania prosto do ucha, ja za? podrzuca?em jej rzeczy o które mia?a dopyta?. „Ciocia” mia?a za sob? roboty w Rzeszy i dobrego bauera, prac? w fabryce wst??ek na Dolnym ?l?sku i nie do ko?ca dobrowolny powrót w miejsce, gdzie si? urodzi?a – a gdzie te? s?dzi?a, ?e nigdy nie wróci. Przed wojn? by?a s?u??c? w Jaros?awiu i Lwowie. ?piewa?a nam o chryzantemach i opowiada?a o tym, jak to jej s?iadka chcia?a przyw?aszczy? sobie plac po ?ydach i jak pó?niej ca?e ?ycie próbowa?a j? (ta s?iadka) wyko?czy? za to, ?e si? na to nie zgodzi?a. Co najciekawsze jednak, opowiada?a równie? o nawiedzaj?cych j? duchach, szukaj?cych u niej towarzystwa i ucieczki od nudy za?wiatów. „I kto to tu [po ?mierci] rz?dzi tym wszystkim? Powiedz mi pani!” – mówi?a – „Tam oni czekaj? nie wiadomo na co”.

Zas?yszane przy tym u niej: „Inaczej nie b?dzie, tylko tak, jak b?dzie”, potraktowa?em powa?nie i powtarzam sobie w my?lach za ka?dym razem, gdy ca?y mój wysublimowany aparat naukowych poj?? nie daje rady sprosta? ?yciu. W istocie, prawda o ?wiecie tkwi w tautologiach.

Jeszcze wiele innych wywiadów przeprowadzili?my podczas tamtego wyjazdu. Zdarzy?o si?, ?e rozmówczyni nie specjalnie chcia?a odpowiada? na pytania, znajdowali?my natomiast sojusznika w siostrze?cu, który podpuszcza? j? do opowiadania. Zdarzy?o si? te?, ?e ksi?dz wola? nas nawraca? politycznie ani?eli przedstawia? to, o co



przyszli?my go pyta?. Wiele rzeczy si? zdarzy?o, te jednak, które opisa?em uwa?am za najwa?niejsze i na nich zdecydowa?em si? poprzesta?.

Impresje terenowe z bada? laboratoryjnych prowadzonych w dniach 28.07. – 08.08.2020 r.

Na badania te jecha?em ze ?wie?ym, jeszcze nieokrzep?ym w g?owie (bo spontanicznie powzi?tym) pomys?em. Dla unikni?cia sytuacji, w której ?cie?ki moje krzy?owa?yby si? stale ze ?cie?kami tych, którzy za?o?yli sobie robi? badania w Manasterzu i s?siednich miejscowo?ciach, postanowi?em odsun?? si? o jakie? 15-20 kilometrów, w rejon wsi Rudka-Dobra-Cieplice. Centrum mojego zainteresowania by?y te ostatnie, o których wiedzia?em, ?e cmentarz przy tamtejszej parafii mo?e okaza? si? ciekawym pretekstem do rozmów na temat tego, co w?a?ciwie chcia?em bada?. Jak podaje *Apokryf ruski*, w pocz?tku lat dwutysi?cznych dosz?o do zniszczenia tkanki starej, greckokatolickiej cz??ci cmentarza [2]. Inicjatorem tego by? proboszcz, który w do?? niefortunny sposób przeprowadzi? na jego terenie tzw. prace porz?dkowe. Ich owocem (o czym mog?em przekona? si? osobi?cie) by?a sterta zepchni?tych w róg nekropolii p?yt, pochodz?cych g?ównie z pocz?tku XX wieku, oraz niemal pusty, zaro?ni?ty wysok? traw? plac, mocno kontrastuj?cy z zadban? katolick? cz??ci? cmentarza. Wstrz?saj?cy widok. Podobnie rzecz odbiera? – jak si? zdaje – Chrystus rozpi?ty na jednym z przewalonych krzy?y. Nie móg? cierpliwie utrzyma? r?k na belce, do której zosta?y przybite, wznosi? wi?c obie do nieba w ge?cie, nie wiedzie?: rozpaczy czy przekle?stwa...



Chrystus "wołający o pomstę do nieba" na zniszczonym cmentarzu



Niestety pierwszego dnia nie by?o mi dane przeprowadzi? zadowolaj?cego wywiadu. Rozm?wczyni, do której pos?a?a mnie pani w sklepie, niezbyt ch?tnie odpowiada?a na zadawane jej pytania. Wola?a snu? w?asn? opowie??, do której cierpliwie wraca?a za ka?dym razem, gdy usi?owa?em przekierowa? rozmow? na inne tory. Istnieniu pomników, które chwile wcze?niej ogl?da?em, zupe?nie nie dawa?a wiary.

Drugi wywiad, jaki tego dnia podj??em, by? chyba najbardziej nieprzyjemnym do?wiadczeniem w ca?ej mojej kr?tkiej historii badawczej. Zagabni?ty na placu syn rozm?wczyni, do której skierowa? mnie so?tys, postawi? sobie za punkt honoru udowodni? mi, ?e nie mam kompetencji do tego, by rozmawia? z jego matk?. Ta zreszt? – w ko?cu powiadomiona o mojej bytno?ci – nie da?a mi ani nagrywa?, ani postawi? bodaj jednego pytania. Gdy sko?czy?a swój (sk?din?d zajmuj?cy i warto?ciowy) monolog, skorzysta?em z tego, ?e jej syn zajmowa? si? akurat czym innym, podzi?kowa?em grzecznie i, nie obracaj?c si? za siebie, uciek?em.

Kolejnego dnia zdecydowa?em si? da? Ciaplicom drug? szans?, jednak nie przynios?o to wielkiego rezultatu.

Jedyny wywiad, który zdo?a?em wówczas przeprowadzi?, ostatecznie si? nie nagra?, co do reszty podkopa?o moje nadw?tlone morale. Wraca?em do Zielonej Przystani z bardzo gorzkimi my?lami.

Warto w podobnych chwilach mie? mo?liwo?? skoczy? w bok i zdystansowa? si? od niepowodze?. Szansa na to pojawi?a si? dzi?ki Magdzie, która zaraz po moim powrocie zaprosi?a mnie na wycieczk? po Roztoczu, któr? zorganizowa? jej „od?wierny” (zaj??a nam ca?y nast?pny dzie?). Jej celem by?a rozmowa z lokalnym historykiem-regionalist? – dr Markiem Wi?niewskim i obejrzenie kilku zabytków kamieniarki bru?nie?skiej – unikatowej szko?y rze?bienia nagrobków. Niezale?nie od tego, ile wycieczka ta da?a mi merytorycznie (by?a bardziej prze?yciem ni? nauka?), z ca?? pewno?ci? pozwoli?a mi skonfrontowa? si? z trudno?ciami, jakie dotychczas mnie spotyka?y, i opracowa? plan dzia?ania, maj?cy zapewni? mi najwi?ks? skuteczno??.

Postanowi?em przede wszystkim przenie?? si? z badaniami na teren ju? oswojony, to znaczy w okolice Manasterza. Gwarantowa?o mi to dost?p do rozm?wców, którzy o badaniach wiedzieli i odnosili si? do nich przyja?nie, ch?tnie udzielaj?c nawet po kilka wywiadów. Poza tym, uzna?em, ?e dobrym pomys?em b?dzie w niedalekiej perspektywie rozpocz?? wsp?prac? z Zosi?, której temat bada? by? stosunkowo bliski mojemu. Te dwie decyzje okre?li?y charakter kolejnych dni laboratorium.

Przyjt? taktyk? okre?li?bym jako „ostro?n?”. Nie zapewnia?a wybitnych efektów, ale by?a produktywna: ka?dego dnia przynosi?a zadowolaj?c? porcj? materia?u, który – mam nadziej? – uda si? przerobi? na przywoit? prac? etnograficzn?. Czym? na nowo aktualnym sta?a si? my?l, ?e powodzenie w badaniach jest w du?ej mierze kwesti? szcz??cia (i troch? fantazji). Mo?na wej?? do nowej wsi, zapuka? do pierwszych lepszych drzwi i trafi? na fenomenaln? rozm?wczyni?, która nie tylko da ?wietny wywiad, ale i pokieruje do kolejnych domów. Mo?na natomiast w tej samej wsi odbija? si? od furtki do furtki, wsz?dzie s?ysz?c, ?e nikt wart rozmowy ju? tutaj nie ?yje. Drugi wniosek z tym zwi?zany: nie warto s?ucha? w takich sprawach s?iadów. Kole?anka prowadz?ca badania w tej samej wsi, któr? ja eksplorowa?em rok wcze?niej, dotar?a i przeprowadzi?a zadowolaj?ce wywiady w domach co najmniej trzech osób, o których ja wówczas s?ysza?em, ?e chodzenie do nich to strata czasu. O dobrodusza naiwno?ci!

Prze?omowy by? dla mnie wywiad z pani? M. z Le?achowa, który przeprowadzili?my wsp?lnie z Magd? Luba?sk?. Zyska?em dzi?ki niemu kilka ?wie?ych kontaktów oraz istotne punkty zaczepienia do kolejnych rozmów – zarówno w Le?achowie, jak i w innych miejscowo?ciach. Jednym z nich by? zwyczaj czuwania przy zmar?ym w jego domu, tam praktykowany – o dziwo – równie? wsp?cze?nie. W rozmowie na ten temat na pierwszy plan wysun??y si? jednak dzieci?ce do?wiadczenia rozm?wczyni, dla której konieczno?? sp?dzania godzin w natarczywej obecno?ci zmar?ego („nie da?o si? na niego nie patrze?” – mówi?a) by?a wr?cz traumatyzuj?ca. Tak dalece, ?e ba?a si? pó?niej po zmroku wyj?? sama na pole albo za stodo??.

Wiele czasu po?wi?cili?my parafialnemu cmentarzowi, który wszak znajdowa? si? w centrum mojego zainteresowania. Zale?a?o mi na uchwyceniu zmian jakie go spotyka?y na przestrzeni ostatnich 75 lat. Tu równie? relacja pani M. opatrzona by?a perspektyw? dzieci?c? – przynajmniej je?li chodzi o okres sprzed uporz?dkowania go i ogrodzenia. Zaro?ni?ty krzakami i wielkimi drzewami, pe?en g??bokich do?ów i mogi? – by? wówczas przestrzeni? zabaw najm?odszych mieszka?ców Le?achowa. Ich integraln? cz?? stanowi?o zdobienie mogi? na Wszystkich ?wi?tych, tradycja, jak si? okaza?o, bardzo powszechna w czasach poprzedzaj?cych „lastryki”. Kopce obsypywa?o si? ?wie?ym piaskiem, a nast?pnie „mai?o” ?nieguliczek?, tarnin? i „kurzymi dupkami”.



Współczesny grób z napisami po ukraińsku w Leżachowie

Późniejsze porządkowanie cmentarza dokonało się z inicjatywy i funduszy kanadyjskiego biskupa grekokatolickiego, który urodził się i wychował w Leżachowie. Przy wycinaniu drzew i krzaków, wyrównywaniu, sianiu trawy, stawianiu pota pracowała młoda cała społeczność. Inny rozmówca z rozrzewnieniem wspomina ten czas jako przeciwstawienie do współczesnych relacji we wsi, co było wyrazem powszechnie spotykanej nostalgii, ale i politycznej krytyki względem sołtysa, który – jego zdaniem – zbyt mało rozmawia z ludźmi. Stosunkowo wieś była skandalem związanym pośrednio z tymi pracami było zaginięcie starych, grekokatolickich płyt, które wówczas przeniesiono na obrzeża cmentarza i ułożono na stosik, by trwały tam, gdzie ich miejsce. O tym, kto stał za ich zniknięciem, albo się milczy, albo naprawdę nikt nie umie powiedzieć. Poza ową merytoryczną stronę, rozmowa z panią M. była też zwyczajnie przyjemnością. Nie mówię, jak większość wywiadów, przeciwnie, działała uzdrawiająco. Chciało się ją prowadzić w nieskończoność, choćby nie na temat, dla samej przyjemności obcowania z tą osobą i wytwarzanej przez nią atmosfery. Mam szczerą nadzieję jeszcze tam kiedyś powrócić. Bodaj dwa dni później doszło do innego niezwykłego spotkania, tym razem w Manasterzu. Moją i Zosi rozmówczynią była autorka rzeczowej monografii poświęconej tej wsi miejscowości, okołoosiemdziesięcioletnia absolwentka teologii KUL. Wywiad przybrał zaskakujący obrót, gdy zapytałem, czy zmarłemu potrzebny jest grób. Dotychczas słyśmy nasze narracje, z których implícite albo wprost wynikało, że grób potrzebny jest przede wszystkim żywym – już to jako pamięć, już to jako sposób na poradzenie sobie ze



„mierci”, wzglądnie też warto?? historyczna albo element konstruowania swojego wizerunku. Odpowiedź pani P. by?a zaskakuj?co inna: „To zależy”. „Zależy od czego?” – dopyta?em, czuj?c, ?e zaraz padnie co? kapitalnego. Z jakiego? powodu w?tki metafizyczne w wywiadach w sposób szczególny przykuwaj? moją uwagę?. Nie jest to, jak s?dz?, po?cig za sensacją?, raczej zupełnie szczerze poszukiwanie duchowo?ci, która nie by?aby jeszcze tak silnie naznaczona kartezja?ską? kultur? w?t?pienia, duchowo?ci po Schillerowsku „naiwnej”, nie-odczarowanej. Tu – dla pe?nej sprawiedliwo?ci – musz? też doda?, ?e stanowisko naszej rozmówczynie okaza?o si? nie mie?ci? wcale w tym quasi-romantycznym projekcie, który przed chwil? nakre?li?em. Przeciwnie – harmonijnie ??czy?o wiar?, której podstaw? by?y lokalne wiejskie tradycje – cz?sto o przedchrze?cija?skiej proveniencji – z akademicko rozumian? teologią? oraz pr?dami new-age’owymi. Dla osoby, któr? synkretyzm ten by interesowa? z pewno?ci? ciekawa b?dzie jej przygotowywana w?a?nie do druku publikacja dotycz?ca s?owia?szczyzny i jej spu?cziny. Rozmówczynie wyja?ni?a, ?e istniej? dusze, które nie mog? znale?? ?wiat?a, za ?ycia bowiem zbyt mocno przywi?za?y si? do spraw doczesnych. Ich losem jest pozosta? tutaj, na ziemi bowiem jest piek?o i czy?ciec. W takich wypadkach dobrze, by mieli swoje groby, by by?y zadbane oraz by du?o si? za nich modli?.

Temat ten niezwykle poruszy? nasz? rozmówczynię?, musieli?my wi?c odej?? od niego ku innym – nie mniej interesuj?cym – zagadnieniom. Nie pamię?tam ju? dok?adnie, jak pojawi? si? w naszej rozmowie temat uroków. Rok wcze?niej dowiedzia?em si? nieco o nich w Gorzycach, teraz jednak siedzia?em przed osob?, która sama potrafi?a je odczyti? i – co wi?cej – zgodzi?a si? przekaza? nam t? umiej?tno??. Z ?atwo?ci? si? jej nauczyli?my, okaza?a si? bowiem zupełnie prosta (serdecznie zapraszam do siebie, je?li kto chce, by mu pokaza?, albo co odczyti?). Pani P. przekaza?a j? te?ciowa i teraz sama radzi sobie w ten sposób z niepo??danymi objawami, takimi jak ból i zawroty g?owy, s?abo??, niedomaganie. Czasami pomaga tak synowi przez telefon.

Na koniec nasza rozmówczynie, która nies?ychanie zaanga?owa?a si? w ca?y ten wywiad, przynios?a stos ksi??ek, w wi?kszo?ci przedwojennych modlitewników jej matki oraz troch? kartek pocztowych (tu szczególnie uwagę? moją? przyku?a pisana po ukrai?sku pocztówka z Berlina nadana w 1943 roku!). By?y niezwykle ciekawe, nie dorównywa?y jednak eksponatom, które pojawi?y si? chwil? pó?niej: by?y to osiemnastowieczne ksi?gi cerkiewne z nieistniej?cej ju? w Manasterzu cerkwi oraz pochodz?ca z tego samego miejsca ikona Chrystusa Pantokratora. Ten ostatni otrzyma?em w prezencie, nie mog?em bowiem oderwa? od niej wzroku. Co? w niej takiego jest, ?e od razu mnie urzek?o i nie opu?ci?o ani na moment. Teraz, gdy pisz? te s?owa, mam j? po swojej prawej stronie i zerkam czasami, ?eby si? utwierdzi?, ?e to co napisa?em jest prawd?. Jest. Zdecydowanie.



Pochodz?ca z nieistniej?cej ju? cerkwi w Manasterzu ikona zosta?a mi podarowana przez rozm?wczyni? pod koniec wywiadu

Trzeci? osob?, trzecim spotkaniem, które wydaje mi si? szczególnie warte utrwalenia by?a wizyta u starszej pani zamieszkuj?cej sam najdalszy skraj Zapa?owa. Woko?o nie by?o ju? ?adnych zabudowa? gospodarskich (kiedy? wygl?da?o to zupe?nie inaczej – teraz jest tylko las i pole kukurydzy). Przywita? nas szczeniak, czysty i pogodny. Szli?my ku siedlisku przez stary sad. Na plac wchodzi?o si? drog? pomi?dzy zardzewia?ym autem bez opon i tablic a rozpadaj?cym si? kurnikiem, wokó? którego panoszy?o si? mnóstwo drobiu. Z niego te? wysz?a do nas kobieta, której szukali?my: mocno przygarbiona, poruszaj?ca si? w do?? przerysowany sposób (bardzo przyku?o to mojej uwag?), ale ca?kiem szybko pokonuj?ca wszelki dystans – zdecydowanie trzeba by?o przyspieszy? kroku, ?eby za ni? nad??y?. Odwiedziny te sprawi?y jej wyra?n? rado??, troch? jakby si? nas spodziewa?a, jakby?my nie byli dla niej zupe?nie obcy. Pokaza?a nam swoje kozy, nakarmi?a je suszon? na s?o?cu pokrzyw? i zaprosi?a do niskiego drewnianego domu z jedn? izb? i dwiema komórkami po bokach. Wewn?trz ?ciany i sufit bielone by?y jeszcze wapnem. Nad ?ó?kiem wisia? szereg ?wi?tych obrazków. By?y w?ród nich imitacje ikon i przedstawie? zachodnich. Obowi?zkowo Jan Pawe? II. Jedn? czwart? pomieszczenia zajmowa? wielki gliniany piec chlebowy. Reszta to kawa?ek pod?ogi, stó? zawalony modlitewnikami, religijnymi gazetkami i przeró?nymi dewocjonaliami oraz mniejszy stolik z resztk? chleba i kaw? w brudnej szklance. Woda brana by?a wci?? ze studni z ?urawiem umiejscowionej nieopodal wej?cia. Usiedli?my na krzes?ach i zacz?li?my niezwyk?? rozmow?-podró? przez trzy miejscowoci, dwa wyznania i tyle? obrz?dków. Historia tej kobiety i historia jej religijno?ci stanowi?y jedno. Jej wiara by?a jak palimpsest, stanowi?a widomy znak nieraz zupe?nie niespotykanych zakr?tów historii.



Dom w którym oddzia? "Wo?yniaka" wymordowa? ca?? rodzin?. Babcia jednego z rozmówców aby w nim zamieszka? musia?a zeszkoba? motyka? krew ze ?cian

Zacz??o si? tak, jak zaczyna?a si? wi?kszo?? opowie?ci: Tata – Polak, mama – Ukrainka. Ich córka po matce zosta?a ochrzczona w cerkwi w Ryszkowej Woli i wychowana w obrz?dku greckokatolickim. Gdy wybuch?a wojna, ojciec trafi? do wojska, walczy? z Niemcami. Gdy ich oddzia? rozbito a ?o?nierzy dowództwo zwolni?o do domów,



„le oceni? zagro?enie i da? si? z?apa?. Trafi? tak do obozu jenieckiego w Pe?kiniach. Uda?o si? mu wyj?? dzi?ki staraniom ?ony, która za?atwi?a dla niego ukrai?skie papiery. W ten sposób dosta? przepustk?. Wojna si? sko?czy?a, przysz?a akcja „Wis?a”. By? Polakiem, mia? polskie dokumenty, w r?ce ?o?nierzy wpad?a jednak tamta ukrai?ska przepustka: „Jak ty za Niemca by? Ukrainiec, to teraz jedziesz z nami” – powiedzieli i wys?ali ca?? rodzin? pod Olsztyn. Tam, w obcej ziemi, w której nie sposób by?o si? zadomowi?, bo stale mówiono, ?e „Niemiec jeszcze tu wróci”, przysz?o naszej rozmówczyni dorasta?. Cerkwi w pobli?u nie by?o, chodzi?o si? wi?c do ko?cio?a i uczy?o polskich modlitw. W czasie, kiedy mia?a si? ?eni?, odwiedzi?a ciotk?, która mieszka?a w Zapa?owie – kilka kilometrów od Ryszkowej Woli. Pozna?a tam ch?opaka, Ukrai?ca, któremu polscy ?o?nierze pod koniec wojny odstrzelili ze z?o?liwo?ci nog?, przez co móg? zosta?, ca?e ?ycie jednak chodzi? z protez?. W tym czasie w Zapa?owie sta?a si? rzecz niebywa?a. Dawna murowana cerkiew ukrai?ska ani nie zosta?a zburzona, ani zaj?ta przez katolików, ale przerobiona na cerkiew prawos?awn?. Tym sposobem, jak gdyby si?? rzeczy, mieszka?cy wsi i okolic, którzy czuli si? bardziej grekokatolikami ni? katolikami i bardziej Ukrai?cami ni? Polakami, przeszli na prawos?awie. Podobnie uczyni? przysz?y m??onek naszej rozmówczyni, co mia?o mi?dzy innymi takie nast?pstwo, ?e ?lubu udziela? im Sawa, obecny metropolita Polskiego Autokefalicznego Ko?cio?a Prawos?awnego.

Dzisiaj pani D. przede wszystkim du?o si? modli. Modli si? tak du?o, a wymodli? nie mo?e si? wcale, bo wie, ?e to ci?gle za ma?o. Czyta „Akatyst” i wiele innych gazetek, które sprzedaj? jej niezbyt uczciwie (jestem wzburzony, kiedy o tym wspominam) panie z telefonu.

W niedziel? chodzi do cerkwi. Po mszy przynosi prosfor?, mrozi i maczan? w wodzie ?wi?conej spo?ywa codziennie rano podczas katolickiej mszy z radia. „Wierzy w papie?a” i w „wielkich wschodnich ?wi?tych”, ka?dy jest dobry, bo prowadzi do Boga. Nies?ychane jak wielkie teologiczne spory Ko?cio?ów marniej? wobec wiary tej kobiety.

Takie by?y to spotkania – te wa?niejsze. Poza nimi kilka pomniejszych i fascynuj?ca wycieczka z le?niczymi, z której wiedz? na pewno b?d? chcia? pog??bi?, gdy? ich rola w upami?tnianiu zapomnianych miejsc pochówku wydaje si? nieoceniona.

Gdy wraca?em z tych bada?, cieszy?em si? – jak ka?dy – ?e to ju? koniec. By? to bowiem czas tyle? owocny, co wyczerpuj?cy. Nie wiem, czy sytuacja epidemiczna pozwoli nam wróci?. Na tym wyje?dzie nie da?a si? zbytnio we znaki, nie spotka?em si? z ani jednym wyrazem nieufno?ci, przeciwnie, by?em zapraszany do domów i czasem z trudem musia?em si? wymawia? i przekonywa? rozmówców, by?my usiedli na dworze. Kilukrotnie zapytano mnie, czy ja si? nie boję, o siebie, jednak zdawali si? by? wszyscy wyj?tkowo spokojni. Daje mi to nadziej?, ?e zd??? jeszcze znale?? si? tutaj z znowu i sko?czy? zacz?te badania.



Plac w miejscu w którym stała gajówka. Uciekający z niej przed Ukraińcami gajowy miał powiedzieć, że nie wyrośnie tu żadne drzewo. I tak też się stało.



Najstarszy nagrobek na cmentarzu w Manasterzu. Strzaskany przez drzewo podczas burzy w lipcu 2020 roku



Przedwojenny grekokatolicki grób "wchłonięty" przez wciąż czynny katolicki cmentarz Rudka.



Miko?aj sprawdza czy na Magdalen? Luba?sk? zosta? rzucony urok. Sierpie? 2020. Fot. Iga Kondraciuk

[Przypisy:](#)

[1] Fragment rozmowy z panem Andrzejem Swatkiem z Gorzyc ([powrót do tekstu](#))

[2] *Cieplice*, [dost?pne online:]

<<https://www.apokryfruski.org/kultura/nadsanie/cieplice/>> [9] [data dost?pu:
02.09.2020 r.] ([powrót do tekstu](#))

OLGA ZA??SKA

Impresje z I wyjazdu

To Czerwona Wola nas wybra?a

Czerwona Wola to zwyczajna wie? w powiecie przeworskim, w gminie Sieniawa. Zamieszkuje j? ok. 500 osób [\[1\]](#)

zapewne niemal w ca?o?ci katolików (moi wszyscy rozmówcy i rozmówczynie identyfikowali si? z ko?cio?em rzymsko-katolickim), a poza jej sta?ymi mieszka?cami pomieszkuj? w niej w?a?ciciele domków letniskowych przyje?daj?cy z pobliskich miast. Po?o?ona jest mniej wi?cej w po?owie drogi mi?dzy Wi?zownic?, a Sieniaw?. Po ?rodku wsi znajduje si? sklep – Lewiatan. Czerwona Wola nie wyró?nia si? wi?c niczym szczególnym. Przeje?daj?cy przez ni? kierowca zapewne nie zanotowa?by jej istnienia, a rowerzysta co najwy?ej zwróci?by uwag? na jej d?ugo?? – wie? jest bowiem ulicówk? – wyj?tkowo „zwart?”, za to ci?gn?c? si? przez a? sze?? kilometrów. Fanom dewocjonaliów rzuci? si? mog? w oczy charakterystyczne wg??bienia w ?cianach domu, w których umieszczone s? figurki Maryi, a osobom do?wiadczonej widokiem podsochaczewskich wsi do?? bogaty wygl?d domów niewpisuj?cy si? w stereotyp biednego Podkarpacia. Nie s? to jednak cechy ani szczególnie niezwyk?e, ani wyró?niaj?ce jako? Czerwon? Wol? na tle innych miejscowo?ci powiatu jaros?awskiego lub przeworskiego. Jednak to w?a?nie ona okaza?a si? by? terenem moich najowocniejszych bada? i miejscem, które wspominam z sentymentem.

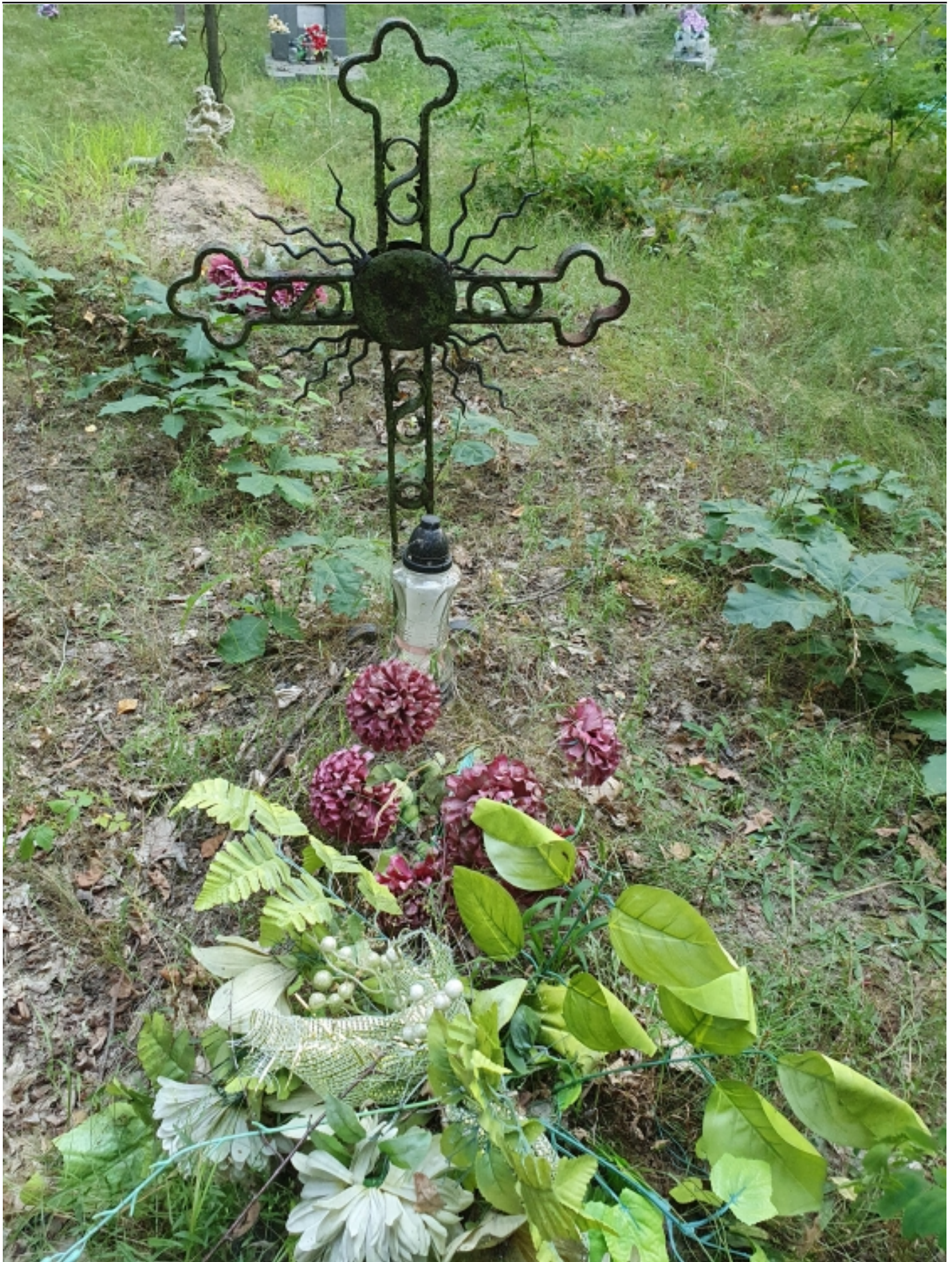


Czerwona Wola. Krzy? na cerkwisku. Fot. M.Luba?ska

Do?wiadczenie badania terenowego pokazuje jak du?o w etnografii zale?y od szcz??cia i ci?gu zbiegów okoliczno?ci. Chocia?, ze wzgl?du na to, ?e jako grupa laboratoryjna mieszkali?my w o?rodku w Manasterzu, mo?na by?o si? spodziewa?, ?e pr?dziej czy pó?niej kto? z nas trafi do oddalonej o nieca?e 3 kilometry Czerwonej Woli, to s?dz?, ?e poniek?d to Czerwona Wola wybra?a nas na badaczki, a nie my j? na teren bada?. Kiedy pierwszego dnia wyjazdu razem z Ig? – kole?ank? z grupy – wysz?y?my z o?rodka, uzna?y?my, ?e poszukiwania rozmówców najlepiej zacz?? w najbli?szej okolicy. Spyta?y?my w sklepie, z kim warto porozmawia?, po czym posz?y?my w g??b wsi liczc?, ?e znajdziemy polecon? osob?. Jak to si? cz?sto – a zw?aszcza podczas pierwszego wyj?cia w teren – zdarza, nie uda?o nam si? jej namierzy? na podstawie ma?o precyzyjnych wskazówek.



Chodziłyśmy więc po Manasterzu, gdzie po jakimś czasie trafiłyśmy na bunkier z czasów wojny. Razem ze spotkanym po drodze Igorem zwiedzałyśmy chwilę znajdujący się tu przy drodze schron. Kiedy skończyłyśmy go oglądać, zagadnęła nas pani, która wcześniej, siedząc z mężem w samochodzie, ucinała sobie pogawędki ze stojącym na progu domu kolegą. Spytała się co tutaj robimy, a kiedy powiedziałyśmy, że szukamy osób, z którymi moglibyśmy porozmawiać na temat wspomnień z czasów wojny i powojnia, poleciła nam mieszkać w wiosce potencjalnych rozmówczyń oraz zaprosiła nas też do siebie „za dwie godziny, kiedy wróci od lekarza”, żebyśmy posłuchały o tym jak jej mąż kilkanaście lat temu wykopał na swoim polu kości z czasów wojny. Zatem paradoksalnie to nasza pierwsza odwieczna – pani K. – znalazła nas, a nie my ją. Do Czerwonej Woli trafiłyśmy, więc dzięki efektowi kuli śnieżnej. Okazało się, że w rzeczywistości tam mieszka pani Hania – siostra kościelnego z Manasterza – męża pani K.



Czerwona Wola. Cmentarz greckokatolicki. Fot. M.Lubańska

Z Manasterza do Czerwonej Woli jedzie lub idzie się drogą wojewódzką 870. Bardzo jej nie lubię, ponieważ mimo

?e jest jednopasmowa je?dzi?y po niej ogromne, „dwucz??ciowe” tiry, których si?a p?du mia?a szans? rzuci? mnie z roweru (a przynajmniej takie odnosi?am wra?enie). Ponadto wokó? tej drogi wy?tkowo cz?sto znajduwa?am martwe, potr?cone przez samochód koty. Na szcz??cie jazd? po tej koszarnej drodze ko?czy?am po ok. kilometrze, gdy za mostem na Lubaczówce skr?ca?am w lewo na Czerwón? Wol?. Tam jedyn? niedogodno?? wynikaj?c? z jazdy rowerem stanowi? ju? tylko – niekiedy zbyt przenikliwy jak na wrzesie? – wiatr smagaj?cy mnie po uszach. Moja pierwsza wizyta w Czerwonej Woli rozpocz??a si? w pi?kny, s?oneczny, niedzielny dzie? od uczestnictwa we mszy ?wi?tej, po której mia?am nadziej? „z?apa?” jakiej? starsze osoby, ?eby zapyta? czy zgodz? si? na rozmow?. Nie uda?o to si?, w zwi?zku z czym pojecha?y?my z lg? do poleconej nam pani Hani, która jak nikt dot?d pomog?a nam zdoby? rozmówców i kontakty.

Do domu, w którym mieszka pani Marta [2] prowadzi szeroka droga usypana z bia?ych, drobnych kamyków, przez które trudno przejecha? rowerem. Jest on usytu?owany na posesji, na której znajduje si? jeszcze jeden dom – chyba jej syna. To z reszt? cz?ste w Czerwonej Woli, ?e na jednej dzia?ce znajduj? si? dwa domy – starszy, w którym mieszkaj? starsi cz?onkowie rodziny oraz nowszy wybudowany przez ich dzieci lub wnuki. Pani Marta przy??a nas bardzo go?cinnie, cz?stuj?c proziakami – rodzajem podkarpackich s?odkich bu?eczek. Jedzenie od od?wiernych by?o z reszt? leitmotiwem naszych bada?. Zarówno pani B., jak i pani M. dawa?y nam ziemniaki, warzywa czy pierogi ruskie na wynos. Ich troska o to, ?eby?my nie umar?y z g?odu by?a ujmuj?ca, chocia? czasem doprowadza?a do sytuacji, w której by?am zmuszona je?? pieczone ziemniaki na ?niadanie, obiad i kolacje.

W czasie po?ywniania si? us?ysza?y?my histori? o proroczym ?nie pani Hani, w którym dowiedzia?a si? o tym, ?e jej syn b?dzie ksi?dzem, zanim on podzieli? si? z rodzin? swoj? decyzj? o wst?pieniu do seminarium oraz dosta?y?my list? kilkunastu osób, z którymi mo?emy porozmawia?. Chocia? rozmawia?y?my potem równie? z osobami, których nie poleci?a pani Marta, mia?a ona znaczny wp?yw na nasze badania, jak równie? na nasze samopoczucie podczas bada?, poniewa? zawsze mog?y?my przy?? do niej z wizyt?. Niestety – nie ujmuj?c nic ogromnej wdzi?czno?ci jak? mam do naszej od?wiernej – cz??? wskazówek jak trafi? do konkretnych osób brzmi?a mniej wi?cej tak: a to tam troch? dalej, za domem rodziny Xi?skich, musicie tylko wjecha? w tak? drog?, no taki ó?ty dom tam b?dzie”. Zdarza?o mi si? wi?c je?dzi? w t? i we w t? sze?ciokilometrow? czerwonowolsk? drog? w poszukiwaniu polecanych rozmówców. Poszukiwa? nie u?atwia? równie? fakt, ?e jedna z cz???ci Czerwonej Woli nosi nazw? „Sochy” – dok?adnie tak samo jak nazwisko co najmniej pi?ciu rodzin mieszkaj?cych we wsi. Czasami nie wiedzia?am wi?c czy szukam którego? z licznych Sochów czy mo?e kogo? o innym nazwisku mieszkaj?cym na Sochach. Z drugiej strony enigmatyczno?? opisów tras, które trzeba by?o pokona?, aby dosta? si? do domu rozmówcy?, doprowadzi?a kiedy? do tego, ?e pomyliwszy dom, trafi?y?my z lg? na nieznan? nam wcze?niej osob? – pani? S., z któr? przeprowadzi?y?my bardzo ciekaw? rozmow?.

Innym prozaicznym problemem utrudnia?cym badania – poza oczywistym skr?powaniem zwi?zanym z zagadywaniem obcych ludzi – by?y psy. Wi?kszo?? domów – nawet najgo?cinniejszych osób jakie pozna?am – mia?o na furtce tabliczk? „Uwaga z?y pies! Nie wchodzi!”. Pies ten cz?sto albo nie by? z?y, albo by? uwi?zany/w kojcu, jednak strach przed byciem pogryzion? przez gro?n? bestie towarzyszy? mi przez ca?y wyjazd. Doprowadzi?o to do tego, ?e nie uda?o mi si? skontaktowa? z jednym z potencjalnie ciekawych rozmówc?, poniewa? spod bramy jego domu odgoni? mnie warcz?cy gro?nie pies. Do?wiadczenia te ugruntowa?y moje stanowisko zdeklarowanej kociary.

To banda by?a przecie?, banda UPA, ale Polacy to byli

Przed II wojn? ?wiatow? Czerwona Wola by?a wsi? mieszan? – polsko-ukrai?sk?. Wed?ug Apokryfu Ruskiego zamieszkiwa?o j? 1130 Ukrai?ców, 790 Polaków i 20 ?ydów [3]. Trudno zweryfikowa? czy liczby te s? dok?adne oraz mam w?tpliwo?? na ile „polsko??” i „ukrai?sko??” da?o si? wówczas jednoznacznie okre?li?, jednak?e z moich do?wiadcze? wynika, ?e niemal ka?da starsza osoba we wsi ma zarówno korzenie polskie, jak i ukrai?skie. Zarazem wi?kszo?? z nich do ukrai?skiej przesz?o?ci mia?a stosunek raczej ambiwalentny. Nie wypierali si? swoich korzeni, jednak zazwyczaj nie identyfikuj? si? z nimi expressis verbis. Dodatkowo na ich stosunek do „ukrai?sko?ci” mia?a zapewne wp?yw antyukrai?ska propaganda peerelowska czy obecnie prowadzona przez rz?d polityka historyczna. ?wiadczy o tym wypowied? jednej z rozmówczy?: „R1: To banda by?a przecie?. R2: Banda UPA – ale Polacy to byli.” [4]. W której miesza? si? w?asne wspomnienia z okresu powojennego oraz prze?wiadczenie, ?e ka?da grupa rabunkowa jest band? UPA. Cz?sto podkre?lali oni jak to przed wojn? stosunki polsko-ukrai?skie by?y dobre, a s?iedzi zapraszali si? nawzajem na katolickie i grekokatolickie ?wi?ta, jednak podczas wojny wszystko si? zepsu?o.

Dwuobrz?dkowo?? i za?amanie pokojowych relacji w czasie wojny

Osob?, która cz?sto by?a obwiniana za antagonizowanie polskich i ukrai?skich mieszka?ców wsi by? ukrai?ski

ksi?dz o nazwisku Sa?ka. Mia? on przyby? do Czerwonej Woli z Wo?ynia i g?osi? z ambony, ?e zabijanie Polak?w nie jest grzechem. W rozmowach terenowych dowiedzia?am si?, ?e wywo?a?o to w?ród lokalnej ludno?ci oburzenie, gdy? kwestionowa?o wypracowan? przez ni? strategi? pokojowej koegzystencji mieszkaj?cych w Czerwonej Woli rzymskich i greckich katolików. W jej ramach przed wojn? rzymscy katolicy praktykowali dwuobrz?dkowo?? ucz?szczaj?c na nabo?e?stwa do czerwonowolskiej cerkwi – do najbli?szych ko?cio?ów w Sieniawie czy Wi?zownicy mieli bowiem po kilometrów. Ponadto cz?sto sami Ukrai?cy mieli m??ów-Polaków lub ?ony-Polki, przez co nie godzili si? na nawo?ywanie do przemocy wobec polskiej spo?eczno?ci. Jedna z rozmówczy? wspomina?a heroiczn? postaw? swojej matki, która „Stan??a tak w tym ko?ciele i mówi: tak? Ja mam dzisiaj pi?cioro dzieci. Mam ch?opa Polaka. To ja go mam zarzn??? A chto mi tych dzie... chto mi tych dzieciom tego, tego chleba robi? Jak wy se to wyobra?acie?” [5]. Ksi?dz Sa?ka wzbudza? wi?c negatywne uczucia nie tylko w Polakach, ale równie? niektórych Ukrai?cach oraz osobach, które nie chcia?y definiowa? swojej to?samo?ci w oparciu o sztywne kryteria narodowe.

Akcja „Wis?a”

Po II wojnie ?wiatowej cz??? Ukrai?ców zosta?a wywieziona w okolice Olsztyna lub do Ukrainy, jednak inni zdo?ali zosta? dzi?ki pomocy swoim polskim ma??onkom. Jeden z rozmówców opowiada? jak jego „mama z ksi?dzem pogada?a i ksi?dz wyrobi? tatowi polski dowód, akt chrztu, wszystko – i zrobi? go Polakiem.”. To?samo?? narodowa czy etniczna by?a, wi?c – nie tylko w Czerwonej Woli z reszt? – czym? skomplikowanym i zmiennym. Problem ten omówi? dok?adniej w swojej pracy licencjackiej. Tu wspomn? jedynie, ?e po uporaniu si? z bandami UPA nowa w?adza stara?a si? zatrze? ?lady ukrai?sko?ci nie tylko poprzez wywózki Ukrai?ców, ale równie? doprowadzaj?c do rozbiórki cerkwi, która sta?a w Czerwonej Woli. Podobnie jak w Manasterzu, równie? tutaj osoby, które przyczyni?y si? bezpo?rednio do zniszczenia kaplicy owiewa czarna legenda. Jedna z nich zmar?a przedwcze?nie, a stodo?a wybudowana z materia?ów po cerkwi przez inn? spali?a si? po trzech miesi?cach za spraw? uderzenia pioruna.

Siostry zakonne i Wanda Czartoryska

Poza zagadnieniem wieloetniczno?ci wa?nym elementem wspomnie? o wojennej i powojennej Czerwonej Woli by?y siostry zakonne. Ochronka s?u?ebniczek starowiejskich zosta?a za?o?ona przez Wand? Czartorysk? w 1892 roku [6], a same zakonnice zacz??y pe?ni? wa?n? funkcj? dla spo?eczno?ci. Po wojnie w Czerwonej Woli by?y trzy siostry – „Jedna by?a nauczycielk?, uczy?a dzieci; jedna si? interesowa?a gospodark?, ta, mieli koni, krowy; a trzecia chodzi?a o tak po domach – leczy?a ludzi.” [7] – jednak rozmówcy wspominali przede wszystkim dwie z nich: Jakubin? i Stanis?aw?. Na pierwszy plan wysuwa?a si? Jakubina Muszy?ska z racji tego, ?e by?a nauczycielk? i uczy?a wiele osób, z którymi rozmawia?am. By?a okre?lana jako surowa. Potrafi?a utrzyma? dyscyplin? cz?sto przy pomocy kar cielesnym wymierzonym zw?aszcza sprawiaj?cym problemy wychowawcze ch?opcom. Z drugiej strony zosta?a zapami?tana jako dobra pedago?ka, a jedna rozmówczyni uzna?a nawet, ?e jako jedna nauczycielka by?a skuteczniejsza ni? kilkunastu nauczycieli obecnie. Stanis?awa zajmowa?a si? prac? na roli i by?a przeciwie?stwem srogiej Jakubiny. Jedna z rozmówczy? wspomina?a jak jej kuzyn zrani? si? podczas pracy i potrzebowa? s?oniny, ?eby odkazi? ran?. Poprosi? wówczas zakonnice, które hodowa?y ?winie, ?eby da?y mu jej ?kawa?ek, czego Jakubina odmówi?a udaj?c, ?e nie bi?y ostatnio ?adnej ?wini, natomiast „>>Stanis?awa wysz?a za nim i mówi: „Czekaj Micha?, tak jak mówi?, ja ci dam kawa?eczek<<. I posz?a do domu i mówi – taki kawa?ek mu da?a, ?e jeszcze dwa razy mu mama zup? uma?ci?a.” [8]

„M jak mi?o??”

Czerwona Wola jest wi?c zwyczajn? wsi?, do której trafi?am na skutek zbiegu okoliczno?ci. Jednak ka?da zwyczajna wie?, jest zamieszkiwana przez konkretnych ludzi z ich historiami i wspomnieniami. W momencie, gdy zaczyna si? je poznawa?, a mieszkaj?cy przestaj? by? anonimow? mas?, konflikty ksi?dza Sa?ki z Polakami, zakazane wojenne romanse czy – bardziej współczesne – wygoszone przy obiedzie opinie o bohaterach „M jak mi?o??”, staj? si? – nie tylko ciekawym materia?em badawczym – ale te? czym? co wzbudza autentyczne emocje.

Impresje z II wyjazdu

Zdobywanie rozeznania

Drugi wyjazd terenowy by? dla mnie trudniejszy od pierwszego i wbrew pozorom nie mia?o to zwi?zku z sytuacj? epidemiologiczn? w Polsce. Wi?za?o si? raczej z poczuciem, ?e nie mam jeszcze dostatecznie precyzyjnie uj?tego tematu oraz, paradoksalnie, z sukcesami odniesionymi podczas pierwszego wyjazdu.

Kiedy pierwszego dnia moich bada? zacz??am robi? wywiady, odkry?am dwie niezbyt przyjemne rzeczy: po pierwsze nie wiem czego dok?adnie szukam, po drugie z mojego dotychczasowego miejsca bada? - Czerwonej Woli niewiele mog? ju? „wycisn??”. Podczas pierwszego wyjazdu dosta?y?my bowiem z Ig? od naszej od?wiernej - pani M. kontakty do niemal wszystkich starszych os?b ze wsi, w zwi?zku z tym nie za bardzo mia?am z kim rozmawia?. Przeprowadzi?am w trakcie bada? jeszcze kilka rozm?w, z tymi samymi rozm?wcami, jednak cz?sto nie wnosi?y one du?o nowego. Wydaje mi si?, ?e ten problem z powtarzaniem wywiad?w jest specyficzny dla bada? nad pami?ci?. Chocia? oczywi?cie wspomnienia danych os?b nie s? niezmiennne, a modyfikowane na skutek czynnik?w politycznych, do?wiadcze? osobistych itp., a rozm?wca lub rozm?wczyni mo?e po prostu na pocz?tku nie ufa? osobie przeprowadzaj?cej wywiad i nie chce? jej wszystkiego powiedzie?, to jednak wspomnienia o czasach wojny nie zmieniaj? si? tak dynamicznie, co opinie w sprawie lokalnych inwestycji czy pogl?dy polityczne rozm?wc?w.

Je?li chodzi natomiast o problem z tematem, to szybko zrozumia?am, ?e to kształtowanie si? oraz zanikanie to?samo?ci narodowej (polskiej a zw?aszcza ukrai?skiej) du?o bardziej mnie interesuje ni? migracje oraz budowanie „domu”, w powojennych realiach konieczno?ci ci?g?ego zmieniania miejsca zamieszkania. W zwi?zku z tym wi?kszo?? napisanego przeze mnie kwestionariusza nie nadawa?a si? do u?ytku i by?am zmuszona przeprowadza? rozmowy intuicyjnie. O ile taki spos?b pracy sam w sobie mi odpowiada?, o tyle bardzo stresuj?ca by?a sama zmiana tematu oraz zwi?zana z ni? niepewno?? na pocz?tku wyjazdu. Problem stanowi? te? fakt, ?e cz??? os?b z grupy nie wiedzia?a o modyfikacji mojego tematu w zwi?zku z czym, nie informowa?a mnie o spotkaniu rozm?wczyny, z któr? rozmowa wzbogaci?aby moje badania.

Le?ach?w i nowe perspektywy badawcze

Po tym jak zorientowa?am si?, ?e w Czerwonej Woli nie do ko?ca mam co robi? zdecydowa?am zmieni? teren bada?. Wiedz?c, ?e kolega z grupy [Igor](#) robi badania w oddalonym 3 km od naszego o?rodka Le?achowie, który przed wojn? by? miejscowo?ci? ukrai?sk?, zdecydowa?am si? pojecha? tam razem z nim. Pierwsz? osob?, z któr? porozmawiali?my by?a radna, kobieta oko?o 40-letnia, któr? czasy wojenne ma?o interesowa?y. Mocno zapad?o mi w pami?? jej stwierdzenie, z którym trudno si? nie zgodzi?, ?e od odbudowy cerkwi (o któr? w miejscowo?ci tocz? si? spory) wa?niejsze jest wybudowanie rowu melioracyjnego, aby podczas deszczy nie zalewa?o fragmentu wsi. Poleci?a nam jednak swoj? te?ciow? mieszkaj?c? dwa domy dalej. Okaza?a si? ona bardzo ciekaw? rozm?wczyni? z racji tego, ?e jak sama wspomina?a urodzi?a si? jako Ukrainka, „na Ukraink?” by?a chrzczona, a pacierza po raz pierwszy uczy?a si? m?wi? po ukrai?sku (i dalej go pami?ta!). Zapytana wprost kim si? czuje teraz odpowiedzia?a: „Niech b?dzie, ?e Polk?”. Swoj? zmian? (?) to?samo?ci t?umaczy?a wyj?ciem za m?? za Polaka oraz wywiezieniem cz??ci Ukrai?c?w z teren?w Podkarpacia w ramach akcji „Wis?a”. W rozmowie z nami nie wspomina?a o bezpo?redniej przemocy powojennego rz?du czy ko?cio?a wobec spo?eczno?ci ukrai?skiej pozostajej w Le?achowie. Da?o si? jednak wyczu?, ?e piel?gnowanie tradycji greckokatolickich nie by?o w?wczas po??dane.

Podczas dalszego eksplorowania Le?achowa wraz z Igiem uda?o nam si? wej?? na teren wspomnianej ju?, drewnianej cerkwi oraz przeprowadzi? rozmowy z kolejnymi osobami. Znaczna cz??? z nich mia?a charakter rozmowy w?a?nie, a nie wywiadu, w zwi?zku z czym nie zosta?y one nagrane. Nauczy?o mnie to robienia dok?adnych, systematycznych notatek terenowych, z czego by?am bardzo zadowolona, poniewa? na poprzednim wyje?dzie zaniedba?am je, czego ?a?owa?am podczas p?wniejszej analizy materia?u.

Robienie notatek pomog?o mi te? skoncentrowa? si? raczej na jako?ci ni? ilo?ci zbieranego materia?u. By?o to wa?ne, poniewa? problemy ze sprecyzowaniem tematu wynika?y u mnie m.in. z ma?o refleksyjnego podej?cia do pracy etnograficznej podczas poprzedniego wyjazdu. Robi?am na nim po 3-4 wywiady dziennie, nie zastanawiaj?c si? jednak g??biej co mnie interesuje i czego szukam, lataj?c pomi?dzy jednym, a drugim domem.

Rudka i Dobra

Na tym wyje?dzie moja efektywno?? by?a sporo mniejsza, jednak same wywiady trwa?y zazwyczaj d?u?ej oraz mia?am czas, ?eby przemy?le? zdobyte podczas nich informacje. Po wywiadach w Le?achowie zdecydowa?am si? kontynuowa? badania w miejscowo?ciach na wsch?d od Sieniawy: Rudce oraz Dobrej. Wybra?am je, poniewa? wyczyta?am w Apokryfie Ruskim [\[9\]](#), ?e przed wojn? by?y wsiami ukrai?skimi oraz wiedzia?am, ?e wci?? znajduj? si? w nich budynki cerkwi.



Dobra. Fot. Olga Załuska

Kryterium „ukraińskości wsi” kierowałam się ponieważ zależało mi, żeby o tożsamości rozmawiać z osobami, które identyfikują bądź identyfikowały się jako Ukraińcy lub Ukrainki. To one bowiem są w tym momencie mniejszością oraz to one były w przeszłości narażone na przemoc systemową ze strony władz II RP czy PRL. Ich głos jest więc mniej „przezroczysty” niż głos „domyślnych” Polaków. Niemniej rozmowy z osobami pochodzącymi z rodzin Polskich (czy w większości Polskich) również pomogły mi wyśledzić niektóre schematy wymykające się siłom sztampowej opowieści o „Polakach którzy wraz z Ukraińcami obchodzili Boże Narodzenie”. Na przykład taki, że w momencie konfliktu między rówieśnikami w szkole w jednej z miejscowości starsi chłopcy-Polacy bili się za swojego rodaka z grupą młodszych Ukraińców.



Dobra. Fot. Olga Załuska

Jeżdżenie do miejscowości oddalonych o kilkanaście kilometrów od Manasterza wiązało się z wyłożonym wysiłkiem fizycznym, ponieważ trasy te pokonywałam na rowerze nie będąc szczególnie wysportowaną osobą. Inną prozaiczną trudnością wynikającą z przebywania daleko od ośrodka było brak możliwości zjedzenia obiadu pomiędzy kolejnymi wyjazdami. Były więc takie dni, podczas których musiałam odżywiać się waflami kukurydzianymi kupionymi w miejscowym „Lewiatanie”. Poza tym w związku z tym, że w każdej miejscowości przebywałam maksymalnie kilka dni nie udało mi się wytworzyć relacji z oddzielnymi, tak jak na pierwszym wyjeździe, czego brakowało mi zwłaszcza w trudniejszych momentach badań.

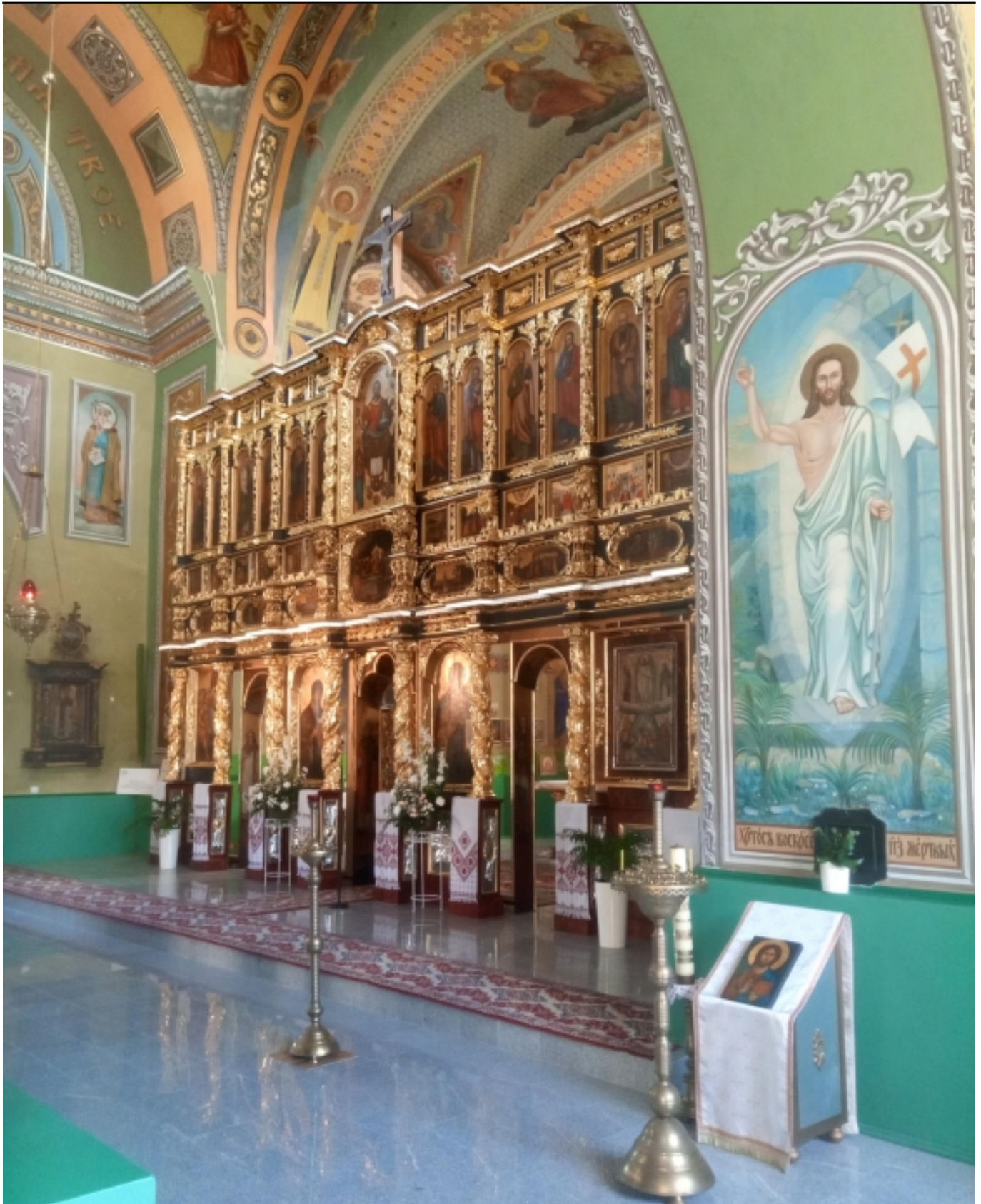


Cerkiew w Rudce. Fot. Olga Załuska

W trakcie badań w okolicach Sieniawy spotkałam osoby, z którymi rozmowy wniosły nowe lub rozwinęły stare wątki w moich badaniach. Jednymi z nich była 90-letnia pani S. oraz jej młodsza siostra. Okazało się, że wychowały się w tym samym domu, w tej samej miejscowości, z tymi samymi rodzicami, dla starszej z nich pierwszym językiem był ukraiński, a wyznaniem grecki katolicyzm, natomiast młodsza uczyła się mówić po polsku i chrzczona była przez rzymskiego księdza.

Jarosław

Brakowało mi jednak relacji osób, które do czasów obecnych zachowały otwarcie ukraińską tożsamość lub obrzędek greckokatolicki. W ich poszukiwaniu udałam się w niedzielę na mszę do cerkwi w Jarosławiu. Od razu rzuciło mi się w oczy (czy raczej w uszy), że językiem, w którym zarówno odprawiane było nabożeństwo jak i którym rozmawiali wierni zgromadzeni przed świętynią był ukraiński. Wiedziałam więc, że trafiłam na dobry trop, jednakże obawiałam się, że obecni w świątyni Ukraińcy mogą być np. emigrantami zarobkowymi, którzy nie wywodzą się z lokalnych miejscowości. Spotkałam w cerkwi chłopa, który, jak sam mówi, „nie jest greckim katolikiem, ale interesuje się wszelką duchowością”, rozwił na szczycie moje wątpliwości.



Cerkiew w Jaros?awiu. Fot. Olga Za??ska

Niestety, nie wykorzysta?am okazji, aby po nabo?e?stwie podej?? do ksi?dza lub wiernych, co odbi?o si? na moich p??:niejszych badaniach. Z duchownym uda?o mi si? bowiem spotka? dopiero dwa dni p??:niej, chocia? próbuj?c si? z nim skontaktowa? wielokrotnie pokonywa?am w t? i we w t? tras? Manasterz-Jaros?aw. By?o to o tyle problematyczne, ?e Jaros?aw jest jednak miastem, w zwi?zku z czym dotychczasowa stosowana przeze mnie taktyka polegaj?ca na pukaniu do kolejnych dom?w czy pytaniu w sklepie „czy mieszka tutaj kto? stary” nie mog?a

si? sprawdzi? w tym przypadku. W zwi?zku z tym, gdy nie uda?o mi si? zasta? ksi?dza mia?am dzie? bez wywiadów, za to z pokonanymi na rowerze 30 kilometrami. Finalnie uwa?am, ?e rozmowa z nim (cho? krótka) oraz kontakty, które mi przekaza? by?y warte w?o?onego wysi?ku. Jednak troch? mi przykro, ?e nie uda?o mi si? z?apa? go wcze?niej, zw?aszcza, gdy patrz? na skromn? ilo?? wywiadów z drugiego wyjazdu porównuj?c j? z nadprodukcj? z pierwszego.

Osoby, do których kontakty dosta?am od ksi?dza mieszka?y niestety w wi?kszo?ci kilkana?cie kilometrów na po?udnie od Jaros?awia. Nie mia?am wi?c ani fizycznej ani „czasowej” mo?liwo?ci, aby pokonywa? 30 kilometrów na rowerze w jedn? stron?. Po raz kolejny wi?c po?a?owa?am, ?e nie mam prawa jazdy i od?o?y?am wizyt? u poleconych osób na kolejny wyjazd. Podczas samej rozmowy us?ysza?am, ?e wspólnota w Jaros?awiu jest niestety coraz mniejsza, a dzieci jej cz?onków i cz?onki? si? polonizuj?. Ksi?dz opowiada? równie? troch? o sobie i swoim dzieci?stwie, chocia? by? m?od? osob? istotne w kontek?cie moich bada? wyda?o mi si? to, ?e mieszkaj?c z wywiezion? w ramach akcji „Wis?a” rodzin? na Warmii rozmawia? w domu po ukrai?sku, a polskiego nauczy? si? dopiero, gdy poszed? do szko?y. Potwierdza?o to moj?, wynikaj?c z wcze?niejszych wywiadów tez?, ?e wywiezionym rodzinom paradoksalnie ?atwiej by?o zachowa? to?samo?? narodow? ni? tym, którzy pozostali. Osob? mieszkaj?c w Jaros?awiu, z któr? dzi?ki ksi?dzu uda?o mi si? pó?niej skontaktowa? by?a pani D. Urodzi?a si? ona chwil? po wojnie i jako niemowl? zosta?a wraz z rodzin? wywieziona na Olsztyn. To?samo?? narodowa jej oraz jej rodziców by?a bardzo silna, podobnie jak przywi?zanie do miejsca urodzenia. Do tego stopnia, ?e w latach 60. jej rodzice wrócili do swojej podkarpackiej wsi, a ona sama po studiach w Szczecinie („filologia rosyjska, bo ukrai?skiej nie by?o”) zdecydowa?a si? zamieszka? w Jaros?awiu. Moja rozmówczyni by?a bardzo kontaktow? i autentycznie przemi?? osob?. Interesowa?a si? moim ?yciem oraz badaniami, które prowadz?. Pozytywnie zareagowa?a na moje imi? [10], a tak?e us?ysza?am od niej, ?e wygl?dam jak posta? z serialu, który ogl?da. Gdy opowiada?am jej o moich rozmówczykach, które rodzi?y si? Ukrainkami, ale potem przestawa?y nimi by?, da?a mi do zrozumienia, ?e jej zdaniem ten proces nie przebiega? naturalnie, lecz pod wp?ywem przemocy rz?dowej oraz postaw s?iadów. Opowiada?a o tym jak jej synowie byli wyzywani na podwórku z powodu rozmów po ukrai?sku, ?e jeszcze wiele lat po wojnie by?a ?ledzona przez w?adze, które obawia?y si? jej dzia?alno?ci wywrotowej oraz o obecnych, antyukrai?skich dzia?aniach organizacji skrajnie prawicowych takich jak ONR. Najbardziej poruszy?a mnie jednak historia o cz?onkini jej rodziny, która otwarcie wyzywa j? od banderowców oraz ka?e „wraca? na Donbas”. Nie powiem, ?eby historia ta zmieni?a moje zdanie o polskiej policji, jednak?e utwierdzi?a mnie w przekonaniu o tym kto zaci?ga si? w szeregi tak opresyjnej organizacji. Trudno jednak za pani? D. wyj?? z za?o?enia, ?e zanikanie to?samo?ci ukrai?skiej na Podkarpaciu by?o kwesti? wy??cznie dzia?a? przemocowych. Wydaje mi si?, ?e na tych terenach to?samo?? ta nie zd??y?a si? ukszta?towa? w tak silny sposób, ?eby mo?na by?o mówi? o typowym „wynarodawianiu”. Cz?sto by?a ona p?ynna, zmienna, wynika?a z przypadku, a nie przemy?lanej decyzji. Ponadto przecina?a si? wraz z innymi relacjami w?adzy i podporz?dkowania. I tak np. zdarza?y si? sytuacje, gdzie ca?a rodzina wbrew zwyczajowi „córkę po matce, synowie po ojcu” „zostawa?a” Polakami lub Ukrai?cami, bo ojciec - w patriarchalnej rzeczywisto?ci jej metaforyczna „g?owa” - mia? tak? a nie inn? narodowo??. Generalnie wiem, ?e moja praca b?dzie w du?ej mierze polega? na kr??eniu mi?dzy przemoc? systemow? a p?ynno?ci? to?samo?ci. Bardzo zale?y mi na przeprowadzeniu rozmów z wi?ksz? ilo?ci? osób identyfikuj?cych si? jako Ukrai?cy, poniewa? wydaje mi si?, ?e to one najmocniej do?wiadcza?y procesu polonizowania si? lokalnej ludno?ci jako pozbawionego niewinno?ci. Z drugiej strony nie chc? sprowadza? ca?ego procesu to?samo?cio/narodowotwórczego do odgórn?j przemocy, poniewa? wydaje mi si?, ?e by?oby to zaprzeczaniem do?wiadczeniom cz??ci osób, z którymi rozmawia?am. W ka?dym razie jestem pewna, ?e potrzebuj? kolejnego wyjazdu, którego nie zast?pi mi IPN-owska kwerenda, bo póki co, chocia? wiem mniej wi?cej czego szukam jeszcze tego nie znalaz?am. Moja praca na ten moment by?aby „wró?eniem z fusów”.

Przypisy:

[1] [?ród?o](#) [10]

[2] Imi? rozmówczyni zosta?o zmienione

[3] [?ród?o](#) [11]

[4] Wywiad nr 4

[5] Wywiad nr 42

[6] [?ród?o](#) [12]

[7] Wywiad nr 12

[8] Wywiad nr 28

[9] Zdaj? sobie spraw?, ?e to kontrowersyjne ?ród?o, jednak?e nawet je?li zawy?a liczb? Ukrai?ców, a zani?a liczb? Polaków w danych miejscowo?ciach, to za jego pomoc? mo?na stwierdzi?, które miejscowo?ci by?y bardziej ukrai?skie od innych.

[10] Podobnie z reszt? wspomniany ju? ksi?dz, gdy us?ysza?, ?e mam na imi? Olga od razu nabra? do mnie

lepszego nastawienia oraz spyta? si? sk?d pochodz?.



Zdj?cia z albumu rodzinnego mieszkanki Manasterza

Related content [Laboratoria etnograficzne](#) [13]
[Prezentacje grup laboratoryjnych 2018-202](#) [14]

Source URL: <https://etnologia.uw.edu.pl/en/node/6170>

Links

- [1] <https://etnologia.uw.edu.pl/sites/default/files/mapa2.jpg>
- [2] https://etnologia.uw.edu.pl/sites/default/files/legenda_1.jpg
- [3] https://sieniawa.krosno.lasy.gov.pl/aktualnosci/-/asset_publisher/1M8a/content/ii-wojna-swiatowa
- [4] https://etnologia.uw.edu.pl/sites/default/files/mapa_1.jpg
- [5] <http://tomaszmielnik.pl/pan/lazachow/lezachow-zewnatrz/index.html>
- [6] https://etnologia.uw.edu.pl/sites/default/files/mapa_powiat_jaroslawski_1934_1.jpg
- [7] <https://sztetl.org.pl/pl/file/56984?ref=gallery&town=Sieniawa&townID=160&>

- [8] <https://www.pbc.rzeszow.pl/dlibra/publication/1605/edition/1514>
- [9] <https://www.apokryfruski.org/kultura/nadsanie/cieplice/>>
- [10] [http://pl.wikipedia.org/wiki/Czerwona_Wola_\(wojew%C3%B3dztwo_podkarpackie\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Czerwona_Wola_(wojew%C3%B3dztwo_podkarpackie))
- [11] <https://www.apokryfruski.org/kultura/nadsanie/czerwona-wola/>
- [12] [https://pl.wikipedia.org/wiki/Czerwona_Wola_\(wojew%C3%B3dztwo_podkarpackie\)#cite_note-9](https://pl.wikipedia.org/wiki/Czerwona_Wola_(wojew%C3%B3dztwo_podkarpackie)#cite_note-9)
- [13] <https://etnologia.uw.edu.pl/en/node/219>
- [14] <https://etnologia.uw.edu.pl/en/node/6173>